

BOYD MORRISON

ARKA

Czy największe odkrycie archeologiczne
w historii świata może oznaczać
koniec istnienia gatunku ludzkiego?



Boyd Morrison

Arka

Cykl: Tyler Locke (tom 1)

Wydawnictwo: Sonia Draga (2013)

Ocena: ★★★★★★☆☆☆☆

Etykiety: Thriller historyczny

Młoda pani archeolog Dilara Kenner, przebywająca na wykopaliskach w Peru, zostaje odwołana do kraju przez Sama Watsona, starego przyjaciela rodziny, który ma podobno ważne informacje o jej zaginionym ojcu. Spotykają się na lotnisku w Los Angeles, ale nim Sam jest w stanie przekazać Dilarze coś więcej ponad to, że chodzi o arkę Noego, której jej ojciec szukał całe życie, ginie otruty. Ostatkiem sił nalega, by odszukała Tylera Locke'a, człowieka, o którym nie słyszała nigdy w życiu. Dilarze udaje się ustalić, że Locke przebywa na platformie wiertniczej koło Nowej Funlandii. Kobieta decyduje się lecieć do niego, ale po drodze omal nie ginie w katastrofie śmigłowca. Po nawiązaniu współpracy z Locke'em odkrywa, że mają zaledwie siedem dni na odszukanie arki, nim jej sekrety zostaną wykorzystane do ponownego zniszczenia ludzkości.

Ten inteligentny i trzymający w napięciu thriller łączy w sobie najlepsze elementy sensacji i przygody z fascynującą opowieścią o tajemnicach Starego Testamentu

Opracowanie formatów mobilnych:

Czepi

created by:

SIGIL

2016

Boyd Morrison

Arka

Przełożyła: Monika Wyrwas-Wiśniewska

The Ark

*Dla Randi, mojej miłości
Dziękuję za Twoją wiarę we mnie.*

Arka Noego istnieje.

Arka Noego skrywa śmiertelny sekret.

Arka Noego może zniszczyć świat.

Czy największe odkrycie archeologiczne w historii świata może oznaczać koniec istnienia gatunku ludzkiego?

Nominacja RT Book Reviews do nagrody „Best First Mystery”!

Wyróżnienie niezależnych księgarzy – miejsce na prestiżowej liście „Indie Next List”!

Arka to znakomity thriller. Autor zgrabnie ubrał doskonały pomysł w literacką fabułę. Jeden z najlepszych debiutów, jakie czytałem w tym roku”.

James Rollins

„To solidny, dobrze napisany thriller, pełen akcji i momentów, w których napięcie sięga zenitu. Coś dla fanów Jamesa Rollinsa, Matthew Reilly’ego i Douglasa Prestona”...

Booklist

PROLOG

TRZY LATA WCZEŚNIEJ

Nogi Hasada Arvadiego odmówiły współpracy. Próbował podciągnąć się przy ścianie, chciał przeżyć ostatnie chwile w pozycji wyprostowanej, ale bez pomocy nóg okazało się to niewykonalne. Kamienna podłoga była zbyt śliska, ręce również słabły. Głowa Arvadiego opadła bezwładnie na podłogę. Oddychał nierówno. Leżał na plecach i czuł, jak opuszcza go życie.

Umrze. Nic już tego nie zmieni. Ta ciemna komnata, ukryta przed światem od tysięcy lat, stanie się jego grobowcem.

Strach przed śmiercią w zasadzie minął, ale Arvadim wstrząsnął krótki szloch. Był już tak bliski osiągnięcia celu, jeszcze trochę a ujrzałby na własne oczy arkę Noego. Kres jego marzeniom położyły trzy strzały z pistoletu. Dwie kule zmiażdżyły mu kolana, trzecia trafiła go w brzuch, i to z jej powodu przeżyje jeszcze najwyżej pięć minut. Rany sprawiały mu ogromny ból, ale nie aż tak wielki jak to, że nie dotarł do arki, choć był już tak blisko.

Nie mógł się pogodzić ze straszną ironią tej sytuacji. Wreszcie zdobył dowód na to, że arka istniała, a nawet więcej, że istnieje nadal. Że od sześciu tysiącleci czeka, aż ktoś ją znajdzie. Ostatni element układanki odnalazł w starożytnym tekście napisanym przed narodzinami Chrystusa.

Myliliśmy się przez cały czas, pomyślał, kiedy go przeczytał. Myliliśmy się od tysięcy lat, ponieważ ludzie, którzy ukryli arkę, nie chcieli, byśmy poznali prawdę.

Był tak upojony swoim odkryciem, że nie zauważył broni, aż było za późno. Potem wszystko potoczyło się tak szybko. Huk wystrzałów. Żądania podania informacji. Jego własne żalosne błagania o litość. Cichnące głosy i przygasające światła, kiedy jego zabójcy odchodzili ze zdobyczą. Ciemność.

Leżąc, czekając na śmierć i myśląc o tym, co mu odebrano, Arvadi gotował się z wściekłości. Nie pozwoli im tak odejść. W końcu ktoś znajdzie jego ciało. Musi zapisać, co się tu stało, musi powiadomić, że arka Noego nie jest jedyną tajemnicą ukrytą w tej komnacie.

Wytarł okrwawioną dłoń o rękaw i wyciągnął notatnik z kieszeni kamizelki. Ręce mu się trzęsły tak bardzo, że dwukrotnie go upuścił. Z ogromnym wysiłkiem otworzył go – miał nadzieję, że na pustej stronie. W zupełnej ciemności musiał polegać wyłącznie na zmyśle dotyku. Wyciągnął długopis z drugiej kieszeni i kciukiem ściągnął skuwkę. Ciszę w komnacie zakłócił jej cichy brzęk, kiedy potoczyła się po podłodze.

Opierając notatnik na piersi, Arvadi zaczął pisać.

Z pierwszą linijką szybko się uporał, ale potem zaczęło mu się robić słabo. Nie zostało mu wiele czasu. Druga linijka była dużo, dużo trudniejsza. Długopis stawał się coraz cięższy, jakby był z ołowiu. Kiedy dotarł do trzeciej linijki, nie pamiętał, co już zdążył napisać. Zdołał zanotować jeszcze dwa słowa, a potem długopis wysunął mu się z palców. Nie był w stanie poruszać rękami.

Po skroniach spływały mu łzy. Kiedy powoli ogarniało go zapomnienie, w jego umyśle pojawiły się trzy straszliwe myśli.

Nigdy więcej nie ujrzy swojej ukochanej córki.

Jego zabójcy są w posiadaniu artefaktu o niewyobrażalnej mocy.

A on umiera, nie ujrzawszy największego odkrycia archeologicznego w historii.

HAYDEN

CZASY OBECNE

Dilara Kenner przedzierała się przez kolorowy tłum na międzynarodowym lotnisku w Los Angeles. Miała ze sobą tylko zniszczony płócienny plecak. W czwartkowe popołudnie w wielkim terminalu było pełno ludzi. Przyleciała samolotem z Peru o wpół do drugiej, ale aż czterdzieści pięć minut zajęło jej przejście przez odprawę paszportową i celną. Miała wrażenie, że trwało to dziesięć razy dłużej. Niecierpliwie czekała na spotkanie z Samem Watsonem, który dwa dni temu przekonał ją, żeby wcześniej wróciła do Stanów.

Sam był starym przyjacielem jej ojca i traktowała go jak przyszywanego wujka. Jego telefon ją zaskoczył – wprawdzie pozostali w kontakcie po zaginięciu jej ojca, ale przez ostatnie pół roku rozmawiali ze sobą tylko raz. Kiedy Sam zadzwonił na jej komórkę, przebywała akurat w peruwiańskich Andach, gdzie nadzorowała wykopaliska w ruinach inkaskiego miasta. Wydawał się zdenerwowany, a nawet przestraszony, ale nie powiedział, o co chodzi, choć nalegała. Upierał się tylko, że muszą się spotkać osobiście, i to jak najszybciej. Wreszcie dała się przekonać, przekazała nadzór nad wykopaliskami jednemu z podwładnych i wróciła do Stanów przed ukończeniem prac.

Sam miał jeszcze jedną prośbę, która zdumiała Dilarę. Musiała mu obiecać, że nikomu nie powie, dlaczego wyjeżdża z Peru.

Watsonowi tak bardzo zależało na szybkim spotkaniu, że umówił się z nią już na lotnisku. Mieli porozmawiać na piętrze hali, w kąciku restauracyjnym. Dilara weszła na ruchome schody za tęgim turystą w hawajskiej koszuli i z paskudnymi poparzeniami od słońca. Jego wózek na bagaż blokował przejście. Odwrócił się do niej i powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Dilara miała na sobie szorty i top na ramiączkach, tak jak na wykopaliskach, i nagle poczuła skrzępowanie. Miała czarne włosy do ramion, oliwkową opaleniznę, nad którą nie musiała pracować, długie nogi i sportową sylwetkę. Często mężczyźni przyglądali się jej pożądliwie, jak ten dureń tutaj.

Rzuciła poparzonemu słońcem facetowi spojrzenie typu „no chyba żartujesz”, a potem powiedziała „Przepraszam” i przepchnęła się obok niego. Kiedy dotarła na górę, rozglądnęła się po kąciku restauracyjnym i zauważyła Sama. Czekał na nią przy małym stoliku obok barierki tarasu.

Kiedy ostatnio go widziała, miał siedemdziesiąt jeden lat. Teraz, rok później, wyglądał raczej na osiemdziesiąt dwa, a nie na siedemdziesiąt dwa lata. Jego czaszkę nadal zdobiły srebrzystobiałe kępi włosów, ale zmarszczki na twarzy wydawały się dużo głębsze. I był bardzo blady, wyglądał, jakby nie spał od wielu dni.

Kiedy ją zobaczył, wstał, pomachał ręką i się uśmiechnął. Na chwilę jego twarz odmłodziła. Dilara również się uśmiechnęła i podeszła do niego. Sam z całej siły ją przytulił.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że cię widzę – powiedział. Odsunął ją na odległość ramienia. – Nadal jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Oczywiście poza twoją matką.

Dilara dotknęła medalionu na szyi. Było w nim zdjęcie jej matki, które ojciec zawsze nosił przy sobie. Kiedy pomyślała o rodzicach, jej uśmiech na chwilę zniknął, a wzrok odpłynął w dal. Szybko się opanowała i skupiła na Samie.

– Powinieneś mnie widzieć utytłaną w ziemi, po kolana w błocie – powiedziała z akcentem ze Środkowego Zachodu. – Pewnie wtedy zmieniłbyś zdanie.

– Zakurzony klejnot pozostaje klejnotem. Jak się miewa świat archeologii?

Usiedli. Sam napił się kawy. Wcześniej zamówił ją też dla Dilary, więc i ona pociągnęła łyk z papierowego kubka, nim odpowiedziała.

– Pracowity, jak zawsze. Teraz mam w planach wyjazd do Meksyku. Będziemy badać wektory chorób prześladujących tamtejszych kolonizatorów.

– Brzmi fascynująco. Azteckich?

Dilara nie odpowiedziała. Specjalizowała się w bioarcheologii, badała biologiczne pozostałości starożytnych cywilizacji. Watson był biochemikiem, więc do pewnego stopnia interesował się jej pracą, ale nie dlatego pytał. Po prostu zwlekał.

Pochyliła się ku niemu, wzięła go za rękę i uścisnęła.

– Daj sobie spokój z grzecznościami, Sam. Nie poprosiłeś mnie, żebym skróciła swój pobyt w Peru po to, żeby rozmawiać o archeologii, prawda?

Sam rozejrzał się niespokojnie wokoło, przeskakując wzrokiem od jednej osoby do drugiej, jakby sprawdzał, czy nikt nie zwraca na nich uwagi.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Rozbawiona japońska rodzina zajadała się hamburgerami. Samotna bizneswoman pisała coś w organizerze, pojadając sałatkę. Choć był początek października i dawno skończył się sezon wakacyjny, przy stoliku za nią siedziała grupa nastolatków ubranych w identyczne koszulki z napisem „Młodzież dla Jezusa” i wysyłała z komórek SMS-y.

– Tak się składa, że właśnie o archeologii chcę z tobą porozmawiać – powiedział Sam.

– Tak? Kiedy zadzwoniłeś, byłeś bardzo zdenerwowany.

– To dlatego, że muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

Nagle wszystko stało się jasne, jego wymizerowany wygląd... To na pewno rak, pomyślała Dilara, ta sama okropna choroba, która dwadzieścia lat temu zabrała jej matkę. Zabrakło jej tchu.

– O mój Boże! Ale nie umierasz jeszcze, prawda?

– Nie, kochanie, nie. Nie powinienem cię tak niepokoić. Wyjąwszy zapalenie stawów, nic mi nie dolega.

Dilara odetchnęła z ulgą.

– Zadzwoniłem do ciebie, bo tylko tobie mogę ufać – ciągnął Sam. – Potrzebuję twojej rady.

Bizneswoman siedząca obok Sama wzięła pojemnik z sałatką i wstała. Z jej kolan spadła na ziemię torebka. Potknęła się o nią i wpadła na Sama, a ten ją podtrzymał.

– Przepraszam – powiedziała z lekkim słowiańskim akcentem, podnosząc torebkę. – Niezdara ze mnie.

– Na szczęście nic się nie wylało – odparł Sam. Zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego uważnie.

– O nie! Pobrudziłam panu rękę majonezem. Niech pan zaczeka, zaraz to usunę. – Wyjęła z torebki chusteczkę, rozłożyła ją i wytarła ramię Sama. – Na szczęście nie ma pan dzisiaj długich rękawów.

– Nic się nie stało.

– Cóż, jeszcze raz przepraszam. – Kobieta uśmiechnęła się do Sama i Dilary i ruszyła w kierunku koszy na śmieci.

– Dżentelmen jak zwykle – skomentowała Dilara. – No dobrze, to powiedz mi teraz, dlaczego potrzebujesz mojej rady.

Sam znów się rozejrzył. Poruszył palcami ręki, jakby chciał rozmasować skurcz. Jego zatroskane spojrzenie powędrowało ku Dilarze. Zawahał się, a potem zaczął szybko mówić.

– Trzy dni temu dokonałem w pracy zaskakującego odkrycia. To ma coś wspólnego z Hasadem.

Serce Dilary podskoczyło na wzmiankę o ojcu, Hasadzie Arvadim. Wpiła się palcami w udo, żeby opanować gwałtowną falę niepokoju.

Hasad Arvadi zniknął trzy lata temu, a ona od tamtej pory w każdej wolnej chwili starała się odkryć, co się z nim stało. O ile wiedziała, jego noga nigdy nie powstała w firmie farmaceutycznej, w której pracował Sam.

– O czym ty mówisz? Odkryłeś w pracy coś związanego ze zniknięciem mojego ojca? Nic nie rozumiem.

– Przez cały dzień się zastanawiałem, czy ci o tym powiedzieć. Czy cię w to mieszać. Chciałem iść na policję, ale nie mam jeszcze dowodów. Mogliby mi nie uwierzyć, a potem byłoby już za późno. Wiem, że ty mi uwierzysz, a poza tym potrzebuję twojej rady. Wszystko zaczęło się w piątek.

– Osiem dni temu?

Sam kiwnął głową i potarł czoło.

– Głowa cię boli? – spytała. – Chcesz aspirynę?

– Nic mi nie jest, kochanie. To, co oni planują, zabije miliony ludzi. Może miliardy.

– Miliardy? – powtórzyła z uśmiechem. Najwyraźniej Sam sobie z niej kpił. – Żartujesz, prawda?

Z powagą pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie.

Dilara poszukała na jego twarzy wesołości, ale znalazła tylko troskę. Po chwili jej uśmiech zniknął. Sam był bardzo poważny.

– No dobrze – powiedziała powoli. – Czyli nie żartujesz, ale ja nadal nic nie rozumiem. Nie masz dowodu na co? I kim są ci oni? Co to ma wspólnego z moim ojcem?

– On ją znalazł, Dilaro – powiedział Sam przyciszonym głosem. – Naprawdę ją znalazł.

Od razu wiedziała, co miał na myśli. Arkę Noego. Arvadi na jej poszukiwania poświęcił całe życie. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że on znalazł to coś, w czym... – urwała. Z twarzy Watsona odpłynęła cała krew. – Sam, na pewno dobrze się czujesz? Bardzo zbladłeś.

Sam chwycił się za pierś i skrzywił z bólu. Nagle zgiął się wpół i spadł z krzesła na podłogę.

– Mój Boże! Sam! – Dilara odsunęła gwałtownie krzesło i rzuciła się w jego stronę. Pomogła mu się ułożyć na podłodze i krzyknęła do nastolatków z komórkami: – Dzwoncie na pogotowie! – Znieruchomieli na chwilę, a potem jeden z nich gorączkowo wybrał numer.

– Dilaro, uciekaj! – wycharczał Watson.

– Nic nie mów – nakazała, próbując zachować spokój. – To atak serca.

– Nie... ta kobieta, która upuściła torebkę... na chusteczce była trucizna...

Trucizna? Najwyraźniej zaczynał majaczyć.

– Sam...

– Nie! – powiedział słabym głosem, ale stanowczo. – Musisz uciekać... bo ciebie też zabiją. Zabili twojego ojca.

Wstrząśnięta wpatrywała się w niego. Tego najbardziej się bała, tego, że ojciec nie żyje, nigdy jednak nie pozwoliła umrzeć nadziei. Ale Sam wiedział. Wiedział, co się stało z jej ojcem.

Chciała coś powiedzieć, ale Watson ścisnął jej rękę.

– Posłuchaj! Tyler Locke z Gordian Engineering. On... ci pomoże. Zna... Colemana. – Przełykał z trudem, niemal po każdym słowie.

– Poszukiwania twojego ojca... rozpoczęły to wszystko. Musisz... odszukać arkę. – Wyraźnie zaczynał majaczyć. – Hayden... Projekt... Oasis... Genesis... Dawn...

– Sam, proszę. – To się nie mogło dzieć. Nie teraz. Nie, kiedy wreszcie mogła dostać odpowiedź.

– Przykro mi, Dilaro.

– Kim są oni, Sam? – zorientowała się, że zaczyna tracić przytomność, i chwyciła go mocno za ramiona. – Kto zamordował mojego ojca?

Poruszył bezgłośnie ustami. Odetchnął jeszcze raz i znieruchomiał.

Robiła mu masaż serca, aż przyjechała karetka i odciągnięto ją na bok, a potem stała i płakała. Sanitariusze próbowali reanimować Sama, ale na próżno. Stwierdzili zgon na miejscu. Dilara złożyła zeznanie funkcjonariuszom policji lotniskowej. Wspomniała, że Sam mówił o truciznie, ale ponieważ wszystko wskazywało na atak serca, policjanci uznali to za majaczenie umierającego. Dilara wzięła swój plecak i oszołomiona ruszyła do autobusu kursującego na parking długoterminowy, gdzie została samochód. Sam był dla niej jak wujek, był jedyną rodziną, jaką miała, a teraz i on odszedł.

Kiedy siedziała w autobusie, w uszach cały czas dźwięczały jej jego słowa. Nie miała pewności, czy było to bredzenie umierającego starca, czy ostrzeżenie od przyjaciela, ale tylko w jeden sposób mogła się przekonać, jaka jest prawda.

Musi odszukać Tylera Locke'a.

Kiedy limuzyna podjechała do jasnoniebieskiego odrzutowca stojącego na płycie lotniska Boba Hope'a w Burbank, Rex Hayden upił kolejny łyk Krwawej Mary, usiłując złagodzić nieco kaca. Nie spał całą noc, bo świętował piątkową premierę swego najnowszego filmu, i teraz płacił za dwie dziewczyny i trzy butelki cristala. Mimo że założył ciemne okulary, poranne słońce raziło go jak cholera. Dzięki Bogu, że Burbank pozwalało celebrytom omijać wszystkie te bzdurne kontrole bezpieczeństwa.

Pierwszym przystankiem na trasie wielkiego objazdu Azji promującego jego najnowszy film sensacyjny będzie Sydney. Jego boeing business jet z wyposażeniem na zamówienie nie był w stanie dolecieć do Australii bez międzylądowania, więc będą musieli po drodze zatankować w Honolulu. Ale tę długą podróż trudno uznać za niedogodność. Hayden kupił tego 737, ponieważ była to najbardziej luksusowa latająca maszyna na świecie: prywatna sypialnia, kuchnia pokładowa, złote dodatki, dość miejsca, żeby zabrać kumpli i dwie ostre stewardesy – osobiście je wybrał. Samolot był właściwie latającym hotelem. Kosztował pięćdziesiąt milionów dolarów, ale co z tego? Przecież on na to zasługiwał. W wieku trzydziestu lat był już jednym z najsławniejszych aktorów na świecie. Jego ostatni film zarobił ponad miliard dolarów.

Hayden dopił drinka i wygrzebał się z limuzyny, a za nim jego świta. Billy i J-man rozmawiali przez komórki, a Fitz zajmował się bagażem. Za limuzyną zatrzymały się trzy kolejne samochody z resztą ludzi, którzy kierowali jego karierą: agentem, kierownikiem zespołu, specem od PR, osobistym trenerem, dietetykiem i kilkunastu innymi. Podróżowanie z tak dużą grupą po prostu wymagało kupna prywatnego samolotu. Najlepsze było to, że w kontrakcie z wytwórnią miał zapewnioną refundację kosztów podróży promocyjnych.

– Rex, zabieramy jakiś bagaż do kabiny, czy wszystko dać do ładowni? – spytał Fitz.

Hayden nie miał w tej chwili ochoty na głupie pytania Fitz. Kac narastał, a on zaczął się obawiać, że zaraz się porzyga. Nie zamierzał tego zrobić na płycie lotniska. Nie na oczach wszystkich. Jezu, potrzebował więcej kofeiny.

– Kurwa, Fitz, a po co ja cię mam? – spytał. – Może mój brat miał rację co do ciebie. Mam dość podejmowania za ciebie każdej cholernej decyzji. Wsadź to wszystko do kabiny.

Fitz skinął szybko głową. Hayden ujrzał na jego twarzy strach.

I dobrze. Może następnym razem będzie miał dość rozumu, żeby odpowiednio wykonać swoją pracę.

– Dobra, słyszałeś – powiedział Fitz do kierowcy. – Dopilnuj, żeby wszystko trafiło do kabiny. Zgubisz coś, a nie znajdziesz pracy nawet jako kierowca karawanu.

– Tak, proszę pana – powiedział potulnie kierowca i zaczął podawać walizki i torby bagażowe.

Hayden wszedł po schodkach i polecił Mandy, jednej ze stewardes, żeby naląła mu kawy. Billy,

J-man i Fitz usiedli koło niego, a reszta pasażerów zajęła miejsca w przedniej kabine. Hayden wyciągnął się w fotelu pokrytym cielęcą skórą i patrzył, jak limuzyna odjeżdża. Wcisnął guzik interkomu i połączył się z kokpitem.

– George, lecimy.

– *Aloha*, panie Hayden – powiedział pilot. – Cieszy się pan na pobyt na wyspach?

– W Honolulu nie wsiadam z samolotu, więc daruj sobie tę gadkę. Wynośmy się stąd, do diabła.

– Tak jest.

Mandy zamknęła drzwi samolotu. Silniki zwiększyły obroty i 737 zaczął kołować w stronę pasa startowego.

Kofeina wykonała swoje zadanie i ból głowy zelżał. Hayden poczuł się lepiej. Popatrzył na Mandy. Wiedział dokładnie, co będzie robić w prywatnej sypialni przez następne piętnaście godzin.

Dan Cutter wyjechał z lotniska i zatrzymał limuzynę na poboczu Sherman Way. Rzucił czapkę szofera na siedzenie pasażera, wysiadł z samochodu i otworzył maskę, żeby wyglądało, że ma problem z silnikiem. Potem usiadł za kierownicą i włączył radio. Chciał posłuchać rozmów wieży z kołującym 737.

Wniesienie walizki na pokład samolotu okazało się łatwiejsze, niż się spodziewał. Wiedział, że Hayden korzysta z usług Crestwood Limos, więc po prostu zadzwonił do firmy, odwołał rezerwację limuzyny i sam przyjechał.

Znał tych gwiazdorów. Nie zwracali uwagi na personel, nigdy nie pytali nawet o imię. Po prostu zakładali, że człowiek za kierownicą to ich szofer, a wszystkie torby i walizki mają trafić na pokład. Nikt nie zauważył dodatkowego bagażu. Kiedy ten mały facecik Fitz zaczął mu grozić, Cutter przez chwilę zabawiał się myślą o skręceniu mu karku, tak po prostu, żeby mu pokazać, jaki jest mało ważny. Ale potem przypomniał sobie o zadaniu. O wizji Przywódcy Wiernych. O wszystkim, nad czym pracowali przez ostatnie trzy lata. Umieszczenie walizki na pokładzie samolotu było dużo ważniejsze.

To Cutter zaproponował, żeby przetestować aplikator w samolocie Haydena. Długi lot nad oceanem to było dokładnie to, czego potrzebowali. Wrak spocznie pięć kilometrów pod wodą, więc nikt nie zdoła go wyciągnąć, nawet jeśli go znajdą. Plus dodatkowa korzyść w postaci śmierci Haydena. Od miesięcy przyprawiał ich o ból głowy, niepotrzebnie zwracając uwagę mediów na ich działalność. Prasa wpadnie w amok, kiedy jeden z największych gwiazdorów kina zginie w katastrofie lotniczej. Trudno o lepszy sposób odwrócenia uwagi.

Wniesienie aplikatora na pokład liniowego samolotu pasażerskiego byłoby znacznie trudniejsze. Gdyby nadali go na bagaż, nie mieliby nad nim kontroli. W dodatku ryzyko, że coś pójdzie nie tak, było zbyt duże. Aplikator mógłby zostać wykryty, załadowany na pokład niewłaściwego samolotu albo w ogóle pozostawiony na lotnisku. No a poza tym, jeśli osoba, która nadała bagaż, nie wejdzie na pokład samolotu, jest on wypakowywany. To była standardowa procedura bezpieczeństwa wszystkich linii lotniczych. Do samolotu Haydena Cutter sam wniósł walizkę – teraz obserwował, jak 737 startuje.

Wieża dała zezwolenie maszynie Haydena na kołowanie do pasa. Dokładnie o czasie, tak jak Cutter się spodziewał. Gdyby mieli jakieś opóźnienie, Hayden dostałby szału. Tacy ludzie uważali, że

cały świat kręci się wokół nich.

Nadeszła właściwa chwila. Wyjął komórkę i odszukał w książce telefonicznej wpis: Nowy Świat. Nacisnął zielony przycisk połączenia. Po trzech sygnałach połączenie zostało nawiązane. Rozległy się trzy sygnały wskazujące, że urządzenie w samolocie Haydena zostało aktywowane. Cutter rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

737 zatrzymał się na końcu pasa, ale wieża nie dała zezwolenia na start.

– Lot N-trzy-cztery-osiem Zulu, tu wieża Burbank. Czekać na zezwolenie.

– Przyjąłem, wieża. Czy jest jakiś problem?

– Mamy paliwo na pasie. Wyciek z cysterny.

– Ile to potrwa? Mój szef nie lubi czekać.

– Jeszcze nie wiemy.

– Mam kołować na stanowisko?

– Jeszcze nie. Będziemy was informować.

– Przyjąłem.

Cutter patrzył z pełnym przerażeniem i niedowierzaniem na stojący na pasie samolot, przeklinając się w duchu za aktywowanie aplikatora przed jego startem. Jeśli 737 będzie długo czekał na zezwolenie, dojdzie do tragedii. Pogoda była idealna, więc nie spodziewał się opóźnienia, a raz aktywowanego aplikatora nie dało się wyłączyć. Już działał, w tej chwili. Jeśli samolot wróci na stanowisko, będzie musiał jakoś odzyskać walizkę. Nie będzie to łatwe ani bezpieczne zadanie. Już w tej chwili aplikator stanowił śmiertelne zagrożenie. Póki samolot stał na pasie, Cutter był bezradny. Więc zrobił jedyną rzecz, jaką mógł zrobić. Zaczął się modlić.

Oparł czoło na kierownicy, zamknął oczy, złożył ręce i z całego serca modlił się, żeby jego misja się powiodła. Bóg go nie opuści. Jego wiara pokona trudności.

Przez całe życie wiedział, że jego przeznaczeniem jest dążenie do czegoś większego. Był gotów poświęcić życie, by osiągnąć cel, podobnie jak wszyscy wierni. Dopiero kiedy odszedł z wojska, gdzie zdobył umiejętności niezbędne do przeprowadzenia boskiego planu, odkrył, czym jest ten wielki cel, i bez wahania zaczął do niego dążyć. Czyny, jakie popełnił w imię lepszego jutra, niewiernym mogły się wydać barbarzyńskie, ale jego dusza była czysta. Liczył się tylko cel.

Ale teraz cel był zagrożony. Cutter nie miał wątpliwości. Wierzył głęboko. Jego modlitwy zostaną wysłuchane.

Po czterdziestu minutach stał się cud. Radio znów się odezwało.

– Lot N-trzy-cztery-osiem Zulu, tu wieża Burbank. Paliwo zostało usunięte z pasa. Zezwalam na start.

– Dziękuję, wieża Burbank. Ocaliliście mi tyłek.

– Nie ma za co, George. Baw się dobrze w Sydney.

Dwie minuty później odrzutowiec pomknął z rykiem po pasie. Patrząc, jak 737 niknie za górami, Cutter zamknął maskę i wszedł do limuzyny. Po raz pierwszy tego dnia uśmiechnął się.

Bóg go nie opuścił.

Wiatr chłostał bezlitośnie lądowisko dla helikopterów na platformie wiertniczej Scotia Jeden. Rękaw wskazywał, że wieje ze wschodu. Grand Banks oddalone o trzysta kilometrów od wybrzeża Nowej Fundlandii sływały z najgorszej pogody na świecie. Tu wiatru wiejącego z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i wysokich na pięć metrów fal nie kwalifikowano jako sztormu. To był po prostu zwyczajny dzień. Tyler Locke był ciekaw, kto zaryzykował podróż w taką pogodę, żeby się z nim spotkać.

Oparł się o reling, szukając na niebie transportowego helikoptera Sikorsky, który powinien się pojawić lada chwila. Ani śladu. Zapiął kurtkę, chroniąc się przed zimnym wiatrem, i wciągnął w płuca zapach ropy i soli, charakterystyczny dla platformy wiertniczej.

Odkąd przybył tu sześć dni temu, prawie nie miał czasu na odpoczynek – krótka kontemplacja bezkresnego Atlantyku niosła ze sobą pożądane wytchnienie. Tyler potrzebował tych kilku minut, żeby naładować akumulatory. Nie należał do ludzi, którzy wylegają się przed telewizorem i przez cały dzień oglądają seriale. Uwielbiał angażować się w nowe projekty i pracować non stop aż do zakończenia sprawy. To ojciec zaszczerpił mu taki stosunek do pracy. Tylko tej jednej rzeczy jego żona Karen nigdy nie zdołała w nim zmienić. *W przyszłym roku – zawsze jej powtarzał. W przyszłym roku zrobię sobie wakacje.*

Zatonął w myślach, czując, jak powraca do niego smutek. Bezwiednie złapał się za serdeczny palec, na którym zwykle miał obrączkę. Dopiero kiedy niczego nie wyczuł, przypomniał sobie, że już jej nie nosi. Szybko puścił palec i spojrzał na lądowisko. W jego stronę szedł Al Dietz, niski i napa-kowany facet, jeden z kontrolerów. Tyler ze swoi mi 188 centymetrami wzrostu i solidną budową ciała – kiedy ostatnio się ważył, miał prawie 90 kg – przewyższał go o głowę.

– Dzień dobry – zawołał Dietz, przekrzykując wiatr. – Przyszedłeś zobaczyć, czy śmigłowiec wylądował?

– Cześć, Al – odparł Tyler. – Czekam na kogoś. Nie wiesz, czy Dilara Kenner jest na jego pokładzie?

Dietz pokręcił głową.

– Nie, wiem tylko, że dziś mają pięciu pasażerów. Jeśli chcesz, możesz poczekać w środku, przyprowadzę ci ją, jak wylądują.

– Nie trzeba. Poprzednio tyrałem w zawalonej kopalni w Zachodniej Wirginii i po tygodniu wdychania pyłu węglowego, nawet jakby było minus dziesięć, chętnie postąpiłbym na powietrzu. Zresztą ta Kenner była tak uprzejma, że zgodziła się przylecieć tutaj, żeby się ze mną zobaczyć. Więc ja będę równie uprzejmy i poczekam na nią na zewnątrz.

– Za minutę powinieneś ich zobaczyć. Ale jeśli nie załapała się na ten lot, to musi uzbroić się w cierpliwość. Będziemy odcięci od lądu przez co najmniej dwadzieścia cztery godziny. – Dietz pomachał Tylerowi i ruszył przygotować lądowisko.

Tyler znał prognozę pogody, więc wiedział, co Dietz miał na myśli. W ciągu najbliższej godziny wiatr ucichnie, ale pojawi się mgła i lądowanie na platformie nie będzie możliwe. Popatrzył na chmury zbierające się na zachodzie. Pod nimi, w odległości jakichś ośmiu kilometrów, płynął na silniku jacht. Biały, przynajmniej dwadzieścia pięć metrów długości. Piękny. Zapewne Lurssen albo Westport. Co robił w samym środku Grand Banks? Tyler nie miał pojęcia. W dodatku załódze najwyraźniej się nie spieszyło.

Wiatr chłostał bezlitośnie lądowisko dla helikopterów na platformie wiertniczej Scotia Jeden. Rękaw wskazywał, że wieje ze wschodu. Grand Banks oddalone o trzysta kilometrów od wybrzeża Nowej Fundlandii słynęły z najgorszej pogody na świecie. Tu wiatru wiejącego z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i wysokich na pięć metrów fal nie kwalifikowano jako sztormu. To był po prostu zwyczajny dzień. Tyler Locke był ciekaw, kto zaryzykował podróż w taką pogodę, żeby się z nim spotkać.

Oparł się o reling, szukając na niebie transportowego helikoptera Sikorsky, który powinien się pojawić lada chwila. Ani śladu. Zapiął kurtkę, chroniąc się przed zimnym wiatrem, i wciągnął w płuca zapach ropy i soli, charakterystyczny dla platformy wiertniczej.

Odkąd przybył tu sześć dni temu, prawie nie miał czasu na odpoczynek – krótka kontemplacja bezkresnego Atlantyku niosła ze sobą pożądane wytchnienie. Tyler potrzebował tych kilku minut, żeby naładować akumulatory. Nie należał do ludzi, którzy wylegają się przed telewizorem i przez cały dzień oglądają seriale. Uwielbiał angażować się w nowe projekty i pracować non stop aż do zakończenia sprawy. To ojciec zaszczepił mu taki stosunek do pracy. Tylko tej jednej rzeczy jego żona Karen nigdy nie zdołała w nim zmienić. *W przyszłym roku – zawsze jej powtarzał. W przyszłym roku zrobię sobie wakacje.*

Zatonął w myślach, czując, jak powraca do niego smutek. Bezwiednie złapał się za serdeczny palec, na którym zwykle miał obrączkę. Dopiero kiedy niczego nie wyczuł, przypomniał sobie, że już jej nie nosi. Szybko puścił palec i spojrzał na lądowisko. W jego stronę szedł Al Dietz, niski i napałkowany facet, jeden z kontrolerów. Tyler ze swoi mi 188 centymetrami wzrostu i solidną budową ciała – kiedy ostatnio się ważył, miał prawie 90 kg – przewyższał go o głowę.

– Dzień dobry – zawołał Dietz, przekrzykując wiatr. – Przyszedłeś zobaczyć, czy śmigłowiec wylądował?

– Cześć, Al – odparł Tyler. – Czekam na kogoś. Nie wiesz, czy Dilara Kenner jest na jego pokładzie?

Dietz pokręcił głową.

– Nie, wiem tylko, że dziś mają pięciu pasażerów. Jeśli chcesz, możesz poczekać w środku, przyprowadzę ci ją, jak wylądują.

– Nie trzeba. Poprzednio tyrałem w zawalonej kopalni w Zachodniej Wirginii i po tygodniu wdychania pyłu węglowego, nawet jakby było minus dziesięć, chętnie postąpiłbym na powietrzu. Zresztą ta Kenner była tak uprzejma, że zgodziła się przylecieć tutaj, żeby się ze mną zobaczyć. Więc ja będę równie uprzejmy i zaczekam na nią na zewnątrz.

– Za minutę powinieneś ich zobaczyć. Ale jeśli nie załapała się na ten lot, to musi uzbroić się w cierpliwość. Będziemy odcięci od lądu przez co najmniej dwadzieścia cztery godziny. – Dietz pomachał Tylerowi i ruszył przygotować lądowisko.



Tyler znał prognozę pogody, więc wiedział, co Dietz miał na myśli. W ciągu najbliższej godziny wiatr ucichnie, ale pojawi się mgła i lądowanie na platformie nie będzie możliwe. Popatrzył na chmury zbierające się na zachodzie. Pod nimi, w odległości jakichś ośmiu kilometrów, płynął na silniku jacht. Biały, przynajmniej dwadzieścia pięć metrów długości. Piękny. Zapewne Lurssen albo Westport. Co robił w samym środku Grand Banks? Tyler nie miał pojęcia. W dodatku załódze najwyraźniej się nie spieszyło.

Nie miał również pojęcia, dlaczego jakiejś pani archeolog tak bardzo zależało na spotkaniu z nim, że zaryzykowała lot na platformę. W ciągu ostatnich kilku dni dzwoniła wielokrotnie do biur Gordian, więc wreszcie Tyler oddzwonił do niej podczas przerwy w pracy. Dowiedział się tylko tyle, że Dilara Kenner jest wykładowcą na UCLA i że chce się z nim jak najszybciej zobaczyć.

Kiedy wyjaśnił, że ze Scotii Jeden jedzie prosto do Norwegii, uparła się, że go tu odwiedzi. Powiedział wtedy żartobliwie, że musiałaby zaryzykować dwugodzinny lot śmigłowcem na platformę, a ona, ku jego zaskoczeniu, przystała na to i nawet chciała zapłacić wysoką cenę za przelot. Na pytanie dlaczego, powiedziała tylko, że to kwestia życia lub śmierci. Nie chciała przyjąć do wiadomości jego odmowy. A ponieważ takie tajemnicze zdarzenie byłoby miłym urozmaiceniem życia na oceanie, ugiął się i załatwił zgodę kierownika platformy na jej przyjazd.

Żeby mieć pewność, że Dilara nie robi sobie z niego jaj, sprawdził ją na stronie internetowej UCLA. Ujrzał tam zdjęcie pięknej czarnowłosej kobiety po trzydziestce, o wysoko osadzonych kościach policzkowych, uroczych brązowych oczach i miłym uśmiechu. Uznał, że wygląda na osobę inteligentną i kompetentną. Popełnił błąd i pokazał zdjęcie Grantowi Westfieldowi, swemu najlepszemu przyjacielowi i specowi od elektryki. Grant natychmiast zaczął rzucać bynajmniej niedzientelmeńskie uwagi co do celu jej spotkania z Tylerem. Sam Tyler musiał w głębi ducha przyznać, że jej uroda tylko zwiększyła jego ciekawość.

Dietz, trzymający teraz w rękach dwie czerwone pałki, którymi naprowadzał helikoptery, przeszedł na skraj lądowiska, niedaleko od Tylera. Wskazał na niebo po drugiej stronie lądowiska.

– Jest – powiedział. – Dokładnie o czasie.

Na tle szarych chmur zamajaczyła szybko powiększająca się kropka. Chwilę później usłyszeli łoskot łopat wirnika.

Kropka rosła, aż zmieniła się w Sikorsky'ego, konia roboczego nowofundlandzkich pól roponośnych, mogącego zabrać na pokład dziewiętnastu pasażerów.

Tyler był pewien, że Dilara Kenner jest na pokładzie. Przez telefon dała mu jasno do zrozumienia, że nie zmieni zdania, a on jej uwierzył. Coś w jej nieustępliwym tonie wskazywało, że jest kobietą, z którą należy się liczyć.

Helikopter, odległy teraz o jakieś dwa kilometry, zaczął zwalniać, żeby wylądować na platformie. Nagle z prawego silnika turbowalowego zaczął wydobywać się dym.

Tyler aż otworzył usta ze zdumienia.

– Co się dzieje?

Uświadomił sobie z przerażeniem, co się zaraz stanie, i poczuł, że ciarki chodzą mu po plecach.

– Widziałeś? – spytał Dietz głosem o oktawę wyższym niż zwykle.

Nim Tyler zdołał odpowiedzieć, silnik wybuchł, a odłamki metalu poleciały do tyłu, prosto w wirnik ogonowy.

– Kurwa mać! – wrzasnął Dietz. Tyler rzucił się biegiem przed siebie.

– Spadają! – krzyknął. – Za mną!

Zeskoczył na płytę lądowiska i pomknął na drugą stronę. Dietz biegł za nim. Huk eksplozji dotarł do nich z opóźnieniem, jak huk gromu. Biegąc przez wielkie H wymalowane na środku lądowiska, Tyler obserwował, co się dzieje z Sikorsky' m.

Dwie łopaty wirnika ogonowego urwały się, a pozostałe uderzały raz za razem w ogon śmigłowca. Pracujący normalnie główny wirnik zaczął obracać helikopterem.

Tyler czuł, że musi coś zrobić, ale wiedział, że ludziom w helikopterze nie da się pomóc. Zatrzymał się gwałtownie na skraju platformy, skąd doskonale widział śmigłowiec. Dietz stanął obok, dysząc ciężko.

Sikorsky nie runął od razu. Obniżał się stopniowo, cały czas obracając się w kółko. Tylko doświadczony pilot potrafi tak kontrolować śmiertelnie ranny śmigłowiec.

A zatem był jeszcze cień nadziei. Jeśli sikorsky nie uderzy zbyt mocno w wodę, być może pasażerom uda się przeżyć.

– Już po nich – powiedział Dietz.

– Nie, uda im się – odparł Tyler, ale w jego głosie brakowało przekonania.

Helikopter opadł o kilkadziesiąt metrów – już nie posuwał się do przodu. Tuż przed uderzeniem w wodę zakołysał się i przez chwilę łopaty głównego wirnika miały wodę. Potem odpadły, a śmigłowiec położył się na powierzchni oceanu prawą burtą do góry.

– Są uwięzieni w środku! – krzyknął Dietz.

– No już! – powiedział Tyler, a przed oczami stanęła mu uśmiechnięta kobieca twarz. Zaciśnięła szczęki tak mocno, że mało nie połamał sobie zębów. – Wychodź! No wyłaź stamtąd!

Jakby w odpowiedzi na jego słowa drzwi szybko tonącego helikoptera otworzyły się. Do wody wskoczyły cztery postacie w jaskrawożółtych kombinezonach ratunkowych. Tylko cztery.

Dietz wskazał pałkami tonący helikopter.

– Gdzie reszta? – spytał. Tyler zaczął krzyczeć.

– Wychodźcie!

Nos Sikorsky'ego zaczynały już zalewać fale. Przez otwarte drzwi woda wdzierwała się do środka maszyny. Ogon przez chwilę celował prosto w niebo, a potem zniknął pod wodą.

Tyler nie spuszczał oka z miejsca, gdzie zatonął helikopter. Każda mijająca sekunda ciągnęła się w nieskończoność.

Kiedy doszedł do wniosku, że już nikt więcej nie przeżył, na powierzchni pojawiły się trzy kolejne kombinezony ratunkowe. Siedmiu rozbitków. Jeśli na pokładzie rzeczywiście było pięciu pasażerów, ocaleli wszyscy, łącznie z dwuosobową załogą. Udało im się.

Tyler klasnął w dłonie i wrzasnął „yes!”, a potem przybił piątkę z Dietzem, który uśmiechał się od ucha do ucha.

– Ależ mieli szczęście! – wykrzyknął Dietz, patrząc na rozbitków unoszących się na falach.

Tyler tylko pokręcił głową w zdumieniu. W Iraku widział dwie katastrofy helikopterów. Z żadnej nikt nie ocalał. Jednak dla rozbitków z Sikorsky'ego to jeszcze nie był koniec.

– Woda jest lodowata – powiedział. – Nie przeżyją długo, nawet w kombinezonach ratunkowych. Uśmiech Dietza zniknął.

– Na pewno Finn dzwoni już do Straży Przybrzeżnej.

Tyler uciszył go machnięciem ręki. Zaczynał czuć presję czasu.

– Są za daleko. Pamiętaj o mgle.

– Więc jak ich wydobędziemy? – spytał Dietz. – Chcesz powiedzieć, że przeżyli katastrofę, ale umrą w wodzie?

– Nie, jeśli zdołam im jakoś pomóc.

Zdawał sobie sprawę, że jest na Scotii Jeden jedynym specem od katastrof lotniczych. Musi przekonać kierownika platformy Rogera Finna, że nie mogą czekać na helikopter ratunkowy Straży Przybrzeżnej. Mogło to być trudne zadanie, ponieważ pracował na zlecenie firmy, do której należała platforma, a Finn ledwie tolerował jego obecność.

– Obserwuj ich – nakazał Dietzowi i pobiegł z powrotem przez lądowisko w stronę schodów.

– Dokąd idziesz? – zawołał za nim Dietz.

– Do sterowni! – odkrzyknął Tyler.

Zbiegając po schodach, przez jedną krótką chwilę pomyślał, że nie powinien się w to angażować. Instykt nakazywał mu działanie, ale nikt przecież nie liczył tu na jego pomoc. Nie był odpowiedzialny za tych ludzi. Załoga platformy wiertniczej i Straż Przybrzeżna zajmą się wszystkim i uratują pasażerów.

Nie mógł jednak nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli się myli. W tej chwili na morzu siedem osób walczy o życie, a wśród nich zapewne Dilara Kenner, którą zaprosił na platformę. Jeśli ci ludzie zginą, a on nie zrobi wszystkiego, żeby ich ocalić, ich śmierć zaciąży na jego sumieniu, nawet jeśli nikt poza nim nie będzie tak uważał. A to oznaczałoby kolejne miesiące bezsenności, brak snu przez kilka dni z rzędu i obsesyjne rozmyślanie o tym, co powinien był zrobić. Myśl o tych bezsennych nocach kazała mu biec dalej.

Kapitan Mike „Hammer” Hamilton wyrównał lot swojego F-16 na wysokości dziesięciu tysięcy metrów nad ziemią. Jego skrzydłowy, porucznik Fred „Fuzzy” Newman, zrobił to samo. Wystartowali z bazy sił powietrznych March, położonej nieco na wschód od Los Angeles, po czym włączyli dopalacze, żeby znaleźć się nad oceanem, nim nadleci samolot, który mieli przejąć. Na radarze Hammer widział teraz wyraźnie prywatnego 737 o numerze N-348Z. Zbliżali się do niego z prędkością względną trzech tysięcy dwustu kilometrów na godzinę.

– Dwie mi nuty do przejęcia – zameldował Fuzzy.

– Przyjąłem – powiedział Hammer. – Kontrola Los Angeles, tu CALIF trzy-dwa. Jest łączność z obiektem?

– Nie, CALIF trzy-dwa, nadal nic. – Podczas krótkiej odprawy przed misją Hammer dowiedział się, że stracono wszelką łączność z samolotem, który zawrócił z kursu do Honolulu. Pilot zawiadomił kontrolę lotu, że potrzebna będzie pomoc lekarska, ponieważ część pasażerów zachorowała. Potem komunikacja była coraz trudniejsza. Najwyraźniej również załoga cierpiała na tę tajemniczą chorobę.

Rozmowy pilota z kontrolą lotu stawały się coraz mniej zrozumiałe, jakby popadał w szaleństwo. Ostatnia wymiana zdań była bardzo dziwna – Hammer wysłuchał jej na odprawie. Nigdy w życiu nie słyszał czegoś podobnego.

– *Lot N-trzy-cztery-osiem Zulu, tu kontrola Los Angeles. Źle cię słyszymy. Powtórz.*

– *Nic nie widzę! – krzyczał spanikowany pilot. – Oślepiłem! Nic nie widzę. O Boże!*

Hammer nigdy nie słyszał, żeby pilot do tego stopnia stracił panowanie nad sobą.

– *Czy lecisz na autopilocie ?*

– *Tak, na autopilocie. O Boże! Ja to czuję!*

– *Co czujesz? N-trzy-cztery-osiem Zulu, co czujesz? Co się dzieje?*

– *Rozpuszczam się! Wszyscy się rozpuszczamy! Niech to się już skończy!* – krzyczał pilot.

W jego głosie słychać było cierpienie. Potem łączność gwałtownie się urwała. To było godzinę i dwadzieścia minut temu.

– Próbują schodzić? – spytał Hammer. Od 11 września główną misją eskadry Narodowej Straży Powietrznej była obrona terytorium kraju. Standardowa procedura wymagała przejmowania wszystkich samolotów, z którymi nie dało się nawiązać łączności. Jeśli cokolwiek wskazywało, że maszyna jest w rękach terrorystów i może zostać wykorzystana jako broń, należało ją zestrzelić. Ale w tym przypadku Hammer wątpił w to, że ktoś przejął samolot. Żaden terrorysta nie zmusi pilota, żeby się tak zachowywał.

– Nie – odparł kontroler. – Nie zmienili ani kursu, ani wysokości.

– Przyjąłem. Minuta do przejęcia. Słyszałeś, Fuzz. Kiedy do niego dotrzemy, zawrócimy, zrównamy się z nim i popatrzymy z bliska.

Hammer zobaczył w oddali jasnoniebieski 737, który dosłownie rósł w oczach. Razem z Fuzzym przemknęli obok niego i zawrócili, redukując prędkość o połowę. Zrównali się z samolotem, Hammer na lewym skrzydle, Fuzzy na prawym.

– Kontrola Los Angeles, przejęliśmy cel – zameldował Hammer.

– Lot równy, pułap trzy-pięć. Prędkość przelotowa pięćset pięćdziesiąt węzłów na kursie zero-siedem-pięć. – Jeśli odrzutowiec pozostanie na tym kursie, znajdzie się dokładnie nad Los Angeles.

– Przyjąłem, CALIF trzy-dwa. Opisz, co widzisz.

– Samolot w dobrym stanie. Po mojej stronie nie widać uszkodzeń.

– Po mojej też nie – zameldował Fuzzy.

– W środku nic się nie porusza. Podlatuję bliżej.

Hammer przechylił F-16 na lewe skrzydło i przyspieszył – znalazł się przed 737. Wszyscy na pokładzie samolotu z pewnością go widzieli. Ci nadal przytomni powinni przyciskać twarze do okien, ale nic podobnego nie nastąpiło.

– CALIF trzy-dwa, widzisz oznaki życia?

– Nie. – Jasne promienie słońca wpadające przez okna po prawej stronie kadłuba rozjaśniały wnętrze samolotu. Na odprawie poinformowano Hammera, że na pokładzie znajduje się gwiazdor filmowy Rex Hayden i jego świta. Spodziewał się widoku nieprzytomnych ludzi leżących bezwładnie w fotelach, ale nie zobaczył nikogo. Dziwne.

– Fuzzy, widzisz coś po swojej stronie?

– Nie. W środku cicho i spokojnie jak na... – Chciał powiedzieć „na cmentarzu”, ale urwał gwałtownie. – Nie widzę nikogo po prawej stronie.

– Kontrola Los Angeles, musieliście dostać błędne dane – stwierdził Hammer. – To pusty lot. Zapewne powrotny.

Kontroler odezwał się dopiero po chwili.

– Nie, CALIF trzy-dwa. Według manifestu na pokładzie znajduje się dwudziestu jeden pasażerów i sześciu członków załogi.

– No to gdzie się do diabła podziali?

– A co z pilotami?

Hammer trochę przyspieszył i zrównał się z kokpitem. Przez szyby widział jego wnętrze. W odrzutowcach piloci mają uprząż, która utrzymuje ich w pozycji pionowej, nawet kiedy tracą przytomność.

W kokpicie nie było nikogo. Hammer zobaczył tylko zapiętą uprząż.

Jeśli dane kontroli lotów były prawidłowe, dwadzieścia siedem osób rozplynęło się bez śladu nad Pacyfikiem.

– Kontrola Los Angeles – powiedział, sam ledwie wierząc we własne słowa. – Na pokładzie obiektu nie ma nikogo.

– CALIF trzy-dwa, możesz powtórzyć?

– Powtarzam, N-trzy-cztery-osiem Zulu jest pusty. To samolot widmo.

Serce Tylera waliło jak młotem, kiedy dotarł do sterowni Scotii Jeden, nowoczesnego pomieszczenia, skąd można było kontrolować wszystkie funkcje platformy, w tym również pompy i zawory. Sterownia pełniła również rolę pokoju łączności.

Przy komputerach siedziało trzech ludzi i pospiesznie wykonywało procedurę awaryjną. Finn warczał coś do telefonu. Był przysadzystym mężczyzną o włosach koloru i faktury wełny stalowej, a w jego głosie pobrzmiwała pewność siebie sierżanta prowadzącego musztrę. Tyler słuchał przez chwilę, próbując odzyskać oddech.

– Mamy w wodzie siedem osób... Tak, wybuch... Nie, nasz statek popłynął wczoraj pomóc przy wycieku na Scotii Dwa. Mają na sobie kombinezony ratunkowe... Kiedy?... Dobra, będziemy czekać. – Odłożył słuchawkę.

Tyler podszedł do niego.

– Nie możemy czekać. – W swoim głosie usłyszał naleganie. Finn wskazał głową zegar na ścianie.

– Straż Przybrzeżna za pięć minut będzie miała w powietrzu helikopter. Przy maksymalnej prędkości będą tu za niecałe dwie godziny. Więc zaczekamy.

– Nadciąga mgła – powiedział Tyler, kręcąc głową. – Kiedy ich helikopter tu dotrze, widoczność spadnie już do zera. W takich warunkach w ogóle ich nie znajdą.

– Jeśli masz jakieś propozycje, chętnie posłucham, ale nie bardzo wiem, co jeszcze moglibyśmy zrobić – powiedział Finn, nie kryjąc rozdrażnienia.

Tyler oparł podbródek na pięści i pomyślał. Wiedział, że nawet po godzinie od katastrofy można jeszcze uratować rozbitków.

– A co z naszym statkiem? – spytał. Finn parsknął.

– Myślisz, że sam na to nie wpadłem? Sześć godzin zajmie mu powrót ze Scotii Dwa. A innego nie mamy. – Scotia Dwa była siostrzaną platformą oddaloną o sześćdziesiąt kilometrów na północ.

Tyler przypomniał sobie, co zobaczył, stojąc przy barierze lądowiska. Pstryknął palcami.

– Widziałem z lądowiska jacht jakieś dziesięć kilometrów od nas. Oni mogliby przeprowadzić akcję ratunkową.

Finn rzucił wściekłe spojrzenie na jednego ze swoich ludzi.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

Mężczyzna bezradnie wzruszył ramionami. W odpowiedzi Finn splunął do kosza na śmieci.

– Wyślij wezwanie o pomoc – nakazał.

Nadano SOS. Mijały sekundy. Tyler nasłuchiwał uważnie, czy w głośnikach nie rozlegnie się odpowiedź, ale słyhać było tylko trzaski. Jacht nie odpowiadał.

– Spróbuj jeszcze raz – polecił Finn po kilku kolejnych sekundach.

Nadal nic.

– Musieli widzieć katastrofę helikoptera – powiedział Tyler, zdenerwowany tą ciszą. Jacht stanowił dla rozbiteków największą szansę na przeżycie. – Dlaczego nie odpowiadają?

Finn uniósł bezradnie ręce i znów splunął.

– Zapewne mają wyłączone radio. Zresztą to bez znaczenia. Nie odpowiadają i już. Będziemy musieli poczekać na helikopter Straży Przybrzeżnej i trzymać kciuki, żeby odnaleźli ich we mgle.

Tyler pamiętał, że kiedy leciał na platformę, też miał na sobie kombinezon ratunkowy. To był model Mark VII. Dobry, ale nie najnowszej generacji. Nie dość dobry na te warunki.

Znowu pokręcił głową.

– Nadajniki w tych kombinezonach są dokładne tylko w promieniu dwóch kilometrów – powiedział. – To nie wystarczy w gęstej mgle. Jaka jest dziś temperatura wody?

– Około sześciu stopni – odparł Finn. – Kombinezony pozwalają przeżyć w tej temperaturze do sześciu godzin.

– To są obliczenia dla idealnych warunków, na spokojnym morzu – parsknął Tyler, tracąc cierpliwość. – Ci ludzie są zapewne ranni i miotają nimi fale. Jeśli będziemy czekać, helikopter znajdzie tylko trupy.

Finn uniósł brwi i rzucił Tylerowi spojrzenie, które mówiło: *I co twoim zdaniem mam zrobić?*

Tyler przerwał na chwilę. Jego mózg pracował na najwyższych obrotach. Kiwając lekko głową, w myślach przeglądał zasoby Scotii Jeden i zastanawiał się, jakie możliwości stwarzają. Rozważał różne scenariusze, ale raz po raz wracał do jednego. Spojrzał na Finna.

– Masz jakiś pomysł? – spytał kierownik platformy. Tyler kiwnął głową.

– Nie spodoba ci się.

– Dlaczego?

– Bo sami będziemy musieli ich uratować.

– Jak? Nie mamy szalup.

– Owszem, mamy. Łodzie ratunkowe.

Finnowi na moment odebrało głos. Gwałtownie pokręcił głową.

– Nie. Zbyt ryzykowne. To nasza jedyna droga ucieczki, jeśli będziemy musieli opuścić platformę. Nie mogę się zgodzić na takie ich wykorzystanie.

Scotia Jeden była wyposażona w pięć całkowicie zamkniętych łodzi ratunkowych, mogących zabrać na pokład po pięćdziesiąt osób. Zawieszane były dwadzieścia pięć metrów nad poziomem morza. Tyler nadzorował instalację podobnych łodzi na innej platformie, a raz nawet widział wodowanie jednej z nich.

Niezwykłe było to, że zawieszano je pod kątem trzydziestu stopni do powierzchni wody. Na powierzchni morza nie opuszczały ich żurawie – wewnątrz kabiny były dwie dźwignie: kiedy się je przesunęło, załadowana i szczelnie zamknięta łódź zsuwała się po rampie i spadała do wody. To był najlepszy sposób na szybką ewakuację ludzi z płonącej platformy.

Tyler chwycił poręczę fotela Finna i pochylił się nad nim. Choć dzięki swoim genom, a także ćwiczeniom, których nie zaniedbywał nigdy, bez względu na to gdzie przyszło mu pracować, miał dość imponującą sylwetkę, wiedział, że nie onieśmieli tym tak twardego faceta jak Finn. Mógł jednak wykorzystać swój wygląd dla podkreślenia wagi słów.

– Daj spokój, Finn – powiedział chrapliwie. – Wiesz, że to ich jedyna szansa. Jeśli będziemy czekać, zginą.

Finn wstał i przysunął twarz do twarzy Tylera na tyle blisko, na ile mógł to zrobić ktoś o piętnaście centymetrów niższy.

– Wiem, do kurwy nędzy, jakie są ich szanse! – wrzasnął. – Ale nikt na pokładzie nie wodował jeszcze takiej łodzi.

Ta sprzeczka zabiera za dużo czasu, a rozbitkowie go nie mają, pomyślał Tyler. Finn nie da mu zgody, jeśli go nie zmusi. Nie mógł po prostu tak stać i patrzeć, jak siedem osób tonie na jego oczach, więc skłamał.

– Ja kiedyś taką wodowałem – powiedział z przekonaniem w głosie. – Dlatego o nich pomyślałem.

Finn spojrzał na niego z powątpiewaniem.

– Tak? A gdzie?

– Gordian testował je dwa lata temu. Potrzebowali ochotników.

– To była prawda, Gordian istotnie przeprowadził testy na morzu, a Tyler je nadzorował, ale nie był wtedy na pokładzie łodzi. Uznał to za zbyt ryzykowne.

Finn uniósł jedną brew.

– Zgłaszasz się na ochotnika?

Tyler nawet nie mrugnął, choć serce zaczęło mu walić jak młotem.

– Jeśli trzeba. Podpisałem, że biorę odpowiedzialność za swoje decyzje, jak wszyscy inni, a poza tym widziałem, gdzie spadli.

Finn rozejrzał się po sterowni. Popatrzył na trzech operatorów, którzy gapili się na niego, a potem przez okno na szybko gęstniejącą mgłę. Wreszcie spojrzał na Tylera.

– Dobra, przekonałeś mnie – powiedział, unosząc bezradnie rękę.

– Użyjemy łodzi. Ilu ludzi potrzebujesz?

Tyler starał się opanować szalone bicie serca i skupić się na misji. Jak kaczka, która nad wodą wydaje się spokojna, ale pod wodą wiośluje jak cholera.

– W sumie trzech – powiedział. – Jeden do kierowania łodzią i dwóch do wyciągania ludzi z wody. Grant popłynie na pewno. Nigdy by mi nie wybaczył, gdybym go zostawił.

Grant Westfield był najlepszym inżynierem elektrykiem, z jakim Tyler pracował, a poza tym osobą uzależnioną od adrenaliny – uwielbiał wspinaczki, skoki ze spadochronem, nurkowanie do wraków statków, wyprawy do jaskiń, tego typu rzeczy. Tyler czasami się do niego przyłączał, ale Grant był prawdziwym fanatykiem. Z pewnością nie przepuści okazji zwodowania takiej łodzi – niewielu ludzi do tej pory to zrobiło. Poza tym Tyler chciał mieć przy sobie człowieka, któremu całkowicie

ufa.

– Dobra, niech będzie Grant. Wyślę z wami Jimmy’ego Marksona – zdecydował Finn. – Ale zdajesz sobie sprawę, że nie uda nam się z powrotem wciągnąć tej łodzi? Nie w tych warunkach. Dźwig może się złamać.

Z każdą minutą robi się ciekawej, pomyślał Tyler.

– Podniesiemy ludzi w koszu – powiedział. Sześcioosobowym koszem transportowało się ludzi z pokładu statku na platformę.

– Powiem im obu, żeby czekali na ciebie przy łodziach. Włóżcie kombinezony ratunkowe, tak na wszelki wypadek. Nie chcę nikogo stracić.

Tyler uznał, że to dobry pomysł.

– Wiem, gdzie je przechowujecie.

Finn chwycił słuchawkę. Tyler nie zaczekał, żeby posłuchać rozmowy. Wziął kombinezon ratunkowy z punktu ewakuacyjnego i ruszył za znakami prowadzącymi do łodzi ratunkowych, zbiegając po dwa stopnie.

Na najniższym pokładzie, gdzie zawieszono były łodzie, zdjął kurtę, rzucił ją na kratownicę i włożył kombinezon. Grant i Markson jeszcze nie przyszli. Każdą z pięciu łodzi pomalowano na jaszkrawo-pomarańczowy kolor, żeby łatwo je było zauważyć na morzu. Miały opływowe kształty jak pociski. Kwadratowe okienka znajdowały się jedynie w kopułce na rufie, tam gdzie siedział sternik. Szyby wykonano z supermocnego poliwęglanu – tego samego materiału, którego używa się do produkcji szyb kuloodpornych – a nie ze szkła, żeby zniosły uderzenie o wodę. Jedynym otworem był aluminiowy właz na rufie.

Łodzie wisiały z dziobami skierowanymi w ocean na konstrukcji, która miała nadać im kierunek po zwolnieniu zaczepów. Od powierzchni wody dzieliło je dwadzieścia pięć metrów. Spadająca łódź nurkowała pod wodę i wypływała sto metrów dalej. Podczas upadku uzyskiwała prędkość dziesięciu węzłów. Po wypłynięciu na powierzchnię mogła się rozpędzić do dwudziestu węzłów dzięki silnikom dieslowskim.

Zapiąwszy kombinezon, Tyler otworzył właz pierwszej łodzi i zajrzał do środka. Zamiast płaskiego przejścia zobaczył schody i siedzenia zamontowane tyłem do kierunku ruchu. Jedyny fotel skierowany do przodu należał do sternika, a i on miał zająć to miejsce dopiero po upadku łodzi. Żeby ją zwolnić, należało równocześnie przesunąć dwie dźwignie umieszczone w obu burtach, żeby żaden spanikowany marynarz nie zdołał samodzielnie zwolnić zaczepów, nim łódź będzie pełna i szczelnie zamknięta.

Gdyby właz pozostał otwarty, w czasie gdy łódź wchodziła pod wodę, nigdy nie zdołałaby wypłynąć na powierzchnię.

Tyler usłyszał za sobą brzęk. Po metalowych schodach zbiegało pospiesznie dwóch ludzi. Obaj byli czarnoskórzy, ale na tym kończyło się ich podobieństwo. Ten na przedzie miał skórę koloru hebanowego i przewyższał Tylera o kilka centymetrów. Zbliżał się do pięćdziesiątki i był tak chudy, że kombinezon ratunkowy wisiał na nim jak na wieszaku. To musiał być Markson. Twarz miał pobrudzoną ropą, ale nawet brud nie zdołał ukryć jego zatroskania.

Drugi mężczyzna, z ogoloną głową i skórą w kolorze kawy, biegnąc, walczył z suwakiem swoje-

go kombinezonu. Dziesięć centymetrów niższy i piętnaście lat młodszy od Marksona, Grant Westfield ważył około stu dziesięciu kilogramów i był zbudowany jak zapaśnik. Zresztą kiedyś uprawiał tę dyscyplinę sportu. Pewnie wybrał za mały kombinezon. Tyler mimowolnie się uśmiechnął.

– Potrzebujesz pomocy, tygrysie? – spytał, nie kryjąc rozbawienia.

– Może powinieneś zacząć się odchudzać? Grant dopiął wreszcie kombinezon i skrzywił się.

– Tych rzeczy nie szyto dla ludzi z moimi barami.

– Tylko nie nachylaj się za mocno, bo pęknie.

Grant wydał usta.

– Musisz wiedzieć, że podarte kombinezony ratunkowe to najnowszy krzyk mody w Mediolanie.

Tyler usłyszał, że Markson śmieje się niepewnie. Zapewne uważał, że to nie miejsce ani czas na żarty, ale oni lubili taki styl. W ten sposób rozładowywali napięcie w trudnych sytuacjach, kiedy jeszcze obaj służyli w wojsku.

– Cieszę się, że się przyłączasz – powiedział.

– Żartujesz? Za nic bym nie przegapił twoich walniętych kaskaderskich popisów. Powiedzieli, że chcesz zwodować jedną z tych ślicznotek. – Grant wykazywał zdecydowanie więcej entuzjazmu niż Tyler.

– Ktoś to musi kiedyś zrobić. Równie dobrze możemy to być my.

– Niewykluczone, że masz rację – powiedział Grant, z zapałem oglądając wielkie łodzie ratunkowe. – Od dawna nie jeździłem na kolejce górskiej.

Tyler wyciągnął rękę do drugiego mężczyzny.

– A pan to Markson?

– Tak, doktorze Locke.

– Mów mi Tyler.

Podali sobie ręce.

– Jestem nurkiem i spawaczem. Mam pełne kwalifikacje do obsługi łodzi ratunkowych. – To był twardy facet, ale w jego głosie słychać było drżenie.

– Cieszę się, że jedziesz z nami – powiedział Tyler. Wskazał otwarty właz. – Wchodzimy?

Grant wszedł pierwszy i przypiął się pasami do jednego z siedzeń. Pasy biegły na krzyż przez jego klatkę piersiową, ledwie obejmując wielkie ciało. Tyler wślizgnął się jako drugi, a na końcu Markson – zamknął właz. Tyler wybrał miejsce przy lewej dźwigni zwalniania łodzi i przypiął się starannie do fotela.

– Gotowi do odpalenia? – spytał Markson.

– Gotowi – odparł Tyler.

– O, tak! – krzyknął Grant, naprężając mięśnie. – Zobaczmy, co potrafi ta ślicznotka.

Markson chwycił swoją dźwignię, a Tyler swoją.

– Trzy... dwa... jeden... start! – krzyknął.

Tyler pchnął dźwignię w dół. Zapaliło się czerwone światło, wskazujące, że uruchomiono mecha-

nizm zwalniania zaczepów, po czym poczuli szarpnięcie, gdy hydrauliczne obejmy puściły. Teraz nie było już odwrotu, więc Tyler zmusił się do myślenia o misji, dokładnie tak, jak robił to w wojsku. Precyzja, zdecydowanie i spokój, od tej pory właśnie tym się będzie kierować.

Łódź zaczęła zsuwać się po rampie. Początkowo ruch był powolny, zupełnie jakby spuszczano ją na wodę z pochylni nad jeziorem. Potem dziób pochylił się mocno w dół; żołądek podskoczył Tylerowi do gardła.

Grant poganiał łódź głośnymi okrzykami. Tyler skoczył kiedyś na bungee i teraz miał podobne uczucie. Całe jego ciało uniosło się z fotela – ten stan nieważkości trwał niemal w nieskończoność. A potem przyszło uderzenie.

Huk zderzenia się z wodą włókna szklanego dobiegał ze wszystkich stron. Mieli wrażenie, że łódź walnęła w beton. Głowa Tylera poleciała do tyłu i uderzyła w zagłówek. Wrażenie nieważkości zastąpiło teraz przeciążenie. Kąt nachylenia fotela zmienił się gwałtownie. Przez okienka przy stanowisku sternika widać było wodę.

Kiedy łódź zaczęła się wynurzać, Tylera znów wyrwało z fotela i miotało nim z boku na bok. Po szybach kopyłki spływała woda, przez szyby widział teraz szare niebo. Łódź wreszcie się uspokoiła. Grant zaczął radośnie wiwatować. Tyler był szczęśliwy, że przeżyli ten upadek w jednym kawałku.

– Juhu! – krzyczał Grant, zanosząc się śmiechem. – Możemy to powtórzyć?

– Nie ze mną – powiedział Tyler, odpinając pasy.

– Och, założę się, że ci się podobało.

– Powiedz to mojemu żołądkowi. Jeszcze tkwi na platformie.

Markson zajął fotel sternika. Waliły w nich fale, a łódź unosiła się na wodzie jak korek. Ci, którzy znajdowali się w wodzie, z pewnością musieli walczyć o życie. Tylerowi przemknęła przed oczami twarz Dilary, którą widział na zdjęciu. Wyobraził sobie, jak walczy, usiłując utrzymać się na wodzie. Markson odpalił diesla. Tyler zaczął naprowadzać Marksona na miejsce katastrofy. Mgła z każdą minutą gęstniała – musieli się spieszyć. Ich szanse na uratowanie rozbitków szybko malały.

Dilara Kenner usiłowała utrzymać nad wodą głowę nieprzytomnego pilota helikoptera, ale zalewające ich fale czyniły jej wysiłki próżnymi. Dobrze chociaż, że kombinezony ratunkowe utrzymywały ich na wodzie. Jedyne co mogła zrobić, to przypilnować, żeby pilota nigdzie nie zniosło. Drugi pilot, Logan, blondyn o chłopięcej twarzy, chciał jej pomóc, ale ponieważ złamał rękę, niewiele mógł zrobić i tylko starał się nie zakrzusić wodą.

Dilara straciła z oczu pozostałych pasażerów, czterech mężczyzn, zapewne robotników, którzy lecieli na trzytygodniową turę na platformie. Fale gdzieś ich zniosły, więc nie mogła liczyć na ich pomoc. Nim zamilkli, żeby oszczędzać siły i nie nałykać się wody, drugi pilot powiedział jej, że na platformie nie ma helikoptera. Najbliższy jest w St. John's, dwie godziny lotu od Scotii Jeden.

Sprawa wydawała się beznadziejna, ale tak samo myślała, kiedy wystartowała w maratonie Los Angeles. Przebiegnięcie czterdziestu dwóch kilometrów wydawało jej się zupełnie niemożliwe. Ale kiedy skupiła się na samym biegu, udało jej się dotrzeć do mety.

Teraz więc skupiła się nie na czekaniu na helikopter, który może przylecieć najwcześniej za dwie godziny, ale na utrzymaniu się przy życiu przez kolejną minutę. Woda wdzierła się do jej kombinezonu ratunkowego przez rozdarcie, które powstało, kiedy uciekała z tonącego helikoptera. Czowała, jak z zimna drętwieją jej członki.

– Jestem zmęczony – powiedział Logan po kolejnych dziesięciu minutach podskakiwania na falach. – Mój kombinezon chyba przestaje unosić się na wodzie.

Dilara czuła się podobnie, ale wiedziała, że poddanie się teraz oznacza śmierć.

– Uda ci się, Logan. Nie trać sił na mówienie. Po prostu trzymaj głowę nad wodą.

– Mgła gęstnieje. Nie znajdą nas.

– Na pewno znajdą.

– Łapią mnie skurcze w nogach.

– Logan, ja utrzymuję na powierzchni siebie i twojego kolegę – powiedziała, próbując innej taktyki. – Chcesz powiedzieć, że dasz się pobić dziewczynie?

Logan zorientował się, że to podstęp, i uśmiechnął się słabo.

– Dobrze – powiedziała Dilara, widząc, że jej słowa pomogły. – Więc od tej pory nie narzekaj.

– Wytrzymam tyle, ile ty.

– Miło mi to słyszeć. Nie po to przeleciałam taki kawał świata, żeby się teraz poddać.

Cała ironia tej katastrofy polegała na tym, że zdarzyła się w chwili, kiedy sądziła, że jej kłopoty prawie się skończyły. Tymczasem Sam i jego tajemnicze słowa to był zaledwie początek.

Haydeti. Oasis. Genesis. Te słowa nic dla niej nie znaczyły. A twierdzenie Sama, że jej ojcu udało się osiągnąć życiowy cel... to było po prostu niemożliwe.

Zresztą i myśl, że Sam został otruty, wydawała jej się śmieszna. Rzecz jednak w tym, że Sam był specem od leków, więc potrafiłby się zorientować, że został otruty. Ale dlaczego ktoś miałby go otruć? Cała ta historia wydawała jej się niewiarygodna.

Przekonało ją dopiero to, co ją spotkało w drodze do domu.

Wielkiego mężczyznę w czarnym płaszczu zauważyła już w autobusie z lotniska. Kilka razy spojrział na nią, a w jej myślach ożyły słowa Sama.

Musisz uciekać... bo ciebie też zabiją.

Pomyślała, że zaczyna cierpieć na paranoję, ale poprosiła kierowcę autobusu, by zaczekał przy jej samochodzie, aż bezpiecznie odjedzie.

Wyjechała z lotniska na Sepulvedę, sześciopasmowy bulwar prowadzący z LAX do jej małego mieszkania w Santa Monica. Ruch na północ był niewielki, więc miała lewy pas tylko dla siebie.

Duży czarny SUV zrównał się z jej małą toyotą, a potem nagle skręcił i uderzył ją w bok, spychając na przeciwległy pas ruchu.

Kierowca SUV-a specjalnie zaczekał, aż coś będzie jechało z przeciwka. Dilara wdepnęła z całych sił hamulec i próbowała nie dać się zepchnąć, ale SUV był dwa razy cięższy od jej samochodu. Przed sobą widziała nadjeżdżającego pikapa, więc puściła pedał hamulca, wdepnęła gaz i skręciła kierownicę maksymalnie w lewo. Usłyszała klaksony i pisk opon hamujących samochodów. Tylko cudem uniknęła zderzenia z pikapem i innymi samochodami, przecięła wszystkie trzy przeciwległe pasy ruchu i zatrzymała się w zatoczce.

SUV zniknął w oddali, pozostawiając za sobą zamieszanie na drodze i zapach spalonej gumy. Dilara domyśliła się, że jechał za nią od lotniska. Szyby miał przyciemnione, więc nie widziała, czy prowadził mężczyzna w czarnym płaszczu czy ktoś inny, ale ewidentnie byli to wspólnicy bizneswoman, która otrująca Sama.

Musisz uciekać... bo ciebie też zabiją.

Mogła przejść nad tym zdarzeniem do porządku dziennego i wrócić do normalnego życia, uznając, że Sam zwariował, ale coś w środku mówiło jej, że to nie było majaczenie starca cierpiącego na demencję. Ktoś próbował ją zabić. Nie miała dowodu, ale była tego pewna. Jeśli nic nie zrobi, zginie w ciągu kilku najbliższych dni.

Wreszcie uspokoiła się na tyle, by móc znowu prowadzić. Zawiadomiła policję, ale nic to nie dało. Jakiś detektyw przyjął jej zgłoszenie, rozszerzoną wersję tego, co powiedziała na lotnisku, ale widziała wyraźnie, że jej nie wierzy. Sam Watson nie umarł na atak serca, tylko został otruty? Miliardy ludzi mogą umrzeć, a ktoś celowo próbował zepchnąć ją z drogi? Nawet w jej uszach ta opowieść brzmiała niewiarygodnie. Ale wciąż pamiętała o SUV-ie specjalnie wjeżdżającym w jej toyotę i ostatnich słowach umierającego Sama.

Musisz uciekać... bo ciebie też zabiją.

Nie mogła wrócić do swojego mieszkania. Logika podpowiadała, że jej prześladowcy będą tam na nią czekać. A skoro nie mogła pojechać do domu, to znaczy, że zaczęła uciekać i będzie uciekać, póki nie dowie się, kto ją prześladowa i dlaczego.

Najpierw udała się do najbliższego oddziału swojego banku i wycofała z konta wszystkie pieniądze. Karty kredytowe zbyt łatwo namierzyć, a odszukanie Tylera Locke'a mogło wymagać podróży.

Nietrudno było znaleźć firmę Gordian Engineering. Poszła do biblioteki i odszukała w Internecie. Nazwa firmy pochodziła od niezwykle skomplikowanego węzła gordyjskiego, który Aleksander Wielki przeciął, zamiast rozplątać. Sądząc po witrynie internetowej, Gordian był chyba największą prywatną firmą inżynierską na świecie i świadczył usługi konsultingowe wszystkim 500 firmom z listy „Fortune” oraz armii amerykańskiej. Każdy ze starszych inżynierów był partnerem w firmie, co przypominało strukturę kancelarii adwokackich. Specjalizowali się w analizach katastrof i prewencji. Na stronie wymieniono liczne dziedziny, w których działali – wypadki samochodowe i lotnicze, pożary i eksplozje, zawalenia – lista ciągnęła się w nieskończoność.

Za pomocą wyszukiwarki na stronie Dilara odszukała Tylera Locke’a. Był kierownikiem operacji specjalnych i miał duże doświadczenie w tym, co robił. Ukończył inżynierię mechaniczną na MIT, zrobił doktorat na Stanfordzie. Był kapitanem armii amerykańskiej, dowodził kompanią saperów. Ekspert od materiałów wybuchowych, rozbrajania bomb, mechaniki, rekonstrukcji wypadków i testowania prototypów. Wspaniałe referencje.

Dilara nigdy nie zastanawiała się, co tak naprawdę robią saperzy. Na stronie armii znalazła informację, że są to żołnierze, którzy budują mosty i fortyfikacje, a także rozbrajają miny i bomby, a wszystko to pod ostrzałem wroga. Zaczęła szukać bardziej szczegółowych informacji o przebiegu służby Locke’a, ale nie udało jej się znaleźć ani jak długo służył, ani kiedy, tylko tyle, że został wielokrotnie odznaczony, w tym Srebrną Gwiazdą i Purpurowym Sercem. Z takim doświadczeniem i wykształceniem musiał być czynny zawodowo chyba ze trzydzieści pięć lat. Nie znalazła zdjęcia, ale na podstawie wyglądu kadry profesorskiej UCLA wyobraziła sobie łysego brzuchatego mężczyznę po pięćdziesiątce w białej koszuli z krótkim rękawem i z zawieszka na długopisy w kieszonce.

Uznała, że doktor Locke zapewne wyśmieje ją, jeśli opowie mu wszystko przez telefon. Zatem musiała się z nim zobaczyć osobiście.

Kiedy się dowiedziała, że przebywa na platformie wiertniczej koło Nowej Fundlandii, uznała, że to doskonałe miejsce na spotkanie – tysiące kilometrów od Los Angeles i bardzo trudny dostęp, więc nikt nie będzie mógł jej śledzić. Niestety musiała z wyprzedzeniem zarezerwować miejsce w śmigłowcu, tego wymagał regulamin lotów na platformę. Nie mogła tak po prostu iść do kasy i kupić sobie bilet na przelot na prywatną platformę wiertniczą. Był to jednak jedyny ślad, jaki zostawiła. Poleciała na lotnisko w Gander, odległe o dwieście kilometrów od St. John’s, na wypadek gdyby w tym ostatnim mieście ktoś na nią czekał. Po trzygodzinnej podróży autobusem dotarła na lądowisko helikopterów. Ledwie zdążyła włożyć kombinezon ratunkowy i już wsiadała na pokład.

Kiedy znalazła się w powietrzu, wreszcie się odprężyła. Może już wkrótce czegoś się dowie? Patrzyła właśnie przez okno na wielką platformę wiertniczą, kiedy nad jej głową rozległ się huk eksplozji. Inni pasażerowie zaczęli krzyczeć, ona sama zresztą też. Kiedy spadali, pilot spokojnie kompensował utratę kontroli nad maszyną, utrzymując helikopter poziomo, póki nie uderzyli w wodę.

Kiedy znaleźli się w oceanie, w kilka sekund Dilara uwolniła się z uprzęży. Któryś z pasażerów otworzył przesuwane drzwi kabiny. Nieprzytomny pilot siedział zgarbiony w fotelu, łokieć drugiego pilota sterczał pod dziwnym kątem. Nim Dilara zdążyła poprosić o pomoc, pozostali pasażerowie opuścili helikopter. Zaczęła brnąć przez wodę wpadającą przez otwarte drzwi w stronę siedzeń pilotów. Pozostaną na powierzchni jeszcze tylko kilka sekund.

Odpięła uprzęż pilota. Woda sięgała jej już do pasa, ciało pilota zaczęło się na niej unosić. Drugi

pilot krzyczał z bólu za każdym razem, kiedy coś trąciło jego złamaną rękę, ale dzielnie brnął ku wyjściu. Dilara dowlokła nieprzytomnego pilota do drzwi akurat w chwili, gdy helikopter zatonął. Ostatkiem sił wypchnęła mężczyznę na zewnątrz i sama się wydostała. Od tamtej pory unosili się w trójkę na powierzchni.

Teraz, usiłując utrzymać pilota na wodzie twarzą do góry, postanowiła, że odszuka ludzi odpowiedzialnych za tę katastrofę, zapewne tych samych, którzy zamordowali jej ojca. Coś, co powiedział jej Sam, było dla nich takie ważne, że próbowali ją zabić. Musiała się dowiedzieć co, a ten Tyler Locke jej w tym pomoże. Nie wiedzieli o tym jeszcze, ale wkrótce się przekonają, że zadarli z niewłaściwą kobietą.

Nagle usłyszała jakiś dźwięk. Silnik. Rozejrzała się gwałtownie. Z powodu wiatru trudno było określić, z której strony dochodzi. A potem to zobaczyła. Dziwny pomarańczowy statek w kształcie pocisku. Zatrzymał się i podskakiwał na wodzie mniej więcej 200 metrów od niej. Na rufie otworzył się właz i jakaś postać zaczęła wciągać na pokład rozbitków. Pozostałych pasażerów helikoptera.

Uniosła wolną rękę, tę, którą nie podtrzymywała pilota, i zaczęła gwałtownie machać, równocześnie wiosłując nogami, żeby utrzymać się w pionie.

– Tutaj! – krzyknęła. Poczła wielką ulgę. A jednak im się uda.

Logan również próbował wołać, ale był za słaby. Co kilka sekund jego głowa znikła pod wodą – wynurzał się, prychając. Jeśli łódź nie przyplynie tu zaraz, może za którymś razem nie wypłynąć.

Krzyknęła jeszcze głośniej, ale ludzie na łodzi nie zareagowali. Dziwny statek kołysał się na wodzie, co chwila znikał jej z oczu wśród fal. Łódź nie była już skierowana włazem do niej. Przez chwilę bała się, że odpłynie, ale wtedy łódź zrobiła się wyraźnie większa. Podpływała. Zobaczyli ją.

Łódź zatrzymała się rufą na ich wysokości. Dilara tak się skupiła na niej, że na chwilę zapomniała o Loganie. Właz się otworzył. Wysoki mężczyzna o potarganych brązowych włosach rozglądał się przez chwilę, a potem skoczył do wody i zanurkował mniej więcej tam, gdzie ostatnio widziała Logana.

Zdawało się jej, że minęły godziny, odkąd zniknął pod wodą, choć tak naprawdę musiało to być kilka sekund. Wynurzył się, trzymając Logana za kark. Przekazał go wielkiemu Murzynowi stojącemu we włazie, a ten wciągnął go do środka, jakby był szmacianą lalką.

Potem ratownik odebrał od niej nieprzytomnego pilota i pociągnął go ku łodzi i drugiemu ratownikowi.

Teraz wrócił po Dilarę i uśmiechnął się.

– Twoja kolej, młoda damo. – Nie zwracał uwagi na fale, po prostu wpatrywał się w nią błękitnymi oczyma. Było to czarujące. Dilara nagle się uspokoiła.

Wyciągnęła ręce do Murzyna, a ten jednym ruchem wciągnął ją do łodzi. Zamiast paść na najbliższe siedzenie, poszła na rufę zobaczyć, co z Loganem i pilotem. Logan oddychał chrapliwie i wymiotował, a pilotem zajmował się trzeci ratownik.

– Nic mu nie będzie? – spytała, szcękając zębami z zimna. Ratownik kiwnął głową.

– Ma paskudnego guza, ale żyje.

– Dzięki tobie. – Usłyszała za plecami. Odwróciła się i zobaczyła, że mężczyzna, który skoczył

do wody, zamyka właz. Opadła na fotel wyczerpana. Nie mogła opanować dreszczy. Mężczyzna wyjął z szafki wełniany koc i owinął ją nim. Co za wspaniałe ciepło.

– Jak sobie radzisz? – spytał. Dilara dostrzegła cienką białą bliznę biegnącą przez jego szyję. Nadal wwierał się w nią spojrzeniem. Ujął jej dłonie i zaczął je rozcierać.

– Nie macie na tej łodzi ekspresu do kawy, prawda? – spytała. Tak szczękały jej zęby, że aż się jąkała. – Bo przydałoby mi się teraz podwójne espresso.

Mężczyzna uśmiechnął się promiennie, ale widziała, że jest równie zmarznięty jak ona.

– Nasz barista akurat ma wolne, ale niedługo zaserwuję ci gorącą kawę, obiecuję – powiedział. – Dilara Kenner, prawda?

Zaskoczona przekrzywiła na bok głowę.

– Tak. Nie spodziewałam się takiego powitania. A ten wysoki ciemny nieznajomy, który mnie uratował, to?

– Nie bardzo wiem, którego z nas masz na myśli, ale ten tam to Grant Westfield. Pilotem, którego uratowałaś, zajmuje się Jimmy Markson, a ja nazywam się Tyler Locke.

Zamiast pięćdziesięcioletka, którego się spodziewała, miała przed sobą mężczyznę po trzydziestce, niewiele starszego od niej, który wyglądał raczej jak krzepki strażak, a nie mózgowiec inżynier. Odkasznęła i spytała:

– Doktor Tyler Locke?

– Chyba nie musimy zachowywać się tak formalnie. Mów mi Tyler albo po prostu Ty.

– Co tu robisz?

– Mógłbym cię zapytać o to samo.

Szok i wyczerpanie wreszcie dały o sobie znać. Nim się zdołała powstrzymać, słowa same wypłynęły z jej ust.

– Chcę, żebyś mi pomógł odszukać arkę Noego.

Przez godzinę kapitan Hammer Hamilton próbował skontaktować się przez radio z kimś na pokładzie prywatnego odrzutowca, ale bezskutecznie. Słyszał tylko szumy. Choć w zasadzie nie spodziewał się, że ktoś odpowie. Jedyne radio znajdowało się w kokpicie, który obserwował od chwili zbliżenia się do 737. Samolot po prostu leciał swoim kursem, a Hammer i Fuzzy go konwojowali. Minęli bez problemu Los Angeles. Parę kilometrów dalej dołączył do nich KC-10 – samolot cysterna, z którego już raz tankowali – na wypadek gdyby potrzebowali więcej paliwa. Zależało to oczywiście od tego, jak daleko zaleci 737.

Hammer nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Przypominało to nieco sprawę prywatnego odrzutowca golfisty Payne’a Stewarta. Wkrótce po starcie z Florydy leara 35 rozszczelniła się w nim kabina. Wszyscy na pokładzie zmarli z powodu hipoksji, ale samolot leciał dalej na autopilocie. Dopiero kiedy nad Dakotą Południową skończyło mu się paliwo, rozbił się na polu.

Wysłano myśliwce, by przejęły samolot Stewarta – jego okna pokrył szron, więc piloci wojskowych maszyn nie widzieli wnętrza kabiny. Szron na szybach wskazywał na utratę ciśnienia. Biedacy na pokładzie zapewne nawet nie zorientowali się, co się dzieje. NTSB^[1] nigdy nie usłyszała ostatnich słów pilota. Rejestrator w kokpicie nagrywa tylko ostatnie trzydzieści minut lotu – w przypadku samolotu Stewarta było to długo po śmierci załogi.

Jednak w przypadku tego lotu piloci zniknęli. Okna nie były zaszronione, więc raczej nie doszło do dekompresji. Hammer widział wyraźnie, że w kokpicie nikogo nie ma. Bez względu na to co wydarzyło się na pokładzie, obaj piloci nie mieli prawa równocześnie opuścić swoich miejsc.

Oczywiście mógł to być skomplikowany podstęp i na pokładzie znajdowali się porywacze, którzy zrobili coś załodze i pasażerom. Ale co? Zapędzili wszystkich na koniec samolotu, gdzie nie ma okien? I tak musieliby przecież pilotować samolot, a kokpit jest pusty.

Hammer przypuszczał, że pasażerowie nie żyją. Zostali zastrzeleni, a może zagazowani. Tylko że wtedy powinien widzieć ciała w fotelach, a może i krew na szybach. Tymczasem oglądali samolot z obu stron, wszystkie zasłony na oknach były podniesione, a na pokładzie nikogo nie dostrzegli.

Jeśli porywacze faktycznie przejęli samolot, dlaczego pilot wygadywał takie rzeczy? Że się rozpущa? Że oślepnął? Dlaczego porywacze mieliby go zmusić do mówienia czegoś takiego?

Hammer był pewien, że gdyby na pokładzie samolotu ktoś przebywał, nawet porywacz, to nawiązałby z nim kontakt, choćby wzrokowy. Nie, tu działo się coś innego, ale nie miał pojęcia co. A pusty samolot robi dokładnie to, co prywatny odrzutowiec Stewarta: będzie leciał po prostej, aż skończy mu się paliwo.

– Kontrola Los Angeles – powiedział Hammer. – Podajcie szacunkową ilość paliwa dla N-trzy-cztery-osiem Zulu.

– CALIF trzy-dwa, N-trzy-cztery-osiem Zulu przeleciał około dwóch i pół tysiąca kilometrów, kiedy pilot postanowił wracać. Mieli dość silny wiatr od dziobu, więc zapewne spalili więcej pali-

wa w tamtą stronę niż z powrotem. Poza tym stali na pasie przez czterdzieści minut, więc przypuszczamy, że paliwo powinno im się skończyć za mniej więcej dziesięć minut.

Hammer spojrział na mapę. Samolot będzie wtedy nad północno-zachodnią Arizoną.

– CALIF trzy-dwa, jesteście pewni, że w samolocie nikogo nie ma?

– Na tyle, na ile możemy być pewni, nie wchodząc na pokład. To samolot widmo.

Wiedział, dlaczego pytają. Według rozkazów, zmienionych po 11 września, miał ocenić zagrożenie, jakie samolot stanowi dla zaludnionych obszarów. Gdyby doszedł do wniosku, że im zagraża, miał prawo go zestrzelić. Nigdy nie sądził, że znajdzie się w takiej sytuacji.

– CALIF trzy-dwa, daj znać, jeśli N-trzy-cztery-osiem Zulu zmieni kurs lub wysokość.

– Przyjąłem.

Jedyne co Hammer mógł teraz zrobić, to lecieć za odrzutowcem i próbować nawiązać kontakt radiowy. Po kolejnych piętnastu minutach zobaczył coś, czego obawiał się najbardziej. Około stu kilometrów na południowy wschód od Las Vegas, kiedy przelatywali nad jeziorem Mohave, lewy silnik odrzutowca przestał pracować.

– Kontrola Los Angeles, lewy silnik stoi – zaraportował. – A jak od twojej strony, Fuzz?

– Prawy silnik nadal działa – podał Fuzzy. – Prawy zbiornik musiał mieć trochę więcej paliwa.

Zwiększając ciąg prawego silnika, autopilot zachowa prędkość i wysokość maszyny, ale szybko zużyje cały zapas paliwa.

– Hammer, prawy silnik właśnie stanął – zameldował Fuzzy dwie minuty później.

Bez ciągu 737 zaczął szybko tracić prędkość. Zmienił się w ważący sześćdziesiąt osiem ton szybowiec. Chwilę później odezwała się kontrola lotów Los Angeles.

– CALIF trzy-dwa, N-trzy-cztery-osiem Zulu traci prędkość. Możecie potwierdzić?

– Tak jest. Leci bez silników. Zużył paliwo.

– Trajektoria lotu prowadzi N-trzy-cztery-osiem Zulu nad niezamieszany obszar.

Hammer odetchnął z ulgą. Nie będzie musiał decydować, czy zestrzelić odrzutowiec, czy pozwolić mu się rozbić nad terenem zabudowanym.

– Przyjąłem.

Teraz mógł już tylko obserwować ostatnie minuty samolotu.

Nowoczesne odrzutowce mają wielką rozpiętość skrzydeł, która pozwala im szybować na znaczną odległość, nawet po całkowitej utracie ciągu. Za pomocą systemów hydraulicznych pilot może utrzymać samolot na optymalnej ścieżce schodzenia.

Hammer pamiętał przypadek 747, który utracił ciąg po wpadnięciu w chmurę pyłu wulkanicznego nad Indonezją. Wszystkie cztery silniki stanęły, a ponowne ich uruchomienie zajęło pilotowi piętnaście minut. Kiedy mu się to wreszcie udało, samolot znajdował się na wysokości poniżej sześciuset metrów, ale ponieważ rozpiętość skrzydeł miał większą niż szerokość boiska do piłki nożnej, przez cały czas szybował.

Jednak bez pilota na pokładzie pozbawiony ciągu 737 nie będzie szybował długo. Autopilot robił to, do czego był zaprojektowany: utrzymywał wysokość i kierunek kosztem prędkości. Hammer wi-

dział, jak stery wysokości na ogonie poruszają się, gdy autopilot kompensuje utratę prędkości. Musiał znacznie zwolnić, by utrzymać się równolegle do odrzutowca. Kiedy prędkość spadła do dwustu węzłów, F-16 bliski był utraty sterowności.

– Fuzz, nie damy rady lecieć obok. Trzymaj się mnie.

Hammer zwiększył prędkość i zaczął zataczać wielkie koło wokół 737, z Fuzzym na skrzydle.

Minutę później, kiedy autopilot nie był już w stanie kompensować utraty prędkości, 737 zaczął podskakiwać w górę i w dół. Dziób celował w dół, by zyskać prędkość, a potem w górę, by odzyskać wysokość. Kiedy po raz trzeci wycelował w górę, prędkość odrzutowca spadła do krytycznych stu sześćdziesięciu węzłów.

– I już – powiedział Fuzzy.

Obaj odeszli od odrzutowca, żeby dać mu więcej miejsca. 737 przechylił się nagle na skrzydło, jakby planował zawrócić, a potem zaczął się szybko obracać, celując dziobem prosto w dół.

Hammer starał się mówić obojętnie, choć nigdy wcześniej nie widział śmierci samolotu. Czuł się bezradny, że może tylko patrzeć.

– Kontrola Los Angeles, cel właśnie zanurkował. Schodzi spiralą i wkrótce uderzy w ziemię. Schodzimy za nim.

– Przyjąłem, CALIF trzy-dwa. Informujcie nas na bieżąco.

– Zachowaj odstęp, Fuzz – polecił Hammer. Bał się, że odrzutowiec może się rozpaść na części.

– Przyjąłem.

Hammer informował kontrolę lotów o sytuacji, kiedy schodzili. Gdy 737 spadł poniżej tysiąca pięciuset metrów, ziemia wydawała się na wyciągnięcie ręki. Hammer z całych sił starał się mówić spokojnie, ale uniemożliwiła mu to adrenalina.

– Cel nadal się obraca... nadal jest cały – mówił. – Zszedł poniżej dziewięciuset metrów... sześciuset metrów... Cholera, to naprawdę wytrzymałe samoloty. Zbliża się do ziemi... O Boże!

Hammer pociągnął drążek do siebie, ale nie spuszczał wzroku z odrzutowca.

W jednej chwili to był 737, taki, jakim latał niezliczoną ilość razy, a w następnej zmienił się w chmurę kurzu i kawałków metalu. Siła uderzenia rozerwała samolot, szczątki poleciały w powietrze, a dwa wielkie silniki oderwały się od kadłuba. W zbiornikach nie było paliwa, które mogłoby wybuchnąć, więc kadłub po prostu walnął w ziemię – widzieli teraz tylko chmurę piasku, wyrzuconego w powietrze w chwili uderzenia.

W zasięgu wzroku nie było żadnych budowli, ale w oddali Hammer dostrzegł samotną wstęgę betonu, po której jechały samochody. Według mapy to była IJS-93, na północny zachód od Chloride w Arizonie.

Hammer okrążył miejsce katastrofy, z Fuzzym na skrzydle.

– To dopiero widok – powiedział Fuzzy.

Hammer milczał. Co miałyby powiedzieć? Właśnie widział, jak rozbił się samolot z dwudziestoma siedmioma osobami na pokładzie.

Podał dokładne namiary kontroli lotów w Los Angeles.

– Przyjąłem – odparł kontroler. – Wysyłamy ludzi.

Choć oczywiście nic to nie zmieni. Nikt nie mógł przeżyć takiej katastrofy.

– CALIF trzy-dwa wraca do bazy – zameldował Hammer. Bał się składania raportu z misji. Będzie długi i ponury.

Kiedy zawrócił swojego F-16, rzucił ostatnie spojrzenie na wrak N-348 Zulu, którym wkrótce zajmą się śledczy. Nie zazdrościł im tego zadania. Śledztwo nie będzie przypominało niczego, z czym mieli do czynienia do tej pory. Przede wszystkim pytanie nie będzie brzmiało: dlaczego samolot się rozbił – to było oczywiste – lecz: co sprawiło, że z pokładu zniknęli wszyscy ludzie.

Kiedy łódź ratunkowa podpłynęła do Scotii Jeden, zapadł już zmrok. Platformę otulała mgła. Ponieważ północny Atlantyk jest bardzo niebezpieczny, najniższy poziom platformy znajdował się dwadzieścia metrów nad wodą: chodziło o to, by zminimalizować ryzyko uszkodzenia konstrukcji przez fale. Przy ograniczonej widoczności i na wzburzonym morzu trudno było utrzymać łódź dokładnie pod koszem i przeniesienie wszystkich na platformę zajęło ponad pół godziny.

Tyler marzył o tym, by zdjąć z siebie mokry kombinezon ratunkowy, ale nie mógł pozwolić, żeby ktoś inny opuścił łódź jako ostatni. Częściowo wynikało to z jego przeszkolenia wojskowego, a częściowo z poczucia odpowiedzialności. Po prostu nie czułby się dobrze, udając się w bezpieczne miejsce, gdyby ktoś został na łodzi. Nim wszedł do kosza, zamknął właz, żeby łódź można było odzyskać, kiedy poprawią się warunki pogodowe. Nie było jak przycumować jej do platformy, więc będzie dryfować po oceanie, aż ktoś ją znajdzie.

Pilot, który w międzyczasie odzyskał przytomność, został przeniesiony do ambulatorium razem z drugim pilotem. Lekarz stwierdził u niego wstrząśnienie mózgu, ale ponieważ nie wymagał on natychmiastowej hospitalizacji, śmigłowiec Straży Przybrzeżnej, który krążył w pobliżu platformy, nie mogąc wylądować we mgłę, zawrócił do St. John's. Lekarz nastawił również złamaną rękę drugiego pilota. Reszta rozbitków cierpiała jedynie z powodu wychłodzenia. Tylera zaskoczyło, że nikt nie został ciężko ranny. Przebywał w wodzie zaledwie minutę, ale nadal trząsał się z zimna.

Dilara Kenner nie pozwoliła się zbadać i patrzyła na wszystkich nieufnie. Od czasu gdy wspominała o arce Noego, trzymała język za zębami. Tyler zaproponował, żeby spotkali się jutro przy śniadaniu, ale powiedziała, że musi zaraz z nim porozmawiać. Chciała tylko najpierw wziąć prysznic i przebrać się.

Tyler załatwił dla niej kombinezon i buty, a potem wraz z Grantem zaprowadził ją do kabiny dla gości. Kiedy się odświeżała, poszedł po pozostawioną przy łodziach kurtkę, a potem wrócił do swojej kabiny i przebrał się w suchą koszulę i dżinsy. Ponownie spotkał się z Grantem przed kabiną Dilara i powtórzył mu to, co ona mu powiedziała na łodzi.

– Arka Noego? – zdziwił się Grant. – To chyba wykracza poza pole naszych zainteresowań. Nie powiedziałaś mi czegoś o swojej przeszłości? Na boku zajmujesz się archeologią?

– Nie, jeśli wykluczyć te chwile, kiedy szukam czegoś do zjedzenia w twojej lodówce.

– Tamta wieprzowina *mu shu* była odrażająca. Czy może to był kurczak generała Tso?

– Myślę, że to była zupełnie nowa forma życia. Jeszcze długo będę miał uraz. Część zarcia była tak stara, że twoją lodówkę można chyba uznać za teren wykopalisk.

– Więc jeśli nie przyjechała tutaj przepytować cię z archeologii...

O co jej chodzi?

– A żebym to ja wiedział – mruknął Tyler. – Nie wygląda na walniętą, zresztą sprawdziłem ją.

– Coś ją niepokoi. Chętnie się dowiem co.

– Lepiej porozmawiam z nią w cztery oczy, a potem ci wszystko powtórzę.

Grant i Tyler przyjaźnili się od czasów, kiedy obaj służyli w wojsku, Tyler jako kapitan, a Grant jako sierżant. Później Tyler dostał przeniesienie do rangerów. Kiedy odszedł ze służby i założył swoją firmę konsultingową, przekonał Granta, żeby również porzucił armię i został jego partnerem. Firma połączyła się już wówczas z inną. Pracowali razem od dwóch lat. Tyler bezgranicznie ufał Westfieldowi, ale obawiał się, że Dilara może nie powiedzieć wszystkiego, jeśli Grant będzie obecny przy rozmowie.

– Nie ma sprawy – powiedział Grant. – Mam robotę przy balaście. Zapewne do jutra rozwiążę problem. Będziecie mieli czas się zaprzyjaźnić.

Dilara wyszła z kabiny gościnnej. Choć miała pod oczami ciemne kręgi, wcale nie wyglądała jak obdarta istota, którą uratował Tyler. Włosy związała w koński ogon. Policzki zaczerwieniły się jej od wiatru, ale mimo to widać było jej złocistą opaleniznę, wskazującą, że spędza dużo czasu na słońcu. Może nad Morzem Śródziemnym?

Tyler widział, że stara się ukryć zmęczenie. Wcale by się nie zdziwił, gdyby zniecka padła na podłogę. Walka z falami i utrzymywanie na powierzchni mężczyzny dwa razy cięższego od niej samej musiało wyczerpać jej siły.

Dobrze ocenił jej wzrost – na jakieś metr siedemdziesiąt siedem – ale kombinezon roboczy okazał się za luźny. Kombinezon ratunkowy pogrubiał ją do tego stopnia, że nie dostrzegł, jak bardzo jest szczupła. Zapięła pasek na ostatnią dziurkę.

– Jeśli chcesz, znajdę ci coś mniejszego – powiedział.

Grant, który stał za Dilarą, uniósł brwi i kiwnął głową, jakby też chciał ją zobaczyć w czymś bardziej obcisłym. Tyler przekrzywił głowę i Westfield zaczął się wycofywać.

– Mam robotę – powiedział. – Miło cię było poznać, Dilaro. – Mrugnął do Tylera i odszedł.

– Co z tą kawą, którą mi obiecałeś? – spytała.

– Na pewno nie chcesz najpierw odpocząć? Ledwie stoisz. Wyprostowała się i odetchnęła głęboko.

– Uwierz mi, wiele razy byłam w gorszym stanie. Raz szłam dwa dni przez Saharę bez wody, bo zepsuł mi się samochód. Wytrzymam jeszcze trochę. Ale nie odmówię, jeśli do kawy postawisz mi cheeseburgera.

– Jasna sprawa. – Wskazał jej drogę do stołówki.

Dilara ruszyła przed nim zdecydowanie, jak ktoś, kto nie lubi tracić czasu. Tyler nie wiedział, co ją gryzie, ale podobało mu się, że jest taka twarda.

W stołówce przypominającej wojskową, urządzonej jak restauracja samoobsługowa, z grillem na zamówienie i salą jadalną z długimi laminowanymi stołami i wykładziną na podłodze, siedziało kilka osób guzdrzących się jeszcze z kolacją. Tyler nalał dwie filiżanki gorącej kawy i zamówił dla nich obojga hamburgery. Znaleźli sobie wolny stolik w kącie części jadalnej. Dilara usiadła i rozejrzała się wokoło. Uznawszy, że nikt nie podsłuchuje, zwróciła się do Tylera.

– Doceniam to, że twój przyjaciel pozwolił nam porozmawiać na osobności.

– Powierzyłbym Grantowi swoje życie. Uratował mnie, kiedy zarobiłem to – wskazał bliźnię na

swojej szyi – ale poprosiłem go, żeby dał nam chwilę. Mam wrażenie, że zależy ci na poufnej rozmowie.

Dilara zmrużyła oczy, najwyraźniej szukając czegoś w pamięci.

– Wydaje mi się, że go znam. Gdzie mogłam go widzieć?

– Trzykrotnie zdobył mistrzostwo w zapasach, kiedy studiował na uniwersytecie w Waszyngtonie.

Potem przez trzy lata był zawodowcem.

Jej oczy zabłyśły.

– To Palnik! Facet, który rzucił wszystko, żeby po 11 września wstąpić do wojska!

– Właśnie. Nie chwali się tym, a ludzie zwykle go nie rozpoznają bez dredów.

– Fantastyczne! Nie mam pojęcia o zapasach, ale kiedy o nim usłyszałam, zapamiętałam nawet jego motto: „Poczujesz żar Palnika!”

– powiedziała, naśladując ochryply głos Granta. Tyler zaczął się śmiać.

– Świetnie, tylko powinnaś się jeszcze wykrzywić.

– Co on tu robi? Nie chciał wrócić do zapasów?

– Nie, to było za trudne po kilku latach w wojsku, więc zrezygnował definitywnie. Ale jak go znowu zobaczysz, zapytaj go o jego chwyt. Uwielbia o nich opowiadać.

Dilara najwyraźniej starała się opóźnić poważną rozmowę. Umilkła, kiedy Tyler nie pociągnął dalej tematu. A on pozwolił, by cisza narastała.

– Pewnie chcesz wiedzieć, po co tu przyjechałam – powiedziała wreszcie.

– Z pewnością wzbudziłaś moją ciekawość.

– Słuchaj, ja naprawdę nie jestem świrnięta.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

– Popełniłam błąd, wspominając o arce Noego. Kiedy czekałam na ratunek, mogłam myśleć tylko o tym, co mnie tu sprowadziło, więc kiedy usłyszałam, jak się nazywasz, samo mi się wyrwało.

– Czyli planowałam najpierw mnie obłaskawić, a dopiero potem poprosić o pomoc przy odnalezieniu arki Noego?

– To brzmi jeszcze idiotyczniej, niż myślałam. Słuchaj, nie chciałabym, żebyś mnie brał za wariatkę.

– Nie biorę cię za wariatkę.

– Problem w tym, że nawet nie jestem pewna, czy będziesz mógł mi pomóc. Opieram się tylko na kilku słowach, które powiedział Sam Watson, przyjaciel rodziny. – Wypowiedziała to nazwisko tak, jakby Tyler powinien je znać. – Znasz Sama?

Tyler pokręcił głową.

– A powinienem?

– Myślałam, że będziesz go znał. Kazał mi cię odszukać.

– Po co?

– Powiedział: „Tyler Locke z Gordian Engineering. On ci pomoże. Zna Colemana”.

– Jedyne Coleman, jakiego znam, to John Coleman z Coleman Engineering and Consulting – powiedział Tyler zdezorientowany. – Też inżynier i moja konkurencja. Nie rozmawiałem z nim od ponad roku.

– Więc nie masz pojęcia, co cię może z nim łączyć?

– Najmniejszego. Czy twój przyjaciel powiedział coś jeszcze?

– Kilka przypadkowych słów. Hayden. Projekt. Oasis. Genesis. Dawn. Czy z czymś ci się to kojarzy?

Tyler zastanowił się przez chwilę, ale nic nie przyszło mu do głowy.

– Obawiam się, że nie. Ale mówiłaś, że to wszystko ma coś wspólnego z arką Noego?

– Tak.

– I ze mną?

– Tak.

Tyler musiał przyznać, że to wszystko brzmi dziwnie. Co, na litość boską, mogło go łączyć z arką Noego?

– Dlaczego ten Sam Watson nie skontaktował się ze mną?

– Chciał najpierw porozmawiać ze mną. Widzisz, mój ojciec też był archeologiem. Nazywał się Hasad Arvadi. Znasz go?

– spojrzała na niego wyczekująco.

Tyler pokręcił głową. Odsunęła się na oparcie, wyraźnie rozczarowana.

– Turek? – spytał Tyler.

– Bardzo dobrze. Jestem pod wrażeniem.

– Spędziłem trochę czasu w bazie lotniczej w Yncirlik. – Była to główna baza ONZ w Turcji. Stamtąd startowały samoloty zmierzające nad Irak. – Twoje imię też brzmi z turecka. Czy coś znaczy?

Zaczerwieniła się.

– Dosłownie to znaczy „kochanka” – wyjaśniła i ciągnęła szybko dalej. – Mój ojciec był jednym z nielicznych tureckich chrześcijan. Dawno temu wyemigrował do Stanów, ale wykorzystał swoje kontakty w Turcji, by zdobyć dostęp do góry Ararat. W przeszłości było trudno otrzymać zezwolenie na badanie tego regionu. Przez całe życie chciał odnaleźć pozostałości arki Noego. Większość archeologów uważała go za szaleńca, sądzili, że cierpi na obsesję. Sam powiedział, że udało mu się ją znaleźć.

Tyler musiał stłumić śmiech.

– Znalazł arkę Noego? Tę biblijną arkę Noego?

– No wiem, wiem, to brzmi śmiesznie, ale Sam tak właśnie powiedział. A dokładniej: „Poszukiwania twojego ojca rozpoczęły to wszystko. Musisz odszukać arkę”.

– Gdyby ktoś znalazł arkę Noego, podejrzewam, że w wiadomościach powiedzieliby coś na ten temat.

– Nie, gdyby znaleziska nie upubliczniono. Mój ojciec zaginął trzy lata temu. Sam powiedział, że

ktoś go zamordował z powodu arki. Wierzę mu.

– Dlaczego?

– Z tego powodu. – Dilara wskazała wisiołek zawieszony na szyi. Otworzyła go i pokazała Tylerowi zdjęcie przepięknej kobiety o ciemnych włosach. Gdyby nie jej jaśniejsza cera i włosy, można by uznać, że to zdjęcie samej Dilary. Tyler pokiwał głową.

– To moja matka – wyjaśniła Dilara. – Umarła, kiedy miałam trzynaście lat. Mój ojciec pochodził z Ankary, a matka z Brooklynu, ale miała włoskie pochodzenie. Poznali się, kiedy przeniósł się do Nowego Jorku i zaczął wykładać w Cornell. Była z nich niezwykła para, ale bardzo się kochali.

To wyjaśniało egzotyczną urodę Dilary.

– Jakie znaczenie ma ten wisiołek? – spytał Tyler.

– Mój ojciec nigdy go nie zdejmował. Już po jego zaginięciu dostałam go pocztą jako prezent na urodziny. Myślę, że wiedział, że ma kłopoty, i chciał, żebym go dostała, nim go zabiją.

Tyler pokręcił głową.

– Słuchaj, przykro mi z powodu twojego ojca, ale nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. Gdzie jest teraz ten Sam?

– Nie żyje. Zabili go na moich oczach.

– Kto?

– Ludzie, którzy próbują zabić i mnie.

– Ktoś próbuje cię zabić? – spytał Tyler z powątpiewaniem, jakby zwracał się do pacjenta szpitala psychiatrycznego, który właśnie zwierzył mu się, że został porwany przez kosmitów.

– Tak, ktoś próbuje mnie zabić – odparła Dilara, wyraźnie zirytowana tonem jego wypowiedzi. – Dlatego rozbił się ten helikopter. To nie był wypadek. Ktoś celowo doprowadził do katastrofy.

Jednym przyciśnięciem guzika Sebastian Ulric wyłączył rząd telewizorów pokazujących na różnych kanałach wiadomości na temat katastrofy samolotu Rexa Haydena. Potem wstał i wyszedł na tylny pokład swego luksusowego jachtu „Mako”, tak wielkiego, że miał nawet lądowisko dla helikopterów, a także małą łódź podwodną. Dwadzieścia pięć kilometrów dalej ze smogu wiszącego nad Los Angeles i Long Beach wynurzały się wzgórza Palos Verde. Lekka bryza wzburzyła blond włosy Ulrica, ale to była jedyna usterka w jego nienagannym wyglądzie, którym czarował swoich zwolenników: intensywnie zielone oczy, opalone muskularne ciało i mocna linia podbródka, wskazująca na siłę i determinację. Ulric wiedział, że jest urodzonym przywódcą, a ostatnie wydarzenia zmusiły go do ponownego przyjęcia tej roli. Zamknął oczy i zagłębił się w sobie, zastanawiając się nad kolejnym ruchem.

– To jedynie drobna niedogodność, proszę pana. – Dan Cutter wyszedł za ni m na pokład. Wierny sługa, jak zawsze. Wiecznie próbujący zadowolić swego pana. Był genialnym taktykiem, ale nigdy nie dostrzegał całego obrazu.

Ulric odwrócił się i uśmiechnął do Cuttera. Ten były wojskowy był prawdziwym olbrzymem. Miał czoło równie wydatne jak białugi, które można obejrzeć w SeaWorld, i sylwetkę zapaśnika. Twarz o ostrych rysach zdradzała lata spędzone na zakurzonych polach bitew. Jednak dziś wyglądał raczej jak sponiewierany pies, który zawiódł swojego właściciela.

– Myślisz, że jestem zły? – spytał Ulric. – Wręcz przeciwnie. Przepelnia mnie radość.

– Radość, proszę pana?

– Oczywiście. Spójrz tam i powiedz mi, co widzisz. Cutter zawahał się, jakby to było podchwytliwe pytanie.

– Los Angeles, proszę pana – powiedział stanowczo.

– Właśnie. Ty widzisz tylko miasto. Ale to miasto przepelnione jest zbrodnią, nieszczęściem, chciwością, rozpustą, podłością. Można tam znaleźć wszystkie grzechy tego świata. A przecież jest to tylko jedno z bogatszych miast w najbogatszym kraju na świecie. Więc weź jego nieszczęścia i pomnóż je przez milion. Ten mikrokosmos grzechu rozrasta się ponad miarę. Ponad zrozumienie. Przeraża myśl, że choć osiągnęliśmy tak wiele jako gatunek, zrobiliśmy jeszcze więcej, by się upodlić. Wiesz, co ja widzę?

– Nie, proszę pana.

– Kiedy patrzę na to miasto, widzę pustą tablicę. Widzę nowy początek ludzkości. To jedno z tysięcy miejsc, które będziemy mogli przejąć dla naszych wiernych, kiedy nadejdzie Nowy Świat. Wiem, że moja wizja stanie się rzeczywistością. Naszym przeznaczeniem jest sukces. Nasi ludzie umocnią się w wierze. Zobaczą, że tego można dokonać, że spełniam obietnicę, którą im dałem.

– A co z samolotem? Miał się rozbić na morzu, a teraz leży na pustyni i będzie zbadany przez ekspertów.

– Jak już powiedziałem, to niewielka niedogodność.

– Ale aplikator mógł przetrwać katastrofę. Zakładaliśmy, że utonie w morzu. Jeśli go znajdą, może ich doprowadzić do nas.

Ulric musiał przyznać, że szczątki aplikatora mogły stanowić problem. Był prezesem i głównym technologia Ulric Pharmaceuticals, firmy, której rewolucyjne metody produkcji szczepionek zaważowały rynek. Wartość giełdowa przedsięwzięcia i prywatnego majątku Ulrica sięgnęła stratosfery. Oczywiście po drodze trzeba było iść na skróty i posmarować odpowiednim ludziami, żeby uzyskać zgodę Agencji ds. Żywności i Leków. Dzięki pieniądзом i kontaktom w branży udało mu się skonstruować aplikator – niektóre jego elementy były bardzo charakterystyczne i istniała niewielka możliwość, że doprowadzą śledczych do Ulric Pharmaceuticals.

Opracowanie planu Nowego Świata zajęło Ulricowi trzy lata. Krytyczne znaczenie dla powodzenia całego projektu miał przyszły piątek. Nie mieli wpływu na tę datę, a zatem nie mogli ryzykować, że ktoś odkryje ich plan w tak ważnym momencie. Musieli odzyskać aplikator.

– Zdołasz go odzyskać? – zapytał Cuttera.

– Tak, ale zajmie mi trochę czasu przeniknięcie na miejsce katastrofy. Zapewne zdążą już zebrać cały bagaż i przewieźć go do magazynów. Łatwiej będzie odzyskać go stamtąd. O ile nie jest zniszczony.

– Powinniśmy się modlić, aby właśnie tak było.

– Oczywiście.

– A ta druga sprawa?

– Tam również pojawiły się problemy.

– O? – Ulric jeszcze o tym nie słyszał. Założył, że przynajmniej to zostało załatwione.

Kiedy się dowiedział, że Sam Watson, jeden z jego czołowych naukowców, odkrył ich plany, dopilnowanie, żeby nikomu nie przekazał tych informacji, stało się absolutnym priorytetem. Watson był oddanym członkiem Kościoła Świętych Wód, ale nie należał do wewnętrznego kręgu Ulrica, czyli ludzi, którzy jako jedyni znali cały plan. Musiał nabrać podejrzeń co do prawdziwej natury tego, czym się zajmował, bo włamał się do systemu zawierającego szczegóły operacji. Ochrona to wykryła, ale Watson zdołał uciec. Nie miał żadnych twardych dowodów, ale wiedział dość, żeby stanowić zagrożenie. Ponieważ w zasadzie ukończył swoje zadanie, przestał być Ulricowi potrzebny, więc ten zlecił jego usunięcie.

Nim zespół ochrony zdążył wykonać zadanie, Watson zadzwonił do kogoś. Nie wiedzieli, co powiedział podczas tej rozmowy, ale Ulric był pewien, że nie kontaktował się z policją, ponieważ natiychmiast przydzielono by mu ochronę. Jednak mógł wspomnieć o czymś, co miało znaczenie. Nie mogli go sprzątnąć, póki się nie dowiedzieli, z kim rozmawiał, więc postanowili obserwować go i zaczekać, co zrobi.

Zabójstwo Watsona przebiegło zgodnie z planem. Zanim zginął, zdołał jednak powiedzieć coś tej kobiecie, Dilarze Kenner – próba jej zlikwidowania na autostradzie nie powiodła się. Zgubili jej ślad i dopiero przeszukanie baz danych linii lotniczych dało wynik: zarezerwowała lot w Wolverine Helicopters w St. John's na Nowej Fundlandii. Początkowo jej planowana podróż na platformę wiertniczą na środku Atlantyku stanowiła dla nich zagadkę, ale kiedy sprawdzili bazę danych kana-

dyjskiej Straży Przybrzeżnej, w której zarejestrowane były nazwiska wszystkich osób przebywających na platformie, odkryli, z kim zamierzała się spotkać. Tyler Locke, niegdyś zatrudniany przez Ulrica człowiek, który sprawiał więcej kłopotów, niż był wart.

Kiedy Ulric dowiedział się o Locke'u, dopasował fragmenty układanki. Musieli powstrzymać tę Kenner, uniemożliwić jej rozmowę z Lockiem. Gdyby po prostu ją zamordowali, wzbudziłoby to zbyt wiele podejrzeń, szczególnie ze strony Locke'a, trzeba więc było upozorować wypadek.

– Nadal żyje? – spytał Ulric. Cutter bezradnie pokręcił głową.

– Ładunek wybuchowy w helikopterze nie był dość silny. Moi ludzie na jachcie uruchomili go, ale zniszczył tylko silnik. Pasażerowie wydostali się z wraku, nim zatonął. Wprawdzie przy platformie nie było statku, ale przechwyciliśmy transmisję radiową, z której wynika, że Tyler Locke uratował rozbitków, wykorzystując jedną z łodzi ratunkowych. Nie przeżyliby do czasu przylotu helikoptera Straży Przybrzeżnej.

– Tyler Locke. Najwyraźniej nadal lubi pakować się w kłopoty. No cóż, teraz mamy dużo większy problem. Musimy założyć, że ta Kenner powiedziała mu wszystko, co wie. Czy jacht nadal jest na miejscu?

– Czekają na moje rozkazy.

– Jakie mamy opcje?

Cutter zawsze miał plan rezerwowy i tym razem również nie rozczarował Ulrica.

– Już zaczęliśmy realizować plan B. Moi ludzie szykują się do zlikwidowania całej platformy.

– Musimy upozorować wypadek – stwierdził Ulric. – Bo zabicie Tylera wywoła jeszcze więcej podejrzeń.

– Będzie to wyglądało na zaniedbanie ze strony firmy naftowej. Jeśli zginie ponad dwieście osób, zniszczeniu ulegnie platforma za miliard dolarów, a do północnego Atlantyku wycieknie ropa, władze będą miały co robić. Śledztwo zajmie wiele miesięcy.

Ulric uśmiechnął się do siebie i popatrzył na smog, który już wkrótce będzie dla niego odległym wspomnieniem.

– Wspaniale – powiedział. – Nim odkryją, co się naprawdę stało, będzie już za późno, żeby nas powstrzymać.

Kiedy czekam na realizację zamówienia, Tyler wysłuchał uważnie opowieści Dilary o śmierci Sama Watsona i jej kłopotach na autostradzie, przerywając tylko od czasu do czasu, by uściślić szczegóły. Nie kłamała, tego był pewien. Ale do jakiego wniosku go to prowadziło? Albo padła ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, albo wplątała się w jakiś rozległy spisek i faktycznie grozi jej śmierć. Żadna z tych opcji nie wydawała się prawdopodobna, więc powstrzymał się od wyrażania opinii.

Podano im gorące cheeseburgery. Przerwali dyskusję i zaczęli jeść.

– Niewiarygodne – powiedziała Dilara po pierwszym kęsie. – Czy to złudzenie wywołane pobyt w zimnej wodzie, czy to najlepszy hamburger, jakiego zdarzyło mi się jeść?

– Trzeba podtrzymywać morale robotników, więc nie szczędzi się wydatków na jedzenie. Ich tura trwa trzy tygodnie, więc firma miałaby do czynienia z buntami na pokładzie, gdyby serwowała marne żarcie.

Dilara jadła w milczeniu. Posiłek i kawa przywróciły blask jej oczom.

– Cieszę się, że nie uważasz mnie za wariatkę – powiedziała wreszcie.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, co myśleć – odparł Tyler. – Nie wyglądasz mi na wariatkę, ale w zasadzie w ogóle cię nie znam.

– Pomożesz mi?

– Nie bardzo wiem, o jaką pomoc ci chodzi.

– Ja również nie, ale wiem, że ktoś próbuje mnie zabić i że wszystkie tajemnice się wyjaśnią, gdy odzyskamy arkę Noego. Jesteś w to jakoś wplątany. Sam był tego pewien.

Tyler uniósł rękę w obronnym geście.

– Przysięgam, że nie wiem, gdzie jest arka Noego. Słowo skauta.

– Nie mógł się powstrzymać od odrobiny sarkazmu. Czy może więcej niż odrobiny. Nie bardzo potrafił to określić.

– Wierz mi, sama się domyśliłam. Ale ten, kto próbuje mnie zabić, nie chce dopuścić, żebym z tobą porozmawiała. Musi być jakiś powód.

Tyler westchnął. Ta kobieta nie odczepi się, póki nie da jej czegoś.

– Każę moim ludziom przyjrzeć się Coleman Engineering, ale muszę tu skończyć robotę, a za dwa dni mam zacząć kolejną w Europie.

– Będziesz musiał ją odwołać.

– Słuchaj, chciałbym ci pomóc, ale...

– A co z helikopterem? Sam mówiłeś, że ta katastrofa wyglądała dziwnie.

Tyler wzruszył ramionami.

– To mógł być ładunek wybuchowy, ale może po prostu złamała się łopatką wirnika albo wystąpił jakiś inny problem mechaniczny. Woda ma tutaj trzysta metrów głębokości. Wydobycie wraku zajmie tygodnie albo nawet miesiące.

– Nie mamy tyle czasu! Jest już sobota wieczór. Cokolwiek ma zabić miliardy ludzi, pojawi się w najbliższy piątek.

– Słuchaj, możesz zostać na platformie, jak długo chcesz. Już to ustaliłem z kierownikiem. Ale jeśli nie znajdziemy żadnego związku z Colemanem, nic więcej nie będę mógł dla ciebie zrobić. Będziesz musiała zwrócić się do policji.

Po raz pierwszy w głosie Dilary pojawiło się zniechęcenie.

– Już próbowałam tego w Los Angeles. Powiedzieli, że Sam zmarł na atak serca, a za kierownicą tego SUV-a, który wjechał w mój samochód, zapewne siedział pijany kierowca.

– Może naprawdę tak było.

Teraz przyszła jej kolej na sarkazm. Mniej więcej o średnim natężeniu.

– Czyli co, na moich oczach umiera człowiek, na autostradzie ktoś próbuje mnie wepchnąć pod samochody jadące z przeciwka, a potem ledwie udaje mi się ująć z życiem z katastrofy śmigłowca, i to wszystko w ciągu trzech dni, a ty twierdzisz, że to przypadek? Daj spokój. Sam w to nie wierzysz.

Tyler musiał przyznać, że ta kobieta jest wyjątkowo nieustępliwa.

– Nigdy nie wierzyłem w przypadki, ale widziałem już dziwniejsze rzeczy. Może to tylko taka pechowa seria?

– Nie planuję w najbliższym czasie grać w blackjacka. Potrzebuję pomocy.

Tyler wziął do ust ostatni kęs hamburgera i pogryzł go starannie, nim znów się odezwał.

– Dobra, sam się tym zajmę, ale niczego nie obiecuję – powiedział.

– Porozmawiam jutro z Johnem Colemanem. Może on coś wie.

– Dziękuję – powiedziała Dilara z ulgą: wreszcie miała kogoś po swojej stronie.

Tyler był ciekaw, co powie Coleman. Przypuszczał, że Sam Watson mylił się, i to John Coleman, a nie on, był w to wszystko wplątany.

Dilara skończyła jeść i wreszcie poddała się zmęczeniu. Tyler odprowadził ją do kabiny i obiecał, że da jej znać, jak tylko się czegoś dowie, ale ponieważ jest sobota, lepiej założyć, że wszystko opóźni się do poniedziałku. Potem poszedł do własnej kabiny. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o Colemanie, zanim się z nim skontaktuje, więc wysłał e-mail do Aiden MacKenny, pracującego w siedzibie Gordian w Seattle. Różnica czasu między Nową Fundlandią a Seattle wynosiła cztery i pół godziny. Kiedy email zniknął w czeluściach Internetu, Tyler zasnął na koi, zmęczony po wydarzeniach dnia.

Kwadrans po pierwszej w nocy obudził go sygnał laptopa. Mimo że spał tylko kilka godzin, czuł się wypoczęty. Przysunął do siebie komputer i zobaczył, że ktoś go wywołuje przez komunikator. To był Aiden, główny spec Gordian od pozyskiwania informacji. Tyler często korzystał z jego usług, jeśli musiał odzyskać dane elektroniczne z miejsc katastrof. Aiden był również doświadczonym hakerem i potrafił znaleźć w sieci niemal wszystko. Dlatego Tyler nie był zaskoczony, że MacKenna

sprawdza pocztę za piętnaście dziewiąta w sobotę wieczorem.

„Tyler, mój kochany, mam dla ciebie odpowiedź. Nie śpisz?” – brzmiała wiadomość widniejąca w okienku komunikatora.

„Już nie. Gdzie jesteś?” – odpisał Tyler.

„W domu, gram w Halo z paroma gośćmi z biura. I wygrywam. Odpowiedziałbym ci wcześniej, ale dopiero teraz przeczytałem mejla”.

„Co znalazłeś?”.

„Nie miałeś od dłuższego czasu kontaktu z Colemanem, co?”.

„Od sześciu miesięcy. Bo?”.

„Bo nie żyje. Dziwny wypadek”.

Nie żyje? John Coleman niedawno przekroczył pięćdziesiątkę i był okazem zdrowia.

„Co mu się stało?”.

Zamiast odpowiedzi na ekranie komputera pojawił się komunikat: „Brak sieci”. Świetny moment. Akurat kiedy zaczynało się robić ciekawie.

Tyler sprawdził połączenie swojego laptopa z siecią bezprzewodową Scotii Jeden, ale wszystko działało poprawnie. Wpisał adres Google’a – pojawiła się tylko strona błędu. Czyli schrzaniło się połączenie platformy z Internetem.

Scotia Jeden miała antenę satelitarną, która zapewniała jej łączność ze światem zewnętrznym. Dzięki niej w czasie wolnym od pracy robotnicy mogli surfować po sieci i wysyłać e-maile. Antena zapewniała także kontakt z lądem, gdy padało radio. Mogły być tylko dwa wyjaśnienia utraty łączności. Albo jakaś awaria wewnętrzna, albo szlag trafił antenę.

Tyler wyrzwał przez okno. Mgła nadal była gęsta, ale kiedy rozwiała się na moment, zobaczył, że morze znacznie się uspokoiło. Warunki wskazywały raczej na uszkodzenie wewnętrzne. Ponieważ nie było wiatru, antena powinna być nietknięta. Zapewne problem z zasilaniem albo z oprogramowaniem.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do sterowni. Telefon odebrał Frank Hobson. Tyler znał go jako nieśmiałego faceta w czarnych okularach w rogowej oprawie, który zawsze pracował na psiej wachcie, samotnie.

– Cześć, Tyler – powiedział Frank piskliwym głosem. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Mam kłopoty z Internetem. Kiedy znów będziemy mieli połączenie z siecią?

– Nie wiedziałem, że je straciliśmy. Zapewne tylko ty z niego korzystasz o tej porze. Poczekaj, sprawdzę. – Tyler usłyszał klekot klawiatury. – Tak jest, tu też padło.

– Możesz namierzyć problem? Rozmawiałem z kimś i mnie wyrzuciło.

Hobson milczał przez chwilę, słyhać było tylko stukot wciskanych klawiszy.

– Oprogramowanie działa. Może to problem mechaniczny? Na przykład z talerzem anteny? Wezwę kogoś, żeby ją obejrzał.

– Sam to zrobię. – Tyler był teraz zupełnie rozbudzony. Bardzo chciał poznać resztę rewelacji Aideny, a poza tym miał ochotę się przewietrzyć.

– Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, razem z Grantem sprawdzaliśmy ją dwa dni temu, kiedy próbowaliśmy zdiagnozować problem. Wygląda mi to na jakieś przepięcie. Wyciągnę Granta z łóżka.

– Dzięki.

– Żaden problem.

Tyler odłożył słuchawkę, wstał i przeciągnął się. Włożył dzinsy i kurtkę i wyszedł na zewnątrz.

Noc była chłodna, a wiatr przywiewał zapach ropy. Nawet o tej porze robotnicy uwijali się przy pracy, gdyż wydobywanie prowadzono przez całą dobę. Widoczność była ograniczona do jakichś dziesięciu metrów. Co kilka sekund uszy Tylera przeszywało skrzypienie jakiegoś urządzenia.

Wszedł na pomost roboczy, który prowadził na szczyt sekcji mieszkalnej, tam gdzie znajdował się talerz anteny. Przed sobą widział majaczącą we mgle sylwetkę mężczyzny ubranego w czarny kombinezon. Człowiek zniknął mu z oczu koło schodów awaryjnych prowadzących do łodzi ratunkowych. Niósł coś na ramieniu, ale Tyler nie zdążył się zorientować co. Może już naprawił talerz? Tyler zawołał go dwa razy, ale tamten nie odpowiedział. Pewnie przez ten hałas nic nie słyszał.

Tyler dotarł do drabinki i wspiął się do anten. Talerz satelitarny o średnicy około dwóch metrów był skierowany na satelitę geostacjonarnego. Ponad dziewięciometrowa antena radiowa miała moc pozwalającą nawiązać łączność z St. John's odległym o ponad trzysta kilometrów. Żadna z anten nie była uszkodzona.

Tyler zaczął sprawdzać kable prowadzące od talerza. Kiedy odkrył przyczynę braku łączności, zrobiło mu się zimno. Kable były przecięte, a ich część usunięto. Ktokolwiek to zrobił, znał się na tym. Tyler sprawdził kable anteny radiowej – to samo. Ponadto ktoś zniszczył skrzynkę rozdzielczą. Widocznie chciał odciąć platformę od świata zewnętrznego.

Nie wróżyło to dobrze. Tyler pobiegł do sterowni – wpadł tam z takim impetem, że przestraszył Hobsona, jedyną osobę przebywającą w środku. Grube szkła okularów groteskowo powiększały jego oczy.

– Mamy sytuację alarmową – oznajmił Tyler zwięźle. – Ktoś przeciął kable prowadzące do anten i zniszczył skrzynkę rozdzielczą.

Hobson poderwał się z fotela.

– Co? Kto zrobił coś takiego?

– Wywołaj Finna i powiedz mu, że mamy na platformie intruza.

– Intruza? – powtórzył Hobson i aż się skulił.

– Widziałem go parę minut temu. Myślałem, że to jakiś robotnik w dziwnym czarnym kombinezonie.

Intruz musiał wiedzieć, że załoga platformy nie zabierze wiele czasu odkrycie sabotażu, co oznaczało, że zamierzał szybko się ewakuować. Tyler musiał go złapać, nim ucieknie – potrzebował pomocy Granta. Równie dobrze intruzów mogło być kilku i mogli być uzbrojeni po zęby. Ta kwestia wywoływała jego niepokój, ale nic nie powiedział, bo nie chciał straszyć Hobsona.

– Jak ktoś zdołał się dostać na platformę? – spytał Hobson.

– Może się wspiął na filar? W tej chwili to nieważne. Nim wywołasz Finna, połącz się z Grantem

Westfieldem i powiedz mu, żeby się ze mną spotkał przy łodziach ratunkowych. Po cichu. Znasz numer jego kabiny?

Hobson kiwnął głową.

– Mam wszcząć alarm?

– Nie. To tylko ostrzeże intruza, że wiemy o jego obecności.

– Tyler musiał się dowiedzieć, po co ten facet załatwił im łączność. Żałował, że nie ma broni, ale platforma wiertnicza była ostatnim miejscem, do którego pozwolono by mu zabrać jego ulubionego glocka 9 mm. No i oczywiście nikt tutaj nie miał broni.

Liczył, że obaj z Grantem zdołają jakoś opanować sytuację. Tyler preferował atak z zaskoczenia. Jeśli intruzów jest dwóch, razem z Grantem powinni ich załatwić. Bywali już w gorszych opałach. Ale jeśli intruzów jest trzech lub więcej, problem stanie się poważny, więc przydałaby się jakaś broń.

Hobson podniósł słuchawkę i wybrał numer. Tyler ruszył do drzwi.

– Frank, powiedz Grantowi, żeby po drodze zabrał z narzędziowni dwa duże klucze – rzucił przez ramię.

Tyler po cichu schodził po schodach, aż w polu jego widzenia pojawiły się łodzie ratunkowe. Bez broni, planu działania i danych z rozpoznania czuł się nagi. Choć potrafił improwizować, wolał mieć przygotowany dobrze przemyślany plan ataku, który – jak wszystkie operacje wojskowe – i tak wzięłyby w łeb zaraz po rozpoczęciu misji. Tymczasem teraz z marszu przechodził do fazy ataku. Z nerwów włoski na karku stanęły mu dęba.

Mgła rozviała się na moment i zobaczył człowieka w czarnym kombinezonie przykucniętego przy włazie do łodzi po prawej stronie. Coś tam przymocowywał. Miał około trzydziestu lat, brudnoblond włosy, był średniej budowy ciała. Z ramienia zwisał mu Heckler & Koch MP5 z tłumikiem. Wyglądało na to, że jest sam. Widoczność była teraz większa niż dziesięć metrów. Tylera dzieliła od przeciwnika wielka i pusta przestrzeń. Nie sposób było się do niego podkraść niepostrzeżenie.

Tyler poczuł, że ktoś go klepnął w ramię. Zacisnął pięści i odwrócił się błyskawicznie. To był tylko Grant – przykucnął tuż za nim. Jak na tak dużego faceta poruszał się zaskakująco zwinnie, niemal jak Fred Astaire. Tyler ucieszył się z jego obecności.

Grant przyniósł dwa ciężkie klucze, oba ponad półmetrowej długości, dość duże, by posłużyć jako broń, ale nie aż tak duże, by utrudniać poruszanie się. Dobry był w te klocki. Podał jeden Tylerowi, a ten wetknął go sobie pod pachę.

„Intruz” – przekazał Tyler Grantowi za pomocą języka migowego. „Musimy odwrócić jego uwagę”.

„Co zamierzasz?” – zapytał Grant w ten sam sposób.

Babcia Tylera była głucha i nauczyła go języka migowego, gdy tylko zaczął mówić. Kiedy dołączył do oddziału saperów, przekonał się, jak bardzo jest użyteczny w sytuacjach wymagających zachowania ciszy, i dodał go do klasycznego zestawu gestów taktycznych. Grant szybko się go nauczył.

„Potrzebuję kilku sekund” – zasygnalizował. „Przejdź do drugich schodów i udawaj, że z kimś rozmawiasz”. Przynajmniej teraz miał jakiś plan. Może niezbyt wyrafinowany, ale intruz jeszcze nie wie, że został wykryty, więc powinno się udać.

„Daj mi trzydzieści sekund” – odpowiedział Grant i zaczął się wycofywać. Tyler mocno chwycił klucz w rękę.

Intruz skończył to, co robił przy łodziach, i podszedł do barierki. Tyler dostrzegł przy niej chwytak. Mężczyzna zaczął się wspinać na reling, ale nagle zamarł w bezruchu. Tyler usłyszał, jak Grant schodzi drugimi schodami, podnosząc głos w udawanej sprzeczce. Intruz odwrócił się, żeby zobaczyć, kto idzie.

Potem znów spojrzął na reling, jakby się zastanawiał, czy zdąży uciec. Ponownie rzucił okiem na schody i chyba doszedł do wniosku, że nie da rady. Zdjął z ramienia pistolet maszynowy i wycelował w Granta. Podniósł broń na wysokość oczu i czekał. Teraz Tyler miał swoją szansę.

Bezgłośnie zbiegł ze schodów i na palcach zbliżył się do intruza. Kiedy dzieliło go od niego oko-

ło dwóch metrów, uniósł nad głowę klucz. Nie pomyślał, żeby zablokować jego szczękę: teraz głośno zagrzechotała. Zamarł, ale było już za późno. Jego plan poszedł się pieprzyć.

Intruz obrócił się gwałtownie, a Tyler, niewiele myśląc, rzucił się na niego. Intruz nacisnął spust i zaczął obracać broń, zamierzając skosić wroga gradem pocisków. Dziewięćmilimetrowe kule załomotały o kratownicę podłogi. Tyler był blisko. Nim intruz obrócił broń, Tyler odepchnął ją kluczem. Lufa znajdowała się tak blisko jego głowy, że czuł gorące gazy. Z tej odległości huk wystrzałów był ogłuszający. Gdyby nie tłumik, potem przez tydzień nic by nie słyszał.

Kopnął broń, wytrącając ją intruzowi z rąk i zrywając pasek z ramienia. Próbował ją chwycić, ale spadła na kratownicę. Kiedy intruz ją kopnął, poleciała w dół, do morza.

Starcie trwało może trzy sekundy. Grant rzucił się na pomoc. Zamachnął się kluczem, chcąc walnąć intruza od tyłu, ale ten w ostatniej chwili zobaczył zbliżające się niebezpieczeństwo, uchylił się i przyjął cios na lewe ramię. Ten ruch powiedział Tylerowi, że mają do czynienia z kimś wyszkolonym, zapewne byłym wojskowym – ale doświadczenie intruza nie uchroniło go przed złamaniem kości. Zawył z bólu.

Siła uderzenia Granta rzuciła i intruza, i Tylera na reling. Człowiek w czarnym kombinezonie opuścił prawą rękę i wyjął coś z kieszeni. Tyler spodziewał się noża lub pistoletu, ale był to cylindryczny przedmiot z guzikiem na końcu. Detonator.

Nim Tyler czy Grant zdołali zareagować, intruz nacisnął przycisk. Jasne płomienie wystrzeliły z włazów wszystkich czterech łodzi ratunkowych. Tyler i Grant powalili mężczyznę na pomost, po czym osłonili głowy przed żarem. Intruz bronił się, ale Grant walnął go łokciem w brzuch. Po kilku chwilach ogień przygasł.

Przytrzymywali teraz intruza za ręce i nogi. Przestał się wrywać.

– Kim jesteś? – zapytał Tyler. – Co tu robisz? Pomimo bólu intruz się uśmiechnął.

– Jeden Bóg to wie – powiedział, po czym zagryzł coś mocno.

– Trucizna! – wrzasnął Grant. Siłą otworzył usta mężczyzny i wyciągnął z nich kapsułkę, ale było już za późno. Kilka sekund później intruz nie żył. Cyjanek.

W nagle zapadłej ciszy Tyler usłyszał gdzieś na dole dźwięk silnika. Podbiegł do relingu, ale nie zobaczył łodzi. Zdawało mu się, że słyszy oddalającego się zodiaka. Zarejestrował tylko, że łódź prawdopodobnie kieruje się w stronę jachtu, który zauważył wcześniej.

Grant nie dyszał tak ciężko jak Tyler, ale jego oczy płonęły. Był podniecony.

– Co się dzieje? – spytał. Tyler pokręcił głową.

– Nie wiem, ale musimy się szybko dowiedzieć. Nie sędzę, żeby już było po wszystkim. Przeszukaj go, a ja rzucę okiem na łodzie.

Tyler nie mógł podejść zbyt blisko. Zawiasy i włazy wszystkich łodzi nadal rozgrzane były do czerwoności, stopione zapewne za pomocą Thermate-TH3. Nie było mowy, żeby się dostać do środka. Z zawodowego punktu widzenia Tyler musiał podziwiać robotę intruza. Szybka, wydajna, efektywna. Ale prywatnie miał ochotę skrócić mu kark, nie tylko za uszkodzenie łodzi, ale również za to, że zabił się, nim zdążyli go przepytwać.

– Po co tyle zachodu? Żeby uszkodzić łodzie ratunkowe? – spytał Granta.

– Chyba wiem – odparł jego przyjaciel. – Chodź, zobacz.

Tyler spojrział. Grant trzymał w ręku duży plastikowy pojemnik.

– Co to? – spytał Tyler.

Grant otworzył pojemnik. W środku wypełniony był pianką z trzema wgłębieniami – teraz pustymi.

– Powąchaj – powiedział, podsuwając mu pojemnik. Tyler pociągnął nosem i natychmiast rozpoznał zapach. DMNB i olej napędowy. Ta woń przypomniała mu służbę w wojsku i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Nagle niestrawione resztki cheeseburgera zapragnęły wydostać się na wolność.

– Przynajmniej teraz wiemy – powiedział.

– Myślisz, że użyli zapalników czasowych? – spytał Grant, a jego dobry humor nagle zniknął. Podobnie jak Tylera.

Ten ostatni kiwnął głową.

– Musieli. Zdalne detonatory są zawodne, a ich pracę mogłyby zakłócić urządzenia platformy.

Czyli intruz użył zapalników czasowych. Musiał dać sobie dość czasu na ucieczkę, nim...

Tyler pochylił się i chwycił martwego mężczyznę za nadgarstek. Tak jak się spodziewał, jego cyfrowy zegarek odliczał czas do wybuchu.

– Mamy dokładnie trzynaście minut na znalezienie ładunków – powiedział, ustawiając odliczanie na swoim zegarku.

DMNB i olej napędowy to składniki C-4, plastycznego materiału wybuchowego produkowanego w Stanach Zjednoczonych i używanego przez wojsko. Gdzieś na platformie martwy obecnie intruz zdążył podłożyć trzy bomby.

Tyler i Grant zostawili zwłoki i pędem rzucili się do sterowni. Tyler co chwila rzucał okiem na zegarek odliczający czas do wybuchu. Przy okazji omal się nie przewrócił, co mu przypomniało, że nie rozbierał ładunków od czasu odejścia ze służby. Kiedy znajdą bomby, wystarczy jedna głupia pomyłka, a nie będzie miał nawet czasu powiedzieć „kurwa mać”, nim wyleci w powietrze. Musi się skupić.

W sterowni Finn wymyślał Hobsonowi, a ten odwracał głowę, żeby szef go nie opluł. Na ich widok Finn porzucił Hobsona i zaczął krzyczeć na Tylera.

– O co chodzi z tym przecinaniem kabli antenowych, Locke? I co się stało z łodziami ratunkowymi?

– Zostały uszkodzone – odparł Tyler. Znów spojrzął na zegarek. – Mamy teraz dokładnie dwanaście minut i dwadzieścia pięć sekund na odnalezienie trzech bomb podłożonych gdzieś na platformie.

Finn prawie zaczął wrywać sobie włosy z głowy.

– Bomb? Żartujesz chyba.

Tyler współczuł Finnowi. Najpierw kraksa helikoptera, teraz to, a wszystko w jeden dzień. Dziwaczny zbieg okoliczności.

I wtedy do niego dotarło. To wcale nie był zbieg okoliczności. Chodziło o Dilarę. Ktoś chciał ją zabić, tak jak twierdziła. Był idiotą, że jej nie uwierzył.

– Na pokładzie łodziowym leżą zwłoki – powiedział Grant. – Czy to brzmi wystarczająco poważnie? – Pokazał Finnowi pojemnik, który zabrał intruzowi, i trzy puste wgłębienia w piance.

– Jaja sobie ze mnie robicie – powiedział Finn, blednąc gwałtownie. Zwrócił się do Tylera: – Dobra, ty jesteś specjalistą od bomb. Co robimy?

Ciężar odpowiedzialności spadł na barki Tylera – ale nie na darmo armia wydała na jego szkolenie setki tysięcy dolarów. Zainwestowane pieniądze zwróciły im się z nawiązką. Odetchnął głęboko. Precyzja, spokój, zdecydowanie.

– Po pierwsze – powiedział – każ wszystkim przejść do bloku bezpieczeństwa. – Blok bezpieczeństwa usytuowany pod lądowiskiem dla helikopterów miał być schronem dla tych, którym w przypadku zagrożenia nie uda się dotrzeć do łodzi ratunkowych. Miał wzmocnione ściany, zdolne przetrwać wybuch na platformie, i niezależny system wentylacji.

– Zrobione – powiedział Finn i wcisnął wielki czerwony przycisk. Rozległy się trzy krótkie sygnały syreny, a potem kobiecy głos oznajmił:

– To nie są ćwiczenia. Proszę przechodzić do bloku bezpieczeństwa na pokładzie siódmym. To nie są ćwiczenia.

– Po drugie – ciągnął Tyler – zamknij zawory.

– Nie wolno mi, chyba że wybuchnie pożar – odparł Finn.

– Za kilka minut wybuchnie, chyba że rozbiorimy bomby.

Tyler widział, że Finn rozważa konsekwencje takiej akcji. Zamknięcie zaworów, które kontrolowały przepływ ropy ze złoża do podwodnego rurociągu, to była trudna decyzja. Po ich zamknięciu ponowne rozpoczęcie wydobywania potrwa kilka dni.

– Jesteście pewni, że tu są bomby? – spytał Finn.

– Jak cholera – odparł Tyler. Zdetonował i rozbroił w życiu tyle ładunków wybuchowych, że woń C-4 była mu równie znana jak lekarzowi zapach szpitala. – I wierz mi, nie chcesz się przekonać po fakcie, że jestem dobry w tym, co robię. – Znow rzucił okiem na zegarek.

– Zostało nam jedenaście minut i czterdzieści pięć sekund.

Finn niechętnie kiwnął głową Hobsonowi. Hobson wcisnął przycisk awaryjnego przerwania wydobywania, który zamykał podwodne zawory.

– Zamknięte – zaraportował. – Ale nadal odbieramy gaz od Scotii Dwa. Bez radia nie możemy ich powiadomić, żeby zamknęli zawory.

– Gaz ziemny ze Scotii Dwa przesyłany był za pośrednictwem Scotii Jeden do gazociągu prowadzącego na wybrzeże.

Teraz Tyler rozumiał, dlaczego intruz przede wszystkim pozbawił ich łączności. Nie tylko uniemożliwił im w ten sposób wezwanie pomocy, ale również zawiadomienie Scotii Dwa, żeby zamknęła przepływ gazu. Pożary zapoczątkowane przez wybuch będą podsypane przez trzy tony gazu ziemnego na minutę, co zmieni platformę w fajerwerk.

Uszkodzenie łodzi ratunkowych było kluczowym elementem planu intruza. Chciał mieć pewność, że nikt nie przeżyje. Ci, którzy nie zginą w wybuchu czy w wyniku pożaru, utoną w morzu albo umrą z wychłodzenia w zimnych wodach północnego Atlantyku. Kiedy będzie po wszystkim, śledczy uznają, że to był wypadek.

Ten człowiek wiedział dokładnie, jak zniszczyć platformę wiertniczą w taki sposób, by zginęli wszyscy przebywający na niej ludzie, ale Tyler uświadomił sobie, że to daje mu pewne szanse. Znając cel intruza, być może zdoła odszukać bomby, nim wybuchną.

– Platforma jest wielka – powiedział Finn. – Jak mamy znaleźć trzy bomby w dwanaście minut?

Tyler nie odpowiedział. Czas zwolnił posłusznie, kiedy spróbował postawić się na miejscu kogoś, kto chce zniszczyć Scotię Jeden. Robił coś takiego wiele razy przedtem, w wojsku, kiedy szukał prymitywnych ładunków wybuchowych podkładanych w Iraku. Spróbuj myśleć jak twój wróg. Gdzie podłożyłbyś bomby, gdybyś otrzymał misję zniszczenia tej platformy?

Kolejny rzut oka na zegarek. Jedenaście minut i dziesięć sekund.

– Dobra – powiedział. – Mamy czas tylko na ukierunkowane poszukiwania. Bierzymy walkie-talkie. Grant, ty sprawdzasz gazociąg ze Scotii Dwa, zaczynając od głównego zaworu. Jeśli ten facet wiedział, że nie zdołamy ich zawiadomić, żeby zakręcili kurek, to byłoby najlepsze miejsce, by wywołać pożar. Finn, druga bomba jest zapewne w systemie gaśniczym. Prawdopodobnie facet chciał go unieruchomić.

– A trzecia? – spytał Grant.

– Ja się zajmę blokiem bezpieczeństwa. Gdybym chciał zabić wszystkich na platformie, tam wła-

śnie bym ją umieścić.

– Ale ja tam właśnie posłałem ludzi! – wrzasnął Finn.

– Jeśli trzeciej bomby tam nie ma, to jest to najbezpieczniejsze miejsce na całej platformie. Jeśli tam jest, wszystko jedno, dokąd wszyscy pójdą.

Finn pokręcił głową i rozdał walkie-talkie.

– Zawiadom mnie, jak znajdziesz bombę, ale sam jej nie dotykaj – nakazał mu Tyler. – Może być zabezpieczona przed rozbrojeniem.

– Zdjął zegarek i rzucił go Hobsonowi, a ten zaczął go podrzucać na dłoni, jakby był rozgrzany do czerwoności.

– Po co to? – zapytał.

– Podawaj nam przez walkie-talkie każdą rozpoczętą minutę – powiedział Tyler. W ten sposób wszyscy będą wiedzieli, ile czasu im zostało, choć tak naprawdę zrobił to po to, żeby się ciągle nie rozpraszać patrzeniem na zegarek. – Kiedy zostaną cztery minuty, idź do bloku bezpieczeństwa.

– No... dobra – wyjąkał Hobson.

Tyler wyszedł za Grantem i Finnem ze sterowni, a potem ruszył biegiem do bloku bezpieczeństwa. Kierował się tam już tłum ludzi, co znacząco go spowalniało.

– Przejście! – krzyczał. – Dajcie mi przejść!

Odepchnął na bok jakąś kobietę i stwierdził, że to Dilara. Wyglądała na wyczerpaną i przerażoną.

– Co się dzieje? – spytała, próbując dotrzymać mu kroku.

– Mamy problem – odparł, celowo nie używając słowa „bomba”, ponieważ obawiał się, że wywoła panikę w tłumie. Ale Dilara była uparta. Złapała go za ramię.

– Jaki problem?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– To oni, prawda? Sabotują platformę.

Kilka najbliższych osób zaczęło coś mrużyć niespokojnie. Tyler odciągnął Dilarę na bok i przysunął usta do jej ucha.

– Słuchaj, teraz ci wierzę – szepnął. – Naprawdę ktoś próbuje cię zabić. I wygląda na to, że razem z tobą próbuje zabić nas wszystkich.

– O mój Boże – powiedziała głośno, znów zwracając na siebie uwagę. – Czyli mam rację?

– Cicho bądź! Ostatnia rzecz, jakiej nam teraz trzeba, to panika. Na platformie są bomby.

– Rom... – Dilara chciała krzyknąć, ale Tyler zasłonił jej usta ręką.

– Po prostu trzymaj się mnie. Może mi się przydać dodatkowa para oczu.

Była przerażona, ale kiwnęła głową. Puścił ją.

– Dziesięć minut – oznajmił trzęsącym się głosem Hobson przez walkie-talkie.

Tyler poprowadził Dilarę przez tłum w stronę bloku bezpieczeństwa. Na co dzień był to wielki magazyn pod lądowiskiem dla helikopterów, ale w przypadku zagrożenia pełnił rolę schronu. Ściany były wzmocnione, a drzwi wykonane z grubej stali. Blok bezpieczeństwa miał własny system wenty-

lacyjny, żeby chronić ludzi przed dymem, jeśli wybuchnie pożar. Był tak dobrze zabezpieczony, że bomba po prostu musiała być w środku.

W pomieszczeniu znajdowało się już ze sto osób; blok bezpieczeństwa miał dostateczne rozmiary, by pomieścić całą załogę platformy. Jeśli ładunek C-4 wybuchnie w środku, skutki będą tragiczne.

– Zaczynij od tamtej strony i posuwaj się w moim kierunku – powiedział Tyler do Dilary. – Ja zacznę z drugiej.

– Czego mam szukać?

– Ładunek będzie przypominał cegłę. Sprawdzaj wszystkie szafki i szuflady.

– A jak go znajdę?

– Zawołaj mnie. Tylko, na miłość boską, niczego nie dotykaj.

– Jeszcze nie zwariowałam – mruknęła Dilara i zaczęła sprawdzać szafki.

Tyler szybko omiótł wzrokiem ściany pomieszczenia, od podłogi do sufitu, zatrzymując wzrok na każdym elemencie wyposażenia. Intruz zapewne niczego nie przesunął – po prostu wybrał mało widoczne miejsce, ponieważ nie spodziewał się, że ktoś będzie szukał ładunku. Stało tu mnóstwo szafek, w których trzymano kombinezony ratunkowe i sprzęt ratowniczy. Tyler przypuszczał, że właśnie w nich intruz umieścił bombę. Zaczął je przeszukiwać, wyrzucając wszystko na zewnątrz.

Zatrzeszczało jego walkie-talkie.

– Tyler, tu Grant. Znalazłem ją, przy gazociągu.

– Jak wygląda? – spytał Tyler, nie przerywając poszukiwań.

– Czarna, prostokątna, trzydzieści na dziesięć na dziesięć centymetrów. Wyświetlacz zsynchronizowany z zegarkiem naszego gościa. Obudowa detonatora założona na ładunek.

Niedobrze. Bomba będzie trudniejsza do rozbrojenia.

– Przełącznik rtęciowy? – spytał Tyler. Niektóre bomby uruchamiał czujnik ruchu.

– Chłopaki... dziewięć minut – powiedział Hobson.

– Dzięki, Frank, świetnie sobie radzisz. – To do Hobsona.

– Nie, nie ma przełącznika – powiedział równocześnie Grant.

– Nie mógłby go założyć, a potem uzbroić ładunek. Zresztą wibracje mogłyby spowodować przedwczesny wybuch. Po prostu sobie leży, ukryty pod rurociągiem. Nie jest nawet przymocowany do platformy.

Przynajmniej jedna dobra wiadomość. Czyli można poruszyć ładunek. Ale nie mogli po prostu wyrzucić go do morza. Fale zapewne zniosłyby bombę na gazociąg i nastąpiłby wybuch gazu pod platformą albo na jednym z filarów, a wtedy cała platforma zwałiłaby się do morza. Nie była to miła perspektywa.

– Jak się ich pozbywamy? – spytał Grant.

– Myślę nad tym. Na razie idź do Finna i pomóż mu znaleźć tę drugą.

– Jasne.

Tyler szukał dalej, najszybciej jak mógł. Sprawdził połowę szafek na jednej ścianie, kiedy Hob-

son ogłosił, że zostało osiem minut. Tyler zaklął pod nosem, ale nie ustawał w wysiłkach. Może oddanie zegarka Hobsonowi było jednak kiepskim pomysłem? Nagle Dilara zawołała go z drugiej strony pomieszczenia.

– Tyler, chodź tutaj!

Pobiegł do niej, zwracając na siebie uwagę zebranych. Ludzie zauważyli już znalezisko Dilary i zaczęli snuć przypuszczenia, co to może być. Tyler nie miał czasu ich uspokajać.

– Chyba ją znalazłam – powiedziała Dilara.

Bomba była dokładnie taka, jak opisał Grant. Ładunek C-4 ukryty za maskami przeciwgazowymi na górnej półce w szafce. Obejrzał go szybko, ale nie zauważył czujnika ruchu. Wyciągnął bombę i przyjrzał się jej uważnie.

– Zostało siedem minut – ogłosił Hobson. Tyler odniósł wrażenie, że czas płynie szybciej, ale wolał skupić się na bombie.

Nie widział takiego ładunku, od czasu kiedy opuścił armię. Pakunek C-4 wystarczyłby do zniszczenia całego bloku bezpieczeństwa. Detonator przymocowano do krótszego końca i zamknięto w obudowie obejmującej ładunek wybuchowy – gdyby spróbował ją otworzyć, bomba mogła wybuchnąć, a zresztą i tak nie zdążyłby rozbroić trzech takich ładunków w niecałe siedem minut.

Grant znów zgłosił się przez walkie-talkie.

– Tyler, jestem z Finnem. Znaleźliśmy drugą bombę. Była pod silnikiem zasilającym system przeciwpożarowy, tak jak przypuszczałeś.

– Świetnie. A ja mam trzecią.

– Rozbrajamy?

– O Boże! – wykrzyknął Hobson. – Zostało tylko sześć minut!

– Nie mamy dość czasu – powiedział Tyler.

Pozostawała tylko jedna droga – pozbyć się bomb. Musiał wymyślić, jak wyekspediować je jak najdalej od platformy. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

– Grant, masz ten pojemnik? – spytał.

– Schowałem do niego pierwsze dwa ładunki. Nie chciałem, żeby mi się tu obijały.

– Świetnie. Wiem, co zrobimy.

Tyler powiedział Grantowi, że spotkają się koło łodzi ratunkowych, i zaczął szukać jakiegoś metalowego narzędzia, najlepiej siekiery.

– Siekiera! – wrzasnął do tłumu. – Łom! Coś ciężkiego!

– A może być młotek? – spytał mężczyzna w niebieskim kombinezonie. Miał na sobie pas z narzędziami. Wyciągnął młotek i podał Tylerowi.

– Świetnie – powiedział Tyler. Odwrócił się do Dilary. – Zostań tutaj.

– Ale...

Nachylił się do niej i szepnął:

– Jeśli ta bomba wybuchnie, będziesz w najbezpieczniejszym miejscu na platformie.

Niezbyt ją to pocieszyło. Widział strach na jej twarzy.

Uśmiechnął się do niej.

– Nie martw się, mam plan.

To jakby pomogło. Przestała protestować.

Z młotkiem w jednej ręce i bombą w drugiej Tyler przepchnął się przez tłum i zbiegł po schodach. Poziom niżej usłyszał, jak Hobson podaje czas. Pięć minut do wybuchu.

Pobiegł do magazynu chemikaliów. Otworzył drzwi i ujrzał półki pełne szklanych, plastikowych i metalowych kontenerów, ustawionych jak popadnie. Przesuwał ręką po etykietach, szukając acetonu, związku chemicznego, który znaleźć można na przykład w zmywaczu do paznokci. Na platformie używano go do usuwania smaru.

– Cztery minuty! – zawołał Hobson przez walkie-talkie. – Idę do bloku bezpieczeństwa!

Tyler zaczął właśnie podejrzewać, że jego plan może nie wypalić. Znalazł amoniak, benzen, kwas chlorowodorowy, glikol, ale nie aceton. Inne substancje też mogły zadziałać, ale pewność dawał tylko aceton, a on nie mógł go znaleźć w tym bałaganie. Widywał miejsca katastrof lotniczych, w których panował większy porządek niż tutaj.

Jeśli nie znajdzie acetonu, kiedy Hobson poda, że zostały trzy minuty, będzie musiał zaryzykować z benzenem albo amoniakiem.

Zaczął roztrzącać kontenery, szukając bardziej w głębi. Wiedział, że aceton musi tu być. Wreszcie zobaczył literę „A” na plastikowej półlitrowej butelce. Obrócił ją i z ulgą przeczytał napis aceton.

– Trzy minuty!

Tyler wetknął butelkę do kieszeni i rzucił się do schodów. Kratownice dźwięczały pod jego butami.

Poziom z łodziami ratowniczymi znajdował się pięć pięter pod blokiem bezpieczeństwa. Dotarł tam akurat, kiedy Hobson zawołał:

– Dwie minuty!

Grant i Finn czekali na niego.

– Cieszę się, że ci się udało wpaść – powiedział Grant wesoło, ale Tyler widział w jego oczach napięcie.

Choć Finn był blady jak ściana, nadal dużo gadał.

– Gdzieś się u licha podziewał?

– W twoim zabałaganionym magazynie chemikaliów – warknął Tyler, wkładając trzecią bombę do pojemnika. Grant zamknął pojemnik.

– I co teraz? – zapytał.

– Wsadzimy bomby do łodzi ratunkowej i zwodujemy ją. Łodzie można było zwodować również z zewnątrz, nie tylko z wewnątrz. Tyler podał Grantowi młotek i wyciągnął z kieszeni butelkę acetonu.

– Jak? – zaprotestował Finn. – Przecież włazy są zablokowane. Jak chcecie wsadzić tam bomby?

– Przez okienko.

– Minuta! – wrzasnął Hobson. Tyler liczył na więcej czasu.

– To są szyby z poliwęglanu, kretynie – jęknął Finn. – Nie można ich stłuc.

Tyler odczepił od paska swojego leathermana – narzędzie wielofunkcyjne, rodzaj scyzoryka armii szwajcarskiej na sterydach – i otworzył piłkę. Przeciągnął nią po okienku, żeby zmatowić powierzchnię.

– W normalnych warunkach nie – powiedział, odkręcając butelkę z acetonem i wylewając zawartość na szybę. – Ale jeśli polać poliwęglan acetonem, krystalizuje się.

Wyrzucił butelkę i rozprowadził ręką aceton po całej powierzchni szyby. Potem wziął od Granta młotek i zaczął liczyć do dziesięciu – w tym czasie aceton powinien skryształizować poliwęglan.

– Na co czekasz? – krzyknął Finn.

Tyler zignorował go, nie przestając liczyć. Kiedy doliczył do dziesięciu, uniósł młotek i walnął z całej siły w szybę. Kawałki poliwęglanu posypały się do wnętrza łodzi.

– *Moild* – powiedział spokojnie, choć tak się nie czuł. Wrzucił pojemnik z bombami do środka.

– Trzydzieści sekund!

Tyler chwycił jedną z dwóch dźwigni wodowania łodzi od zewnątrz. Grant złapał za drugą.

Kiwnął głową do kumpla.

– Gotowi... Teraz!

Obaj pchnęli dźwignie równocześnie. Obejmy puściły i łódź zaczęła zjeżdżać po pochylni. Przyspieszyła, a potem wystrzeliła w powietrze. Przez dwie sekundy leciała poziomo, a potem z ogromnym rozpryskiem uderzyła w powierzchnię morza.

Zniknęła pod wodą. Na chwilę Tyler stracił ją z oczu. Po chwili wynurzyła się jakieś sto metrów dalej. Odetchnął z ulgą. Specjalnie wybrał najmniejsze okienko. Bez wątplenia łódź nabrała wody, ale nie dość, by zatonać. Energia upadku odpychała ją coraz dalej od platformy z prędkością dziesięć-

ciu węzłów.

– Schować się za łódź! – ryknął.

Ledwie zdążyli przykucnąć za drugą łodzią, kiedy rozległ się potworny huk wybuchu. Na platformie na chwilę zrobiło się zupełnie widno, gdyż płomienie wystrzeliły na kilka metrów w górę. Szczątki łodzi spadały na platformę jak deszcz.

Kiedy wszystko ucichło, Tyler wstał i popatrzał na morze. Po powierzchni pływały płonące fragmenty włókna szklanego i metalu. Nie zostało nic większego. Po chwili wszystko zniknęło we mgle.

Intruz nie żartował. Każda z tych bomb mogła roznieść połowę platformy i spowodować pożar niemożliwy do opanowania.

– No cóż, to było interesujące – powiedział, czując, jak poziom adrenaliny w jego organizmie opada. Odwrócił się tyłem do morza, nagle straszliwie zmęczony.

– To największe oświadczenie, jakie w życiu słyszałem – parsknął Finn. – Chyba jesteś nienormalny. Ja prawie narobiłem w gacie.

– Wskazał zwłoki na pomoście technicznym. – Co to za facet? Terrorysta?

Tyler popatrzył na ciało.

– Nie sądzę – powiedział. – Ktoś chyba chce zabić doktor Kenner. I mam wrażenie, że mnie również.

– Dlaczego? – spytał Grant.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

– Było blisko. Ten facet wiedział, co robi.

– Tak, ale popełnił dwa błędy.

– Jakie?

– Po pierwsze, nie powinien był próbować zabić mnie. Bo teraz problem doktor Kenner dotyczy mnie osobiście. A poza tym mnie wkurzył.

– Jeśli to cię jakoś pocieszy, to nie wykonał zadania – stwierdził Grant. – Nadal żyjesz.

– Mój drogi, na tym właśnie polegał jego drugi błąd.

Dwie godziny zajęło jednemu z elektryków pracujących na platformie ponowne podłączenie anteny radiowej, ale z powodu zniszczenia skrzynki rozdzielczej łącze satelitarne mogło być naprawione dopiero w niedzielę wieczorem. Do tego czasu mgła miała się rozejść. Tyler i Grant wykorzystali ten czas na zakończenie prac zleconych na platformie firmie Gordian. Robota i brak połączenia z Internetem pozwalały mu nie myśleć o przerwanej rozmowie z Aidenem MacKenną i o przyczynie śmierci Colemana. Kiedy Tyler i Grant pracowali, Dilara mogła tylko czekać beczynnym w swojej kabinie.

O dziesiątej wieczorem naprawiono wreszcie łącze internetowe. Tyler zmienił swoje plany podróży. Równocześnie podniosła się mgła i z St. John's na Scotię Jeden wystartował helikopter. Tyler planował wrócić nim na Nową Fundlandię wraz z Grantem i Dilarą. Prywatny odrzutowiec firmy Gordian był już w drodze z Nowego Jorku. Miał czekać na nich w St. John's i zabrać ich do siedziby firmy w Seattle, gdzie będą mogli dokładnie przeanalizować wypadki ostatnich kilku dni. Ponieważ platforma znajdowała się na wodach międzynarodowych, firma naftowa sama przeprowadzi śledztwo. I będzie musiała sprowadzić od producenta nowe włazy, żeby naprawić pozostałe łodzie ratunkowe.

Zakończywszy swoje prace na platformie, Tyler znów skupił się na dziwacznych wydarzeniach poprzedniego dnia. Razem z Grantem i Dilarą czekali w jego kabinie na przybycie śmigłowca. Musieli wyjaśnić, dlaczego w ciągu dwunastu godzin dokonano aż dwóch zamachów na życie spokojnej pani archeolog Dilary Kenner.

Tak jak się Tyler spodziewał, intruz nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Locke zrobił cyfrowe zdjęcia jego twarzy oraz zbliżenia odcisków kciuka i palca wskazującego, po czym zwłoki przeniesiono do chłodni. Sieć bezprzewodowa znów działała, podobnie jak telefony. Tyler załadował zdjęcia do swojego laptopa i przesłał je emailem do Aideny MacKenny, żeby ten ostatni mógł zacząć sprawdzać, kim był ich nieproszony gość. Kiedy rozmawiał z Aidenem, Dilara uznała, że Grantowi faktycznie można zaufać, i opowiedziała mu historię, którą wczoraj zreferowała Tylerowi.

– Wysłałem ci zdjęcia i odciski palców – powiedział Tyler do słuchawki. – Spróbuj zidentyfikować tego faceta.

Odpowiedź Aideny nadeszła z króciutkim opóźnieniem. Pięć lat temu Aiden ogłuchł po zapaleniu opon mózgowych. Na konferencji inżynierów zauważył, że Tyler porozumiewa się językiem migowym i przedstawił mu się, a ten zwerbował go do Gordian. Przy okazji jednego z kontraktów firma sprezentowała Aidenowi translator mowa-tekst. Głuchota nie przeszkadzała Irlandczykowi mówić, a teraz dzięki urządzeniu mógł też rozmawiać przez telefon. Jediną niedogodnością była krótka pauza, konieczna, by program przełożył słowa rozmówcy na tekst wyświetlany na ekranie komputera.

– Otwieram zdjęcie – powiedział Aiden z silnym irlandzkim akcentem. – Dobry Boże! Wygląda, jakby wypił o parę piw za dużo.

– To dlatego, że nie żyje. Próbował zmienić platformę w pochodnię. – Tyler szybko streścił Aidenowi wydarzenia wczorajszego dnia.

– Straszne nudy – stwierdził MacKenna śmiertelnie poważnie.

– Tak, po prostu zasypiamy tu na stojąco.

– Podejrzewam, że twój ninja nie miał przy sobie portfela.

– Nie, ale to z całą pewnością były wojskowy. Zacząłbym od tego.

Ponieważ Gordian współpracował z FBI i z armią – badając katastrofy lotnicze, testując nową broń i analizując zagrożenia terrorystyczne – Aiden, podobnie jak Tyler, miał dostęp do poufnych baz danych.

– I zobacz, czy uda ci się znaleźć coś o jachcie Lürssen albo Westport, pływającym dziś w tym rejonie. Dwadzieścia pięć metrów. Musi mieć z tym związek.

– Nie sądzę, żeby dużo takich pływało po północnym Atlantyku.

– A teraz powiedz, o co chodzi z Colemanem – poprosił Tyler. – Przerwało nam w pół słowa.

– Jasne. Miałem cię właśnie zaskoczyć, ale byłeś szybszy.

– Powiedziałeś, że umarł. Kiedy?

– Trzy tygodnie temu.

– Jak? – Podobnie jak Gordian, firma Colemana mieściła się w Seattle. Tyler był pewien, że sprawa trafiła na pierwsze strony tamtejszych gazet, ale przez ostatnie kilka miesięcy był w rozjazdach i nie trafiła się okazja, aby je przeczytać.

– Spodoba ci się to – powiedział Aiden. – Wybuch. On i jeszcze trzech jego najlepszych inżynierów. Pracowali przy budowie tunelu. Podobno spięcie w instalacji elektrycznej zdetonowało za wcześnie ładunki i cała czwórka zmieniła się w hamburgera.

Kolejny zbieg okoliczności. Tylerowi wcale się to nie podobało.

– Niech Jenny umówi mnie na jutro po południu z kimś, kto kieruje teraz firmą Colemana. Chcę się dowiedzieć więcej o tym „wypadku”, kiedy wrócę do Seattle.

– Więc nie zamierzasz zająć się katastrofą samolotu Rexa Haydena?

Tyler zmarszczył brwi.

– Jaką katastrofą?

– Zapomniałem, że siedzisz na zadupiu. Samolot Haydena rozbił się na pustyni pod Las Vegas. Nikt nie przeżył.

– Kiedy?

– Wczoraj po południu. Dziwna historia. Zawrócił z rejsu na Hawaje, przeleciał nad Los Angeles i rozbił się na Mojave, kiedy skończyło mu się paliwo. Bez przerwy trąbią o tym w mediach. Zupełnie jakby rozbił się samolot prezydenta, no ale Hayden był chyba od niego sławniejszy.

To nie mógł być przypadek, że Sam Watson przed śmiercią wymienił nazwisko Haydena.

– Gordian wygrał kontrakt na prowadzenie dochodzenia – ciągnął Aiden. – Judy Hodge poleciała tam wczoraj ze swoim zespołem, ale mam wrażenie, że Miles chciałby, żebyś przejął tę sprawę, ponieważ jest taka głośna.

Tylera nie zaskoczyło, że Miles Benson, prezes Gordian i najbystrzejszy facet, jakiego zdarzyło

mu się spotkać, już zdążył zdobyć kontrakt na to śledztwo. Gordian pracował dla NTSB przy niejednej katastrofie lotniczej w ciągu ostatnich dziesięciu lat – TWA lot 800, katastrofa samolotu American Airlines nad Brooklynem rok po 11 września czy rozbite się o drapacz chmur na Manhattanie samolotu miotacza nowojorskich Yankees, Gory’ego Lidle’a. Gordian był najlepiej przygotowaną firmą do badania miejsca katastrofy tak wielkiej gwiazdy jak Rex Hayden.

Liczba trupów rosła w zastraszającym tempie. Najpierw Coleman, teraz Hayden. O obu wspominał Sam Watson i obaj wachali już kwiatki od spodu. Tylerowi zupełnie się to nie podobało, ponieważ wśród wymienionych nazwisk było i jego. Najświeższy trop to Hayden, więc od niego trzeba zacząć.

– Powiedz Judy, że spotkamy się z nimi na miejscu katastrofy – powiedział do Aideny. – Zaczepimy o Las Vegas w drodze do Seattle.

– Jeśli wpadniesz do jakiegoś kasyna, postaw stówę, że Irlandia pokona Niemcy w meczu piłkarskim.

– Sorki, wiesz, że nigdy nie obstawiam. Boję się zużyć swoje szczęście.

Tyler rozłączył się i z zainteresowaniem popatrzył na Dilarę. Co piękna pani archeolog i arka Noego mogły mieć wspólnego ze śmiercią sławnego gwiazdora filmowego i inżyniera? Nie spodziewał się, że będzie musiał szukać odpowiedzi na takie pytanie. I przypuszczał, że będzie ona co najmniej równie dziwaczna.

– Doktor Kenner, przyciąga pani kłopoty jak magnes – stwierdził, mrugając do niej. Uśmiechnęła się.

– W takim razie jestem w doborowym towarzystwie.

– Mów za siebie – powiedział Grant. – Ja sprawiam kłopoty, a nie je przyciągam.

– Mogę za to ręczyć – przytaknął Tyler.

Z zewnątrz dobiegł stłumiony łopot wirnika helikoptera. Tyler wyjrzał przez okno i zobaczył super pumę kierującą się na lądowisko. Z zapartym tchem czekał, czy pojawi się dym z silnika, ale śmigłowiec wylądował bezpiecznie. Wątpił, żeby spróbowali uszkodzić kolejny helikopter, ale wiedział, że poczuje się lepiej, dopiero kiedy dotrą w jednym kawałku na Nową Fundlandię.

– Przyleciał nasz transport – powiedział. – Czas zmienić scenerię.

Kiedy szli na lądowisko, zadzwonił jeszcze w jedno miejsce. Załatwił zmianę trasy odrzutowca firmowego – żeby zawiózł ich do Las Vegas, a nie do Seattle – oraz dżipa: miał na nich czekać na lotnisku. Chciał na własne oczy zobaczyć miejsce katastrofy samolotu Haydena.

Wiść o fiasku zamachu na Dilarę Kenner i Tylera Locke'a dotarła do uszu Sebastiana Ulrica dopiero następnego dnia wieczorem. Niedzielę spędził w podróży, chciał bowiem osobiście odwiedzić swój kompleks na wyspie Orcas w archipelagu San Juan u wybrzeży stanu Waszyngton. Na wyspie o powierzchni stu pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych mieszkało cztery i pół tysiąca ludzi i kwitł przemysł turystyczny, dzięki czemu goście z posiadłości Ulrica nie zwracali niczyjej uwagi.

Zjadł kolację ze Swietlaną Piętrową na werandzie głównego budynku posiadłości i cieszył się chłodnym październikowym wietrzykiem. Jeszcze tylko przez tydzień mógł się napawać takimi luksusami. Swietłana miała na sobie skąpy top i minispódniczkę, w pełni ukazujące zalety jej ciała. Zupełnie nie przypominała bizneswoman, która otruła Sama Watsona, niemniej była to właśnie ona. Ulric żałował, że nie włączył jej do zespołu, który śledził Dilarę Kenner z lotniska w Los Angeles i miał za zadanie usunąć ją, nim narobi im kłopotów. Piętrowa na pewno nie spieprzyłaby tak sprawy.

Budynek, gdzie jedli kolację, był jednym z pięciu stojących na tej czterystuakrowej posiadłości. Całość otaczał gęsty las sosnowy.

Dan Cutter siedział sztywno na krześle po drugiej stronie stołu. Nie jadł, tylko popijał wodę ze szklanki. Piętrowa słuchała rozmowy w milczeniu. Ulric poznał ją, kiedy przemycała nielegalne leki do Moskwy, dla rosyjskiej mafii. Wyrwał ją z takiego życia i sprowadził do Stanów. Jej rodzice byli fizykami jądrowymi i zginęli w katastrofie w Czarnobyliu, więc w pełni podzielała pragnienie Ulrica, marzącego o lepszym świecie.

– Dlaczego nie zawiadomiono mnie wcześniej? – spytał Ulric.

Cutter poprawił się na krześle, wyraźnie zdenerwowany.

– Dowodzący akcją nie chciał dzwonić ze złymi wieściami, póki nie upewnił się, że oboje żyją.

– Jak się nazywa?

– Gavin Dane. Mówi, że nasz człowiek został schwytany, kiedy minował łodzie ratunkowe. Locke znalazł bomby i wsadził je do jednej z tych łodzi.

– Dobry stary Tyler. Przedsiębiorczy jak zwykle. Twój człowiek powinien wysłać na platformę większy zespół.

– Uznał, że zachowanie tajemnicy jest ważniejsze.

– Ostrzegłeś go, jak inteligentny jest Tyler?

– Tak, ale decyzja należała do niego. To była jego misja.

– W takim razie to niedbały idiota. Nie zamierzam przenosić tych dwóch cech do naszego Nowego Świata.

– Zgadza się z panem.

– Najpierw Barry Pinter przepuszcza doskonałą okazję zabicia Dilary Kenner na autostradzie, a teraz to. Dwa poważne błędy w ciągu trzech dni. Nie przywykłem do takich fuszerek. Szczególnie

kiedy jesteśmy tak blisko osiągnięcia celu. Czy mieliśmy inne przecieki, prócz Sama Watsona?

– Nie. Chyba tylko on był w to wplątany.

– Nie możemy dopuścić, żeby ktoś jeszcze się wycofał, a niektórych mogą zawieść nerwy. Potrzebna będzie mała zachęta.

Matka Ulrica umarła w młodym wieku, ale to ona zaszczepiła mu poczucie sprawiedliwości i umiejętność dążenia do celu. Zapewniała go do swojej śmierci, że jego intelekt jest znakiem od Boga, że pisana jest mu wielka przyszłość.

Ojciec Ulrica, prostaczek i pijak, dał mu tylko jedno: pokazał, jakie znaczenie ma dyscyplina.

– O czym pan myśli? – spytał Cutter.

Ulric miał pomysł. Wstał nagle i szepnął coś Pietrowej, a ona uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Obdarzyła go długim pocałunkiem, a potem weszła do domu.

– Chodź ze mną – powiedział do Cuttera. – I wywołaj Olsena, niech czeka na nas w sali obserwacyjnej.

Zszedł po schodach z werandy i ruszył przed siebie pod zachmurzonym niebem, typowym dla północnego Pacyfiku. Dom, masywna budowla w stylu Tudorów, służył jako ośrodek szkolenia nowych wyznawców jego Kościoła. Obok stał hotel, w którym mieszkało dwustu pięćdziesięciu pracowników zatrudnionych w kompleksie. Trzy pozostałe budynki były identyczne: kwadratowe o bokach długości dziewięćdziesięciu i wysokości piętnastu metrów. Przypominały hangary lotnicze, ale jedyne statkami powietrznymi w posiadłości były trzy helikoptery stojące na lądowisku niedaleko hotelu. W małej przystani w zatoczce Massacre znajdował się dok, dość długi, by pomieścić wszelkie jednostki pływające, jakie Ulric zapragnąłby tu sprowadzić.

Ulric ruszył ku jednemu z hangarów. Wszedł do niewielkiego przedsionka pilnowanego przez siedzącego za biurkiem osłoniętym grubą na pięć centymetrów szybą kuloodporną strażnika i położył rękę na skanerze biometrycznym.

Kiedy zapaliło się zielone światelko, strażnik kiwnął głową i czekał na podanie hasła. Zmieniano je co tydzień i nikt – nawet sam Ulric – nie mógł wejść dalej, nie podając go. Ustalano zawsze dwa takie hasła, generowane losowo: właściwe i ostrzegawcze. Gdyby Ulric podał to drugie, byłby to dla ochrony znak, że osoba, która mu towarzyszy, jest wrogiem. Strażnik wpuściłby Ulrica do środka, po czym strzeliłby w głowę jego towarzyszowi w chwili, gdy ten przekraczałby próg.

W tym tygodniu hasło awaryjne brzmiało: „Niebiosy”.

Ulric podał właściwe hasło: „Latarnia”.

Stalowe drzwi stanęły otworem. Ulric i Cutter minęli stanowisko ochrony i znaleźli się na skrzyżowaniu czterech korytarzy. Te po prawej i lewej miały po dwadzieścia pięć metrów długości, a na ich końcach znajdowały się drzwi, które wychodziły na ewakuacyjne klatki schodowe. Na wprost mieli drzwi prowadzące do głównej części magazynu. Ulric skręcił w prawo i zatrzymał się przy dwóch windach.

Wcisnął przycisk i natychmiast otworzyła się ta z lewej strony. Obaj z Cutterem wsiedli do niej.

Na panelu windy widniało osiem przycisków oznaczonych od zera do minus siedmiu. Ulric wsunął w panel klucz i przekręcił. Kiedy zapalił się wyświetlacz, wpisał na ekranie dotykowym kod.

Wówczas drzwi windy zamknęły się. Bezgłośnie opuścili się na poziom piąty, do którego dostęp miało tylko kilka wybranych osób. Kilka sekund później znaleźli się na identycznym skrzyżowaniu korytarzy jak na poziomie ziemi: jeden prowadził na wprost, dwa w prawo i lewo. Wszystkie były białe i czyste. Siedem kondygnacji podziemnego bunkra zaprojektowano na planie litery T, z klatkami schodowymi po stronie wschodniej, zachodniej i północnej.

Ulric ruszył długim korytarzem do podwójnych drzwi na jego końcu. Prowadziły do przedsionka, skąd wchodziło się do pomieszczenia z czteroipółmetrowym oknem widokowym na przeciwległej ścianie. Pod oknem znajdował się panel kontrolny. Pomieszczenie pozwalało na bezpieczne obserwowanie rezultatów ich eksperymentów.

Gdy Ulric wszedł do środka, Howard Olsen, niegdyś żołnierz, a obecnie jeden z członków ochrony, stanął na baczność. Wyglądał jak typowy rekrut Cuttera, idealista religijny, przynależący do jednego z najbardziej fanatycznych tajnych wojskowych ugrupowań. Podobnie jak inni żołnierze, których wyszukał Ulricowi Cutter, po doświadczeniach wyniesionych z Iraku i Afganistanu nie miał wielkich nadziei co do przyszłości rodzaju ludzkiego i kiedy usunięto go karnie z szeregów armii za zabicie dwóch podobno niewinnych cywilów, z radością wstąpił do Kościoła Świętych Wód zorganizowanego przez Ulrica. Ulric wiedział, że na tym świecie nie ma niewinnych.

– Olsen, musisz to usłyszeć – powiedział Ulric.

Olsen nie odpowiedział. Jak każdy dobry żołnierz, odpowiadał jedynie na pytania.

– Jak myślisz, ile osób się tu zmieści? – zwrócił się Ulric do Cuttera.

Cutter rozejrzał się po sali obserwacyjnej.

– Co najmniej dwadzieścia pięć.

– Wystarczy. Ostatnio zdarza się zbyt wiele błędów, dlatego przeprowadzimy małą demonstrację.

– Czego?

Ulric spojrział w okno. Cutter poszedł za jego spojrzeniem. Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie, wiedział już, co Ulric planuje.

– Wprawdzie Sam Watson nie żyje, ale nadal mamy Gavina Dane’a i Barry’ego Pintera – powiedział Ulric. – Okazali niedbałość i byliby dla nas ciężarem w Nowym Świecie. Sprowadź ich tutaj. Natychmiast.

– Świadkowie? – spytał Cutter.

– Wszyscy, którzy znają cały plan. Muszą zobaczyć, co się stanie z nimi i ich rodzinami, jeśli spróbują się teraz wycofać.

Każdy z jego popleczników był gotów umrzeć za sprawę, ale większość wiedziała tylko tyle, że zostali wybrani, a wspaniały Nowy Świat nadejdzie za pięć dni. Ze względów bezpieczeństwa tylko kilku miało świadomość, co naprawdę oznacza ten Nowy Świat. Sprawa Sama Watsona dowiodła, że nawet takie zabezpieczenia nie wystarczają.

Ulric zwrócił się teraz do Olsena, który najwyraźniej nie nadążał za tokiem rozmowy. Nie należał do tych kilku wybrańców.

– Pinter i Dane umrą tam, za tą szybą, ponieważ nie wypełnili misji – wyjaśnił. – Tobie chcę zlecić następane zadanie. Dowiedziałem się, że Tyler Locke wraca do Seattle. Zmienił swoje plany, więc

najwyraźniej coś podejrzewa. Nie mamy pojęcia, ile wie, ale w tym stadium nie może to być wiele. Ponieważ jednak jest to bardzo przedsiębiorczy człowiek, należy zakładać, że z czasem dowie się więcej. Dlatego powierzam ci misję jego usunięcia.

– Tak jest – powiedział Olsen.

– Chcę mieć pewność, że masz w tej kwestii zupełną jasność. Nie chcę cię tu widzieć z powrotem, póki Tyler nie zginie. Ponieważ jeśli cię zobaczę, a on będzie żył, jako następny trafisz do tego pokoju. To, co się tam stanie, jest dużo gorsze, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Któryś z was musi umrzeć, albo Tyler Locke, albo ty, rozumiesz?

Po raz pierwszy wyraz twarzy Olsena zmienił się. Rzucił szybkie spojrzenie na salę i oblizał wargi.

– Rozumiem, proszę pana. Locke jest już trupem.

Gulfstream należący do firmy Gordian opuścił St. John's o pierwszej nad ranem czasu nowofundlandzkiego, pół godziny po wylądowaniu helikoptera ze Scotii Jeden. Na pokładzie było dość miejsca dla dwunastu pasażerów, ale lecieli nim tylko Tyler, Dilara i Grant. Ponieważ pracownicy Gordian zatrudniani byli w wielu trudno dostępnych miejscach na świecie, firma posiadała trzy takie odrzutowce. Kupiła je za grosze na rządowej aukcji sprzętu skonfiskowanego przemytnikom.

Grant zasnął z tyłu kabiny. Tyler drzemał wcześniej w helikopterze, ale oczy nadal same mu się zamykały. Z kolei Dilara była zupełnie rozbudzona. Właśnie wróciła z toalety, gdzie przebrała się w kurtkę, bluzkę, dżinsy i wysokie buty – wszystko to na polecenie przywieziono jej z lotniska. Tyler chciał zadać jej kilka pytań, nim zaśnie.

– Dzięki za ubranie – powiedziała. – W tym kombinezonie czułam się jak więźniarka.

– Nie sądzę, żeby ktoś cię wziął za zbiegłego więźnia, ale istotnie lepiej ci w tym stroju.

– Nie zdążyłam ci podziękować za to, że nas uratowałeś po kraksie helikoptera. Z tego co słyszałam, to był twój pomysł.

– Tak, moje szalone pomysły czasami się udają.

Rzuciła okiem na Granta i pokręciła głową.

– Jak on może tak spać po tym, co się stało?

– Zasada wyniesiona z wojska – wyjaśnił Tyler. – Śpij, kiedy możesz, ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się kolejna okazja. Trzeba się wysypiać na zapas.

– Szkoda, że ja tak nie potrafię.

– Powinnaś spróbować, mamy przed sobą osiem godzin lotu. Ale najpierw porozmawiajmy, dobrze?

– Jasne. Opowiedz mi coś o sobie. Tyler uśmiechnął się szeroko.

– Na przykład co?

– Na przykład, kto był twoim bohaterem w dzieciństwie.

– To proste. Scotty ze *Star Treka*.

– Inżynier pokładowy? – Roześmiała się głębokim, gardłowym śmiechem, niesłychanie zaraźliwym.

– Co mam ci powiedzieć? Mam techniczną naturę. Kirk był bohaterem, ale to Scotty zawsze ratował mu tyłek. A ty? Tylko mi nie mów, że Indiana Jones.

Pokręciła głową.

– Księżniczka Diana. W dzieciństwie byłam taką dziewczynką dziewczynką. Kochałam sukienki, ale ojciec ciągał mnie ze sobą po całym świecie i wreszcie archeologia stała się moją pasją.

– A arka Noego?

- To była pasja mojego ojca.
- Sam Watson powiedział, że twój ojciec naprawdę ją znalazł.
- Nie wierzysz mi.
- Jestem urodzonym sceptykiem. Więc nie, nie wierzę.
- A w co konkretnie? W to, że arka istniała, czy że mój ojciec ją znalazł?

– W to, że na stuczterdziestometrowym statku zmieściły się pary wszystkich zwierząt świata i że ta konstrukcja unosiła się na wodach, które zalały Ziemię.

– Wiele osób wierzy dosłownie w tę historię biblijną.

– Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że to niemożliwe? Przynajmniej nie bez cudu. Historia z arką rozegrała się sześć tysięcy lat temu. W tym czasie do konstrukcji statków używano wyłącznie drewna. Najdłuższy drewniany statek, jaki kiedykolwiek zbudowano, to fregata z okresu wojny secesyjnej o nazwie „Dunderberg”. Miała sto piętnaście metrów długości.

Dilara spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Wiesz to, tak po prostu? Jesteś chodzącą encyklopedią?

– Przykro mi rozwiewać tę aurę omnipotencji, ale przyznaję, że poszperałem trochę w Internecie, jak odzyskaliśmy łączność.

– Więc chcesz powiedzieć, że arka Noego nie mogła mieć więcej niż sto piętnaście metrów długości?

– Z czysto technicznego punktu widzenia zbudowanie większego statku wyłącznie z drewna było niemożliwe. Bez żelaznego szkieletu i wręg, jakie miały dziewiętnastowieczne okręty, coś wielkości arki Noego byłoby równie sztywne jak gumka recepturka. I przeciekałoby w tysiącach miejsc. A podczas burzy, jaka niewątpliwie towarzyszyła potopowi, fale połamałyby takie coś jak gałązkę. Arka zatonełaby w kilka minut i żegnaj, rodzaju ludzki.

– Może była mniejsza, niż twierdzi Biblia?

– Wielkość to nie wszystko. Wiesz, jak szybko gnije drewno?

– W klimacie pustynnym, jak w Egipcie, tysiące lat. Przez cały czas znajdujemy drewniane artefakty w egipskich grobowcach.

– A w klimacie deszczowym?

– Kilkaset lat, jeśli nie jest konserwowane – odparła. – Na pewno mniej niż tysiąc, nawet w klimacie górskim.

– Właśnie. Arka Noego podobno osiadła na górze Ararat, gdzie jest całkiem sporo opadów. Popatrz tylko na te walące się stodoły sprzed stu lat. Jeśli one już gniją, wszelkie ślady arki musiały zniknąć tysiące lat temu.

– Wierz mi, znam wszystkie argumenty przeciw. Mój ojciec wierzył w arkę, ale nie był zwolennikiem dosłownej interpretacji Biblii, głównie z powodu problemów logicznych, jakie nastęcza. Na przykład na świecie żyje trzydzieści milionów gatunków zwierząt. Noe musiałby ładować do arki pięćdziesiąt par zwierząt na sekundę, żeby wykonać to zadanie w siedem dni. Oczywiście zakładając, że zmieściłyby się wszystkie na pokładzie.

– A nie zmieściłyby się, nawet gdyby arka była dziesięć razy większa.

Zaczęli na wyścigi rzucać argumenty, wpadając sobie nawzajem w słowo.

– Poza tym co z żywnością i wodą, które musiałyby zabrać arka? – ciągnęła Dilara. – Mój faworyt: jeden słoń zjada dziennie sześćdziesiąt osiem kilogramów pokarmu. Więc jeśli masz cztery słonie, dwa afrykańskie i dwa azjatyckie, i trzymasz je na arce przez czterdzieści dni, musisz mieć dla nich jedenaście ton zieleniny. A teraz dodaj do tego nosorożce, hipopotamy, konie, krowy i tysiące innych zwierząt. I jeszcze spróbuj je wykarmić i utrzymać w czystości w osiem osób. Nie, to niemożliwe.

– A jak to musiałyby cuchnąć! Nie zapominajmy też, że potrzeba byłoby pięć razy więcej wody, niż mamy na świecie, żeby zatopić wszystkie kontynenty. Gdyby stopił się cały lód na biegunach, Floryda znalazłaby się pod wodą, ale w żaden sposób oceany nie przykryłyby gór.

Dilara była pod wrażeniem.

– Czyli znasz argumenty przeciwko dosłownej interpretacji Biblii?

– Nie wszystkie – odparł Tyler. – Ale za to znam się na nauce.

– Nie wszyscy odczytują Biblię dosłownie. Niektórzy uważają te historie za alegorie. Jednak nawet alegoria ma jakieś oparcie w faktach, więc zaproponowano inne teorie wyjaśniające historię o potopie. Wiedziałaś, że opowieść biblijna nie była pierwsza?

– Wiem, że potop to popularny temat w wielu kulturach.

– Ale relacja biblijna wywodzi się z opowieści poprzedzającej o tysiące lat powstanie Starego Testamentu. W 1847 roku archeolodzy odkryli tabliczki z pismem klinowym, zawierające epos o Gilgameszu. Opisana na nich historia o potopie jest bardzo podobna do biblijnej, więc niektórzy badacze uważają, że żydowscy mędrcy, którzy napisali Księgę Rodzaju, oparli historię Noego właśnie na tym eposie.

– Ale z punktu widzenia nauki to nadal niemożliwe.

– Tak jak to opisano w Biblii na pewno nie. Ale w 1961 roku Bill Ryan, oceanograf z Woods Hole Oceanographic Institute, odkrył, że około 5600 lat przed naszą erą Morze Śródziemne przerwało przesmyk w cieśninie Bosfor. Wcześniej Morze Czarne było słodkowodnym jeziorem, położonym jakieś sto dwadzieścia metrów poniżej poziomu morza. Kiedy przesmyk został przerwany, nieckę Morza Czarnego zaczął zapełniać wodospad pięćdziesiąt razy większy od Niagary. A teraz wyobraź sobie, że żyjesz w tych czasach, jesteś rolnikiem i mieszkasz nad brzegiem Morza Czarnego.

– Pewnie zabrałbym całą rodzinę i dobytek i spieszyłbym stamtąd jak najszybciej.

– Najprawdopodobniej łodzią – dodała Dilara. – Gdyby usunąć ubarwienia i parę cudów, mogłoby się okazać, że twoje dzieje to historia Noego.

– Kupuję to. Ale to nadal nie wyjaśnia, jak twój ojciec mógł odnaleźć arkę. W ogóle skąd mógłby wiedzieć, że to jest właśnie ta arka, a nie jakaś inna, i co najważniejsze, co to ma wspólnego ze zbliżającą się śmiercią milionów ludzi, jak to przepowiedział twój przyjaciel Sam?

Dilara wyprostowała się w fotelu i wyjrzała przez okno. Zastanawiała się, bezwiednie wzburzając sobie włosy. Tyler przyłapał się na tym, że się na nią gapi. Zdążył odwrócić wzrok, nim na niego spojrzała.

– Jesteś prawdziwym optymistą – stwierdziła z przekąsem.

– Czy szklanka dla ciebie jest zawsze w połowie pusta?

– Dla mnie szklanka jest za duża. Ja nie pracuję w ten sposób. Wolę się koncentrować na szukaniu odpowiedzi.

– Skąd je weźmiemy?

– Sam wymienił nazwisko Hayden. Na pewno ma to coś wspólnego z katastrofą samolotu Rexa Haydena. Będziemy mieli okazję obejrzeć miejsce tej katastrofy. Podejrzewam, że samolot strącono celowo.

– Kolejna bomba? – Oczy Dilary zrobiły się równie wielkie jak wtedy, gdy znalazła ładunek wybuchowy na platformie.

– Nie, w samolocie skończyło się paliwo i runął na ziemię. Nie znam jeszcze szczegółów, ale zawsze lubię obejrzeć miejsce katastrofy, nim przesłucham nagrania z lotu i zacznę analizy. Potem polecimy do Seattle.

– Dlaczego?

– Ponieważ tam ma siedzibę firma Colemana. Może coś w jego biurze rzuci trochę światła na to, co się stało. Wpadniemy też do siedziby Gordian. Muszę pogadać z szefem i powiedzieć mu, co się dzieje. Mamy tam specja od odzyskiwania danych elektronicznych, najlepszego na świecie. Pomoże nam w poszukiwaniach.

– Odnoszę wrażenie, że ta sprawa zaczyna ci się podobać.

– Nie tyle mi się podoba, ile nie lubię, jak ktoś próbuje mnie zabić.

– Skoro przeżyłam zamach na platformę, myślisz, że przestaną na mnie polować? – spytała. Była wyraźnie sfrustrowana, może dlatego, że ani ona, ani Tyler nadal nie mieli pojęcia, kim są ci „oni”.

Tyler pokręcił głową.

– Przykro mi, ale ci ludzie nie odpuszczą. Dlatego od tej pory trzymasz się mnie.

– Uważasz, że sama sobie nie poradzę?

– Och, nie wątpię, że tak. Ale jeśli mamy rozwikłać tę zagadkę, musimy trzymać się razem. Pamiętaj, że teraz próbują zabić również mnie, a może nawet Granta, choć lepiej, żeby im to nie wpadło do głowy.

– Dlaczego?

– Bo to się dla nich źle skończy. On się nie zna na żartach. Ma czarny pas w krav madze i jest specem od wszelkiego rodzaju broni.

– No i jest duży. A co to jest krav maga?

– Izraelska sztuka walki. To i chwytły zapaśnicze dają zabójczą kombinację.

– Założę się, że w wojsku był w siłach specjalnych. Gdzie dokładnie? W Delcie?

– Gdybym ci powiedział, Grant musiałby mnie zabić.

– Pamiętam, że widziałam go kiedyś w telewizji. Był straszny. Ale na żywo jest bardzo miły.

– Zazwyczaj, ale to najbardziej przerażający sukinsyn, jakiego znam, kiedy się wkurzy.

Dilara pochyliła się ku niemu.

– A ty? Ty też znasz krav magę?

– Grant nauczył mnie kilku sztuczek. Radzę sobie.

– Zauważyłam. – Patrzyła mu w oczy jeszcze kilka sekund, po czym wycofała się. – W takim razie będę się ciebie trzymać.

– Czy powinniśmy kogoś zawiadomić? To znaczy, że jesteś bezpieczna?

Pokręciła głową.

– Nie.

– A co z panem Kennerem? – Tyler spojrzał na jej serdeczny palec. Nie miała ani obrączki, ani śladu po niej.

Poszła za jego wzrokiem i rozcapierzyła palce.

– Masz rację. Moje panięskie nazwisko to Arvadi. Rozwiodłam się dwa lata temu. Mój mąż też był archeologiem. Wiesz, jak to jest, kiedy dwoje ludzi rzadko się widuje, bo podróżują osobno po świecie. Nie spędzają ze sobą dość czasu. Postanowiłam zachować jego nazwisko, ponieważ pod nim byłam już znana – urwała. – A ty? Masz rodzinę?

– Młodsza siostrę. Jesteśmy dziećmi pilota. Ojciec nadal służy, jest generałem. Stoi na czele Agencji ds. Redukcji Broni Masowego Rażenia. Nie widuję go często. Nie spodobał mu się mój wybór zawodu. Ty i twój ojciec musieliście być sobie dużo bliżsi niż my.

– Jesteś żonaty? – spytała. W jej głosie pobrzmiwała zwykła ciekawość.

Pokręcił głową.

– Owdowiałem.

Nie rozwinął tematu. Zapadła niezręczna cisza.

– No cóż – powiedziała wreszcie Dilara. – Chyba spróbuję się przespać.

– Możesz zająć mój fotel – rozległ się za ich plecami głęboki głos. Kiedy Tyler się odwrócił, zobaczył Granta. – Jest wygodny i wygrzany. A Tyler wspominał, że interesują cię chwytaki Palnika. Jak się obudzisz, opowiem ci o detonatorze. Wygrałem dzięki niemu moją pierwszą walkę.

– Umieram z niecierpliwości – powiedziała ze śmiechem Dilara i przeszła na tył samolotu.

Grant zajął jej miejsce.

– Lubię ją – stwierdził. Potem zniżył głos. – Chyba przypadliście sobie do gustu. – Puścił oko do Tylera. Czasami zachowywał się jak swatka.

– Po prostu rozmawialiśmy – odparł Tyler. Rzucił okiem na Dilarę. Już zdążyła się ułożyć w fotelu i zamknąć oczy, przykrywszy się najpierw kocem. Po raz pierwszy widział ją naprawdę bezbronną i poczuł gwałtowny przypływ uczuć opiekuńczych. Kiedy znów spojrzał na Granta, ten szczyrzył zęby w uśmiechu.

– Znasz moją dziewczynę?

– Tę, którą poznałeś dwa tygodnie temu w Seattle?

– Tiffany – kiwnął głową Grant. – Jest idealna.

– Byliście raptem na dwóch randkach.

– Wiem, że to szybko, ale ona ma wszystkie cechy przyszłej pani Westfield. Wiesz, jak się pozna-
liśmy?

Tyler uśmiechnął się.

– W klubie ze striptizem?

– Na siłowni. Ona tylko pracuje w klubie ze striptizem.

– Tańczy?

– Jest kelnerką – odparł Grant, udając rozdrażnienie. – Uczy się w szkole pielęgniarstwa. Jest
niewielka, ale silna.

– Mam nadzieję, że nie przesadnie niewielka. Boją zgnieciesz.

– Powinieneś zobaczyć, ile wyciska na ławeczce. Mówię ci, to jest widok. Zwróciłem na nią
uwagę, a ona na mnie. Przez kilka dni żadnego gadania, tylko spojrzenia. Ale pewnego razu się spik-
nęliśmy. Wiesz jak?

– Jak?

– Po prostu zaczęliśmy rozmowę. Tyler znów spojrzał na Dilarę. Zasnęła.

– Nic się między nami nie dzieje – powiedział.

– Jasne. – Grant nie wyglądał na przekonanego.

– Będziesz upierdliwy w tej sprawie, no nie? – odgadł Tyler.

– O, tak – zapewnił go Grant.

Tyler westchnął. Zapowiadał się długi lot.

Kiedy wylądowali na międzynarodowym lotnisku Las Vegas-McCarran, Tyler odświeżył się po czterech godzinach snu, odebrał kluczyki do wypożyczonego džipa podstawionego pod odrzutowiec Gordian i wsiadł za kierownicę. GPS był wbudowany w deskę rozdzielczą przed siedzeniem pasażera. Kilka minut później jechali już autostradą numer 93, która miała ich doprowadzić do miejsca katastrofy.

– Jak to daleko? – spytała Dilara z tylnego siedzenia.

– Judy Hodge, która kieruje na miejscu ekipą Gordian, powiedziała, że jakieś sto trzydzieści kilometrów – odparł Grant. – Rozbili się na pustkowiu, ale na szczęście tylko jakieś dwa kilometry od dziewięćdziesiątej trzeciej, na płaskim terenie. Gdyby to był kanion albo góra, zbadanie miejsca katastrofy zajęłoby dziesięć razy więcej czasu.

– A ile normalnie zajmuje? To znaczy ustalenie, co się stało?

– Zwykle kilka miesięcy od znalezienia wraku, a raport końcowy nawet kilka lat.

– Lat? Sam powiedział, że mamy czas do piątku, a jest już poniedziałek rano!

– Ponieważ to nie wygląda na wypadek, poproszę Narodową Radę Bezpieczeństwa Transportu, żeby przyspieszyła śledztwo. Grant, chcę, żebyś to przejął.

– Och, jesteś podły facet – jęknął Grant. – To znaczy dla Tiffany.

– Przeżyje bez ciebie jeszcze kilka dni. Przewieziemy wrak do CTG. Do hangaru trzeciego.

– A co to jest GTG? – spytała Dilara.

– Centrum Testów Gordian. W Phoenix. Przewiezenie tam wraku nie zabierze wiele czasu. To jest kompleks zbudowany dwadzieścia lat temu na pustyni, na pięciu tysiącach akrów. Phoenix rozrosło się od tego czasu tak bardzo, że teraz to prawie na przedmieściach. Mamy tam dziesięciokilometry tor do testowania pojazdów, tor terenowy, poślizgowy i oczywiście laboratoria. No i pas startowy o długości półtora kilometra plus pięć hangarów do badania wraków.

Tyler wiedział, że opowiada o tym jak dumny ojciec, ale nie mógł się powstrzymać. To była perła w koronie Gordian Engineering.

– Więc testujecie też samochody dla producentów? – spytała Dilara. – Myślałam, że robią to we własnym zakresie.

– Tak, ale niektórzy chcą mieć niezależne testy. No wiesz, dla firm ubezpieczeniowych, prawników, producentów opon. Naszym największym klientem jest rząd. Możemy przetestować wszystko, co jeździ na kołach, od roweru po wielkie ciężarówki. Na przykład pojutrze będziemy sprawdzać wywrotkę.

– Widzę, że podobają ci się takie rzeczy. Ty prowadzisz?

– Czasami, jeśli mam okazję. Ta wywrotka to dopiero będzie coś.

– Tak? Dlaczego?

– Bo to Liebherr T 282B, wysoka na siedem i pół metra. Bez ładunku waży dwieście ton.

– Nie jestem sobie w stanie wyobrazić czegoś tak wielkiego – stwierdziła Dilara.

– To największa wywrotka na świecie, w zasadzie trzykondygnacyjny budynek na kołach. Kiedy jest załadowana, waży tyle co 747 tuż przed startem. Same opony mają trzy i pół metra średnicy i ważą więcej niż każdy samochód, jaki zdarzyło ci się prowadzić. Pomyśl tylko o naszym wynagrodzeniu, skoro jedna kosztuje cztery miliony.

– Brzmi niewiarygodnie.

– Niestety, ponieważ wracamy do Seattle, będę musiał zaczekać z przejazdówką.

Reszta podróży upłynęła im w milczeniu. Wkrótce minęli tamę Hoovera i wjechali do Arizony. Pustynny krajobraz urozmaicały gdzieś tam niewielkie kępy zarośli. Powietrze drgało z gorąca, temperatura przekroczyła trzydzieści stopni w cieniu.

Jakieś czterdzieści kilometrów na północ od Kingman GPS wskazał, że powinni zjechać z szosy. Tyler skręcił w gruntową drogę dojazdową. Po minucie dotarli do grupy pojazdów. W tym miejscu stało ze trzydzieści wozów wyposażonych w anteny satelitarne. Reporterzy tkwili przed kamerami i opowiadali, czego się dowiedzieli o katastrofie, w której zginął jeden z największych gwiazdorów kina.

Minęli wozy transmisyjne i podjechali do blokady tworzonej przez trzy radiowozy policji stanowej. Jeden z policjantów kazał im się zatrzymać.

– Dalej prasa nie ma wstępu – powiedział.

– Nie jesteśmy dziennikarzami – odparł Tyler. – Jesteśmy z Gordian Engineering. – Podał mu legitymację.

Policjant rzucił na nią okiem.

– Czekają na pana, panie Locke. Trafi pan na nich za jakiś kilometr.

– Dzięki.

Ruszyli dalej, aż dotarli do kolejnej grupy samochodów. Tu dominowały radiowozy, wozy strażackie i karawany do przewożenia ciał. Wśród nich stały również trzy wojskowe humvee i ciężarówka do przewożenia niebezpiecznych odpadów. Obok niej dwie osoby w kombinezonach chroniących przed skażeniem pochylały się nad rzędem czarnych worków, zapewne ze szczątkami pasażerów. Tyler nie miał pojęcia, po co te kombinezony. Samolot nie przewoził przecież żadnych niebezpiecznych materiałów, a paliwo do tej pory już by się wypaliło.

W pewnym oddaleniu stała furgonetka z logo Gordian na boku – koło zębate otoczone symbolami dziedzin, którymi zajmuje się firma: płomień, błyskawica, samochód, samolot i stylizowana sylwetka człowieka.

Szczupła kobieta po trzydziestce, Judy Hodge, stała obok furgonetki i mówiła coś do walkie-talkie. Podniosła głowę, kiedy usłyszała nadjeżdżającego dżipa. Miała na sobie bejsbolówkę z logo Gordian, top na ramiączkach, dżinsy i gumowe rękawiczki. Kiedy zobaczyła Tylera, powiesiła walkie-talkie na pasku i podeszła do dżipa.

Tyler wyskoczył z wozu i podał jej rękę. Skinęła głową Grantowi; Tyler przedstawił jej Dilarę.

– Dobrze cię widzieć, Judy – przywitał się. – Wygląda na to, że znów mamy prawdziwy cyrk.

– Policja już zdążyła przyłapać dwóch reporterów na wyprawie za blokadę – powiedziała Judy.
– No i musimy odganiać poszukiwaczy pamiątek. Cieszę się, że opracowaliśmy G-Tag. Musimy zabrać stąd to wszystko najszybciej, jak się da. Nie miałam pojęcia, że fani Haydena są aż tak szaleni.

G-Tag była to metoda badania wraków samolotów opracowana przez Gordian. Każdy fragment samolotu był fotografowany za pomocą aparatu cyfrowego, po czym ustalano jego dokładne koordynaty GPS. Następnie do opisywanego fragmentu przymocowywano kod kreskowy z unikatowym numerem identyfikacyjnym. Dane były automatycznie przesyłane do systemu komputerowego Gordian, w którym powstawała mapa wskazująca dokładne położenie każdego fragmentu. System G-Tag dziesięciokrotnie skracał czas potrzebny do opisanie wraku w porównaniu z metodą tradycyjną. Dzięki niemu można było przewozić szczątki i chronić je przed negatywnym wpływem pogody już po kilku godzinach od katastrofy.

– Zaczęłaś już wysyłać wrak do CTG?

– Pierwsza ciężarówka wyjedzie za godzinę. Do CTG będzie ich kursować dwadzieścia. Główną koncentrację szczątków masz tutaj. – Wskazała miejsce, gdzie zebrali się robotnicy. Tyler widział kilka dużych fragmentów, w tym zapewne jeden z silników.

– Kiedy tu skończę, jadę z doktor Kenner do Seattle. Musimy przyspieszyć to śledztwo. Judy, ty zostań na miejscu katastrofy, póki nie zabierzemy wszystkich szczątków. Grant zajmie się badaniem wraku w CTG. A teraz powiedz mi, jak to się stało.

Ruszyli przez miejsce katastrofy. Judy opowiedziała im o samolocie widmie. Otrzymała elektroniczną kopię raportu pilotów F-16 i przekazała im jego treść. Tyler widział przed sobą szczątki kadłuba, porozrzucany bagaż i różne niezidentyfikowane elementy, już oznaczone chorągiewkami i gotowe do wywiezienia.

W pewnej chwili zobaczył metrowej długości fragment kadłuba z rozbitym oknem. Przykucnął przy nim, nie przerywając rozmowy.

– Coś wskazuje na dekompresję po wybuchu?

– Nie. Samolot był nienaruszony, póki nie uderzył w ziemię.

Koło okna Tyler zauważył coś białego, połyskującego w słońcu.

– Masz rękawiczki? – spytał Judy. Być może przeoczyli jakiś kawałek wraku, ukryty pod częścią już oznaczoną chorągiewką i gotową do wywiezienia.

– Jasne – Judy podała mu nową parę.

– Może mieli niewielkie rozszczelnienie kadłuba? – spytał, wkładając rękawiczki.

Judy rzuciła mu zagadkowe spojrzenie.

– Nie. Zaczekaj, myślałam, że wiesz...

– Że wiem co? – spytał Tyler, podnosząc fragment wraku. Zamarł zaskoczony na widok tego, co leżało pod spodem. Połyskująca biała ludzka kość udowa, zapewne męska.

Na miejscu katastrofy zawsze znajdowano fragmenty zwłok wymieszane ze szczątkami samolotu, ale raczej nie były to same kości. Szczególnie takie, jakby dokładnie wyczyszczone przez padlinożerców. To niemożliwe, żeby kojoty dobrały się do kawałka ciała spoczywającego pod szczątkiem kadłuba.

Judy sięgnęła po walkie-talkie.

– Mamy tu następną – powiedziała. Tyler usłyszał, jak ktoś mówi, że już idzie.

– To nie jest pierwsza kość, jaką znaleźliście? – Pochylił się, by lepiej się jej przyjrzeć.

Judy pokręciła głową.

– Znaleźliśmy...

Nim zdążyła powiedzieć coś więcej, ktoś złapał Tylera za ramię.

– Proszę nie dotykać!

Odwrócił się i zobaczył człowieka w kombinezonie ochronnym. Przybysz sfotografował kość, a potem ostrożnie ją podniósł i schował do plastikowej torebki. Oznaczył torebkę i odszedł bez słowa.

– Przepraszam – powiedziała Judy. – Myślałam, że wprowadzono cię we wszystkie szczegóły.

– Aiden MacKenna podał nam tylko podstawowe informacje – wyjaśnił Tyler. – Co tu się u diabła dzieje, Judy?

– Zespół od zabezpieczania szkodliwych substancji jest tutaj z powodu tych kości. Z uwagi na stan szczątków FBI obawia się skażenia biologicznego albo chemicznego. Najbliżej był oddział wojsk biologicznych z Dugway Proving Grounds w Utah. Nic nie znaleźli. Dali nam zezwolenie na rozpoczęcie badań miejsca katastrofy wczoraj po południu.

– Ile ciał dotąd znaleziono?

– Żadnego.

– Co? – spytał Tyler z niedowierzaniem. – Musieliście już kogoś znaleźć. Według manifestu na pokładzie było dwadzieścia siedem osób.

– Znaleźliśmy szczątki przynajmniej dwudziestu osób, ale żadnych ciał.

– Szczątki, czyli ręce, nogi i tak dalej?

– Nie. W tych workach na ciała są tylko kości.

Tyler oniemiał. Grant był wstrząśnięty do głębi.

– Jak to możliwe? – wykrztusił wreszcie Tyler.

– Nie mamy pojęcia – odparła Judy. – Wiemy tylko, że nim samolot się rozbił, coś sprawiło, że wszyscy na pokładzie zmienili się w szkielety.

COLEMAN

Gavinowi Dane'owi powrót do stanu Waszyngton od chwili, kiedy przybił jachtem do przystani w Halifaksie, zajął osiem godzin. Ulric nakazał, żeby dowódcy nieudanej misji na Scotii Jeden powiedziano tylko tyle, że musi się pilnie stawić w kompleksie na wyspie Orcas. Z pewnością spodziewał się nagany, ale nie miał pojęcia, jak będzie surowa.

Barry Pinter, który miał wyeliminować Dilarę Kenner, kiedy opuści lotnisko, już przybył na wyspę i pomagał przy ostatnich przygotowaniach do wielkiego dnia. Cutter sprowadził ich obu na dół, gdzie zebrali się obserwatorzy.

W sali obserwacyjnej stali i denerwowali się najważniejsi naukowcy i współpracownicy Ulrica. Prawie wszyscy milczeli. Czuli, że zaraz wydarzy się coś ważnego, ale nie mieli pojęcia co. Ulric, który stał przy oknie widokowym z Piętrową u boku, obserwował ich w milczeniu. Dobrze. Chciał, żeby się denerwowali. Wcisnął guzik na panelu kontrolnym.

– Zaczynamy – powiedział do mikrofonu.

Drzwi komory testów otworzyły się, uciszając ostatnie szepty. Do wyłożonego stalową blachą pomieszczenia Cutter wprowadził dwóch mężczyzn. Pierwszym był Gavin Dane, niski, ogolony na zero mężczyzna w opiętym na mięśniach czarnym podkoszulku. Drugim był Barry Pinter, wyższy od Dane'a o jakieś trzydzieści centymetrów i przynajmniej o dwadzieścia kilo cięższy. Poruszał się z wdziękiem kota. Obaj byli weteranami jednostek specjalnych: Dane Rangerów, a Pinter Zielonych Beretów.

Ulric patrzył na nich z obojętnym wyrazem twarzy. Nie cieszyło go to, co zamierzał zrobić, uznał jednak, że to konieczne. Szkoda, że musiał się z nimi rozstać, ale projekt osiągnął punkt krytyczny i nie mógł sobie teraz pozwolić na ryzyko. Musi uczynić z nich przykład dla innych.

Cutter wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Rozległ się huk rygli. Dane i Pinter, którzy znali się z wcześniejszych misji, popatrzyli po sobie, a ich dezorientacja zaczęła zmieniać się w niepokój. Rozejrzeli się po pomieszczeniu, którego nie widzieli nigdy wcześniej.

Podłoga komory testowej była wykonana z kratownic. Ulric kazał je zrobić ze stali węglowej, szczególnie odpornej na działanie wysokich temperatur. Podobnie wyglądał sufit, wyposażony dodatkowo w skomplikowany system wentylacyjny z czternastoma wydajnymi filtrami. Ściany pomieszczenia wyłożono grubą na dwa i pół centymetra blachą stalową, a okno widokowe wykonano ze specjalnego polimeru, który nie zniekształcał obrazu pomimo swej grubości.

Jedynym przedmiotem znajdującym się w komorze była maska przeciwgazowa, leżąca na podłodze.

Ulric włączył mikrofon, żeby Dane i Pinter mogli słyszeć, co mówi do obserwatorów.

– Dzień dobry, panie i panowie. Na pewno zastanawiacie się, dlaczego się tu dzisiaj zebraliśmy. To dobrze. Ciekawość to jeden z powodów, dla których wybrałem was do tej niezwykłej podróży. Jak wszyscy wiecie, jesteśmy już bardzo bliscy jej rozpoczęcia. Niestety jak się okazuje, niektórzy

uczestnicy naszego programu mają wątpliwości.

Wszyscy zebrani zamarli z kamiennym wyrazem twarzy. Nikt nie chciał zdradzić żadnych myśli, szczególnie jeśli naprawdę żywił jakieś wątpliwości.

– Rozumiem to uczucie. To wielkie przedsięwzięcie. Takie, które zmieni oblicze Ziemi, a zmiana ta, jak wierzę – jak wszyscy wierzymy – ocali rodzaj ludzki. Dlatego konieczne są poświęcenia ze strony nas wszystkich. Jednak są wśród was tacy, którzy mają pewne kłopoty ze stawieniem czoła rzeczywistości.

Ulric popatrzył na ludzi zamkniętych w komorze. Widział strach na twarzach Dane'a i Pintera. Zauważył, że obaj rzucają ukradkowe spojrzenia na maskę przeciwgazową.

– Pomyślałem zatem, że powinienem wzmocnić waszą wiarę. Żebyście nie mieli wątpliwości, żebyście się nie wahali, nie myśleli o zdradzie czy porażce. Musimy się skupić na naszym celu. Dlatego sprowadziłem tu dziś tych dwóch ludzi. – Ulric skinął ręką w stronę okna.

– Dwóch ludzi, którzy nas zawiedli i narazili nasz plan na ryzyko.

Odwrócił się do okna.

– Gavin. Barry. Zademonstrujecie tym ludziom, dlaczego takie ważne jest, by każdy z nas jak najlepiej wykonywał swoje zadania. Pokażecie im, jaka jest stawka.

Pinter podbiegł do drzwi i spróbował je otworzyć, ale bezskutecznie. Zamknięte były na trzy rygle i nie dało się ich otworzyć od środka. Dane po prostu stał na środku pomieszczenia, czekając na ciąg dalszy przemowy.

– W komorze nie bez powodu kazałem umieścić tylko jedną maskę przeciwgazową – ciągnął Ulric. – Za minutę wpuszczony zostanie tam arkon B, czynnik biologiczny, który umożliwi powstanie naszego Nowego Świata. Ten, kto będzie miał na twarzy maskę, nie odczuje skutków jego działania. A ten drugi...

Tyle wystarczyło. Pinter rzucił się w stronę maski, ale Dane, który zawsze był tym bystrym, uznał, że najlepszą strategią będzie obezwładnienie towarzysza. Usunął się Pinterowi z drogi, po czym, gdy ten go mijał, walnął go z całej siły w krzyż. Pinter upadł na podłogę – po chwili, pojąwszy swój błąd, poderwał się i stanął w postawie bojowej naprzeciwko Dane'a. Obaj byli mistrzami w sztukach walki, ale Pinter miał przewagę: był wyższy. Stali naprzeciwko siebie, oceniając się nawzajem. Ulric rzucił okiem na zegarek.

– Pięćdziesiąt sekund – powiedział, by skłonić ich do działania.

Jego słowa wywarły pożądany efekt. Dane wyskoczył w powietrze i obrócił się, by wykonać potężne kopnięcie. Pinter zrobił unik i uniósł rękę, by zablokować cios. Siła uderzenia przewróciła ich obu. Pinter podniósł się jako pierwszy i podbiegł do Dane'a, który nadal leżał na wznak. Spróbował kopnąć go w bok, ale ten złapał go za kostkę i wykręcił mu nogę, przerzucając go nad sobą. Kiedy Pinter przelatował nad nim, kopnął go w krocze.

Pinter zwałił się na ziemię, jęcząc z bólu, ale to nie był jeszcze koniec. Dane spróbował wymierzyć mu zabójczy cios w kark, przeciwnik jednak odparował atak uderzeniem w twarz, tak silnym, że Dane poleciał do tyłu. Obaj siedzieli teraz na podłodze, szykując się do ostatecznej rozprawy.

– Trzydzieści sekund – powiedział Ulric. Takim ludziom nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby współpracować ze sobą i podzielić się maską. Stanowili jaskrawy dowód na to, dlaczego potrzebny

był jego Nowy Świat. To była orgia pierwotnego ludzkiego egocentryzmu. I bardzo odpowiednia demonstracja, zważywszy na okoliczności. Ulric miał nadzieję, że nie pozabijają się nawzajem. Musiałby wtedy posłać do komory Cuttera, po maskę.

Dane i Pinter krążyli teraz wokół siebie. Pinter wyraźnie kulał, Dane'owi leciała krew z nosa.

Cutter, który wrócił już do sali obserwacyjnej, pochylił się ku Ulricowi.

– Co będzie, jeśli zwycięzca odniesie ranę? – spytał szeptem.

Ulric nie wziął pod uwagę takiej możliwości, ale byłby to interesujący test na zjadliwość arkonu B. Będą mogli sprawdzić, czy w ten sposób może się przedostawać do krwi.

– Przypuszczam, że wkrótce się dowiemy.

Dane i Pinter rzucili się na siebie, zadając sobie ciosy z taką szybkością, że Ulric pogubił się w walce. Nagle Pinter chwycił Dane'a za gardło i ścisnął z całej siły, zamierzając w ten sposób ostatecznie pokonać przeciwnika.

– Piętnaście sekund – powiedział Ulric i skinął głową operatorowi przy panelu kontrolnym. Operator położył palec na przycisku uruchamiającym emisję arkonu B.

Twarz Dane'a nabrała koloru purpury. Było już prawie po wszystkim. Nagle, ostatkiem sił Dane przesunął się lekko i kopnął w tył, trafiając Pintera w kolano. Nieszczęśnik zawył z bólu i puścił przeciwnika, a ten natychmiast walnął go w drugą nogę. Pinter wrzasnął i upadł na ziemię, trzymając się za oba kolana. Zdaniem Ulrica prawe miał przetrącone, a lewe złamane. Na pewno nie mógł chodzić.

Dane przez chwilę przyglądał się Pinterowi, zastanawiając się, jak zakończyć walkę. Najwyraźniej zapomniał o upływie czasu. Ulric zaczął odliczać.

– Dziesięć, dziewięć, osiem...

Dane spojrział na głośnik, po czym ruszył po maskę.

– Siedem, sześć, pięć...

Dane złapał maskę i włożył ją na głowę.

– Cztery, trzy, dwa...

Kiedy Ulric powiedział „jeden”, Dane ściągnął z całych sił paski i odwrócił się, żeby spojrzeć na Pintera, który nadal leżał na ziemi i patrzył na niego z nienawiścią.

Ulric znowu skinął operatorowi, a ten nacisnął guzik. W komorze testowej rozległ się szmer wdmuchiwanego powietrza. Dane i Pinter popatrzyli na podłogę. Wydobywające się z kratek wentylacyjnych powietrze unosiło lekko ich ubrania.

Ulric wyczuł, że wszyscy zebrani w sali obserwacyjnej wstrzymali oddech. Wiedział, że nie będą musieli długo czekać na efekty. Arkon B użyty na pokładzie samolotu Haydena miał taki sam skład jak ten, na którego działanie wystawieni zostali teraz Dane i Pinter, ale jego stężenie było stukrotnie mniejsze, ponieważ aplikator przemycony na pokład samolotu musiał być niewielki i przenośny. To właśnie dlatego tyle czasu trzeba było czekać na efekty jego działania i dlatego wybrali do testów lot międzykontynentalny. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, w momencie gdy ludzie na pokładzie zorientowaliby się, że coś się dzieje, byłiby już zbyt daleko od wybrzeża, by wrócić na czas.

Pinter podczołgał się do ściany i oparł się o nią. Miał kamienny wyraz twarzy, ale Ulric widział

w jego oczach strach. Dane wycofał się na przeciwległy koniec komory i czujnie patrzył na Pintera, jakby się obawiał, że jeszcze spróbuje odebrać mu maskę. Nawet gdyby to teraz zrobił, byłoby już dla niego za późno. Zdążył wchłonąć zabójczą dawkę czynnika. Jego śmierć pozostawiała kwestią czasu.

Tak jak spodziewał się Ulric, pierwsze efekty dało się zauważyć już po dwóch minutach. Pinter zaczął kaszleć, najpierw raz czy dwa, potem niemal bez przerwy. Jego płuca zostały zaatakowane pierwsze. Arkon B krążył już teraz w jego układzie krwionośnym.

Kaszel zmienił się w ochrypłe pokasływanie, a z ust Pintera zaczęła sączyć się krew. Poczł wilgoć na brodzie i otarł ją ręką. Kiedy zobaczył krew, nagle ogarnęła go panika.

– Błagam! Wybacz mi! – krzyczał między atakami kaszlu. – Błagam, pomóż mi! – Patrzył na Dane'a, który przyglądał mu się szeroko otwartymi oczami.

Strużka krwi zmieniła się w regularny krwotok. Obserwatorzy wydawali stłumione okrzyki przerażenia. Skóra Pintera zaczęła odchodzić od ciała, najpierw niewielkimi płatkami, potem coraz większymi. Na ich oczach zaczął się rozpadać.

Teraz zaczął jęczeć z bólu. Chwycił się za gardło, z wyraźnym trudem łapał powietrze. Bez wątpienia płuca miał teraz pełne płynu. Topił się we własnej krwi.

Umarł w ciągu trzydziestu sekund. Na koniec wydał rżący dźwięk i znieruchomiał. Cały czas patrzył na Dane'a. Głowa opadła mu w tył. W miejscu kontaktu ciała ze ścianą skóra odpadła, więc kiedy osuwał się bokiem na podłogę, na ścianie pozostawała krwawa smuga.

Niektórzy obserwatorzy krzyczeli z przerażenia, a nawet płakali. Ulric uniósł rękę, nakazując się im uciszyć. Jeszcze nie skończyli.

Ciało Pintera rozpadało się coraz szybciej. Zupełnie jakby oglądali puszczone w przyspieszonym tempie film ukazujący rozkład zwłok. Rany zmieniły się w dziury – płynęła z nich krew i przesączała się przez kratownice podłogi. Krew na ścianie szybko zniknęła, jakby to była woda parująca na gorącej płycie kuchennej.

Ulric rozejrzał się po sali obserwacyjnej. Wszyscy patrzyli z przerażeniem na rozkładające się ciało Pintera. Kilka osób wyglądało tak, jakby miało zaraz zemdleć. Jakaś kobieta wymiotowała do kosza na śmieci. Demonstracja wywarła pożądany efekt. Wszyscy zebrani, którzy myśleli o ruszeniu ścieżką zdrady wydeptaną przez Sama Watsona, teraz porzucili swoje plany.

Arkon B zaatakował wszystkie komórki ciała Pintera i w ciągu następnych trzech minut z mężczyzny zostały tylko kości, całkowicie oczyszczone, jakby dobrało się do niego stado wygłodniałych piranii.

Czaszka, która ledwie pięć minut temu była ludzką twarzą, szczyrzyła zęby w przerażającym uśmiechu.

Operator znów wcisnął guzik i szum powietrza ustał.

– I na tym kończymy dzisiejszą demonstrację – powiedział Ulric. – Jestem pewien, że wszyscy uznali ją za pouczającą. Jeśli nie chcecie znaleźć się wśród tych, którzy za pięć dni zostaną poddani działaniu arkonu B, nie róbcie nic, co by naraziło na niebezpieczeństwo nasz starannie opracowany plan. Czy się rozumiemy?

Kilka osób wymamrotało natychmiast „tak”, a pozostali gorliwie pokiwali głowami.

– Możecie odejść – powiedział Ulric zadowolony z wrażenia, jakie wywarł pokaz. Skinął głową kobiecie, która wymiotowała. – A ty zabierz ze sobą ten kosz.

Wszyscy wyszli w milczeniu. W komorze testowej Dane krzyczał i walił pięściami w drzwi. Nie zdejmował maski.

Ulric zszedł, aż wyjdzie ostatni obserwator, i zamknął za nim drzwi. W środku prócz niego zostali tylko operator, Cutter i Piętrowa.

– A co z Dane’em? – spytał Cutter. – Mam go wypuścić?

Operator, który znał działanie arkonu B, uniósł ze zdziwieniem brew. Cutter wiedział o czynniku, ale nie miał pojęcia, jak bardzo jest zabójczy.

Ulric z powagą pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie możemy. Choć Gavin ma maskę, też był wystawiony na działanie arkonu. Organizm absorbuje go również przez skórę, choć dużo wolniej niż za pośrednictwem płuc. Nie możemy mu pozwolić wyjść z komory. Stanowiłby dla nas wszystkich śmiertelne zagrożenie. Obecnie możemy zrobić dla niego tylko jedno.

Rzucił okiem na operatora, który wymruczał coś pod nosem, być może modlitwę, a potem otworzył panel bezpieczeństwa i położył palec na czerwonym przełączniku z napisem sterylizacja.

– To oszczędzi Gavinowi cierpienia, przez jakie przeszedł Barry – powiedział Ulric. Skinął głową operatorowi. – Można. – Operator nacisnął przełącznik.

Spod podłogi wyskoczyły nagle płomienie, sięgające aż do sufitu. Dane wrzasnął, kiedy ogarnął go ogień. Miotał się przez kilka sekund w agonii, a potem padł na podłogę, a jego ciało błyskawicznie strawił żar. Temperatura w komorze wynosiła pięćset stopni i dalej rosła. Wkrótce nie będzie tam nic organicznego; nawet kości wyparują i znikną w kanałach wentylacyjnych w postaci prochu, a ten zostanie bezpiecznie usunięty z kompleksu.

– Jeszcze dwie minuty – powiedział Ulric do operatora. Musieli mieć pewność, że cały arkon B został zniszczony. Co za ironia, pomyślał Ulric. Zaledwie kilka metrów od niego znajduje się najbardziej zabójcza substancja na świecie, ale za pięć dni miejsce, gdzie teraz stoi, będzie najbezpieczniejsze na Ziemi.

Lot z Las Vegas do Seattle nie trwał wiele dłużej niż podróż samochodem z miejsca katastrofy na lotnisko, więc była zaledwie druga po południu, kiedy wylądowali na lotnisku Boeing Field. Tyler zaprowadził Dilarę do pomieszczeń Gordian – ponieważ firma posiadała trzy odrzutowce, zasługiwała na własny hangar, usytuowany na południe od centrum miasta.

Wczesny październik był w tym roku niezwykle ciepły i słoneczny. Chmury, które przez całą zimę zasnuwały niebo, jeszcze się nie pojawiły, mieli więc wspaniały widok na Olympics i na górę Rainier mającą w oddali.

Tyler zatrzymał się przy lśniącym czerwonym sportowym samochodzie i otworzył jego maleńki bagażnik. Wrzucił do środka swoją torbę, a potem odłączył od samochodu jakiś przewód.

– Co to? – spytała Dilara.

– Ładowanie akumulatorów – odparł, wsiadając za kierownicę. Dilara zajęła miejsce pasażera. – To samochód z silnikiem Tesli, całkowicie elektryczny. Pełne ładowanie zajmuje cztery godziny.

Nacisnął starter. Cichy gong dał znać, że silnik działa, choć nie było słychać warczenia. Tyler wrzucił bieg i wyjechał z parkingu. Kiedy znalazł się na szosie numer 99, wdepnął pedał gazu, a samochód wystrzelił jak z katapulty. W kilka sekund osiągnęli sto trzydzieści kilometrów na godzinę.

– Czyli jednak masz jakieś zabawki? – stwierdziła Dilara.

– Niezła premia, nie uważasz? Testujemy drugi taki w CTG. Wypożyczyłem go na jazdy po mieście. Udostępniono mi go pod warunkiem, że zdam relację z użytkowania i określę, pod jakimi względami jest lepszy niż poprzednia wersja.

Jednym z hobby Tylera było testowanie i ocenianie samochodów na zlecenie. Miał kilka swoich wozów – dodge’a Vipera, SUV-a porsche cayenne i motocykl Ducati – ale uwielbiał jeździć wszelkimi nowościami. Z tesli mógł korzystać jeszcze przez kilka tygodni, potem przyjdzie kolej na coś innego. Może nowe ferrari, którego premierę zapowiedziano na przyszły miesiąc?

Szybko zbliżali się do Seattle. Kiedy Tyler mknął wiaduktem Alaskan Way, Dilara zobaczyła prom w zatoce Elliott. Tyler milczał, pozwalając jej w spokoju podziwiać widoki. Zastanawiał się nad tym, czego dowiedzieli się na pustyni Mojave.

Spędzili na miejscu katastrofy dwie godziny. Rozmawiali z szefem zespołu do spraw zwalczania skutków skażenia biologicznego, ale Tyler nie zdołał z niego wyciągnąć nic na temat możliwych przyczyn rozkładu ciał. Wojskowy naukowiec przypuszczał, że był to jakiś czynnik biologiczny, ale nie znalazł żadnych jego śladów na kościach ani we wraku. Ponieważ nikogo z obsługi naziemnej lotniska nie spotkał taki los, uznano, że szkodliwy czynnik został uwolniony już po starcie maszyny. A to oznaczało, że być może odnajdą jego źródło wśród szczątków samolotu.

Tyler przykazał Judy, by wysyłała wszystkie znaleziska do CTG – tam Grant przeglądał bagaż i instrumenty pokładowe. Tyler nie wiedział, czego szukają, ale chciał zobaczyć wszystko, co jego kolegom wyda się niezwykle. Kiedy skończy w Seattle, zamierzał polecieć do Phoenix, by nadzoro-

wać prace.

Zjechał na Seneca i ruszył przez centrum Seattle, gdzie naprzeciwko Westlake Center, centrum handlowego i atrakcji turystycznej dla przyjezdnych, wznosił się biurowiec Gordian Engineering. Słynna kolejka jednotorowa, kursująca pomiędzy Westlake a Space Needle, akurat zatrzymała się na stacji, kiedy Tyler skręcał do garażu.

Wsunął kartę identyfikacyjną do czytnika, żeby otworzyć stalową bramę. Czujnik umieszczony w podłożu dopilnował, żeby do środka wjechał tylko jeden samochód. Tyler zaparkował na swoim stałym miejscu i zaprowadził Dilarę do windy. Położył rękę na czytniku biometrycznym. Ten zapisał go po ustaleniu jego tożsamości, a drzwi windy otworzyły się bezgłośnie.

Dilarę wyraźnie zdziwiły te zabezpieczenia, ale nie skomentowała tego.

– Wykonujemy masę prac dla rządu – powiedział Tyler krótko tytułem wyjaśnienia. Gordian wykonywał też tajne projekty na zlecenie wojska, co wymagało dodatkowych zabezpieczeń. Turyści rojący się na zewnątrz nie mieli pojęcia, że mijają jeden z najlepiej strzeżonych budynków w całym stanie Waszyngton.

Kilka sekund później drzwi windy otworzyły się na dwudziestym piętrze i ujrzeli recepcję, przypominającą ekskluzywną kancelarię prawniczą. Pastelowe kolory ścian, ciemne drewno i pluszowe fotele w poczekalni. Recepcjonistka siedziała za eleganckim mahoniowym biurkiem, ustawionym przed szklanymi drzwiami. Dilara wypełniła stosowny formularz i dostała identyfikator – przypięła go do kołnierzyka.

Tyler zaprowadził ją do swego biura. Przez okna sięgające od podłogi do sufitu miał wspaniałe widoki na cieśninę Puget. W gabinecie nie stało wiele mebli, ponieważ nie spędzał w nim zbyt dużo czasu. Stos mało pilnej poczty i telefon – na biurku nie było nic więcej, nawet komputera, ponieważ nosił laptop ze sobą. Na półce stały zdjęcia samochodów wyścigowych oraz fotografie Tylera w towarzystwie mężczyzn w kombinezonach.

– No proszę, masz fioła na punkcie samochodów – stwierdziła Dilara. Przyjrzała się bliżej zdjęciom. Tyler zauważył, że głównie tym, na których obejmował ramieniem zawsze tę samą kobietę, prześliczną blondynkę.

– To moja żona, Karen – wyjaśnił.

– Piękna. – Dilara odwróciła się do niego. W jej oczach zobaczył współczucie, które widywał już tyle razy. – Kiedy zmarła?

Zawsze obawiał się tego nieuniknionego pytania, ale przynajmniej teraz był w stanie o tym mówić.

– Dwa lata temu. Wypadek samochodowy. Wsiadły hamulce i rozbiła się na skrzyżowaniu.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie również. – Pozwolił, by zapadła ciut za długa chwila ciszy. Odchrząknął. – Jeśli będziesz tak dobra i zaczekasz tutaj, porozmawiam chwilę z szefem. Chcę ci go przedstawić, ale najpierw muszę z nim zamienić kilka słów. Jeśli zadzwoni telefon, to będę ja, więc odbierz.

– Jasne. Będę podziwiał widok.

Tyler zostawił ją samą i poszedł na drugi koniec korytarza. Zapukał do drzwi gabinetu Milesa

Bensona, prezesa Gordian i członka zarządu.

– Właż tu zaraz, Tyler – zawołał schrypnięty głos. Recepcjonistka musiała poinformować Milesa, że Tyler jest w biurze. Wieści rozchodzą się szybko.

Otworzył drzwi i wszedł do wielkiego gabinetu Bensona. Był on wygodny, ale bardzo oficjalny. Na środku stał stół konferencyjny, przy którym mogło zasiąść osiem osób, pod ścianą kanapa i fotel – po drugim zostało puste miejsce. W głębi, naprzeciwko drzwi, znajdowało się wielkie biurko. Za nim siedział starszy człowiek ostrzyżony najeża, tak jak wtedy, gdy był w wojsku. To był Miles Benson. Gestem przywołał Tylera bliżej, nie przestając stukać w klawiaturę. Kiedy skończył, spojrzał na niego, uniósł brwi i wziął z biurka jakąś teczkę. Potem zaczął się podnosić, czego goście zwykle się nie spodziewali, gdyż wiedzieli, że Miles Benson jest sparaliżowany od pasa w dół w następstwie wypadku w fabryce.

Tyler widział kilka razy, jak szef to robi, ale nadal wprawiało go to w zdumienie. Benson unosił się w powietrzu na siedząco dzięki iBOT-owi, elektrycznemu wózkowi inwalidzkemu, wyprodukowanemu przez twórcę segwaya. Zwykle fotel poruszał się na czterech dużych kołach, ale kiedy Miles miał ochotę znaleźć się trzydzieści centymetrów wyżej, mógł aktywować żyroskop, który obracał siedzenie w taki sposób, że opierało się tylko na dwóch kołach. Komputer przez cały czas kontrolował równowagę pojazdu, żeby się nie przewrócił. Efekt był w pierwszej chwili niepokojący, ale Tyler szybko do niego przywykł. Usiadł na brzegu stołu konferencyjnego, żeby jego oczy znalazły się na tym samym poziomie co oczy Milesa.

Miles nacisnął coś na pilocie i iBOT zręcznie objechał biurko. Podał Tylerowi rękę i ścisnął ją jak w imadle – codziennie podnosił ciężary i ćwiczył na wózku sportowym. Nie należał do ludzi, którzy pozwalają, by paraliż decydował o tym, jak żyją.

– Jak maraton? – spytał Tyler.

– Wygrałem w swoim przedziale wiekowym – odparł dumnie Miles. Miał sześćdziesiąt dwa lata. – Byłbym pierwszy wśród zawodników po czterdziestce, gdyby na trzydziestym siódmym kilometrze nie zrobił mi się pęcherz na lewej dłoni. Jakiś skurczybyk z olimpiady specjalnej minął mnie dwa i pół kilometra przed metą.

– Chciałeś powiedzieć z paraolimpiady. Miles parsknął.

– Wszystko jedno. Ten dupek był ode mnie o dwadzieścia lat młodszy. Wyobraź sobie, miał czelność mrugnąć do mnie, jak mnie mijał. Omal nie zepchnąłem go z trasy.

– Co cię powstrzymało? – spytał Tyler z uśmiechem.

– To samo, co powstrzymuje mnie od uduszenia cię za to, że nawaliłeś z robotą w Norwegii, czyli moje dobre serce. Wpuściłeś z rąk kontrakt wart pół miliona dolarów.

Miles był kimś więcej niż szefem Tylera. Był jego doradcą naukowym w college’u i pomógł mu ukończyć MIT. Kiedy Tyler odszedł z wojska i zrobił doktorat, to Miles doradził mu, żeby założył własną firmę konsultingową, Gordian Engineering. A kiedy Tyler miał już dość zajmowania się administracją i sprzedażą, przekonał go, by połączył Gordian z jego przedsiębiorstwem, które założył po odejściu z MIT. Nowa firma zachowała nazwę Gordian, a na jej czele stanął Miles. Był doskonałym inżynierem, a dodatkowo w dziedzinie sprzedaży i doboru kadr okazał się prawdziwym geniuszem – to pozwalało Tylerowi skupiać się na właściwej pracy. Dzięki takiemu rozwiązaniu firma co roku

powiększała się dwukrotnie.

Więc choć słowa Milesa innym mogły się wydać ostre, Tyler wiedział, że szef nie to chciał mu dać do zrozumienia.

- Wiem, że na pewno miałeś powód – ciągnął Miles.
- Nie rzuciłem tej roboty. To tylko opóźnienie. W zamian skończyliśmy prace na Scotii Jeden.
- Z tego co Aiden mi przekazał, uratowaliście im tyłek.
- Niestety tak się złożyło, że wpadli w kłopoty przeze mnie. I przez Dilarę Kenner.

Miles rzucił na stół konferencyjny teczkę, którą wziął z biurka.

– To dla ciebie. Już to przejrzałem. Kazałem Aidenowi zebrać wszystko co się da o tej doktor Kenner. Robi wrażenie.

- Jako osoba też robi wrażenie.

Przeglądając zawartość teczki, Tyler opowiedział Milesowi, co się wydarzyło w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Kiedy skończył, czekał na reakcję szefa, który wcześniej słuchał go z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Twoim zdaniem jak to się wszystko łączy? – spytał w końcu Benson.

– Dobre pytanie. Coleman i Hayden są jakoś powiązani, a ktoś zadał sobie masę trudu, żeby usunąć Dilarę Kenner i mnie, byśmy nie odkryli, w jaki sposób. Należy przede wszystkim ustalić, jaki jest ich związek z Genesis, Dawn i Oasis. Mam nadzieję, że jeśli się dowiemy, co jest elementem wspólnym, będziemy też wiedzieli, w jaki sposób odszukanie arki Noego może zapobiec śmierci miliardów ludzi. A tymczasem uważam, że czas włączyć w sprawę FBI.

– Zgadzam się – powiedział Miles. – Najwyraźniej na coś trafiłeś. Znam tutejszego agenta dowodzącego, zadzwonię do niego. A co z twoim ojcem? Powiedziałaś, że facet, który próbował wysadzić platformę w powietrze, to były wojskowy. Może generał Locke pomoże nam w tej sprawie?

Tyler zeszywniał. Myśl o zwróceniu się o pomoc do ojca budziła w nim przerażenie. Kiedy Gordian cienko prządl, Miles próbował skłonić go, żeby poprosił ojca o nagranie im jakiegoś kontraktu dla wojska, ale Tyler zawsze odmawiał.

Nie, choćby miało od tego zależeć moje życie, pomyślał.

- To nie jest dobry pomysł – powiedział na głos. Miles zmarszczył brwi.
- Na pewno? On ma swoje kontakty i może nam pomóc zdobyć informacje.
- Poradzimy sobie sami.

Sherman Locke był dwugwiazdkowym generałem lotnictwa, który osiągnął tę pozycję, przechodząc przez wszystkie etapy kariery, począwszy od szkoły podchorążych. Kiedy matka Tylera ich opuściła, gdy miał zaledwie cztery lata, wraz z małą siostrą trafił na wychowanie do babci. Ojciec był surowy i nic, co Tyler zrobił, nigdy nie było wystarczająco dobre. Raz uziemił go na trzy miesiące za to, że dostał w liceum czwórkę. To była jego jedyna czwórka w całej karierze szkolnej.

Tyler nigdy nie brał pod uwagę możliwości pójścia do Akademii Lotnictwa, ponieważ zostanie pilotem uniemożliwiłby kiepski wzrok – teraz już go skorygował chirurgicznie. Zamiast tego chciał iść do West Point. Generał, jak Tyler nazywał ojca, nie poparł jego podania. Nigdy nie wyjaśnił dla-

czego, ale Tyler podejrzewał, że zdaniem ojca nie był dość twardy. Więc żeby zrobić mu na złość, po skończeniu MIT natychmiast zaciągnął się do korpusu oficerów rezerwy.

Od tego momentu zawsze postępował po swojemu, i w wojsku, i w życiu prywatnym. Prośbienie ojca o pomoc byłoby dla niego upokorzeniem. Ich stosunki od tamtej pory zawsze były chłodne, nawet gdy Karen próbowała ich pojednać. Kiedy umarła, dzielący ich mur jeszcze urósł.

Miles uważał, że Tyler nie postępuje właściwie. Tyler widział to w jego twarzy, ale nie zamierzał zmieniać zdania.

– No dobrze – powiedział po chwili Benson. – To twoja decyzja. Pilnujesz tej doktor Kenner? Najwyraźniej jest kluczem do całej sprawy.

– Jest teraz w moim biurze. Nie planuję spuszczać jej z oka.

– Poproś ją, żeby tu przyszła – powiedział Miles. Kiedy Tyler po nią zadzwonił, zapytał: – Co teraz zamierzasz?

– Porozmawiam z Aidenem, a potem zabiorę Dilarę do biura Colemana i zobaczymy, czy tam znajdziemy jakieś wskazówki.

Usłyszeli pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedział Miles, tym razem miłym tonem.

Dilara weszła do biura. Choć Tyler nie uprzedzał jej o kalectwie Bensona, nie okazała zdumienia na widok wózka uniesionego prawie metr nad podłogę. Podeszła do Milesa z wyciągniętą ręką.

– Miło mi pana poznać, panie Benson – powiedziała.

– Zdjęcia nie mówią całej prawdy o pani wyglądzie, doktor Kenner. Proszę mi mówić po imieniu.

– Dziękuję, Miles. Dla ciebie jestem Dilara. Jak sądzę, już wszystko wiesz?

– Tak. Tyler mówił, że wiele ostatnio przeszłaś.

– Tak, ale przynajmniej dostałam nowe ciuchy.

Miles uśmiechnął się do Tylera, jakby chciał mu powiedzieć, że miał rację. Ona naprawdę robiła wrażenie.

– Tyler uważa, że dużo da się jeszcze odkryć – powiedział Miles.

– Ma do dyspozycji wszystkie zasoby Gordian.

– Dziękuję za pomoc.

– Cóż, nie wynika to z dobroci mego serca. Scotia Jeden już zwróciła się do mnie z żądaniem odkupienia łodzi ratunkowej w miejsce tej, którą Tyler wysadził w powietrze, więc chciałbym wiedzieć, komu należy przesłać rachunek. Kontrakt na śledztwo w sprawie katastrofy Haydena pokryje na szczęście część kosztów. Ale przede wszystkim jestem starym żołnierzem i biorę sobie do serca, kiedy ktoś próbuje zabić kogoś z moich ludzi.

– Ja również – powiedział Tyler. Wstał. – Chodźmy zobaczyć, co ma dla nas Aiden.

– Tylko uważaj na siebie – powiedział Miles.

– Nie martw się, Dilara umie sobie radzić – odparł Tyler.

– Nie do niej mówiłem.

* * *

Żeby nie budzić podejrzeń, Howard Olsen stał na przystanku autobusowym piętnaście metrów od wejścia do budynku Gordian. Ponieważ nie wiedział, w jaki sposób Tyler Locke przyjedzie do Seattle, za najlepsze miejsce na przejęcie celu uznał siedzibę firmy. Jak się okazało, miał rację. Pół godziny temu zobaczył Locke'a i Dilarę Kenner w czerwonym samochodzie sportowym. Brama do garażu uniemożliwiła mu pójście za nimi i skończenie sprawy na miejscu.

Obejrzał dokładnie budynek i stwierdził, że nie da się tam wślizgnąć niepostrzeżenie. Czyli musi zaczekać, aż wyjdą. Jego partner, Cates, czekał w samochodzie za rogiem. Nie było gdzie zaparkować w pobliżu wjazdu do garażu, więc Olsen miał po niego zadzwonić, kiedy zobaczy wyjeżdżający samochód Locke'a. Potem pojedą za nimi i zaczekają, aż zatrzymają ich światła, a wtedy staną obok i ostrzelają samochód z dwóch MP5. Locke i Kenner będą martwi, nim się zorientują, co się dzieje.

Dział komputerowy nie był taki, jak się spodziewała Dilara. Myślała, że będzie to jakiś paskudny magazyn pełen komputerów i kabli porozwłóczonych po podłodze, tymczasem znalazła się w eleganckim, nowoczesnym centrum, które mogłoby pełnić funkcję mostka statku kosmicznego. Na ergonomicznych biurkach rozmieszczonych w pewnej odległości od siebie stały kolorowe panele komputerowe. Przez wielką szybę widać było ekran zajmujący całą ścianę – przypominał JumboTrona na stadionie piłkarskim.

Wszystko, co dotąd widziała w Gordian, zaprzeczało jej wyobrażeniom o inżynierach i ich pracy. Tyler Locke był zawiadującym poszukiwaczem przygód, jego firma ostatnim krzykiem techniki, a wszyscy pracownicy dokładnym przeciwieństwem stereotypowych naukowców. Zaskoczył ją widok wózka Milesa Bensona stojącego pionowo na dwóch kołach, ale miała nadzieję, że zdołała to ukryć.

– To nasz sprzęt do wizualizacji – wyjaśnił Tyler, wskazując na JumboTrona. Na kanapie siedziało dwóch mężczyzn i wciskało klawisze kontrolujące ruchy naturalnej wielkości postaci z jakiejś gry wideo.

– Kiedy zaczynamy pracę nad trudnym projektem, lubimy opracowywać scenariusze albo wyświetlać sobie schematy. A kiedy ekran nie jest w użyciu, pozwalamy chłopakom się na nim bawić.

Oprócz dwóch graczy, w dziale była jeszcze tylko jedna osoba – pracowała przy komputerze.

– Jest poniedziałek – stwierdziła Dilara. – Gdzie są wszyscy?

– Być może na zebraniu, ale większość naszych ludzi nie ma regularnych godzin pracy, więc tydzień roboczy to sprawa względna. Raczej skupiamy się na terminach i potrzebach klientów. Czasami, kiedy kończymy projekt, pełno tu ludzi, nawet w sobotę wieczorem.

Jedyny obecny pracownik, potargany dwudziestokilkulatek, patrzył uważnie w monitor, a jego ręce latały po klawiaturze, jakby był wirtuozem grającym sonatę Beethovena. Siedział tyłem do nich i tak skupiał się na pracy, że najwyraźniej ich nie zauważył.

– Nie znosi, by go zaskakiwać – powiedział Tyler z uśmiechem. Podszedł do siedzącego i stanął za jego plecami. Potem uniósł ręce, jakby chciał go złapać za ramiona.

– Nic z tego, Tyler – powiedział chłopak z silnym irlandzkim zaśpiewem, nie przerywając pracy. – Widziałem, jak wchodziłeś tu z tą damą. Nie zdołasz się do mnie podkraść, skoro widać twoje odbicie w dwudziestu monitorach.

Obrócił się z fotelem i poderwał na równe nogi. Ucisnął rękę Tylerowi, a potem zaczął coś mówić w języku migowym. To dlatego nie odwrócił się, kiedy rozmawiali. Był głuchy.

Tyler uśmiechnął się przebiegle. Rozmowa zaczęła się toczyć równocześnie: na głos i w języku migowym.

– Tak, przedstawię cię, i nie, jej to nie interesuje.

Młody człowiek był przystojny. Krzaczaste brwi stanowiły główny akcent jego twarzy ukrytej za okularami w drucianej oprawie. Uśmiechnął się do Dilary łobuzersko. Odniosła wrażenie, że cokolwiek mówi, Locke jej tego nie powtórzy.

– Dilaro – powiedział Tyler, nie spuszczać wzroku z rozmówcy. – Poznaj naszego eksperta komputerowego Aiden MacKenę. Jak widzisz, jest głuchy i ma zboczone poczucie humoru. Używam języka migowego z grzeczności, ponieważ doskonale potrafi czytać z ruchu warg, a poza tym jego okulary wyświetlają mu to, co mówisz.

Aiden wyciągnął rękę do Dilary.

– Miło mi – powiedział. – Zapytałem tylko Tylera, kiedy przyjechaliście.

Mówił zaskakująco wyraźnie jak na głuchego. Gdyby nie wyjaśnienie Tylera, nie miałyby pojęcia, że nie słyszy.

Tyler rzucił mu pełne nagany spojrzenie.

– Masz szczęście, że jesteś niezastąpiony.

– Bo jestem. A ty masz szczęście, że wolałem was od Microsoftu czy Google'a. – Aiden spojrzał na Dilarę. – A więc to ty jesteś tą panią archeolog, o której tyle słyszałem. Nie wyglądasz tak źle po tym wszystkim.

– Cóż, Tyler dobrze się mną opiekuje. – Gdy tylko to powiedziała, dotarło do niej, jak to brzmi.

– Tak? A co ja mogę dla was zrobić?

– Dwie rzeczy – powiedział Tyler trochę za szybko. Dilarze wydawało się, że leciutko się zaczerwienił. – Po pierwsze, czy znalazłeś jakieś związki między słowami, które ci podałem?

Aiden usiadł i odchylił się w fotelu.

– A tak. Tajemnicze słowa. – Zdjął z monitora samoprzylepną karteczkę. – Hayden. Projekt. Oasis. Genesis. I Dawn.

– Nie zapominaj o Colemanie.

– Jasne. I to wszystko jest jakoś związane z arką Noego?

– Ty mi to powiedz.

– No cóż, myślę, że wszyscy się zgodzi my co do tego, że chodzi o Rexa Haydena i jego nieszczęśliwy wypadek.

Osobiście nigdy mnie nie kręcił. Jego filmy były do dupy.

– Miał jakieś związki z Colemanem?

– Jak dotąd żadnych nie znalazłem. Chociaż nie spodziewałem się powiązań inżyniera z bohaterem filmów akcji. I nie udało mi się dobrać do systemu Colemana. Jego biuro nadal istnieje, ale po jego śmierci ograniczyło działalność. Żeby się dostać do ich danych, trzeba być na miejscu.

– A pozostałe słowa?

– Cóż, kiedy przyglądałem im się pojedynczo, nie udało się odkryć, czy mają jakieś specyficzne znaczenie. Na przykład w pierwszej chwili założyłem, że Genesis to po prostu odniesienie do pierwszej księgi Starego Testamentu. Ale potem napisałem te słowa w porządku, w jakim mi je podałeś, i uznałem, że mamy tu do czynienia z wyrażeniami, a nie pojedynczymi wyrazami. Projektu Oasis nig-

dzie nie znalazłem. Być może Coleman pracował nad czymś takim. Ale znalazłem Genesis Dawn.

Tyler pstryknął palcami, jakby w tym momencie też się domyślił.

– Statek wycieczkowy.

– Chyba żartujesz – parsknęła Dilara, znowu zdenerwowana tym, jak to się wszystko ze sobą łączy. – Statek wycieczkowy?

– Ale nie jakiś tam statek wycieczkowy – powiedział Aiden, podając im zdjęcie ogromnego statku. – Największy wycieczkowiec, jaki dotąd zbudowano. Oczywiście każdy nowy wycieczkowiec jest większy od poprzedniego. Ten może zabrać na pokład sześć tysięcy pasażerów i dwa tysiące załogi. Przy nim „Titanic” wygląda jak zabawka do wanny.

Tyler rzucił okiem na zdjęcie i podał je Dilarze. To była promocyjna fotografia statku ze strony internetowej linii żeglugowej. „Genesis Dawn” pokazany był obok Statuy Wolności – maleńkiej na tle jego ogromnego kadłuba.

– I wiecie co? – ciągnął Aiden. – Dziewicza podróż rozpoczyna się w ten piątek.

Tyler podniósł gwałtownie głowę.

– Skąd wypływa?

– Z Miami.

Dilara przypomniała sobie wrak samolotu Haydena i nagie kości. Wymienili z Tylerem spojrzenia. Oboje uświadomili sobie, co się może wydarzyć.

– O mój Boże! – powiedziała. – Musimy ich powstrzymać!

– Powstrzymać? Kogo? – zdziwił się Aiden.

– Ona ma rację – powiedział Tyler. – „Genesis Dawn” może być następnym celem.

– Celem czego?

– Ataku bronią biologiczną, taką, jakiej użyto na pokładzie samolotu Haydena.

– Dlaczego mieliby zaatakować statek pełen ludzi?

– Dobre pytanie.

– Ale bez znaczenia – powiedziała Dilara. – Nie możemy dopuścić, żeby ten statek wyszedł w morze.

– Nie zdołamy doprowadzić do odwołania dziewiczej podróży statku za miliard dolarów bez naprawdę mocnych dowodów – stwierdził Tyler. – Możemy tylko wzmocnić ochronę, ale to nic nie da, ponieważ żeby mieć pewność, że nikt niczego nie wniósł na pokład, trzeba by zrewidować dokładnie osiem tysięcy osób. Chyba że będziemy wiedzieć, czego szukamy.

– Więc na co czekamy? – spytała Dilara niecierpliwie. – Jedźmy do biura tego Colemana i zobaczmy, co znajdziemy.

Aidena najwyraźniej rozbawiła jej gorliwość, ale guzik ją to obchodziło. Miała dość bycia ściganą ofiarą. Chciała jakoś odpowiedzieć temu, kto stał za tym wszystkim.

– Słyszałeś, co pani powiedziała – uśmiechnął się Tyler. Ale jeszcze ta druga rzecz, nim pojedziemy. Co znalazłeś na temat Sama Watsona?

– Jeszcze nie miałem czasu się tym zająć. Wiem tylko, że pracował dla niewielkiej firmy farmaceutycznej.

– No to poszukaj. Musimy wiedzieć, jak się o tym wszystkim dowiedział.

– Zrobi się. – Aiden podał Tylerowi jakąś rzecz wielkości paczki gumy do żucia. – To najnowszy pendrive Samsunga. Powinno być na nim dość miejsca, żeby nagrać wszystko, co znajdziesz u Colemana. A tak z ciekawości, jak planujesz się tam dostać?

– Mam pomysł.

– No to pomyślnych łowów. – Aiden odwrócił się do komputera i znów zaczął stukać w klawiaturę.

– Aiden doskonale mówi – stwierdziła Dilara, kiedy wyszli na korytarz.

– Ogłuchł dopiero pięć lat temu. Wirusowe zapalenie opon mózgowych.

– Pracuje dla ciebie wielu niepełnosprawnych?

– Ponad dziesięciu. Na Aideną trafiłem przypadkiem, ale Miles jest dobrze znany w tym środowisku. I potrafi ich werbować.

Kiedy wsiedli do windy, Tyler wcisnął przycisk parteru, a nie garażu.

– Nie jedziemy samochodem? – zdziwiła się Dilara.

– Biura Colemana znajdują się trzy przecznice stąd. Na ulicach jest pełno ludzi, więc będziemy bezpieczni. Ci, którzy na nas polują, wyraźnie nie przepadają za świadkami. Ale jeśli chcesz, możemy pojechać.

– Nie, wcale nie. Dobrze będzie rozprostować nogi. Przywykłam do życia w ruchu.

Przeszli przez imponujące stanowisko ochrony i znaleźli się na ruchliwej ulicy. Wysokie budynki zasłaniały zachodzące słońce, ale nadal było ciepło. Pierwszym przejściem dla pieszych przedostali się na drugą stronę ulicy i ruszyli na północ.

Dilara nadal miała na sobie rzeczy, które załatwił jej Tyler. Wiedziała, że jeśli mają pracować razem do piątku, będzie potrzebowała czegoś na zmianę, dlatego zwolniła, kiedy mijali sklep z ubraniami. To, co zobaczyła na wystawie, było dokładnie w jej stylu. Wskazała wejście.

– Możemy tu wstąpić, jak będziemy wracać? – spytała Tylera.

– Zwykle podróżuję z niewielką ilością bagażu, ale tym razem to już przesada. – Wskazała na swój strój.

Tyler uśmiechnął się i rzucił okiem na wystawę.

– Jasne. Przepraszam, że nie załatwiłem ci więcej... – Nagle jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. – Na ziemię! – krzyknął.

Pchnął ją brutalnie na chodnik i zakrył własnym ciałem. Wszystko przebiegło tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować. Usłyszała serię stłumionych łomotów, jakby ktoś grał na bębnie, i szyba wystawowa rozprysła się, zasypując ich odłamkami szkła.

Już po chwili zrozumiała, co się dzieje. To były strzały. Ktoś strzelał do nich z drugiej strony ulicy.

Olsena zaskoczył widok Locke'a i Kenner wychodzących z budynku Gordian Engineering. Przeszli na światłach na drugą stronę ulicy i ruszyli przed siebie. Olsen szybko ocenił sytuację i uświadomił sobie, że to mu daje jeszcze lepszą okazję do ich sprzątnięcia. Jednokierunkowa Piąta Aleja miała tylko dziewięć metrów szerokości. Z tej odległości mógł ich zdjąć i uciec, nim ktoś zdąży zareagować.

Zadzwoił do Catesa, żeby podjechał. Kilka sekund później Cates zatrzymał się przy nim w niczym niewyróżniającym się chevym, którego ukradli na potrzeby operacji. Olsen wszedł na moment, a potem wysiadł z MP5 w rękach. W normalnej sytuacji nigdy nie zdecydowałby się na atak w obecności tylu świadków, ale wiedział, że nikt go nie rozpozna w peruce i sztucznych włosach. A zresztą nim policyjne śledztwo nabierze rozmachu, to i tak będzie bez znaczenia. Zdąży wrócić bezpiecznie do kompleksu na wyspie Orcas, a policja Seattle będzie tylko odległym wspomnieniem.

Przycisnął kolbę do ramienia i wycelował. Miał doskonałą pozycję do strzału, ale kiedy pociągnął za spust, Locke i Kenner padli na ziemię, znikając za zaparkowanym samochodem. Wystrzelił więc resztę magazynka w samochód w nadziei, że kule przejdą na wylot i ich trafią.

Uświadomił sobie, jaki popełnił błąd, i zaczął kłąć. Locke zobaczył jego odbicie w wystawie sklepu. Przez własną nadgorliwość w głupi sposób pozbawił się podstawowej przewagi – zaskoczenia. Wsunął nowy magazynek. Nadal mógł zakończyć sprawę tu i teraz.

– Ruszamy – powiedział do Catesa. – Zostaw samochód. Znajdziemy inny, jak zajdzie taka potrzeba.

Na szczęście obaj nosili rękawiczki.

Cates, potężny facet we włóczkowej czapce i okularach przeciwsłonecznych, wyskoczył z samochodu z drugim MP5 w rękę. Przed nimi z piskiem hamulców zatrzymał się autobus, chwilowo zasłaniając im widok. Obiegnęli go z tyłu i przeskoczyli na drugą stronę ulicy. Mieli nadzieję, że ich cele nadal leżą na ziemi.

Chodnik jednak był pusty. Locke i Kenner wbiegli do sklepu z odzieżą, wymijając krzyjących klientów, którzy leżeli na podłodze i osłaniali głowy – niektórzy z nich dzwoniли z komórek pod 911. Olsen wskoczył do środka przez okno, które sam rozwalił, i przewrócił ostatni stojący manekin. Znów zaczął strzelać, ale kule trafiły w ubrania na wieszakach, nie robiąc nikomu krzywdy. Nieliczni klienci, którzy dotąd nigdzie się nie ukryli, teraz rzucili się na podłogę. Locke i Kenner wybiegli drzwiami po drugiej stronie sklepu prowadzącymi do centrum handlowego Westlake. Olsen i Cates ruszyli za nimi.

Locke i Kenner zniknęli za rogiem, nie dając Olsenowi okazji do strzału. Zobaczył, że wbiegają po schodach ruchomych, po dwa stopnie naraz. Pozycję do strzału miał fatalną, więc rzucił się za nimi w pogoń.

Wbiegli po schodach ruchomych dwa piętra w górę, roztrącając ludzi, którzy nie mieli pojęcia

o strzelaninie, jaka wybuchła przed centrum handlowym. Na widok dwóch uzbrojonych mężczyzn podążających ich śladem rozległy się przerażone piski.

Olsen i Cates byli w połowie drugich schodów ruchomych, kiedy Locke i Kenner skręcili w lewo i popędzili przed siebie. Olsen zorientował się, dokąd biegną. Na drugim piętrze centrum, zaraz za kącikiem restauracyjnym znajdowała się stacja kolejki jednoszynowej. Locke i Kenner właśnie przeskakiwali przez bramki biletowe. Pociąg miał za moment odjechać.

– Widzisz ich? – spytał Catesa.

– Chyba wskoczyli do kolejki!

– Wsiadaj do pociągu! – wrzasnął Olsen i zaczął zbiegać ze schodów. – Zaczekam na dole, na wypadek gdyby wysiedli. Zdejmij ich, jeśli będziesz miał okazję. Spotkamy się na następnej stacji.

Zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy Catesowi uda się wsiąść i czy Locke i Kenner nie wysiądą. Drzwi pociągu zamknęły się i skład cicho odjechał ze stacji. Kiedy go mijał, mignęła mu w oknie twarz Locke'a.

Olsen zbiegł po schodach ruchomych. Kolejka miała jeszcze tylko jedną stację, zaraz koło Space Needle w centrum rozrywkowym. Wybiegł na zewnątrz i stwierdził, że ich chevy'ego zablokowały samochody stojące w korku. Na miejscu strzelaniny już zjawiała się policja. Uzbrojony policjant patrzył akurat w inną stronę, usiłując ustalić, co zaszło. Nie czekając, aż się odwróci, Olsen strzelił mu w plecy. Potem wskoczył do radiowozu i włączył syrenę.

Kolejka sunęła po swym napowietrznym torze dwie przecznice przed nim – jeśli się pospieszy, zdąży na stację przed pociągiem. Zawrócił na chodniku i pojechał pod prąd Piątą Aleją. W kilka sekund nadrobił stracony czas. Jeśli utrzyma tempo, będzie stał na peronie, kiedy Locke i Kenner tam dotrą. Jeśli Cates ich nie zabije, Olsen dokończy robotę.

Tyler postanowił skopać sobie solidnie tyłek, jeśli przeżyje tę imprezę. Zrobił się nieuważny i pozwolił się podejść, ale naprawdę nie spodziewał się, że jego napastnicy będą tacy bezczelni, że zaczną do nich strzelać w środku dnia, w obecności tłumu świadków. Kiedy znalazł się na własnym terenie, poczuł się bezpiecznie i utracił czujność. Miał pozwolenie na noszenie broni w stanie Waszyngton, więc powinien był przede wszystkim wpaść do domu i zabrać swojego glocka. A tak to mógł sobie wsadzić to pozwolenie, bo był zupełnie bezbronny wobec dwóch zawodowych zabójców uzbrojonych w pistolety maszynowe.

Instynkt nakazywał mu wskoczyć do pociągu tuż przed odjazdem, a potem przekonać motorniczego, żeby zatrzymał się, nim dotrze do stacji – w tym czasie zjawi się policja i odpędzi napastników. Kiedy będą tkwić zawieszeni sześć metrów nad ziemią, pogoń ich nie dopadnie. Ale gdy zobaczył, jak jeden z zabójców wskakuje na tył czterowagonowego pociągu tuż przed zamknięciem drzwi, wiedział, że musi zmienić taktykę.

Ich jedyne wyjście to spróbować przeżyć następne sto dwadzieścia sekund i mieć nadzieję, że policja będzie czekać na stacji. Ale jak obronić się przed napastnikiem przez następne dwie minuty? Oboje z Dilarą znajdowali się w pierwszym wagonie, motorniczy był od nich oddalony o zaledwie sześć metrów. Nawet w październikowy poranek pociąg pełen był turystów – wielu z nich targało torby z zakupami i pamiątkami. Kiczowate modele Space Needle i tandetne śmieci z Pike Market Place były wszędzie, ale nic z tego nie nadawało się na broń. Czyli będzie musiał załatwić tego faceta gołymi rękami.

Razem z Dilarą przykucnęli za panelem kontrolnym, który wystawał na jakiś metr w przejściu pomiędzy pierwszym a drugim wagonem. Był równie przerażony jak podczas walk w Iraku, ale jak zawsze w takich sytuacjach odsunął od siebie strach i skupił się na swoim następnym posunięciu. Słyszał krzyki dobiegające z tyłu pociągu, ale nie dotarły do niego odgłosy wystrzałów. Pasażerowie zapewne zobaczyli broń, ale na szczęście napastnik był profesjonalistą i nie tracił kul. Tyler wyjrzał zza panela i wcale nie spodobało mu się to, co zobaczył.

Zabójca był już teraz w trzecim wagonie i metodycznie przeszukiwał pociąg, sprawdzając wszystkich pasażerów. Turyści zapewniali pewną ochronę, ale Tyler obawiał się, że mogą z tego powodu ucierpieć. Musiał coś zrobić, nim rozpocznie się masakra.

– Przejdź ostrożnie na przód pociągu – powiedział do Dilarze. – Weź moją komórkę. Zadzwoń na policję i powiedz, że w kolejce jest uzbrojony mężczyzna. Potem patrz na mnie i czekaj na sygnał. Kiedy pokażę ci kciuk, wstań, tylko tak, żeby ten facet cię zobaczył. – Wiedział, co się stanie, jeśli napastnik będzie akurat na pozycji do strzału, ale to była ich jedyna szansa.

Na jej twarzy odmalowały się jego obawy, mieszanka strachu i tego uczucia: „nie no, znowu?”, ale natychmiast zrozumiała, co Tyler zamierza.

– Mam odwrócić jego uwagę – powiedziała.

– Właśnie. Nie mamy dużo czasu. Idź.

Dilara zaczęła się przekradać na przód wagonu. Tyler patrzył na zbliżającego się napastnika – mężczyzna był spokojny, jakby już nieraz polował na ludzi, i nie spodziewał się kłopotów ze strony ich dwojga.

Dziesięć sekund później znalazł się po drugiej stronie panela kontrolnego. Tyler dał Dilarze sygnał.

Dilara wstała i zaczęła walić w przednią szybę pociągu.

Napastnik, który właśnie sprawdzał jakiegoś pasażera, podniósł wzrok i zobaczył ją. Uniósł broń i wymierzył. Podstęp się udał, strzelec był całkowicie skupiony na Dilarze. Tyler, znajdujący się w tej chwili na skraju jego pola widzenia, wstał i wymierzył mu kopniaka, akurat kiedy tamten pociągnął za spust.

Kule poleciały wysoko i rozbiły lewe okno wagonu. Kolejkę wypełniły krzyki. Tyler uderzył Strzelca łokciem w głowę. Zamroczył na chwilę zabójcę i zdołał wyrwać mu broń.

Nim zdążył jej użyć, napastnik doszedł do siebie i złapał go za gardło. Upadli na podłogę, zabójca na wierzchu. Ścisnął szyję Tylera jak w imadle, odcinając mu dopływ krwi do mózgu. Locke puścił broń, ale nie zdołał oderwać rąk mężczyzny od swojej szyi. Zaczęło mu się robić ciemno przed oczami. Próbował odetchnąć, ale nie dał rady, napastnik miażdżył mu tchawicę. Jeśli nie uda mu się uwolnić, umrze, nim pociąg dotrze do stacji.

Choć widział coraz gorzej, zauważył, że mężczyzna odwraca głowę, wyraźnie zaskoczony. Jakiś przedmiot wbił się nagle w jego oko. Rozległy się krzyki pasażerów, a napastnik nagle zrobił się zupełnie bezwładny i upadł na Tylera.

Locke oderwał jego ręce od szyi. Rozkaszłał się, usiłując złapać oddech, a potem zepchnął z siebie napastnika. I wtedy zobaczył, co sterczy z oka martwego Strzelca: tandetny model Space Needle, wbity aż po nasadę. Podniósł wzrok, żeby zobaczyć, komu zawdzięcza ratunek, i zobaczył Dilarę – na

jej twarzy malowały się równocześnie szok i ulga.

– Mam dość tych ludzi – powiedziała i z jej gardła wyrwał się szloch.

– Nic ci nie jest? – spytał Tyler ochryłym głosem. Pokręciła głową.

– Nie chciałam go zabić... Celowałam w ucho, żeby cię puścił, ale odwrócił głowę i... – Urwała, patrząc w jedyne oko nieżyjącego zabójcy. Najwyraźniej nigdy wcześniej nikogo nie zabiła.

Tyler wstał i ją objął.

– Świetnie sobie poradziłaś. Uratowałaś mi życie. Dziękuję. Czy ktoś jest ranny? – zapytał głośno. Kilka osób pokręciło głowami. Rozejrzał się po pasażerach, którzy wycofali się jak najdalej i patrzyli z przerażeniem na zwłoki na podłodze. Choć niektórzy płakali, nikomu chyba nic się nie stało.

Wyjrzał na zewnątrz. Wjeżdżali właśnie na stację Seattle Center. Za późno, żeby się zatrzymać. Miał nadzieję, że policja już tam dotarła. Nie chciał dalej tkwić w pociągu. Gdzieś się kręcił drugi zabójca, ten, którego zobaczył w oknie wystawowym. Skoro jeden z nich zaatakował ich w kolejce, mało prawdopodobne, żeby ten drugi łatwo się poddał.

Pociąg się zatrzymał i otworzył drzwi wagonów. Tyler wziął Dilarę za rękę.

– Wsiadamy.

Nie chcąc zostać wziętym przez policję za bandytę, zostawił pistolet maszynowy tam, gdzie leżał.

Pobiegli do wyjścia z peronu. Tyler zobaczył radiowóz, który zatrzymał się z piskiem opon na chodniku, jakieś pięćdziesiąt metrów od nich, przy barierkach. Na ten widok odetchnął z ulgą. Zapewne za chwilę przyjadą kolejne radiowozy. Drzwi samochodu otworzyły się, ale mężczyzna, który siedział za kierownicą, nie miał na sobie munduru. Ubrany był na czarno. To był ten facet z wąsami, którego widział w szybie. Najwyraźniej ukradł radiowóz.

Och, no bez przesady! – pomyślał Tyler. *Nie wystarczy jedna ucieczka?*

Szarpnął Dilarę za rękę i runął ku najbliższej kryjówce: sławnej Space Needle. Wysoka na sto osiemdziesiąt metrów wieża wykonana była z betonu. Na jej szczycie znajdował się dwupiętrowy dysk widokowy, odwiedzany codziennie przez tysiące turystów. W tak pogodny dzień jak dzisiejszy na pewno były tam tłumy i Tyler zdawał sobie sprawę, że narazi na niebezpieczeństwo wielu niewinnych ludzi, ale na otwartym terenie nie miał szans. Pobiegł krętą rampą wejściową, ciągnąc za sobą Dilarę.

Otworzył drzwi i obejrzał się za siebie. Napastnik biegł w ich stronę, strzelając na postrach. Pokryta wykładziną rampa prowadziła do wind.

Tyler i Dilara pobiegli wzdłuż kolejki turystów cierpliwie czekających na wejście. Kiedy dotarli na szczyt rampy, Tyler zobaczył, że jedna z wind właśnie się opróżnia. Tego było im trzeba.

Przemknęli obok biletera, który zdążył tylko krzyknąć „Hej!”. Tyler usłyszał za sobą krzyki turystów stojących w kolejce. Zapewne zauważyli broń ich prześladowcy.

– Wsiadaj! – wrzasnął Tyler do skonsternowanej windziarki, która kierowała ludzi do wyjścia. Zagapiła się na niego, niepewna, co robić, póki w ściany windy nie uderzyły pociski. Wówczas skuła się i uskoczyła w bok, a Tyler gwałtownie wcisnął guzik poziomego widokowego. Dilara przyłgnęła do drugiej ściany.

Drzwi się zamykały, ale nie dość szybko – napastnik zdążył wskoczyć do środka. Winda ruszyła w górę, a za oknami pojawił się widok miasta. Zrobiło się bardzo jasno. Zabójca, który z rozpędu wylądował na podłodze, wycelował broń w Tylera – Locke nagle uświadomił sobie, że za chwilę umrze. Mężczyzna pociągnął za spust.

Rozległ się suchy trzask iglicy, ale nic poza tym. Zabójca popełnił kardynalny błąd i nie liczył strzałów. Tyler rzucił się na niego. Przycisnął kolanami ramiona mężczyzny, ale ten zrzucił go z siebie kopniakiem. Poderwał się i sięgnął za siebie. Po chwili trzymał w ręku półautomatyczny pistolet kalibru 45.

Pokręcił głową i się uśmiechnął. Tyler nie był pewien, ale zdawało mu się, że napastnik patrzy na niego z podziwem.

Kiedy padał strzał, Dilara rzuciła się na rękę z pistoletem. Dwie kule trafiły w okno. Tyler wykorzystał element zaskoczenia i skoczył na przeciwnika. Kiedy mocowali się w trójkę na podłodze, kolejne kule trafiły w szkło. Tyler chwycił mężczyznę za koszulę na piersiach, podniósł go i uderzył nim w szybę. Szkło, osłabione przynajmniej ośmioma strzałami, puściło.

Napastnik wyleciał na zewnątrz, ale zdołał się chwycić metalowej barierki. Wisiał tak i patrzył na Tylera. Za kilka sekund winda dotrze do dysku, a wówczas mężczyzna zostanie zmiażdżony o ścianę szybu.

Tyler odruchowo wyciągnął rękę, żeby mu pomóc, ale zawahał się. Czy naprawdę chce mu ocalić życie? Ten facet przed sekundą próbował go zabić. Przez chwilę miał ochotę go tak zostawić, ale nagle uświadomił sobie, że musi go przepyttać. Wyciągnął ponownie rękę, ale ku jego zdumieniu napastnik tylko się uśmiechnął i nie przyjął pomocy.

– Dlaczego? – zawołał Tyler, przekrzykując wycie wiatru.

– Wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie – odkrzyknął napastnik. A potem, ku zaskoczeniu Tylera, po prostu puścił barierkę i zniknął w dole.

Tyler stał oparty o radiowóz i składał szczegółowe zeznanie detektywowi z policji Seattle. Relacjonował wszystko od chwili, gdy zobaczył uzbrojonego mężczyznę w oknie wystawowym, do momentu, kiedy napastnik zginął śmiercią samobójczą. Pięć metrów dalej Dilara siedziała w innym radiowozie i rozmawiała z drugim detektywem. Nadal wyglądała na wstrząśniętą. Dostała kubek kawy. Space Needle otaczały karetki i radiowozy, a policja przepytывała kilkunastu naocznych świadków.

Tyler nie miał wątpliwości, że ten kolejny zamach na nich łączył się z poprzednimi wydarzeniami, a to tylko wzmocniło jego przekonanie, że wkrótce zginą kolejni ludzie, przede wszystkim ci na pokładzie „Genesis Dawn”. Choć nie miał na to dowodów, ich dzisiejsi niedoszli zabójcy musieli być powiązani z tą samą grupą co człowiek, który próbował wysadzić w powietrze Scotię Jeden.

Na szczęście podczas strzelaniny nie zginęły postronne osoby. Policjant, któremu mężczyzna z wąsami strzelił w plecy, był ciężko ranny – na szczęście, jak się okazało, rana nie była śmiertelna.

Tyler właśnie kończył składać zeznanie, kiedy pojawił się ciemnowłosy mężczyzna w starannie wyprasowanym szarym garniturze. Towarzyszyła mu atrakcyjna blondynka w podobnym stroju. Mężczyzna otworzył portfel i pokazał detektywowi legitymację.

– Agent specjalny Thomas Perez, FBI – powiedział. – A to jest agentka specjalna Melanie Harris. Doktor Locke współpracuje z Agencją przy badaniu katastrofy samolotu Rexa Haydena i mamy powody przypuszczać, że incydent jest powiązany z tym wydarzeniem i stanowi część szeroko zakrojonego terrorystycznego spisku.

To wytrąciło policjantowi argumenty z ręki.

– Tu chodzi o śledztwo w sprawie morderstwa... – bąknął.

– Nie zginął nikt prócz napastników.

– Został postrzelony policjant. Chcemy wiedzieć dlaczego.

– Jak zapewne pan wie, zgodnie z Patriot Act FBI ma prawo przejąć każde śledztwo powiązane z działalnością terrorystów – przerwał mu agent Perez. – Proszę poprosić partnera, żeby przyprawił tu doktor Kenner.

– To bzdura!

– Tworzymy grupę specjalną i jestem pewien, że pański departament weźmie udział w jej pracach, teraz jednak musimy pilnie przesłuchać doktora Locke’a i doktor Kenner. Szef policji współpracuje z nami, może pan to w każdej chwili sprawdzić.

Miles szybko działa, skoro już zdążył przekonać FBI, żeby przejęło śledztwo, pomyślał Tyler.

Detektyw niechętnie poszedł do partnera i wskazał kciukiem agentów FBI. Zamienił z kolegą kilka słów, po czym dali Dilarze znak, by wróciła do Tylera. Ten przedstawił jej agentów.

– Wiemy o wydarzeniach na Scotii Jeden – powiedział Perez. – Choć platforma nie podlega jurysdykcji Stanów Zjednoczonych, zostaliśmy poproszeni przez rząd Kanady o pomoc w identyfikacji

sprawcy. Ponadto pan Miles Benson wprowadził nas w pani sprawę, doktor Kenner. Udało mu się przekonać moich zwierzchników, że istnieje jakiś związek między tymi wydarzeniami. Doktorze Locke, czy przed tym atakiem otrzymał pan jakieś pogróżki?

– Mam wrażenie, że ludzie, którzy za tym stoją, ujawnili w pełni swoje intencje, rozbijając helikopter i próbując zniszczyć wartą miliard dolarów platformę wiertniczą.

– Nie wiemy, czy powodem katastrofy helikoptera nie była usterka techniczna.

– Dwa dni temu myślałbym tak samo – stwierdził Tyler i spojrzał na Dilareę. – Teraz jednak skłaniam się ku tezie, że został on zniszczony celowo.

– Czy widzieliście wcześniej któregoś z tych ludzi?

– Nie – powiedział Tyler, a Dilara pokręciła głową. – Wiem tylko tyle, że to skrajni fanatycy. Ten z windy wolał popełnić samobójstwo, niż dać się złapać, tak samo jak ten intruz na Scotii Jeden.

– Czy wiecie, dlaczego próbują was zabić?

– Zakładam, że to z powodu incydentu z Samem Watsonem na lotnisku międzynarodowym w Los Angeles, w którym brała udział doktor Kenner. I katastrofy samolotu Rexa Haydena.

– W jakim sensie?

– Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

Perez wyjął z kieszeni cyfrowy aparat fotograficzny i pokazał Tylerowi na wyświetlaczu dwa zdjęcia. Na obu były zbliżenia twarzy napastników. Pierwszy mężczyzna nadal miał wbity w oko model Space Needle, ale zdjęto mu z głowy czapkę. Druga twarz należała do mężczyzny, który zginął w windzie. Tył jego głowy był zniekształcony po upadku. Zniknęły wąsy, a włosy były teraz krótkie i brązowe, a nie potargane i czarne. Najwyraźniej miał na sobie przebranie.

– A teraz pan ich rozpoznaje? – spytał Perez.

Tyler nigdy w życiu nie widział ich na oczy. Pokręcił głową.

– Ilen – powiedział Perez, pokazując drugiego napastnika – miał w kieszeni zdjęcia pana i doktor Kenner.

– Mieli jakieś dokumenty?

– Nie. To profesjonaliści. Sprawdzamy ich odciski palców. Na podstawie tych, które zdobył pan na Scotii Jeden, zidentyfikowaliśmy tamtego zamachowca. To były ranger, usunięty karnie ze służby. Wykonywał prywatne zadanie, ale nie zdołaliśmy ustalić jego zleceniodawcy. Całe C-4 uległo zniszczeniu, więc nie możemy wyśledzić jego pochodzenia. Ten trop zawiódł nas w ślepy zaułek.

– Może będziecie mieć więcej szczęścia z tymi facetami.

– Nie liczyłbym na to. Jestem pewien, że zatarli ślady. Ciekawi mnie jednak, dlaczego próbowali was załatwić w biały dzień. To dość ryzykowne.

– Ponieważ zostały im już tylko cztery dni – wyjaśniła Dilara. – Myślą, że wiemy coś, co może pokrzyżować ich plany.

– A wiecie?

– Nie do końca – odparł Tyler. – To nadal zagadka. Ale sądzimy, że ich następnym celem będzie wycieczkowiec „Genesis Dawn”.

– Dlaczego?

– Ze względu na to, co Sam Watson powiedział Dilarze.

– Kazaliśmy powtórzyć autopsję, ale wstępny raport nie potwierdza obecności trucizny w organizmie Sama Watsona – po raz pierwszy odezwała się agentka Harris. – Koroner uznał to za atak serca.

– Chcieli, żeby tak to wyglądało. Sam pracował w firmie farmaceutycznej. Może to jej sprawka? Ci ludzie mieli dostęp do niewykrywalnej trucizny.

– Moim zdaniem to zbyt daleko idące domysły – stwierdził Perez. – Was zaatakowali na oczach dziesiątków świadków, a tego starszego człowieka niby zabili za pomocą niewykrywalnej trucizny? Dlaczego?

– Ponieważ ziemia pali im się pod nogami – powiedział Tyler. – Sądzieli, że sprawa będzie załatwiona, jeśli zabiją Sama i Dilarę tak, aby wyglądało to na zgon z przyczyn naturalnych albo wypadek.

– Jaka sprawa? I jacy oni?

– Wszystko ma związek z bronią biologiczną, której użyto na pokładzie samolotu Haydena – powiedziała Dilara.

– Chwileczkę – przerwał jej Perez. – Nie mamy jeszcze pewności, czy to była broń biologiczna. To mogło być zjawisko naturalne.

– Och, niech pan da spokój, agencie – parsknął Tyler. – Czytał pan, co się stało z tymi ludźmi?

– Pracujemy, zakładając, że to był atak terrorystyczny, choć nikt się do niego nie przyznał, ale nie chcemy niczego przyjmować z góry i powodować paniki. Śledztwo trwa.

– Istotnie – powiedział Tyler. – Jutro oboje z Dilarą jedziemy do Phoenix, żeby przy nim pomóc. Większość wraku została przewieziona do CTG i nasi technicy już nad nim pracują. Mamy nadzieję znaleźć tam jakiś klucz do zagadki. Musimy jednak działać szybko. „Genesis Dawn” wypływa w piątek rano.

– Możemy wzmocnić ochronę podczas uroczystej gali i samego rejsu – odezwała się agentka Harris. – Ale nie daje nam pan niczego, co uzasadniałoby taki ruch.

– Jakiej gali? – zdziwił się Tyler.

– W przeddzień wieczorem odbędzie się wielkie przyjęcie dla VIP-ów. Przyjdzie masa znanych ludzi.

Tyler doszedł do wniosku, że to bardzo kuszący cel, ale po chwili pomyślał, że prawdziwy atak nastąpi dopiero po wypłynięciu statku. Lepiej pasowało to do *modus operandi* sprawcy katastrofy samolotu.

– Musimy odwołać rejs – powiedział. – A przynajmniej go opóźnić.

– To niemożliwe – odparł Perez. – Jeśli nikt bezpośrednio nie wyartykułuje groźby, nic nie możemy zrobić.

– Mamy jeszcze jeden trop – stwierdził Tyler.

– Jaki?

– Firma Coleman Engineering and Consulting. Mamy powody przypuszczać, że jest w to wmie-

szana.

– Jak?

– Nie wiem. John Coleman i jego czołowi inżynierowie zginęli w wypadku. Podejrzewam, że odpowiedź znajduje się w jego papierach.

– Dlaczego uważa pan, że ten Coleman jest w to wmieszany?

– Sam Watson wymienił jego nazwisko, nim umarł – wyjaśniła Dilara.

– Możecie uzyskać nakaz przeszukania? – spytał Tyler Pereza.

– Na jakiej podstawie? Oskarżeń nieżyjącego człowieka? Sędzia nas wyśmiej.

– Nie sądzicie, że ta strzelanina to wystarczające uzasadnienie? – spytał Tyler.

– Ale jaki związek mają te dwie sprawy? Musimy mieć coś więcej niż słowa umierającego Sama Watsona, żeby zdobyć nakaz na firmę Colemana. Uważam, że lepiej będzie, jeśli spróbujemy zidentyfikować tych dwóch martwych zabójców i sprawdzić, czy mieli powiązania z zamachowcem ze Scotii Jeden.

– Więc co, zapominamy o Colemanie? – zaprotestowała Dilara.

– O ile nie macie dowodu uzasadniającego przeszukanie, to owszem – powiedział Perez. – Sugeruję, żeby doktor Locke skupił się na katastrofie samolotu Haydena.

– Ale... – zaczęła Dilara. Tyler ścisnął znacząco jej dłoń.

– Jedziemy tam jutro – powiedział.

– Póki będziecie w Seattle, zapewnimy wam ochronę policji – obiecał Perez.

– Nie trzeba, Miles Benson zatrudnił prywatną firmę ochroniarską. Już jadą nas przejąć – zapewnił go Tyler.

Perez uniósł brew.

– No dobrze. Kiedy dowiem się czegoś o naszych zamachowcach, poinformuję was.

Odszedł, a agentka Harris podążyła za nim.

Dilara spojrzała na Tylera.

– Jak mogłeś się poddać tak łatwo? – spytała. – Coleman może być kluczem do całej tej sprawy! Musimy się dowiedzieć, co to jest Oasis.

Tyler spojrzał jej w oczy.

– Nie poddałem się. Dziś wieczorem odwiedzimy biuro Colemana.

– Jak? Bez nakazu przeszukania...

– Nam nie jest potrzebny.

– Dlaczego?

– Nie sądzę, żeby John Coleman zginął w wypadku. Znałem go. To był świetny inżynier, bardzo ostrożny. Moim zdaniem ktoś go zamordował, a ci, którzy planowali wysadzić Scotię Jeden, byłiby w stanie zaaranżować taki wypadek. Być może Coleman nie wiedział, że coś mu grozi. Nie wmieszalby się w nic nielegalnego, przynajmniej świadomie.

– W jaki sposób ma nam to pomóc? – dopytywała się Dilara, wyraźnie sfrustrowana. – Jak się

dostaniemy do jego biura?

– Mówiłaś, że zdaniem Watsona ci ludzie zabili twojego ojca. Czy pozwoliłabyś komuś przesukać jego biuro, gdybyś sądziła, że ten ktoś może znaleźć morderców?

– Oczywiście. Bez namysłu.

– No to miejmy nadzieję, że to powszechna reakcja. John Coleman ma córkę.

Farmakolog David Deal obudził się zlany potem. Otworzył oczy i zobaczył skromnie umeblowany pokój. Przebywał tu przez cały czas swej inicjacji do poziomu dziesiątego. Poza łóżkiem z cienkim kocem znajdowało się tu tylko metalowe biurko, krzesło z wiklinowym oparciem i Ostatni Rozdział Manifestu Potopu, świętego tekstu Kościoła Świętych Wód. W alkwie ukryty był zlew i sedes. Wyjście z tego liczącego dziewięć metrów kwadratowych pomieszczenia blokowały solidne ciężkie drzwi.

Deal miał kontakt z ludźmi tylko podczas posiłków. Przez ostatnie sześć dni inicjacji, do której aspirowali wszyscy członkowie Kościoła, jedzenie przynoszono mu trzy razy dziennie. Był gorliwym wyznawcą poziomu dziewiątego, ale dwa dni temu uznano go za godnego przejścia na wyższy poziom, więc przyleciał na wyspę Orcas, by odbyć rytuał, jak nazywano ten obrzęd. W całym Kościele było tylko trzystu członków poziomu dziesiątego, więc czuł się wyróżniony, że pozwolono mu do niego aspirować.

Do tej pory proces był podobny jak na innych poziomach, ale bardziej intensywny, bardziej duchowy. Czytał raz po raz Ostatni Rozdział, aż nauczył się go na pamięć. Nagle wszystko, czego dowiedział się z Biblii, nabrało sensu. Było tak, jakby jego dusza zapadała się w ruchome piaski, a nauczanie Przywódcy Wiernych, Sebastiana Ulrica, wydobyło ją z nich i ukoilo mądrymi i pięknymi słowami.

Wiedział, że izolacja to ważna część rytuału i wcale mu ona nie przeszkadzała. Ubrany jedynie w śnieżnobiałą szatę całą uwagę poświęcał pojawiającym się wizjom.

Ponieważ nie miał zegarka, nic wiedział, ile czasu minęło od kolacji, ale zdążył przeczytać połowę Ostatniego Rozdziału. Siła tych słów, poszerzająca umysł, napełniała go coraz bardziej, aż poczuł, że dusza przekracza więżące ją granice. Poczucie lekkości było pierwszą oznaką nadchodzącej wizji. Czekał niecierpliwie na jej pojawienie się.

Nagle w jego głowie eksplodowało światło. Padł na wznak na łóżko. Otworzył oczy i jasne gwiazdy zniknęły. Powiedziano mu, że Ostatni Rozdział to nie wszystko, że wizje to jego osobisty wgląd w jego znaczenie i że każdy wyznawca poziomu dziesiątego otrzymywał własną prawdę. Dlatego właśnie tak bardzo pragnął ujrzeć kolejną wizję. Żeby poznać ostatnie okruchy prawdy.

I wtedy nadeszła. Dźwięki, światło, słowa. Mówiły o nowym początku Ziemi, początku, którego będzie ważną częścią. To była najpiękniejsza rzecz, jakiej doświadczył w życiu.

* * *

Głaząc plecy Świetlany Pietrowej, Sebastian Ulric obserwował na trzech monitorach Davida Deal'a. Wyraz ekstazy na jego obliczu powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć. Kolejna owieczka dołączyła do stada.

– Uwielbiam to oglądać – wymruczała Piętrowa z silnym słowiańskim akcentem. Siedziała na

biurku Ulrica. – To takie seksowne. Władza. Kontrola. – Przesunęła ręką po jego włosach, a on poczuł na plecach dreszcz rozkoszy. – Myślę, że indoktrynacja została zakończona – dodała. – Numer obiektu to trzysta, prawda? Osiągnęliśmy prawie równą ilość mężczyzn i kobiet. Po co nam ten człowiek?

– Ma szczególne umiejętności, takie, jakie miał wnieść do projektu Sam Watson. Po jego śmierci uznałem, że rozsądnie będzie kimś go zastąpić.

– Jesteś naprawdę mądrym człowiekiem. To jedyny powód, dla którego cię kocham.

Dziesięć lat temu Ulric stworzył własną wizję Kościoła Świętych Wód i opracował podstawy wiary na potrzeby najmądrzejszych naukowców, inżynierów i myślicieli. To był długi i trudny proces. Musiał zwerbować ludzi, którzy skłonni byli słuchać nauk jego Kościoła. Musiał znaleźć dla swej filozofii odpowiednio chłonne umysły.

Udoskonaliał proces indoktrynacji przez wiele lat. Na początku kandydaci nie wiedzieli nawet, że chodzi o Kościół. Sądziło, że realizują wspólny cel, walczą o lepszą przyszłość Ziemi, uwolnienie ludzkości od cierpień i rozsądne korzystanie z zasobów naturalnych planety.

Potem byli zapraszani na wystawne bankiety i do różnych siedzib Kościoła mieszczących się w turystycznych rajach: na Maui, na Bahamach, w Acapulco. Tam zachęcano ich do dyskusji o tym, jak ulepszyć ludzkość. Jeśli nadal okazywali gotowość do podążania za tym celem, następnym krokiem była podróż na wyspę Orcas.

Kiedy na nią przybywali, proszono ich o podpisanie klauzuli tajności, za której złamanie groziły surowe kary finansowe – ten, kto by się na to powążył, do końca życia pozostałby żebrakiem. To miało powstrzymać ewentualnych malkontentów od ujawnienia praktyk Kościoła. Ci, którzy nie chcieli podpisać klauzuli, byli natychmiast usuwani z terenu kompleksu. Tacy ludzie nie interesowali Ulrica. Nie takich wyznawców szukał.

Potem nadchodził czas na prawdziwą próbę – przydzielanie poziomu. David Deal aspirował teraz do poziomu dziesiątego, a to wiązało się z największą ingerencją w jego umysł. Każdy przechodził przez tę procedurę w innym tempie. Tylko ci najbardziej obiecujący kandydaci osiągalni poziom od piątego w górę. Ulric potrzebował farmakologa w swoim Nowym Świecie. Myślał, że będzie nim Watson, ale ten rozczarował go swoją zdradą. Deal był następnym kandydatem – właśnie dlatego naukowiec patrzył teraz z zachwytem na hologram wyświetlany w jego pokoju.

To był prawdziwy majstersztyk: projektory ukryte w wielu punktach pomieszczenia. Powietrze nasycono dymem, ledwie widocznym, póki nie przecięły go promienie lasera. Dodawane dojedzenia narkotyki, które opracowała firma Ulrica, sprawiały, że Deal był bardziej podatny na sugestie i sądził, że te obrazy to produkt jego umysłu, a nie techniki.

Wszystkie te działania były konieczne, aby kandydat przeżył religijną ekstazę. Oczywiście z tak intensywnym procesem wiązało się ryzyko. To podczas jednej z takich sesji brat Rexa Haydena dostał ataku serca i zmarł. Sekcja zwłok wykazała genetyczną wadę serca. Ulric w gruncie rzeczy cieszył się z jego śmierci. Przynajmniej nie przeniósł wadliwych genów do Nowego Świata.

Podczas tego incydentu jeden z członków Kościoła spanikował i wezwał karetkę, zamiast załatwić sprawę we własnym zakresie. W efekcie policja przeprowadziła śledztwo – jednak dzięki kontaktom Ulrica niczego ono nie wykazało. Od tamtej pory Rex Hayden bezustannie ujawniał działania Kościoła, który według niego odpowiadał za śmierć jego brata. Pomysł Cuttera, by przetestować ar-

kon B na samolocie Haydena, to był odpowiedni sposób ukarania go za takie wtrącanie się w nie swoje sprawy.

W przypadku innych wiernych rytuał przynosił świetne efekty. Niewielu wychodzących z pokoju, w którym doznali wizji, wątpiło w to, że są w kontakcie z siłą prowadzącą ich ku lepszemu życiu. Ci, którzy nadal mieli wątpliwości, byli albo usuwani z Kościoła, albo jeśli sprawiali kłopoty, całkowicie eliminowani.

Jakimś cudem Sam Watson zdołał prześlizgnąć się przez ich starannie opracowane procedury. To dlatego Ulric był zmuszony podtrzymać lojalność swego stadka za pomocą pamiętnej demonstracji. Tak czy inaczej będą mu posłuszni, kiedy nadejdzie czas.

Ktoś zapukał do drzwi gabinetu. Ulric wyłączył ekrany przekazujące obraz celi Deala – był niemal pewien, że procedura prawie się zakończyła.

– Wejść!

Do pokoju wszedł Dan Cutter i zatrzymał się sztywno przed biurkiem Ulrica. Starannie omijał wzrokiem Piętrową, która siedziała teraz w fotelu obok biurka.

– Olsenowi się nie powiodło, proszę pana – zameldował.

– Co się stało? – spytał Ulric beznamiętnym głosem. Nie było sensu okazywać wściekłości.

– Na Space Needle wybuchła strzelanina. Olsen i Cates nie żyją, a w sprawę wmieszały się policja i FBI.

Ulric nawet nie spytał, czyjego ludzie zostali schwytani i przesłuchani, nim zginęli. Żaden z nich nie dopuściłby do tego.

– Locke i Kenner nadal żyją – ciągnął Cutter. – Czy mam wysłać kolejny zespół, żeby ich załatwił?

To takie typowe dla Cuttera. Zawsze gotów do działania. Ale czasami brak działania był najlepszą taktyką.

– Teraz już za późno. Będą dobrze chronieni. Od tej chwili wszystkie kolejne zamachy mogą odnieść skutek odwrotny od zamierzonego. Poza tym mamy plan awaryjny.

Locke okazał się bardziej sprytny, niż Ulric sądził. Udało mu się wyjść cało z dwóch zamachów. Jednak nie powinien się dziwić. Locke też był człowiekiem akcji.

– A co z piątkiem? – spytał Cutter. – Może powinniśmy zmienić...

– Żadnych zmian! – powiedział Ulric ostrzej, niż zamierzał. Opanował się. – Nie pozwolimy, żeby takie przypadkowe błędy zmieniły nasz od dawna przygotowywany plan. I nie pozwolimy, by Tyler Locke dyktował nam, co mamy robić. Nie możemy dopuścić, żeby znalazł urządzenie użyte w samolocie Haydena i odkrył, do czego służy. Czy operacja jest już przygotowana?

– Tak, proszę pana. Wykonam tę misję razem z moim najlepszym człowiekiem. Nasz wywiad donosi, że wiele fragmentów samolotu przeniesiono już z miejsca katastrofy do kompleksu Gordian Engineering w Phoenix. Powinniśmy tam odszukać aplikator. Zaczniemy jutro rano.

– Dobrze. Kiedy go odzyskacie, zniszczcie go. Cutter kiwnął głową i wyszedł, nadal omijając wzrokiem Piętrową.

– Lubię go – powiedziała. – To twardy facet. Jak Rambo. Czy to prawda, co o nim słyszałam?

– O ranie, jaką odniósł? – Choć Cutter był od lat szefem jego ochrony, Piętrowa spytała o to po raz pierwszy.

Kiwnęła głową.

– Tak, to prawda – powiedział. – Między innymi dlatego jest taki cenny. Dlaczego pytasz?

Piętrowa uniosła brew i wstała z fotela. Podeszła do Ulrica i usiadła mu na kolanach.

– Nie martw się, on nie jest dla ciebie konkurencją. – Pocałowała go lekko w policzek, a potem w czoło. – A teraz powiedz mi, jakie masz plany na wieczór.

Pocałowała go w usta.

Ulric wiedział, że na swą towarzyszkę w Nowym Świecie wybrał idealną kobietę.

Julia Coleman siedziała w Starbucksie na parterze budynku, w którym mieściły się biura Coleman Engineering. Jej zmiana w Harborview Medical Center właśnie się skończyła. Nadal miała na sobie strój chirurgiczny. Tyler wiedział tylko to, że Julia jest rezydentką w centrum medycznym. Kiedy wszedł do kawiarni, zobaczył jej przekrwione oczy za okularami w szylkretowej oprawie. Włosy miała ściągnięte w koński ogon. Jej pozbawiona wyrazu twarz powiedziała mu wiele o długich godzinach pracy, jakie miała za sobą.

Kiedy zadzwonił do niej, zgodziła się z nimi spotkać – przed udzieleniem zgody na dostęp do dokumentów ojca chciała wiedzieć, do czego są mu potrzebne. Tyler zaproponował, by porozmawiali o tym przy kawie w pobliżu biur Colemana, żeby nie tracić potem czasu na dojazdy.

Dwaj ochroniarze z wynajętej firmy obserwowali ich z samochodu zaparkowanego przed budynkiem. Tyler był przekonany, że dziś wieczorem nikt już ich nie zaatakuje, ale obecność ochrony uspokoiła Dilarę.

Tyler przedstawił najpierw siebie, a potem Dilarę. Lekarka podała im rękę, nie wstając. Usiedli naprzeciwko niej.

- Dziękuję, że zgodziła się pani z nami spotkać – zaczął. Wiem, że jest pani skonana.
- Zwrócił pan moją uwagę tym, co pan powiedział o moim ojcu.
- Tak, przykro mi z powodu śmierci pani ojca. Natrafiliśmy na informacje, które mogą rzucić nowe światło na to wydarzenie.
- Jesteście z ATF[2]?
- Nie, pracuję w Gordian Engineering. Znałem pani ojca, ale nigdy z nim nie współpracowałem.
- Tak, racja. Teraz sobie przypominam. Ojciec bardzo pana szanował, choć pracował pan dla konkurencji. – To zaskoczyło Tylera. Firmy Gordian i Coleman zawsze ze sobą konkurowały o kontrakty, ale nie miał pojęcia, że Coleman o nim słyszał. – Pani też jest z Gordian? – spytała Dilarę.
- Nie. Ja jestem archeologiem.
- Skąd archeolog może coś wiedzieć o śmierci mojego ojca? Znała go pani?
- Nie – odparła Dilara. – Ale chyba znałam kogoś, kto go znał. Czy słyszała pani może o Samie Watsonie?

Julia pokręciła głową.

- Nie, nic mi nie mówi to nazwisko. Czy miał jakiś związek z wypadkiem?
- Sądzymy, że to nie był wypadek – powiedział Tyler.
- Ale śledztwo ATF wykazało, że niewłaściwie podłączyli ładunki wybuchowe. Zostały za wcześnie odpalone.
- Czy pani ojciec popełniłby taki błąd? – Tyler wiedział, że praca z materiałami wybuchowymi

to nie żarty. Jeśli zrobisz się nieważny, giniesz. John Coleman zajmował się tym od bardzo dawna.

– Był perfekcjonistą, dlatego zawsze zakładałam, że to któryś z jego pracowników popełnił błąd.

– Czy wie pani może, nad czym wtedy pracował?

– To był nowy tunel w Górach Kaskadowych. Sprawdzali ładunki przed rozpoczęciem prac. Po-
tem ten wypadek... to było okropne. Zginęli wszyscy najważniejsi pracownicy firmy.

– Kto nią teraz kieruje?

– Nikt. Ja nie jestem inżynierem, a już na pewno nic mam czasu jej prowadzić. To była firma kon-
sultingowa, więc nikt nie chciał jej kupić. Nie chciałam procesować się latami z rodzinami pozosta-
łych inżynierów, więc zawarłam ze wszystkimi ugody i zamknęłam firmę. Nie miałam jeszcze czasu
zdecydować, co zrobić z biurem. Na razie nikt w nim niczego nie ruszał, ale zamierzam je zlikwido-
wać w przyszłym tygodniu.

– A nad czym pracował przed tunelem?

– Nad jakimś wielkim projektem dla rządu. Ściśle tajnym. Przez trzy lata. Nie mógł mi nic o nim
powiedzieć. – Julia przyjrzała im się uważnie. – Chcecie powiedzieć, że mój ojciec został zamordo-
wany?

– Istnieje taka możliwość.

– Dlaczego? Kto miałby go zabić?

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć. Ale potrzebujemy pani pomocy.

Julia przez chwilę patrzyła w przestrzeń, usiłując ogarnąć umysłem tę nową możliwość.

– Moja matka umarła, kiedy miałam dwadzieścia lat – powiedziała wreszcie. – Ojciec był całą
moją rodziną. Dam wam dostęp do wszystkiego, jeśli mi później powiecie, kto go zabił.

Wyrzucili papierowe kubki po kawie i weszli za Julią do budynku. Biura zajmowały pomieszcze-
nia na trzecim piętrze. Julia otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka, gdzie znajdowały się typowe
boksy dla pracowników.

– Mój ojciec pracował tam, w kącie – powiedziała.

– Czy mogę włączyć serwer, żeby moi ludzie pobrali dane do analizy? – spytał Tyler. – Firma
miała zapewne podpisane klauzule poufności, ale...

– Uważam pana za podwykonawcę. Jeśli ktoś mnie potem pozwie, mogą to załatwiać z prawnika-
mi.

Tyler włączył komputery i zadzwonił do Aideny MacKenny, a ten przeprowadził go przez opera-
cję udostępniania portu, by dało się pobrać pliki. Tyler kazał Aidenowi szukać wszystkiego, co mo-
głoby mieć związek z projektem Oasis. Kiedy MacKenna rozpoczął poszukiwania, Tyler poszedł
obejrzeć biurko i szafki Johna Colemana.

Tak jak się spodziewał, większość dokumentów była w formie elektronicznej. Firmy inżynieryjne
zwykle trzymają projekty w komputerach, a komunikują się telefonicznie lub e-mailowo, jednak za-
wsze pojawia się konieczność drukowania schematów, prezentacji i tak dalej. Musiały zostać jakieś
papierowe ślady po Oasis, jeśli to nad tym projektem pracowała firma. Okazało się, że Coleman sta-
rannie przechowywał dokumenty według dat.

Dwie szafki wypełnione były po brzegi. Dilara przejrzała te papiery, szukając wzmianek o Oasis. Trzecia szafka, ta najbliższej biurka, miała pełną dolną szufladę, ale górna była prawie zupełnie pusta. Tyler przeglądał daty na teczkach. Pełno projektów, ale trzy lata temu ich liczba nagle drastycznie się zmniejszyła.

– Doktor Coleman, czy z biura zabrano jakieś dokumenty?

– spytał Tyler.

– Nic o tym nie wiem. Dlaczego pan pyta?

– Bo to wygląda tak, jakby czegoś tu brakowało. Wie pani może, jak nazywał się projekt, nad który m pani ojciec pracował przez ostatnie trzy lata?

– Miał mi nic nie mówić, ale kiedyś, kiedy był bardzo zmęczony, przypadkiem wymienił nazwę. Przestraszył się, kiedy się zorientował, co zrobił, i zabronił mi wspominać o tym komukolwiek. Projekt nazywał się Oasis.

Tyler wymienił spojrzenia z Dilarą.

– Czy pamięta pani może coś jeszcze?

– Wiem tylko tyle, że często jeździł w tym okresie na wyspy San Juan. Musiał zarabiać masę pieniędzy na tym projekcie, bo po jego śmierci stwierdziłam, że ostatnio firma zainkasowała ponad trzydzieści milionów dolarów. To dzięki temu mogłam załatwić ugody i utrzymać biuro, póki się nie zdecyduję, co z nim zrobić. – Zauważyła zaskoczenie Tylera i wyjaśniła: – Mój ojciec byłby rozczarowany, gdybym porzuciła swój zawód.

Tyler kiwnął głową. Wielkość kontraktu nie dawała mu spokoju. Firma Colemana była dobra, ale mała. Trzydzieści milionów to była dla nich masa pieniędzy.

– Doktorze Locke, muszę iść do domu i się przespać – powiedziała Julia. Podała mu klucze do biura. – Proszę. Niech pan zamknie, jak będziecie wychodzić.

– Bardzo pani dziękuję – wziął od niej klucze.

– Chcę tylko wiedzieć jedno. Czy złapiecie osobę, która zabiła mojego ojca?

– Zrobimy, co w naszej mocy.

– To dobrze. Wprawdzie jestem lekarzem, ale z radością zobaczę śmierć ludzi odpowiedzialnych za to wszystko.

Wyszła, zostawiając Tylera i Dilarę samych w biurze.

– Wiem, co ona czuje – powiedziała Dilara. – Uważasz, że ktoś zabrał stąd akta Oasis?

– Ta sprawa śmierdzi – odparł Tyler. – Najpierw główni pracownicy firmy pracujący nad Oasis giną w wypadku, do którego nie dopuściłby nikt pokroju Colemana, a potem wszystkie dokumenty tajemniczo znikają. Na dodatek firma otrzymuje ogromne wynagrodzenie, zapewne po to, aby rodziny zadowolili się pieniędzmi i nie stawiały zbyt wielu pytań. Ktoś tu był i ukradł wszystkie dane o Oasis i jak zgaduję, nie podpalił tego biura tylko dlatego, że wzbudziłoby to za wiele podejrzeń.

– A co z plikami komputerowymi?

– Jeśli coś zostało, Aiden to znajdzie.

Przeglądali papiery przez następną godzinę, ale nie znaleźli nic na temat Oasis. Ktokolwiek za-

brał dokumenty, był bardzo dokładny. Mieli nadzieję, że przeoczył coś w komputerze. Okazała się ona płonna, kiedy do Tylera zadzwonił Aiden.

– Ci faceci są naprawdę dobrzy. Absolutnie żadnych wzmianek o Oasis, w żadnym pliku. PowerPoint, Word, emaile. Wszystko wyczyszczone do zera. Ale zostawili masę innych rzeczy. Zapewne dlatego, że zwykłe wykasowanie plików byłoby zbyt oczywiste.

Tyler uznał, że Aiden powiedział mu to nie bez powodu.

– Jednak coś znalazłeś – powiedział, czując, jak znów budzi się w nim nadzieja.

– Powiedziałem, że byli dobrzy, ale ja jestem lepszy. Zacząłem szukać określną drogą. Ponieważ Watson wspomniał twoje nazwisko, wykorzystałem to jako parametr wyszukiwania. Znalazłem kilka e-maili, które wymieniałeś z Colemanem. Kilka próśb o referencje, takie rzeczy. Ale jeden e-mail mnie zaintrygował.

– Ode mnie czy do mnie?

– O tobie.

– Przeczytaj mi go.

– To od Colemana do jednego z inżynierów. Cytuję: „Jim, zbijemy fortunę na tym nowym projekcie. Nie mogę uwierzyć, że Locke go odrzucił. Przecież to jego działka. Cóż, jego strata, nasz zysk. Projekt nazywał się Whirlwind. Głupio, no nie? Ci wojskowi lubują się w kryptonimach. Klient zmienił nazwę, ale jeszcze nie przysłał nowej. Dam ci znać, jak ją dostanę, i zabierzemy się do roboty. Podaj mi, kogo proponujesz do zespołu. Tylko pamiętaj, że to ściśle tajne. Nikt inny nie ma prawa o tym wiedzieć. John”. Koniec cytatu. Mam rację? To się wiąże?

Przez moment Tyler nie mógł wykrztusić ani słowa. Whirlwind. Nie słyszał tej nazwy od ponad trzech lat, odkąd podpisał kontrakt, a klient wycofał się zaledwie dwa miesiące później.

– Tyler? Jesteś tam? Przełknął z trudem.

– Tak, jasne. Sprawdź, czy znajdziesz jeszcze jakąś wzmiankę o Whirlwind. Będziemy w kontakcie.

Rozłączył się. Wstrząs na jego twarzy musiał być bardzo widoczny, ponieważ Dilara się zaniepokoiła.

– Co się stało? Powiedział jej o e-mailu.

– Więc myślisz, że Whirlwind to to samo co Oasis? – spytała.

– Mam wielką nadzieję, że nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ ten, kto stał za Whirlwind, szykował koniec świata.

Kiedy Tyler wspomniał o końcu świata, zamilkł i Dilara zdołała wyciągnąć z niego tylko tyle, że musi pomyśleć. Wyczuła, że właśnie w ten sposób, zamykając się w sobie, przegryza się przez problemy. W milczeniu wróciła do przeszukiwania dokumentów. Tak jak się spodziewali, nic tam nie było ani o Oasis, ani o Whirlwind.

Dilara zgadzała się z opinią Johna Colemana. Dlaczego projekty – szczególnie wojskowe – zawsze muszą mieć takie dziwaczne nazwy? Zapewne chodzi o władzę i kontrolę. Mężczyźni, którzy przy nich pracują, lubią tajemne kluby, a jaka jest lepsza recepta na tajemniczość niż dziwaczny kryptonim?

Coś w nazwie Whirlwind wystraszyło Tylera. Nie należał do ludzi, którzy mówią takie rzeczy bez powodu, a sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że przeszedł ją dreszcz, jakby usłyszała prorocstwo wróża patrzącego w kryształową kulę. Jeśli faktycznie miał dar jasnowidzenia, to, co nadciągało, było przerażające.

Skończywszy przeglądać dokumenty Colemana, w milczeniu zajęli się papierami pozostałych inżynierów, którzy zginęli wraz z nim. W nich również nic nie znaleźli. Organizacja, która usunęła dokumenty, wiedziała dokładnie, co robi.

Kiedy oboje z Tylerem zrozumieli, że dalsze poszukiwania nic im nie dadzą, była 21.45.

– Jesteś głodna? – spytał Tyler.

Dilarę tak zaabsorbowało przeglądanie dokumentów, że nawet nie pomyślała o jedzeniu, ale kiedy tylko Tyler o nim wspomniał, zaburczało jej w brzuchu.

– Umieram z głodu.

– Skończyliśmy. Lubisz ryby i owoce morza?

– Byle nie surowe. Od sushi robi mi się niedobrze.

– A ja mam uczulenie na małże, ale coś wymyślimy. – Zamknął biuro i odszukał ochroniarza, czekającego na nich w holu. W trójkę wsiedli do samochodu prowadzonego przez drugiego ochroniarza.

Wyjawszy krótki postój przy sklepie spożywczym, dotarcie do mieszkania Tylera w dzielnicy Magnolia zajęło im zaledwie dziesięć minut. Dilara spodziewała się kawalerki w wieżowcu, a tymczasem zatrzymali się przy domu w stylu śródziemnomorskim, który wznosił się na urwisku nad cieśniną Puget.

Ochroniarze zajęli stanowisko na ulicy. Kiedy Tyler wyłączył alarm i upewnił się, że nikt przy nim nie majstrował, wprowadził Dilarę do środka. Światła były zgaszone, ale blask księżyca wpadał przez sięgające podłogi okna po drugiej stronie budynku. Kiedy Tyler włączył światła, Dilara ujrzała dom jak ze stron „Architectural Digest”.

Wszędzie bambusowa podłoga, w jadalni i w salonie błyszczące antyczne meble. Ogromna kuchnia o granitowych blatach, pełna urządzeń z nierdzewnej stali. Całość była elegancka i wcale nie

zimna. Ozdoby na ścianach zostały starannie dobrane, by dom sprawiał miłe wrażenie. Nie przypominało to wcale mieszkania samotnego faceta, którego nigdy nie ma w domu. Jedyną rzeczą, która psuła efekt, to biała ściana w salonie, na której namalowano pięć kwadratów, pięćdziesiąt na pięćdziesiąt centymetrów, każdy w innym odcieniu żółci. Wtedy zrozumiała. To zmarła żona Tylera urządziła wnętrza i ta niewykończona ściana to był jej ostatni projekt.

Nagle dom przestał jej się wydawać taki doskonały. Sprawiał wrażenie raczej mauzoleum, jakby został zachowany w takim stanie, w jakim znajdował się w dniu jej śmierci.

Tyler zauważył, że przygląda się próbkom kolorów.

– Dzieło Karen – powiedział, potwierdzając jej podejrzenia. W jego głosie usłyszała smutek. – Lubiła żółty w pochmurne dni. Nigdy mi nie powiedziała, który odcień podobał jej się najbardziej. Ciągle zbieram się do pomalowania tego pokoju, ale nie mogę się zdecydować na kolor.

Wziął do ręki pilota, nacisnął guzik i z ukrytych głośników popłynął koncert Vivaldiego. Dilara podeszła do okien. Przeszkłone drzwi prowadziły na taras sięgający na sam skraj urwiska. Mrugające światła Seattle stanowiły idealne tło dla Space Needle. Widziała prom płynący po zatoce Elliott.

– W pogodne dni za miastem widać górę Rainier – powiedział Tyler, wypakowując zakupy.

– Wspaniały widok.

– Dlatego kupiliśmy ten dom.

Znow usłyszała w jego głosie smutek. Zaczął szykować kolację. Dilara wyczuła jego skrzępowanie.

– Mogę ci pomóc? – spytała.

– Proszę – wskazał jej noże i deskę do krojenia. – Możesz odciąć końce fasolki.

Przyglądała się, jak pracuje. Poruszał się w kuchni zręcznie, dobrze planując ruchy. Kilka razy widziała, jak bezwiednie kiwa głową w takt muzyki. To mężczyzna, który cieszy się życiem, choć czasami ogarnia go smutek. Nie mogła zaprzeczyć, że pociągała ją jego pewność siebie, choć takie myśli były śmieszne, zważywszy na ich obecną sytuację. Złapała się na tym, że patrzy na niego częściej, niż powinna, i zmusiła się do skupienia na fasolce.

W zasadzie milczeli, wyjąwszy pytania o to, gdzie co znaleźć. Dilara wróciła myślami do treści e-maila. Wreszcie ciekawość wzięła górę.

– Co to jest Whirlwind? – spytała.

Tyler przestał kroić ziemniaki i spojrzał na nią. Nie dało się niczego wyczytać z jego twarzy, ale miała wrażenie, że dręczy go to słowo.

– Przepraszam – powiedziała. – Zabrzmiało to bardziej natarczywie, niż chciałam.

Wrócił do krojenia ziemniaków.

– To ściśle tajny projekt Pentagonu, przy którym pracowałem przez krótki czas.

– To znaczy, że stoi za tym Departament Obrony?

– Firma, która mnie wynajęła, Juneau Earthworks, twierdziła, że to projekt Pentagonu. Dlatego wahałem się, czy ci o tym powiedzieć. Ale teraz nie jestem już taki pewien, czy to był projekt woj-ska.

– Nie rozumiem. Jak to nie jesteś pewien?

– Kiedy pracujesz nad tajnym projektem, wszystko odbywa się za pośrednictwem firm fasadowych, takich jak Juneau. Nie możesz po prostu zadzwonić do Pentagonu i porozmawiać z osobą odpowiedzialną. Zaprzeczają, że taki projekt istnieje, więc nie ma jak potwierdzić, że to naprawdę operacja rządowa. Ale ci ludzie sypali pieniędzmi w taki sposób, że założyłem, iż to operacja rządowa.

– O jakich kwotach mówimy?

– Projekt miał budżet w wysokości czterystu milionów dolarów.

Dilara gwizdnęła.

– A czego dotyczył? Lotów załogowych na Marsa?

– Bunkra. Uznano, że stare schrony przeciwatomowe dla rządu są przestarzałe i nie chronią przed nowymi typami broni biologicznej i chemicznej. Zamiast je zmodernizować, postanowili zbudować zupełnie nowy, supernowoczesny i w tajnym miejscu. To miał być najnowocześniejszy bunkier, jaki kiedykolwiek powstał. Takie wyzwanie sprawia, że każdy inżynier zaczyna się ślinić.

– Ale ciebie wywalili?

– Miałem być głównym inżynierem tego projektu – powiedział Tyler, wrzucając na ruszt łososia.

– Zaczęliśmy już rozgryzać specyfikację i szykować schematy, ale oni dwa miesiące po przyznaniu projektu naszej firmie wycofali się. Powiedzieli, że budżet Pentagonu został zredukowany i że brakuje środków na sfinansowanie projektu. Wydało mi się to nieco podejrzanym. Nie odwołujesz ot tak sobie przedsięwzięcia wartego niemal pół miliarda dolarów. Ale zapłacili nam wysokie odszkodowanie, więc daliśmy spokój. W ogóle nie myślałem o tej sprawie aż do dzisiaj.

– Ale tak naprawdę nie odwołali projektu, tylko zatrudnili firmę Colemana i zmienili nazwę na Oasis?

– Najwyraźniej. Mówimy tu o bunkrze zapewniającym przeżycie ponad trzystu osobom przez przynajmniej cztery miesiące. Własne zasilanie, filtry wody i powietrza, wielkie zapasy żywności i wszelkie wygody, takie, jakich możesz się spodziewać w pięciogwiazdkowym hotelu. Całość oczywiście pod ziemią. Miało tam być miejsce dla zwierząt i upraw hydroponicznych.

Wzmianka o zwierzętach przypomniała Dilarze mężczyznę, który rzucił się ze Space Needle.

– Wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie – powiedziała.

Tyler spojrzał na nią.

– To powiedział ten zabójca, nim skoczył. Kiedy spytałem go, dlaczego nas ściga.

– Budują nową arkę. Tylko zamiast łodzi to będzie podziemny bunkier.

– Co?

– To zdanie pochodzi z Biblii – wyjaśniła. – Księga Rodzaju, rozdział szósty.

– Historia o potopie?

– To właśnie powiedział Bóg Noemu, kiedy postanowił zmyć wszystkie grzechy ludzi i zwierząt.

– Nie znam się na Biblii, ale o ile sobie przypominam, Bóg powiedział też, że więcej tego nie robi – powiedział Tyler. – Że to była jednorazowa akcja.

– Mówisz o przymierzu, jakie zawarł z Noem. „Zawieram z wami przymierze, tak iż nigdy już nie

zostanie zgładzona wodami potopu żadna istota żywa i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię”.

– Moim zdaniem brzmi to jednoznacznie. Oczywiście ta grupa może nie wierzyć w Boga.

– A ty wierzysz?

– Jak ci już mówiłem, jestem sceptykiem. – Urwał. Najwyraźniej nie zamierzał powiedzieć nic więcej.

– Chociaż z drugiej strony mogą wierzyć w Boga – powiedziała Dilara. – Wiele osób odczytuje Biblię dosłownie, a jest tam powiedziane, że to Bóg nigdy nie oczyści ziemi.

– Więc technicznie rzecz ujmując, ktoś inny może tym razem wziąć na siebie trud wykonania brudnej roboty?

– Mówię tylko, że ktoś może tak traktować tę sprawę.

– Znam parę takich osób – mruknął Tyler.

– Ale muszą być szalone, żeby przeprowadzić taki plan.

– Myślisz, że to niemożliwe? Po tym wszystkim, co nam się przytrafiło?

– Jak zdołali by wywołać powódź, która zniszczy cały świat?

– Oasis to bunkier chroniący przed radiacją, skażeniem biologicznym i chemicznym. Za czasów Noego być może ludzkość faktycznie zginęła w potopie, ale teraz ktoś planuje wykorzystać to, co zabiło ludzi na pokładzie samolotu Rexa Haydena. Może arka Noego to tylko przenośnia?

Dilara przez chwilę się zastanawiała.

– Związek nie może być czysto symboliczny. Sam powiedział, że mój ojciec ją znalazł. To znaczy prawdziwą arkę Noego. W tym jest coś więcej, czuję to.

– Może dowiemy się czegoś z wraku samolotu Haydena. Zaczniemy szukać jutro, kiedy polecimy do Phoenix. A póki co, odpocznijmy.

– Jestem sfrustrowana. Powinniśmy chyba coś zrobić.

– Ty powinnaś – odparł Tyler. – Otworzyć butelkę chardonnay.

– Wskazał jej wbudowaną we wnękę lodówkę na wina i przełożył parującego łososia na dwa talerze. – Kolacja gotowa.

* * *

Tyler wlał resztkę wina do kieliszka Dilarze. Trochę kręciło mu się w głowie. Nie pił od czasu rozpoczęcia prac na Scotii Jeden, więc wino podziało na niego silniej niż zwykle. Cieszył się, że miał okazję coś ugotować. Ponieważ tak często podróżował, rzadko to robił, ale kiedy już się zabrał do gotowania, sprawiało mu przyjemność.

Podczas kolacji unikali rozmowy o dręczącej ich sprawie. Tyler opowiadał Dilarze różne ciekawostki z pracy inżyniera, a ona odwzięczyła mu się co barwniejszymi anegdotami z wykopalisk. Kiedy opowiedziała mu o swoim szefie i cierpiącym na wzdęcia wielbłądzie, ku swemu zdumieniu zaczął się głośno śmiać.

– Wygląda na to, że nie bywasz często w domu – powiedział. – Zapewne nie masz dzieci.

Dilara pokręciła głową.

– Nie mam ani czasu, ani instynktu macierzyńskiego. A ty?

– Też nie. Karen chciała mieć dzieci i ja też – kiedyś – ale ciągle to odkładałem. – Nie miał pojęcia, dlaczego jej to powiedział. Być może z powodu wina.

– Nie mam też miejsca – dodała Dilara szybko. – Moje mieszkanie jest ciasne i obskurne. Ale twój dom jest piękny.

– To zasługa Karen. Ja urządziłem pokój telewizyjny w suterenie, a ona zajęła się resztą. Jak na ironię pokój telewizyjny to ten, z którego korzystam najrzadziej. Obejrzałem kilka wyścigów i to w zasadzie wszystko.

– Miała świetne oko. Czym się zajmowała?

– Była terapeutką, pracowała z niepełnosprawnymi dziećmi. Kochała tę pracę. Zawsze miała dla nich czas. To dlatego wracała do domu tak późno tej nocy, gdy miała wypadek. – Co on robi? Nigdy nie rozmawiał o Karen z ludźmi, których dopiero co poznał. W zasadzie z nikim o niej nie rozmawiał. To było zbyt trudne.

– Kiedy to było? – spytała Dilara.

– W przyszłym miesiącu miną dwa lata. Tamtej nocy padało. ABS nie zadziałał, kiedy hamowała przed skrzyżowaniem. Parę razy skarżyła się, że hamulce zachowują się jakoś dziwnie, ale byłem wtedy zajęty projektem. Nie sądziłem, że to coś poważnego, więc obiecałem jej, że rzucę na nie okiem, jak wrócę z podróży. W ogóle o tym zapomniałem, aż do tamtej nocy. Wpadła w poślizg, przejechała na czerwonym świetle i uderzył w nią SUV jadący osiemdziesiątką.

– Okropne.

Wstrzymał oddech, kiedy przypomniał sobie ten okropny telefon.

– Kiedy zawiadomiono mnie o wypadku, byłem w Rosji, pracowałem przy rurociągu. Powrót do domu rejsowymi samolotami zajął mi dwa dni. Fatalna pogoda i kłopoty z połączeniami. A ona żyła jeszcze tylko przez jeden dzień. Zmarła, kiedy siedziałem na lotnisku w Hongkongu. – Nagle zaschło mu w gardle. Przełknął z trudem i spojrzał na niepomalowaną ścianę. – Spóźniłem się o dwanaście godzin i nie pożegnałem się z nią. Między innymi dlatego mamy teraz firmowe samoloty.

Dilara milczała, ale jej pełen współczucia wyraz twarzy kazał Tylerowi mówić dalej.

– Przez prawie rok nie mogłem spać – ciągnął. – Ciągle analizowałem ten wypadek. W kółko o nim myślałem, próbowałem przekonać sam siebie, że przecież nie mogłem wiedzieć, iż do niego dojdzie.

– Zaśmiał się gorzko. – To znaczy, no wiesz, jestem ekspertem od wypadków i awarii systemów, inżynierem z trzema fakultetami, a moja żona ginie właśnie w tego rodzaju wypadku, jakim zapobiegam.

– A mogłeś mu zapobiec? Tyler pokręcił powoli głową.

– Nie wiem. Samochód był za bardzo uszkodzony. To bardzo długo nie pozwalało mi dobrze spać. Teraz już śpię normalnie, ale codziennie wieczorem kiedy zgaszę światło, widzę jej twarz.

Wszyscy w Gordian znali tę historię, choć on sam opowiedział ją zaledwie kilku osobom. Przymuszczał, że fakt, iż razem z Dilarą kilka razy o włos uniknęli śmierci, sprawiał, że czuł się w obo-

wiązku jej to opowiedzieć. Uświadomił sobie również, że będzie pierwszą kobietą, jaka zanocuje w tym domu po śmierci Karen. Jakoś mu się wydawało nie fair, żeby Dilara tu spała, nie znając tej historii. Jakby w ten sposób zdradzał Karen.

– No proszę – powiedział. – I w ten sposób udało mi się zamordować rozmowę. Myślę, że czas iść spać.

Dilara rzuciła mu pełne współczucia spojrzenie, ale nie naciskała.

– Gdzie będę spała?

– Jak wejdziesz w korytarz, to trzecie drzwi po prawej. Jedną chwilę. – Poszedł szybko do swojej sypialni i przyniósł koszulkę, której nigdy nie nosił. – Zupełnie nowa. Daj znać, jeśli będzie ci zimno.

Dilara miała figurę zbliżoną do Karen, ale wszystkie ubrania żony niedługo po jej śmierci oddał organizacji charytatywnej. Zresztą nawet gdyby je miał, nie byłby w stanie pożyczyć ich Dilarze.

– Dzięki za kolację – powiedziała. – I za wszystko w ogóle. Nie chciałam cię wciągać w coś takiego.

– Nie ma sprawy. – Nie zdołał wymyślić inteligentniejszej odpowiedzi.

A wtedy ku jego zaskoczeniu Dilara pocałowała go w policzek i poszła do swojego pokoju. Nie był przygotowany na taką czułość i nie wiedział, jak zareagować. Pocałunek trwał na tyle długo, że chyba wyrażał coś więcej niż współczucie. Kiedy włożył ostatni talerz do zmywarki i zgasił światło w kuchni, nadal o nim myślał.

Brama do Centrum Testów Gordian na północnym skraju Phoenix wyglądała, jakby była w stanie powstrzymać szarżę czołgu. Betonową wartownię umieszczono pomiędzy dwoma wielkimi stalowymi przesuwanymi skrzydłami. Trzymetrowy płot z siatki z drutem ostrzowym na szczycie ciągnął się po obu stronach bramy i otaczał cały kompleks. Dan Cutter nie widział podobnych środków bezpieczeństwa nawet wokół elektrowni atomowych. Na szczęście nie musiał przebijać się przez te zabezpieczenia.

Zatrzymał się przy wartowni i opuścił szybę, wpuszczając do samochodu ciężki upał, który nawet o dziewiątej rano już niemal rozpuszczał asfalt. Mężczyzna na siedzeniu pasażera, Bert Simkins, zdjął okulary przeciwsłoneczne, żeby strażnik mógł porównać jego twarz ze zdjęciem w fałszywej legitymacji.

– Poproszę dokumenty – powiedział strażnik. Był uzbrojony tylko w dziewięćmilimetrowego glocka – trzymał go w kaburze na biodrze. Cutter wiedział, że w wartowni jest również broń maszynowa.

Cutter uśmiechnął się i podał strażnikowi dokumenty, które załatwili sobie wczoraj. Dwóch śledczych z NTSB, których udawali, spodziewano się w CTG, ale nieco później.

Strażnik przyjrzał się uważnie legitymacjom i porównał je z listą. Spodziewając się tego, Cutter zadał sobie trud zdobycia dokumentów ludzi, o których wiedział, że zostaną wpuszczeni na teren kompleksu. Kiedy strażnik sprawdził listę, przyjrzał się uważnie obu przybyszom.

Ten facet nie był jakimś tam zwykłym wynajętym ochroniarzem. Został dobrze przeszkolony. Cutter był pod wrażeniem. Ale i tak nikt nie rozpoznałby, że ich dokumenty to podróbki.

Wreszcie strażnik poczuł się usatysfakcjonowany, oddał im legitymacje i otworzył bramę.

– Trzeci hangar. Zaparkujcie po południowej stronie.

Cutter wjechał na teren kompleksu, a potem do tunelu, który przechodził pod długim na jedenaście kilometrów owalnym torem. Tor okrążał wszystkie budynki i urządzenia testowe kompleksu, łącznie z pasem startowym i hangarami samolotów. Wysoki na dziewięć metrów tunel zbudowano po to, żeby można było nim transportować duże urządzenia i pojazdy bez przerywania doświadczeń na torze.

Wyjechali z tunelu i zobaczyli trzy masywne budynki z licznymi drzwiami garażowymi. Cutter starannie zapoznał się z planem CTG, korzystając ze strony internetowej Gordian. To były laboratoria testujące pojazdy, z wewnętrznymi torami do badania wypadków, komorami symulującymi warunki naturalne i urządzeniami do odwracania spadku, cokolwiek to miało znaczyć. Obok znajdował się zewnętrzny tor do badania wypadków, tory poślizgowe, mokry i suchy, oraz stuakrowy tor terenowy z przeszkodami do testowania jazdy przełajowej.

Cutter zobaczył czerwony samochód wyścigowy, jadący torem z prędkością ponad stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Za ostatnim budynkiem, obok największej wywrotki, jaką widział

w życiu, rozmawiali robotnicy. Na boku wywrotki widniał wymalowany napis LIEBHERR.

Cutter jechał drogą techniczną, aż sto pięćdziesiąt metrów dalej natrafił na pięć hangarów, każdy dostatecznie duży, by pomieścić 747. Zaparkował przy trzecim, akurat w chwili gdy obok przejechała osiemnastokółowa ciężarówka, a za nią kolejna, wyposażona w dźwig. Znajdował się na niej rozbitý silnik samolotu. To musiał być transport z miejsca katastrofy. Gordian pracował szybko, a to działało na korzyść Cuttera. Wrzawa w mediach z powodu śmierci Haydena była taka jak po śmierci księżnej Diany. Rex Hayden był nie tylko wielką gwiazdą. Potrafił wykorzystywać swą sławę w interesach, co sprawiło, że wart był niemal miliard dolarów. Czyniło to z niego groźnego wroga Kościoła Świętych Wód. Cutter radował się w duchu myślą o jego śmierci w cierpieniach.

Ciężarówki skrzyły za róg hangaru i zniknęły.

Na parkingu stały w rzędach liczne samochody, co oznaczało, że Cutter i Simkins będą tylko dwoma kolejnymi pszczołami robotnicami i wtopią się w tłum.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę drzwi pilnowanych przez dwóch ludzi w mundurach policjantów uzbrojonych w automatyczne AR-15. Na koszulkach mieli logo biura szeryfa hrabstwa Maricopa.

Jedynym aspektem tej misji, który nic podobał się Cutterowi, było to, że nic mogli zabrać własnej broni. Gdyby ktoś zauważył uzbrojonych śledczych z NTSB, zaczęłyby zadawać niewygodne pytania. W tym upale grube kurtki byłyby zdecydowanie nie na miejscu – cienkie marynarki, które mieli na sobie, nie zamaskowałyby broni w kaburze. Z tego powodu obaj z Simkinsem byli nieuzbrojeni.

Nie spodziewał się, aby jej potrzebowali. Ich misją było odszukanie walizki i zabranie jej, nim ktoś się zorientuje, że to w niej był aplikator broni biologicznej, która została użyta na pokładzie samolotu Haydena. Cutter planował zabrać bagaż jakoby do dalszej analizy, podając się za śledczego z NTSB.

Przyjrzał się ludziom szeryfa – wyglądali na znudzonych swoim zadaniem. Jeśli będzie potrzebował broni, wiedział, skąd ją weźmie.

Znów pokazali swoje legitymacje i policjanci pozwolili im wejść do środka. Cutter zdjął przeciwsłoneczne okulary i czekał, aż jego oczy przyzwyczają się do mroku panującego w pomieszczeniu.

Wielkie drzwi po drugiej stronie hangaru właśnie się zamykały po tym, jak do środka wjechały dwie ciężarówki.

Kierowcy czekali teraz, nie wyłączając silników, na instrukcje, gdzie mają podjechać do rozładunku.

W wielkim pomieszczeniu pracowało co najmniej siedemdziesiąt osób. Na środku hangaru przygotowano prefabrykowaną konstrukcję wielkości kadłuba samolotu. Kilka fragmentów wraku 737 już na niej zawieszono. Inne ułożono starannie na podłodze.

Zawartość kabiny samolotu – siedzenia, bagaż, ubrania, wyposażenie – leżała w rzędach pod przeciwległą ścianą. Cutter wszedł do systemu G-Tag, korzystając z serwerów NTSB. Zrobił to z łatwością: dwóch martwych prawdziwych śledczych zostawili w pokoju motelowym w Phoenix. Przeszukał zasoby systemu i znalazł cyfrowe zdjęcie wzmocnionej stałą walizki zawierającej aplikator. Była nietknięta i znajdowała się na zmierzającej do CTG ciężarówce, która miała przybyć na miejsce

tego dnia rano. Bez wątpienia została lub dopiero zostanie rozładowana w tej części hangaru.

– Ty zacznij z tamtego końca i posuwaj się w moją stronę – powiedział Cutter do Simkinsa. – Postaraj się z nikim nic rozmawiać. Jeśli zauważysz walizkę, nie dotykaj jej. Przyjdź do mnie, razem poczekamy na okazję, żeby ją stąd zabrać.

– A jeśli jej tu nie będzie? – spytał Simkins.

– Wtedy poczekamy na kolejną ciężarówkę. – W duchu pogratulował sobie, że wpadł na ten pomysł. To będzie dużo łatwiejsze niż przeczesywanie pustyni w poszukiwaniu jednej walizki. Niech federalni wykonają brudną robotę, on po prostu ją stąd odbierze.

Odwrócił się na dźwięk klaksonu cofającej ciężarówki. Na drugim końcu ułożonej w rzędach zawartości samolotu czarnoskóry mężczyzna w obcisłej koszulce, napiętej mocno na jego muskularnej piersi, uniósł rękę. Ciężarówka zatrzymała się, a mężczyzna, który najwyraźniej kierował akcją, kazał dwóm robotnikom otworzyć jej klapę. Grupa pracowników ustawiła się rzędem i zaczęła wyładowywać zawartość pojazdu, podając ją sobie z rąk do rąk. Kierownik wykrzykiwał polecenia.

Walizka mogła przyjechać tym transportem. Cutter jednak miał teraz pilniejszy problem. Przyglądał się uważnie czarnemu mężczyźnie. Ten głos. Trudno go było nie rozpoznać. Oczywiście słyszał go w telewizji, w czasach kiedy ten facet był zapaśnikiem, ale to nie dlatego tak się zaniepokoił.

Mężczyzna się odwrócił, a Cutter poczuł, jak ogarnia go stara nienawiść. Służyli razem w range-rach. Grant Westfield – inżynier elektryk, eks-zapaśnik o ksywce Palnik i były żołnierz sił specjalnych – doprowadził do tego, że Cutter nie służy już w wojsku. To przez niego jest teraz tym, kim jest.

Cutter odwrócił się, żeby Grant go nie zauważył. Westfield z pewnością się go tu nie spodziewał, ale skoro to on dowodził, trzeba będzie nieco zmienić plany.

Nagle okazało się, że jego misja nie będzie taka łatwa, jak zakładał.

Tyler przypatrywał się szaremu krajobrazowi Seattle, kiedy rozpoczynał ósmy kilometr na bieżni. Tak urządził swoją siłownię, żeby mógł albo czytać, albo podziwiać widoki, kiedy ćwiczył. W nocy chmury znów napłynęły nad cieśninę Puget, zwiastując burzę, ale Góry Kaskadowe były jeszcze widoczne. Gdyby nie to, że ktoś być może nadal czyha na jego życie, poszedłby biegać do Discovery Park.

Jego wewnętrzny zegar obudził go o siódmej rano, więc zdążył już załatwić trochę roboty papierkowej i popracować z ciężarkami, nim wszedł na bieżnię. Praca w terenie wymagała sprawności fizycznej, więc zachowanie formy było bardzo ważne. Poza tym mógł wtedy pomyśleć. Śnił o Dilarze Kenner, a choć nie pamiętał dokładnie tego snu, wiedział, że nie był całkiem niewinny. Pocałunek w policzek to niewiele, ale czuł, że coś między nimi zaiskrzyło.

– Ładny widok – usłyszał za sobą senny głos.

Tylera niełatwo było zaskoczyć, ale nie przywykł do czyjejś obecności w tym domu. Obejrzał się przez ramię i zobaczył w progu Dilarę. Próbował się nie gapić, ale nadal miała na sobie tylko jego koszulkę, która opinała się we wszystkich właściwych miejscach i kończyła w połowie uda, odsłaniając ładne nogi. Pozwolił sobie popatrzeć na nią jeszcze przez chwilę, a potem znów spojrzął w okno. Nie odniósł wrażenia, że weszła w ten sposób celowo, więc powstrzymał uśmiech.

– Prawda? – Nacisnął guzik na panelu kontrolnym bieżni, żeby ją zatrzymać. Wziął zawieszony na poręczu ręcznik i wytarł czoło. Nagle uświadomił sobie, że jego podkoszulek i szorty są przepocone.

– Kawa? – spytała Dilara.

– W kuchni. Śniadanie?

– Nie przepadam za śniadaniem. I zwykle wstaję dużo wcześniej. Mój organizm musiał się zbuntować z powodu tych ciągłych zmian stref czasowych.

– Ja już jadłem. Napij się kawy, a ja przez ten czas wezmę prysznic. Kiedy będziesz gotowa, pojedziemy na lotnisko. Och, i wczoraj wieczorem poprosiłem kogoś z biura, żeby wpadł do innego sklepu tej sieci, która tak ci się spodobała, i kupił ci parę rzeczy. Są koło drzwi wejściowych, w torbie.

Dilara poszła po torbę.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała.

– Staram się dbać o moich gości – odparł i poszedł do łazienki.

Kiedy oboje się ubrali, wrzucili swoje torby podróżne do terenowego porsche. Tyler wyjechał z garażu. Dwóch nowych ochroniarzy, którzy wcześniej mu się przedstawili, żeby wiedział, że są prawdziwi, pomachało im i ruszyło za porsche.

– Będzie ci przeszkadzała muzyka? – spytał Tyler.

Włączył radio satelitarne ustawione na stację nadającą klasycznego rocka. Z głośników dobiegły

dźwięki *Back in Black* AC/DC.

- Powiedz, jeśli za głośno.
- Trochę to dziwne po Vivaldim.
- Trzeba słuchać rocka, kiedy prowadzi się porsche.

Podróż na lotnisko zajęła im dwadzieścia minut. Tyler odprawił ochroniarzy, kiedy wjechali za bramę. Wkrótce znaleźli się przy hangarze Gordian.

Gulfstream był już zatankowany i gotowy do trzygodzinnego lotu do Phoenix. Tyler wyciągnął z bagażnika ich torby i ruszył do samolotu.

Wrzucił torby do kabiny, po czym wyszedł na zewnątrz i starannie sprawdził samolot. Nie sądził, żeby podłożono bombę, ale wolał nie ryzykować.

Uznawszy, że samolot jest w doskonałym stanie, wszedł ponownie do kabiny. Zamknął drzwi i poszedł do kokpitu.

– Chcesz usiąść ze mną? – spytał Dilareę, która już zajęła miejsce w kabinie pasażerskiej.

Zauważył w jej oczach zaskoczenie, którego się zresztą spodziewał.

– Jesteś pilotem? – spytała.

– Wziąłem kilka lekcji. – Kiedy jej zaskoczenie zmieniło się w niepokój, roześmiał się. – Mam wylatanych trzysta godzin na tym modelu, a w sumie ponad dwa tysiące. Wszystko będzie dobrze.

Pokręciła głową i zajęła miejsce w prawym fotelu.

– Pracowity z ciebie człowiek.

– Łatwo się nudzę. Nie przepadam za siedzeniem w miejscu. Lubię coś robić – pracować, grzebać przy samochodach, ścigać się, latać. Byle nic siedzieć w domu.

– Czy jest coś, czego nie potrafisz?

– Fatalnie śpiewam. Możesz spytać Granta, jak dotrzemy do CTG. Raz zabrał mnie do baru karaoke i od tamtej pory dostaje ataku śmiechu za każdym razem, jak słyszy *My Way*. Powiedział, że przy mnie Bob Dylan brzmi jak Pavarotti.

– A co myśli Grant o tobie jako o pilocie?

– Och, jest zdania, że jestem dużo lepszym pilotem od Pavarottiego – powiedział Tyler z szerokim uśmiechem.

Włączył silniki. Kilka minut później wystartowali i skierowali się do Phoenix.

* * *

Cutter i Simkins tkwili w hangarze już od niemal trzech godzin. Ciężarówki przez cały czas zwoziły szczątki wraku, ale nadal nie było wśród nich walizki. Cutter unikał Granta Westfielda, a kiedy widział, że zmierza w jego stronę, odchodził.

Simkins sprawdzał miejsca w pobliżu Westfielda, ale jak dotąd nie mieli szczęścia. Cutter założył, że walizka w końcu się znajdzie. Jeśli śledczy ją otworzą i zobaczą ukryty w niej aplikator, od razu się zorientują, że to coś nie powinno się znajdować na pokładzie samolotu, i zwiększą ochronę,

a wtedy Cutter nie zdoła nic zrobić. Musi dotrzeć do walizki, nim do tego dojdzie.

Podjechała kolejna ciężarówka i znów ustawił się przy niej rząd robotników. Cutter przyglądał się tej operacji zza fragmentu kadłuba, którego jeszcze nie zamontowano na ramie. I wtedy ją zobaczył. Zielona walizka, którą wsadził do samolotu trzy dni temu. Przetrwiała katastrofę i wyglądała na nietkniętą. Dobrze. To ułatwi jej wykradzenie.

Teraz musiał się skupić na tym, jak wydostać się z CTG. W dodatku wyniesienie czegoś wymaga zgody Westfielda. Nie da rady go oszukać. Rozpozna go natychmiast i będzie wiedział, że coś się dzieje.

Czyli musi coś wymyślić.

Kiedy opracowywał plan, usłyszał, że na pasie przed hangarem ląduje samolot.

* * *

Lot do CTG przebiegł spokojnie. Tylek skierował maszynę do hangaru drugiego i przekazał ją obsłudze naziemnej zatrudnianej przez Gordian.

W CTG trwał normalny dzień pracy. Oprócz rekonstrukcji samolotu w hangarze trzecim kilka osób pracowało na torze przy drugiej elektrycznej tesli, identycznej jak ta, którą jeździł dzień wcześniej z Dilarą. Sto metrów dalej znajdowało się dokładne przeciwieństwo tego samochodu: wywrotka Liebherra. Wyglądało na to, że kończono już przygotowania do wypuszczenia jej na tor.

Tyler zadzwonił na komórkę Granta i dowiedział się, że nadal porządkuje on wielką kupę szczątków dowożonych do hangaru trzeciego. Ruszył tam wraz z Dilarą.

Pokazał strażnikom legitymację i zaręczył za Dilarę, a ona dała im do obejrzenia paszport, który miała w kombinezonie ratunkowym podczas katastrofy helikoptera.

Kiedy weszli do środka, Tyler stwierdził, że prace przebiegają sprawnie. Dzięki zmobilizowaniu dużej liczby pracowników udało się już zebrać około czterdziestu procent szczątków.

Odnalazł Granta, który nadzorował wyładunek ciężarówki. Ten pomachał do nich, nie przestając warczeć na robotników.

– Sporo już zrobiłeś – powiedział Tyler.

– Lubię układać puzzle – odparł Grant.

– Szczególnie takie skrzyżowane z lego?

– Ta konstrukcja to ostatni krzyk mody przy analizach wypadków lotniczych.

– Frank Gehry byłby dumny. Zakładam, że wszystko idzie dobrze.

– Nieźle, zważywszy na to, że przez cały czas mam na karku NTSB, bo usuwam szczątki za szybko, choć wszystko zostało oznaczone i sfotografowane. Tyle że trzeba płacić za nadgodziny trzystu osobom.

– Warto, zważywszy na stawkę. – Tyler powiedział Grantowi o powiązaniach z projektem Whirlwind i o teorii Dilary, że może on stanowić nową wersję arki.

– No to się cieszę, że wykręciłem rękę paru gościom – stwierdził Grant. – Czekamy jeszcze na cztery ciężarówki, a potem zajmę się sortowaniem tego... Przerwał mu głos z walkie-talkie.

– Panie Westfield?

Grant odczepił walkie-talkie od paska.

– Słucham.

– Mówi zastępca Williams. Wiem, że zabronił pan wynosić cokolwiek z hangaru, ale ci ludzie są z NTSB i... – głos raptownie zamilkł.

– Kto to był? – spytał Tyler.

– Jeden z zastępców szeryfa, którzy pilnują wejścia do hangaru.

Grant spróbował go wywołać, ale nie było odpowiedzi.

– Chodź – powiedział Tyler i ruszył biegiem ku wyjściu. Kiedy dotarli tam z Grantem, okazało się, że obaj zastępcy leżą na ziemi. Tyler pochylił się i stwierdził, że obaj nie żyją. Ktoś skręcił im karki. Ewidentnie zostali zaskoczeni – napastnik odebrał im broń. Tyler poczuł, jak ogarnia go furia. Ci ludzie zostali zabici na jego terenie!

Grant był równie wściekły jak Tyler. Włączył radio, równocześnie rzucając przyjacielowi kluczyki do swojego samochodu.

– Mówi Grant Westfield. Zarządzam natychmiastowe zamknięcie terenu CTG. Nikt nie wchodzi ani nie wychodzi. Czy to jasne? Mamy na terenie podejrzanych, uzbrojonych i niebezpiecznych. Wdrażamy protokół gamma. – To oznaczało, że jeśli ktoś spróbuje sforsować bramę, strażnicy mają najpierw strzelać, a potem zadawać pytania.

Wskoczyli do dżipa i Tyler ruszył. Zabójca policjantów jechał sedanem jakieś dwieście metrów przed nimi. Zmierzają ku niemu dwa samochody ochrony, więc jego kierowca zakręcił i z poślizgiem zatrzymał się przy wywrotce Liebherra. Zapewne intruzi zorientowali się, że nie uda im się przedostać przez bramę, i postanowili bronić się przy wywrotce.

Pracownicy Gordian zebrani przy pojeździe rozbiegli się, kiedy dwaj mężczyźni wysiedli z samochodu i zaczęli strzelać z broni automatycznej.

Napastnicy wspięli się po schodkach do kabiny wywrotki i wyrzucili z niej dwóch pracowników Gordian. Tyler nagle pojął, co planują zrobić.

Jak na tak wielką maszynę wywrotkę prowadziło się zaskakująco łatwo. Każdy, kto potrafił ruszyć normalną ciężarówką, mógł też prowadzić liebherra. I właśnie to zrobili intruzi. Dwa wielkie, szesnastocylindrowe silniki Diesla z rykiem obudziły się do życia. Samochody ochrony zatrzymały się przed wywrotką, a ich pasażerowie wyskoczyli na zewnątrz, celując w intruzów zza otwartych drzwi.

– Co oni zamierzają? – spytał Grant.

– Popełnić błąd – odparł Tyler.

Wywrotka ruszyła i zmiażdżyła oba samochody. Mężczyźni kryjący się za nimi rozbiegli się na boki.

Tyler zrównał się z ważącym dwieście ton behemotem. Zastanawiał się, jak się dostać do kabiny, kiedy usłyszał grzechot kul z AR-15. Przebiły maskę dżipa – z silnika trysnęła para i olej, zalewając przednią szybę. Samochód zaczął rzeźzić, jakby miał się zaraz rozpaść.

Tyler uderzył pięścią w tablicę rozdzielczą i zatrzymał samochód. Dżip był załatwiony. Nie zdo-

łają dogonić ciężarówkę. Locke patrzył bezradnie, jak ogromna wywrotka zmierza w stronę płotu, przez który przebije się jak przez moką papierową chusteczkę do nosa.

Otworzył drzwi i wysiadł. Potrzebował samochodu, ale najbliższy znajdował się w hangarze, półtora kilometra dalej. Nim tam dotrą, wywrotka zniknie.

Grant, który wysiadł z drugiej strony, wskazał coś za plecami Tylera.

– Za tobą!

Tyler odwrócił się i ujrzał pięciu ludzi, którzy przerwali testowanie sportowej tesli i wpatrywali się w nich w oszołomieniu. Obok stała przyczepa, ale nie było samochodu serwisowego. Rozpoznał jednego z ludzi, którzy gapili się na nich z otwartymi ustami.

– Del, gdzie jest twój dżip? – spytał.

– Fred pojechał nim po lunch – odparł Del. Wzrok Tylera spoczął na tesli.

– W takim razie pożyczymy ten samochód.

– Ty prowadzisz – powiedział Tyler do Grant i a. – Zrzucamy dach.

Tesla miała zdejmowany dach. Tyler zdawał sobie sprawę, że aby schwytać ludzi uciekających liebherrem, trzeba było dostać się do kabiny – łatwiej mu to pójdzie, jeśli nie będzie się musiał przeciskać przez okno. Zwolnił zatrzaski, a Grant zrobił to samo z drugiej strony. Potem zdjęli dach i rzućili go na ziemię.

Grant wcisnął się na siedzenie kierowcy i nacisnął gaz, nim Tyler zdążył zamknąć drzwi. W czasie jazdy poza piskiem opon i wysokim zawrozeniem silnika elektrycznego nie było słychać donośniejszych odgłosów – z tego powodu ryk wielkiej wywrotki wydawał się jeszcze głośniejszy.

Tyler nie mógł znieść myśli, że wywrotka wyrządzi szkody w jego ukochanym CTG. Liebherr jechał w poprzek toru terenowego, niszcząc wszystko na swojej drodze. Nawet beton i stal nie były dla tego pojazdu przeszkodą. Kiedy wydostanie się z CTG, nikt nie będzie bezpieczny i nikt nie zdoła zatrzymać takiego kolosa.

Tyler przypomniał sobie, jak kilka lat temu w San Diego jakiś wariat ukradł czołg Gwardii Narodowej. Na szczęście działa było zagwożdżone. Opancerzony pojazd krążył po ulicach miasta z szybkością trzydziestu kilometrów na godzinę, a za nim podążało z dziesięć radiowozów. Nikt nie mógł nic zrobić. Czołg niszczył domy, samochody, wozy kempingowe, słupy telefoniczne, a policja mogła tylko obserwować tę orgię zniszczenia i liczyć na to, że w pojeździe zabraknie paliwa. Czołg w końcu się zatrzymał – najechał na betonową barierkę między pasami jezdni i zawisł na niej. Dopiero wtedy policja mogła zaatakować opancerzony pojazd i zabić kierującego.

To tutaj było jeszcze gorsze. Czołg M60 z czasów wojny w Wietnamie nie rozwijał dużej prędkości i ważył może z pięćdziesiąt ton. Liebherr 282 B był czterokrotnie cięższy, miał siedem i pół metra wysokości i mógł rozwinąć prędkość sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Nic prócz pocisku manewrującego nie mogło go zatrzymać.

Cokolwiek zabrali intruzi, najwyraźniej warte było ryzyka. A zatem Tyler musiał to odzyskać.

Miejscowa policja była już w drodze – funkcjonariusze zamierzali śledzić ciężarówkę z helikoptera. Wywrotka nie mogła się nigdzie ukryć. Tyler przypuszczał, że porywacze zdają sobie z tego sprawę i mają przygotowany plan ucieczki. Tymczasem dwustutonowa ciężarówka, za którą odpowiadał Gordian, zmierzała na przedmieścia Phoenix.

Ponieważ tesla była samochodem sportowym o niskim zawieszeniu, nie mogli jechać bezpośrednio za wywrotką. Nadrabiali to jednak dzięki szybkości i zręczności kierowcy.

Grant wybierał łatwiejsze odcinki toru terenowego i omijał zniszczone przez wywrotkę fragmenty kompleksu.

Liebherr dotarł do owalnego toru i przejechał w poprzek pasa. Sforsował wysoki na sześć metrów wał – wzniesiono go po to, aby ciekawscy fotoreporterzy nie mogli robić zdjęć testowanych pojazdów – i zjechał po drugiej stronie. Był tak wysoki, że wystawał ponad wał. Potem ciężarówka ro-

zerwała i zmiażdżyła trzydzieści metrów specjalnie utwardzanej stalowej siatki ogrodzenia.

W najlepszym razie mieli dwie minuty, nim ciężarówka dotrze na tereny zamieszkane. Ponieważ tesla nie mogła sforsować wału, Grant przyspieszył i ruszył tunelem ku bramie.

Tyler sięgnął po walkie-talkie.

– Natychmiast otworzyć bramę! Razem z Grantem Westfieldem jedziemy czerwonym samochodem. Nie strzelać. Odbiór!

– Kto mówi? – usłyszał w odpowiedzi.

– Tyler Locke! Powtarzam, nie strzelać do czerwonego samochodu! To rozkaz.

– Tak jest!

Tesla wyskoczyła z tunelu. Brama przed nimi dopiero się otwierała, ale Grant nie zwolnił. Tyler skrzywił się, kiedy niemal otarli się o jej skrzydło.

Grant zakręcił kierownicą i ruszył ku jaskrawożółtej wywrotce, która w tej chwili była jakiś kilometr przed nimi. Zupełnie jakby McDonald nagle poderwał się i ruszył drogą. Nie mogli jej zgubić.

Tesla szybko osiągnęła prędkość stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Trzydzieści sekund później zrównali się z liebherrem. Przed sobą mieli dzielnicę magazynów przed Deer Valley. Ciężarówka nie zwalniała.

Za nimi jechały radiowozy z włączonymi syrenami i migającymi światłami. Przed nimi samochody uciekały na boki na widok zbliżającego się potwora. Tyler przez komórkę nakazał policji trzymać się z tyłu. Nie miał ochoty oglądać kolejnych zmiażdżonych samochodów. Policjanci i tak nie mogli nic zrobić. Mieli tylko pistolety i strzelby, a tu potrzebna była bazooka – z niej może udałoby się przestrzelić którąś z opon o średnicy trzech i pół metra. Sam silnik tego molocha ważył dziewięć ton. Kule po prostu się od niego odbijają. Trafienie w jakiś newralgiczny punkt takiej konstrukcji graniczyłoby z cudem.

Grant wyhamował za ciężarówką.

– Musimy ją zatrzymać – powiedział Tyler.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że jest od nas cięższa o jakieś sto osiemdziesiąt ton? – spytał Grant.
– Raczej nie zdołam zepchnąć jej z drogi.

– Dlatego muszę się do niej dostać.

Tyler wolałby raczej jechać za liebherrem, ale na samą myśl o tym, że pojazd powierzony pieczy Gordian może uśmiercić niewinnych ludzi, robiło mu się niedobrze. Jeśli wywrotka wjedzie do centrum handlowego, liczba ofiar będzie ogromna.

Nie musi walczyć z kierowcą. Liebherr miał otwarty z obu stron silnik – ułatwiało to jego serwisowanie. Dostać się do niego można było z połowy wysokości prawych schodów. Stamtąd powinno mu się udać zatrzymać pojazd. A kiedy wywrotka się zatrzyma, sprawą zajmie się policja.

Największym problemem był drugi napastnik. Tyler będzie musiał go obezwładnić, jeśli chce majstrować przy silniku.

Powiedział Grantowi, jaki ma plan.

– Zwariowałeś – stwierdził Westfield.

– Pewnie masz rację.

– Ale to właśnie w tobie lubię. Nie wiesz, co to strach.

Tyler spojrział na Granta i wykrzywił usta w nieokreślonym grymasie.

– Póki co, nie. Lepiej zaczynajmy, nim odzyskam zdrowe zmysły.

Grant przyspieszył i zrównał się z tylnym kołem wywrotki. Istniało ryzyko, że liebherr zakręci nagle i zmiążdży tesłę – Tyler brał pod uwagę taką możliwość.

Tymczasem drugi porywacz wychylił się z platformy, na której była kabina, i zaczął strzelać ze swojego AR-15. Kule uderzały w ziemię wokół tesli. Grant zwolnił i ukrył się za ciężarówką, gdzie strzelec go nie widział.

– I co teraz? – zapytał. – Mają tak wielkie lusterka, że zobaczą nas, jak będziemy podjeżdżać.

– W takim razie załatwmy najpierw lusterka.

Tyler wyjął z kabury glocka, zadowolony, że tym razem zabrał go z domu. Kiedy kiwnął głową, Grant przyspieszył i wyjechał po lewej stronie wywrotki. Strzelca nie było. Nim przebiegł po platformie na tę stronę, Tyler wystrzelił sześć razy w lusterko. Dwa razy trafił w cel i zniszczył go.

Kiedy pojawił się strzelec, Grant już zwalniał, żeby wyjechać z prawej strony wywrotki. Tyler wystrzelił kolejne sześć nabojęw w prawe lusterko.

– Ładnie strzelasz – pochwalił go Grant.

Teraz kierowca nie wiedział, co się dzieje za nim. Miał pięćdziesiąt procent szans na dostanie się niepostrzeżenie na schodki. Zawsze to lepiej niż nic.

Grant znów przejechał na lewą stronę wywrotki i zbliżył się do jej przodu. Ciężarówka właśnie miażdżyła dwa samochody. Tyler odruchowo uchylił się przed odłamkami; Grant ledwie uniknął zderzenia z jednym ze zniszczonych pojazdów.

Tyler załadował swój jedyny zapasowy magazynek. Wsadził pistolet do kabury na biodrze, szykując się do skoku na schodki.

Wywrotka miała z przodu trzy ciągi schodów: po lewej i po prawej stronie silnika oraz trzeci, przechodzący po przekątnej przez chłodnicę – zaczynał się po lewej stronie pojazdu tuż nad ziemią, a kończył po prawej na podeście. Na dole schodki z lewej i te przechodzące przez chłodnicę miały wspólny podest.

Tesła zrównała się z nim. Gdyby Tyler był katolikiem, pewnie by się w tej chwili przeżegnał. Mruknął tylko pod nosem: – Co ja wyrabiam? – po czym przeskoczył metrowy odstęp między samochodem a podestem i chwycił się poręczy, żeby nic spaść. Upadek przy prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę na pewno nic byłby przyjemny, a poza tym prawie na pewno zostałby zmiążdżony przez koła wywrotki.

Złapał równowagę i pokazał Grantowi uniesiony kciuk. Znów wyciągnął glocka i ruszył przednimi schodkami wśród wycia silnika. Zgodnie z planem Grant odjechał, żeby odciągnąć uwagę od Tylera.

Podstęp się udał. Drugi napastnik znów zaczął strzelać do samochodu. Kiedy Tyler dotarł na górę, zobaczył, że mężczyzna wychyla się przez barierkę i patrzy w stronę tyłu ciężarówki. Wycelował w jego plecy. *Niezbyt sportowo, ale pieprzyć to, pomyślał. Przecież zabił tych dwóch policjantów.*

Nim zdążył nacisnąć spust, kierowca zaczął do niego strzelać. Szklana ściana kabiny rozprysła się w drobny mak, a kule zaczęły świstać wokół Tylera, zmuszając go do ucieczki na schody.

Drugi bandyta pojawił się u ich szczytu. Tyler strzelił do niego, ale napastnik lufą karabinka zdołał wytrącić mu broń z ręki. Tyler złapał go za koszulę i razem spadli ze schodów. Usiłując się czegoś chwycić, mężczyzna upuścił swojego AR-15 – karabin wyleciał za barierkę.

Kiedy spadali ze schodów, Tyler za wszelką cenę starał się czegoś złapać. Zatrzymał się na platformie tuż nad ziemią. Leżał na bandycie, który za wszelką cenę chciał go zrzucić. Tyler przytrzymał go, starając się znaleźć oparcie dla nóg, żeby albo pozbawić przeciwnika przytomności, albo wyrzucić z ciężarówki.

Nagle usłyszał trąbienie. Podniósł głowę i zobaczył Granta w tesli – przyjaciel krzyczał i pokazywał coś przed sobą.

Przytrzymał kolanem przeciwnika, obrócił głowę i poczuł, że wszystkie mięśnie mu się napinają. Za chwilę uderzą w mur.

Wywrotkę prowadził Cutter. Obok niego na podłodze stała walizka. Nie mógł zniszczyć jej na terenie CTG, a zatem musiał ją ukraść. Dzięki liebherrowi mieli szansę na ucieczkę. Musiał tylko dotrzeć do zaplanowanego punktu, nim przeciwnicy wymyślą sposób na zatrzymanie wywrotki. Kiedy się tam znajdzie, zniknie w tłumie. Jeśli jednak zatrzymają go wcześniej, nie zdoła niepostrzeżenie opuścić ciężarówki. Łatwo będzie go otoczyć. Nie mógł do tego dopuścić.

I wtedy zobaczył Locke'a. Simkins dał się zaskoczyć jak dziecko. Cutter stracił ich obu z oczu, ale wiedział, że schodki przy chłodnicy biegną prawie do ziemi. Jeśli nadal na nich byli, miał doskonałą okazję, aby pozbyć się problemu.

Przed nim znajdował się zewnętrzny magazyn marketu budowlanego, w którym stały stosy cegieł, każdy kolejny wyższy od poprzedniego o przynajmniej dwa metry.

Musiał tylko w nie wjechać. Ciężarówka nawet nie zwolni, a schodki zostaną zgniecione. Nawet jeśli przetrwają, to parę ton cegieł załatwi Locke'a.

Tylko trochę szkoda Simkinsa. To był dobry żołnierz.

Grant, który jechał teslą obok wywrotki, patrzył z przerażeniem, jak kierowca liebherra kieruje go na stosy cegieł – ułożono je mniej więcej co piętnaście metrów, żeby wózki widłowe mogły zabrać palety. Pierwszy miał trzy metry wysokości, następny cztery i pół, a trzeci sześć. Grant był pewien, że kierowca wie, iż Tyler jest na schodkach.

Zobaczył, że Tyler zrozumiał ostrzeżenie. Kopnął człowieka, który spadł ze schodów razem z nim, po czym zaczął wbiegać na górę. Jego przeciwnik, nadal zgięty wpół, był na dole schodów, kiedy ciężarówka uderzyła w pierwszy stos.

Mężczyzna został zmiażdżony przez cegły, które oderwały też część schodów poniżej Tylera. Locke stracił na chwilę oparcie dla nóg. Grant wstrzymał oddech. Po chwili jego kumpel odzyskał równowagę i wspiął się półtora metra wyżej, poza zasięg drugiego stosu, który miażdżyła teraz wywrotka. Osłona chłodnicy ledwie się wgięła pod naciskiem tej masy cegieł. Grant zbyt wiele razy widział, jak Tyler igra ze śmiercią, żeby sądzić, że tym razem mu się nie uda, niemniej jednak ledwie mógł uwierzyć w szczęście przyjaciela.

Tyler skoczył na ostatni stopień akurat w chwili, gdy trzecia kupa cegieł zerwała resztę schodów. Przez chwilę Grant obawiał się, że Locke spadnie.

Zamknął oczy, a kiedy znów spojrział, okazało się, że jeden nit schodów nadal trzyma, a Tyler zwisa z resztek barierki przed silnikiem. Był za daleko od prawych schodków, by na nie przeskoczyć. Jeśli spadnie, będzie to upadek z sześciu metrów przy prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Grant nie sądził, by Tyler zdołał przeżyć coś takiego.

Musiał mu jakoś pomóc.

Tesła zaczęła cicho popiskiwać. Grant rzucił okiem na deskę rozdzielczą. Akumulatory niemal się wyczerpały. Już czuł, że samochód zwalnia, co oznaczało, że ma tylko jedną szansę.

Kierowca liebherra, zapewne sądząc, że zabił Locke'a, skręcił na główną drogę. Za nim cały czas podążała grupa radiowozów.

Grant musiał zrobić coś, co nawet jego zdaniem było szaleństwem.

Podjechał teslą do podstawy prawych schodów, które przetrwały zderzenie z cegłami. Włączył tempomat i ostatni raz rzucił okiem przed siebie, żeby sprawdzić, czy droga jest pusta. Czuł gwałtowny przypływ adrenaliny, jakby miał skoczyć z samolotu, tyle że to, co chciał zrobić, było tak ze sto razy bardziej niebezpieczne. Krzyknął na całe gardło, by się zdopingować.

Stanął na siedzeniu, a potem przeskoczył na schodki liebherra. Krzyknął jeszcze raz, kiedy mu się udało.

Tesla skręciła w lewo i zniknęła pod masywnymi kołami wywrotki. Grant słyszał jęk miażdżonego metalu. I już po tesli.

Odwrócił się i zobaczył, że Tyler nadal wisi na barierce, ale wyraźnie słabnie. Grant chwycił się poręczy schodków i wychylił, jak mógł najdalej. Tyler jedną ręką puścił barierkę i chwycił wyciągniętą rękę przyjaciela.

– Na trzy! – krzyknął Grant. – Raz, dwa, trzy!

Szarpnął rękę Tylera, kiedy ten puścił barierkę, i podciągnął go w górę. Przez chwilę Tyler miał nogi jak z waty. Grant go podtrzymał.

Kiedy obaj odzyskali równowagę, padli na schody, dysząc gwałtownie.

Tyler otarł czoło rękawem, a potem powoli usiadł. Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– I ty uważasz, że ja zwariowałem? – spytał, a głos drżał mu bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Jesteś szalony jak nietoperz kamikadze – odparł Westfield.

Tyler wyciągnął rękę, a Grant ją uścisnął.

– Dzięki – powiedział Locke. – Wiszę ci za ten numer.

– A my wisimy Tesli nowy samochód.

– Mamy większe problemy – Tyler wskazał mijaną tablicę.

Widniał na niej napis: park wodny, parking, następny zjazd. – Tak zamierza uciec.

Ma to sens, chociaż to chore, pomyślał Grant. Park Wodny był największym i najpopularniejszym obiektem tego typu w mieście. W tak upalny dzień jak dzisiejszy na pewno były tam tłumy. Wystarczy, że kierowca wjedzie wywrotką na teren kompleksu – bez trudu zniknie w zamieszaniu, jakie wywoła.

– No to chodźmy po niego – powiedział Grant. Wstał i ruszył po schodach w górę. Tyler złapał go za kostkę u nogi.

– Facet ma AR-15. Zacznie strzelać, nim dotrzemy do kabiny. – Wyciągnął z kabury swojego leathermana. – Masz. Ty jesteś elektrykiem. Skoro już wsiadłeś, możesz sam to zrobić.

Wywrotka zakręciła na parking Parku Wodnego i zaczęła miażdżyć samochody jak jakiś oszalały olbrzym.

– I pospiesz się – powiedział Tyler.

Jak w przypadku większości nowoczesnych silników, również napędem liebherra sterował komputer. Gdyby Grant zdołał go unieruchomić, bezpieczniki odcięłyby dopływ paliwa i automatycznie włączyły hamulce.

– Gdybym wiedział, jak wiele wysiłku włożysz w ściągnięcie mnie do tej wywrotki, kazałbym ci prowadzić – stwierdził Grant, ruszając w stronę silnika.

Przez przednią osłonę widział płot parku. Szybko się do niego zbliżali. Popatrzył na leathermana i otworzył przecinak do drutu. Jeśli go teraz upuści, będą udupieni.

Słyszał krzyki dobiegające z oddali, ale nie zauważył, żeby wywrotka kogoś przejechała. Przynajmniej tyle. Przed sobą widział to, w co celował kierowca. Zjeżdżalnie wodne. Jeśli w nie uderzy, wybuchnie niewiarygodna panika.

Znalazł kable komputera pokładowego i zaczął je kolejno przecinać.

Ciężarówka rozwaliała płot. Jeszcze dwa.

Grant zobaczył, że mijają wielki basen.

Został jeden kabel. Kiedy go przeciął, silnik nagle zgasł. Cisza była ogłuszająca. Ciężarówka zaczęła zwalniać, ale nadal jechała ku zjeżdżalniom. Krzyki ludzi, którzy utknęli na schodkach na górę, stały się głośniejsze, gdy ciężarówka podjechała bliżej.

I wtedy zadziałały hamulce awaryjne. Ciężarówką szarpnęło, jakby jakiś gigant złapał ją za tył. Uderzyła w dwie rynny zjeżdżalni, po czym zatrzymała się tuż przed pełnymi ludźmi schodami, jedynie lekko je trącając. Grant gwizdnął. Mało brakowało.

Spocony jak mysz wyszedł z przedziału silnika.

Tyler był nad nim, stał na górze schodów i patrzył na kabinę. Ponieważ nie strzelał, mogło to oznaczać tylko jedno.

– Tylko mi nie mów, że zwiął – powiedział Grant. Tyler pokiwał głową, nie kryjąc frustracji.

– I wziął ze sobą to, co zabrał z hangaru. Musiał skoczyć do basenu, który mijaliśmy. Zapewne zniknął już w tłumie.

– Szczęściarz – stwierdził Grant, ocierając czoło. – I jeszcze mógł sobie popływać.

Wtorkowe wieczorne wiadomości pełne były relacji z pogoni za wielką wywrotką, a w środę rano zaczęło się szukanie winnych. Zniszczenia w Deer Valley były poważne, ale w zasadzie poza marketem budowlanym ucierpiał tylko Park Wodny. Co najmniej sześćdziesiąt pięć samochodów na parkingu zostało całkowicie zniszczonych, a kolejne pięćdziesiąt uszkodzonych. Z całą pewnością rachunek za zniszczenia będzie co najmniej sześciocyfrowy. Prawdziwym cudem było, że życie stracili tylko dwaj policjanci i jeden z porywaczy. Choć obrażenia, jakie odniosło kilka osób w Parku Wodnym, nie były poważne, Gordian musiał się szykować do procesów o odszkodowania.

Miles Benson przyleciał w środę rano, żeby osobiście ocenić zniszczenia. Gordian zapewne zostanie oskarżony o zaniedbania przy zabezpieczeniu liebherra i tym samym doprowadzenie do zniszczeń. A odpowiedzialność spadnie na prezesa. Za pomocą dźwigów pracownicy Gordian pod kierunkiem Granta już ustabilizowali zjeżdżalnię, którą uszkodziła wywrotka, i zaczęli demontować samą ciężarówkę, żeby przewieźć ją z powrotem do CTG.

– I nawet nie dorwałeś tego faceta? – spytał Miles, przyglądając się usuwaniu ciężarówki. – Jak to się u diabła stało?

Tyler pojechał do CTG, żeby ocenić zniszczenia i dowiedzieć się, jak ktoś zdołał przeniknąć na teren kompleksu. Teraz wrócił do Parku Wodnego, gdzie czekało go jeszcze trudniejsze zadanie: odpowiedź na pytania szefa. Z powodu prowadzonych prac wszędzie unosił się kurz. Tyler rozkaszał się, jakby się nim zakrztusił, ale tak naprawdę był po prostu zawstydzony.

– Jak na razie wiemy niewiele – zaczął. – Sprawdziliśmy wszystkich ludzi, którzy weszli wczoraj na teren CTG. Są wszyscy prócz dwóch śledczych z NTSB. Biuro szeryfa hrabstwa Maricopa sprawdziło ich pokój hotelowy. Okazuje się, że prawdziwi śledczy nie żyją. Zostali zastrzeleni i wsadzeni do wanny pełnej lodu. Na drzwiach powieszono tabliczkę: „Nie przeszkadzać”. Szybka robota – zabójcy mieli dzień lub dwa, zanim ktoś znalazłby zwłoki.

– Co zabrali?

– Sprawdziliśmy zawartość hangaru z systemem G-Tag. Wzięli twardą walizkę, zieloną, wielkości bagażu podręcznego. Nie została jeszcze zbadana przez naszych ludzi, więc nie mamy pojęcia, co było w środku.

– Po co tak ryzykowali?

– Mam wrażenie, że zakładali, iż samolot nie dotrze z powrotem do Stanów, kiedy jednak tak się stało, za wszelką cenę musieli odzyskać coś z wraku. Nie spodziewali się, że to znajdziemy – Hayden miał się rozbić nad oceanem.

– Jakież tropy?

– Koroner nadal wyciąga kawałki cegły z tego gościa, który się zabił. Świadcowie przy basenie widzieli, jak jakiś facet skacze z ciężarówki do wody, ale zniknął w zamieszaniu. Sprawdzamy, czy z parkingu ukradziono jakiś samochód, ale to chwilę potrwa, bo wiele wozów zostało zmiażdżonych.

Mamy nagranie z kamery przy bramie CTG. Aiden MacKenna je analizuje.

– Zadali sobie sporo trudu, żebyśmy nie otworzyli tej walizki – stwierdził Miles. – Będzie nas to kosztować kupę forsy.

– Bardziej martwi mnie to, co planują – powiedział Tyler. – Miles, wiem że oni gdzieś zbudowali ten bunkier i planują wykorzystać go jako arkę. To wstęp do czegoś dużego, a "Genesis Dawn" odgrywa w tym jakąś rolę.

– Test broni biologicznej? Tyler kiwnął głową.

– Możliwe. Może skończyli testy laboratoryjne i chcą zobaczyć, czy zadziała w niekontrolowanym środowisku? „Genesis Dawn” będzie albo kolejnym testem, albo właściwą rozgrywką.

– Czyli zbliża się koniec świata – stwierdził Miles lekko. – A ja myślałem, że to bzdura, którą wypisują sobie na tekturkach świry.

– Nikt nie wydaje czterystu milionów dolarów na bunkier, jeśli nie planuje z niego skorzystać. Oni wiedzą, że będą go potrzebować.

– Czy doktor Kenner domyśliła się już, jaki to ma związek z arką Noego?

– Pracuje nad tym w CTG. Jest przekonana, że jej ojciec znalazł prawdziwą arkę i że to nie jest tylko metaforyczna nazwa bunkra Oasis. Uważa, że jeśli znajdziemy arkę, może uda nam się to wszystko poskładać do kupy. Prawdę powiedziawszy, nie jestem o tym przekonany.

– Nie wierzysz. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

– Daj spokój, Miles. Stuczterdziestometrowej długości drewniany statek, który przetrwał sześć tysięcy lat i teraz stanowi element planu, którego celem jest zgładzenie miliardów ludzi? Znasz mnie. Jestem empirykiem. Uwierzę, jak zobaczę.

– Muszę powiedzieć, że ja też sceptycznie do tego podchodzę. Ale doktor Kenner tak wierzy swojemu ojcu... Cóż, posłucham intuicji. Jej wiara zmniejsza moje wątpliwości.

– A ten wielki drewniany statek, który powinien już dawno zmurszeć?

– Może twój sceptyczny umysł koncentruje się na niewłaściwym aspekcie tej sprawy? Powinno raczej zapytać, w jaki sposób arka Noego przetrwała sześć tysięcy lat. Jeśli odpowiesz na to pytanie, być może ją znajdziesz. I przy okazji sprawców tego zamieszania. Tak nawiasem mówiąc, będę miał problemy z załatwieniem tej sprawy. Gordian znajdzie się na indeksie za zniszczenia, o ile nie wskażemy winnych.

– A co z "Genesis Dawn"? Za dwa dni wypływa w dziewiczą podróż.

– Od tej chwili to twój kłopot. Liczę, że dopilnujesz, aby w przyszłym tygodniu świat nadal był tam, gdzie jest. Grant skończy tutaj, a ja mogę cię podrzucić z powrotem do CTG. Czeka tam na mnie z dziesięciu prawników i doradców ubezpieczeniowych.

Idąc za Milesem do jego specjalnego samochodu, którym mógł kierować za pośrednictwem iBOT-a, Tyler po raz pierwszy pożałował, że jego problemy nie są równie nudne jak rozmowy z prawnikami o ugodach. Do jutra musi wymyślić, jak znaleźć arkę Noego, archeologiczny skarb pozostający w ukryciu od początku spisanych dziejów ludzkości. No i zapobiec śmierci praktycznie wszystkich ludzi na Ziemi.

Oczywiście nic pilnego.

Cutter dotarł na wyspę Orcas helikopterem. Zaczął opowiadać Ulricowi, w jaki sposób, choć był całkiem mokry, uciekł przed tłumem policjantów w Parku Wodnym, jak ukradł samochód, pojechał do Tucson, a stamtąd pod fałszywym nazwiskiem poleciał do Seattle. Ulric podniósł rękę, dając mu do zrozumienia, że już wystarczy. Szczegóły były nieistotne. Liczyło się tylko to, że odzyskał walizkę.

Test przeprowadzony na pokładzie samolotu Haydena zakończył się sukcesem. Dowiódł, że arkon B można stosować w warunkach pozalaboratoryjnych. Teraz Ulric miał pewność, że aplikator arkonu na pokładzie „Genesis Dawn” będzie równie efektywny.

Wcześniej rozważał możliwość realizacji planu na wycieczkowcu bez wcześniejszego testu, ale takie postępowanie niosło ze sobą ryzyko. Gdyby się nie udało i aplikator zostałby znaleziony, trudno byłoby powtórzyć próbę. Co prawda miał przygotowany zapasowy kompleks w Szwajcarii – bunkier pod należącym do niego zamkiem koło Berna był funkcjonalny, ale nawet w połowie nie tak wygodny jak Oasis. Kiedy stwierdził, że lepiej zebrać wszystkich naukowców i uczniów w jednym miejscu, skupił się na rozbudowie kompleksu na wyspie Orcas i uspił szwajcarskie laboratorium. Uruchomi je później, ale tylko jeśli będzie to konieczne.

– Oczywiście to oznacza, że nie możesz udać się ze mną na „Genesis Dawn”, żeby aktywować urządzenie – powiedział do Cuttera.

Cutter zaprotestował.

– Mogę jechać w przebraniu.

Ulric zdawał sobie sprawę, że Cutter chce wziąć udział w tej najważniejszej operacji równie mocno jak on sam, ale nie zamierzał dopuścić, żeby cokolwiek zagroziło jego planom.

– Nie, zostaniesz na miejscu i zajmiesz się przygotowaniami. Kiedy wrócę, musimy być gotowi do akcji. Wszyscy mają tu przyjechać w ciągu następnych dwóch dni. Trzeba sprawdzić ponownie nasze zapasy i wszystkie procedury.

– Tak jest. A co z Lockiem? Nasz człowiek mówi, że był w biurze Colemana.

– To powiązanie już nie istnieje: zniszczyła je śmierć Colemana i usunięcie jego papierów. Bez aplikatora nikt nie będzie w stanie powiązać tej sprawy z nami. Sądziłem, że Watson wskazał bezpośrednio mnie, dlatego chciałem usunąć Tylera. Teraz widać, że to nie jest konieczne. Uwierz mi, znam Tylera. Gdyby wiedział coś choćby zbliżonego do prawdy, już by mnie ścigał. Może i dostał kilka wskazówek, ale nie ma nic, co by mu pozwoliło poskładać wszystko do kupy, nim będzie za późno.

– A ufa pan naszemu człowiekowi? Ulric kiwnął głową.

– Całkowicie. Słyszał o twoich problemach w Phoenix. Powiedziałem mu, żeby spotkał się ze mną w Miami. Dopilnuje, żeby aplikator został włączony, kiedy wyjadę.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał o dziewiczym rejsie „Genesis Dawn”, wiedział, że to idealna okazja na zapoczątkowanie Nowego Świata. Bilety na pierwszą podróż największego i najbardziej luksusowego wycieczkowca na świecie wyprzedano na wiele lat przed jego zwodowaniem. Ulric

wykorzystał władzę, jaką dawały mu jego miliardy, i zarezerwował największy apartament na statku. Zgodził się też, choć nie bez oporów, na udział w uroczystej gali inauguracyjnej.

Statek miał popłynąć najpierw do Nowego Jorku, a potem do głównych portów Europy, po drodze zabierając na pokład tysiące dygnitarzy i pasażerów z całego świata, którzy choć przez kilka dni chcieli przebywać na tym wspaniałym statku, żeby potem mieć co wspominać.

Cały rejs miał potrwać czterdzieści dni, tyle samo co biblijny potop. Kiedy Ulric się o tym dowiedział, uznał to za znak.

Kiedy pasażerowie opuszczą statek, udadzą się na najludniejsze lotniska świata. Był to idealny sposób na rozprzestrzenienie arkonu po całym świecie, i to w ciągu zaledwie kilku tygodni. Kiedy władze odkryją prawdziwe źródło tej choroby, będzie za późno. Pojawi się wszędzie.

Ulric był nieco rozczarowany arkonem B – tym, którego użył na pokładzie samolotu Haydena. Choć dawał on pożądaną efekt, działał za szybko i zainfekowanych można było izolować. W ten sposób zginęłoby nie więcej niż kilka tysięcy ludzi. A nie taki miał plan. Chciał mieć czynnik, który będzie działać powoli.

Kolejny rok zajęło opracowanie arkonu C, który w końcu pozwolił na rozpoczęcie realizacji planu stworzenia Nowego Świata. Oczywiście nie było żadnego lekarstwa, więc kiedy arkon C rozprzestrzeni się po całym świecie, nic już nie da się zrobić. Zapewne epidemię przeżyje kilka izolowanych grup, ale to będzie czysty przypadek. Przeprowadzone symulacje komputerowe wskazywały, że na świecie nie ocaleje więcej niż milion ludzi. Tak więc on i jego wyznawcy musieli tylko przeczekać najgorsze, a potem objawić się jako przywódcy Nowego Świata.

Dlatego poświęcił tak wielkie środki na zbudowanie Oasis. To była jego własna podziemna arka. Zawsze będzie już znana jako arka Ulrica.

Co za ironia, że odnalezienie arki Noego umożliwiło realizację jego misji! Przez krótką chwilę rozważał ujawnienie tego odkrycia światu i urzeczywistnienie w ten sposób swego życiowego marzenia. Jednak odkrycie umożliwiło powstanie nowego marzenia, większego i o ileż głębszego. Bóg uznał go za narzędzie, poprzez które przebuduje świat zgodnie ze swą wizją.

Będzie Noem nowej ery. Ojcem wszystkiego, co przejdzie do Nowego Świata, to był wielki ciężar, ale Bóg widać coś w nim dostrzegł, coś, co czić będą następne pokolenia.

Rzecz jasna narodziny Nowego Świata będą bolesne, jak to bywa z porodami. Jednak był pewien, że później zostanie uznany za bohatera, za ramię Boga, człowieka, który sprowadził na ludzkość nowy złoty wiek.

Jego towarzyszka w Nowym Świecie, jego ukochana Swietłana, podeszła teraz do niego – za nią podążał służący niosący jej bagaż. Będzie mu towarzyszyła podczas gali, razem wzniosą toast za początek Nowego Świata.

– Wyglądasz na szczęśliwego – powiedziała. – Jesteś gotowy?

– Czy wiesz, że wyruszamy w największą podróż w historii? – spytał. – Większą nawet niż podróż Noego?

– Wiem – odparła. – Już się nie mogę doczekać. Ale to ostatnia okazja, żeby włożyć suknię od Armaniego, więc miejmy nadzieję, że nie będzie padać.

Tyler wrócił do CTG w środę po południu. Aiden nie ustalił tożsamości napastników na podstawie baz danych FBI i wojska, więc Locke przeglądał wideo z wjazdu samochodu na teren CTG, próbując znaleźć jakiś klucz do rozwiązania tej zagadki. Grant Westfield, który zakończył prace przy rozmontowywaniu liebherra, odnalazł Tylera w pokoju nadzoru. Kiedy spojrzął na ekran, na jego twarzy pojawił się niepokój.

- Kurwa mać – powiedział.
- Co jest?
- Znam tego gościa.
- Którego?
- Kierowcę. Tego, który uciekł. Nazywa się Dan Cutter.
- Skąd go znasz?
- Służyłem z nim w Iraku.
- Rangerzy?

Grant usiadł gwałtownie, a krzesło zatrzeszczało pod jego ciężarem.

- Przez jakieś cztery miesiące. Wystarczyło, żeby się zorientować, co to za pojebaniec.

Po raz pierwszy Tyler słyszał coś na temat kłopotów Granta w oddziale sił specjalnych. Tyler służył w wojsku przed 11 września 2001 roku i potem wrócił do swego oddziału. W Afganistanie i później w Iraku, gdzie był dowódcą kompanii, zaprzyjaźnił się z WestfielDEM, swoim sierżantem. Świetnie się ze sobą rozumieli. Westfield został potem przeniesiony do rangerów ze względu na swoją reputację specja od elektroniki – takich ludzi potrzebowano w siłach specjalnych. Ponieważ miał doświadczenie bojowe, był dla nich cennym nabytkiem.

O ile Tyler wiedział, w oddziale Granta działo się dobrze przez dwa lata, a zaczęło się psuć, kiedy jego okres służby dobiegał końca. Tyler odszedł już wtedy z wojska. Spodziewał się, że Grant przedłuży kontrakt, ale coś się stało – przyjaciel zapytał go o pracę w cywilnym świecie. Tyler natychmiast zaproponował mu stanowisko partnera w Gordian. Grant nigdy nie mówił o służbie w rangerach, czasem tylko wspominał o jakimś incydencie w Iraku.

- Chodzi o Ramadi? – spytał Tyler.

Grant powoli pokiwał głową. Była to jedna z rzadkich okazji, kiedy był śmiertelnie poważny. Tyler poczuł zdenerwowanie.

– Ten facet był najlepszy – zaczął Grant. – Mój przełożony. Ja byłem wtedy sierżantem, a on starszym sierżantem. Wszyscy znali go pod ksywą Piła Łańcuchowa, ponieważ ciął wrogów na kawałki. Nie chciałem go tak nazywać, głównie dlatego, żeby go wkurzyć. Potrafił wywęszyć kryjówki powstańców jak nikt inny. Był w rangerach legendą. Wszyscy go znali. Cutter miał na koncie najwięcej zabitych z całego oddziału. Widziałem, że balansuje na granicy i że pewnego dnia może się posunąć

za daleko. Za bardzo lubił zabijać. Zaczął sobie wycinać karby na broni. Miał ich tyle, że kolba zaczęła wyglądać jak kanapa mojej matki, kiedy kot naostrzył sobie o nią pazury. A potem było Ramadi.

Grant przerwał na chwilę. Tyler czekał. Westfield nie lubił o tym mówić.

– Byliśmy na patrolu, szukaliśmy komórki powstańczej na północnych przedmieściach miasta. Poszliśmy pieszo, żeby się nie afiszować, ale mieliśmy w pogotowiu śmigłowiec. Cutter namierzył powstańców w jednym z nielicznych stojących jeszcze domów. Podchodziliśmy do nich, kiedy skądś pojawił się facet z granatnikiem. Cutter zdjął go jednym strzałem, ale wcześniej facet zdołał zabić naszego porucznika. To wystarczyło. Weszliśmy do środka. Mieliśmy za zadanie ująć podejrzanych, ale Cutter tego nie kupił. Rozkazał nam ich zabić. A my wykonaliśmy ten rozkaz – Grant powiedział to głosem bez wyrazu, ale Tyler wyczuwał jego ból. – Na tym nie koniec. Cutter wyszedł na zewnątrz i spędził do środka wszystkie rodziny ukrywające się w okolicznych domach.

Tyler domyślił się, co potem się stało.

– Powiedział, że chce ich przesłuchać – ciągnął Grant. – A potem zaczął strzelać. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Być może zupełnie niewinni. Dla Cuttera nie miało to znaczenia. Kiedy tylko zorientowałem się, co robi, powaliłem go. Rodziny, a właściwie pozostali przy życiu ich członkowie uciekli. Cutter i ja pobiliśmy się na ulicy i wtedy właśnie włączył się snajper. Trafił Cuttera dwa razy, w ramię i w krocze. Kiedy Cutter został ranny, ja przejąłem dowództwo. Wezwałem nasz śmigłowiec i wydostałem nas stamtąd, łącznie z zabitymi. Cutter trafił do szpitala w Ramstein. Podobno rana ramienia była niegroźna, ale musieli amputować mu genitalia. Skończyłem służbę dwa miesiące później. Nigdy więcej go nie widziałem. Ale wiem, że mnie pamięta.

– Myślisz, że widział cię wczoraj?

– Jeśli tak, musiały go świerzbić łapy, żeby załatwić mnie na miejscu. Przykro mi, Tyler. W hangarze było tylu ludzi, że go nie zauważyłem. Gdybym go zobaczył, być może ci policjanci jeszcze by żyli.

Tyler przypomniał sobie, jak Grant przeskoczył na wywrotkę, żeby go uratować.

– Mogło być dużo gorzej – powiedział.

– Już jest źle, jeśli Cutter jest w to wplątany. Ktokolwiek go zatrudnił, dostał najlepszego wariata, jaki jeszcze chodzi luzem. A skoro mają Cuttera, zapewne mają wielu innych psychicznych, takich jak on. Potrafił werbować ludzi całkowicie mu oddanych, gotowych wykonać każdą brudną robotę. Może powinniśmy włączyć w sprawę generała?

Tyler przewrócił oczami na wzmiankę o swoim ojcu.

– Miles cię do tego namówił? Grant położył dłoń na ramieniu Tylera.

– Słuchaj, wiem, co czujesz do ojca, ale to dość wpływowy facet i dużo może.

Tyler westchnął.

– Uwierz mi, gdybym myślał, że on może zrobić coś, czego nie damy rady zrobić sami, zwróciłbym się do niego.

Grant miał wątpliwości.

– Naprawdę?

– Musiałbym przełknąć całe wiadro dumy, ale tak.

– Na pewno chciałby pomóc.

– Wiem. Na tym polega problem. Będę mu wtedy coś winien. – Tyler wstał. – Lepiej zadzwonię do agenta Pereza i powiem FBI, na co trafiliśmy. Może mają coś więcej o tych dwóch, którzy ścigali nas w Seattle.

– A znalazłeś coś więcej o związkach Colemana z Whirlwind? – spytał Grant.

– Jeszcze nie. Tyle było zajęć, że nie miałem czasu skontaktować się z Aidenem. Miał do mnie zadzwonić, jeśli coś znajdzie.

– Wracam do hangaru, poszukam innych tropów. Może Cutter coś zostawił, chociaż wątpię.

Wyszli razem z pokoju nadzoru. Rozstali się na korytarzu – Tyler skierował się do pokoju, który przydzielił Dilarze. Po drodze zadzwonił do Pereza. Agent FBI odebrał po drugim dzwonku.

– Doktorze Locke, właśnie chciałem z panem porozmawiać.

– Zidentyfikował pan tych ludzi z Seattle?

– Tak.

– Byli wojskowi z sił specjalnych?

– Skąd pan wie?

Tyler opowiedział mu o Danie Cutterze alias Pile Łańcuchowej i ukradzionej walizce.

– Czy ktoś groził zniszczeniem „Genesis Dawn”? – spytał.

– Nie, ale wzmocniłem ochronę, na ile się dało. Bez bezpośredniego zagrożenia ze strony terrorystów niewiele mogę zrobić.

– Agencje Perez, coś się wydarzy na „Genesis Dawn”. Albo podczas gali, albo na morzu. W każdym przypadku mówimy o życiu ośmiu tysięcy osób. Nie bierze pan poważnie historii doktor Kenner?

– Oczywiście, że biorę. Ale zajmujemy się też wypadkiem Haydena. Waszyngton nie chce wywoływać paniki informacją, że ktoś może użyć broni biologicznej na terytorium Stanów Zjednoczonych, ale dają mi wolną rękę i ludzi na wypadek, gdyby coś się miało zdarzyć.

– A co z walizką zabraną z CTG? – spytał Tyler. – Zapewne to w niej była ukryta broń biologiczna.

– Będziemy sprawdzać wszystkie walizki wnoszone na pokład „Genesis Dawn”, ale nie wiem, czego mamy szukać.

– Będzie pan tam osobiście?

– Mówiłem już, traktuję tę sprawę serio, chociaż powiedział mi pan tylko, że „Genesis Dawn” jest potencjalnym celem. Jak mam chronić największy wycieczkowiec świata przed atakiem, skoro nie wiem, czego szukać?

Tyler poczuł żal, że tak głupio stracił dowód. Gdyby złapał Cuttera, miałby o wiele lepsze argumenty za tym, żeby zatrzymać wycieczkowiec.

Nie powiedział jeszcze Perezowi o tym, co znalazł w biurze Colemana: projekcie Whirlwind, czy też Oasis. To była niepotwierdzona teoria, jedynie przeczuwał, że śmierć Colemana miała z tym związek. Nie miał żadnych dowodów, ale musiał przekonać Pereza, aby zachował czujność.

– Agencie Perez, mam powody, aby przypuszczać, że to wszystko może mieć związek z tak zwanym projektem Oasis.

– A co to za projekt?

– Podziemny bunkier, w którym setki ludzi mogą przebywać przez kilka miesięcy. Sądzę, że ten, kto zabił Haydena, ma przygotowany taki bunkier.

– A skąd pan o tym wie?

– Ponieważ pracowałem przez dwa miesiące przy takim projekcie. Miał inną nazwę, ale chodziło o to samo.

– I to dlatego Coleman zginął? – domyślił się Perez. – Zacierali ślady?

– Właśnie.

– Ma pan jakieś dowody w sprawie tego projektu Oasis?

– Nie. Ktoś usunął wszystkie dokumenty z biura Colemana dotyczące tego projektu. Miałem szczęście, że znalazłem cokolwiek.

Perez westchnął.

– Powiadomię moich przełożonych o pańskim znalezisku, ale bez dowodów trudno będzie ich przekonać, żeby coś zrobili. Jak duża była ta walizka?

– Jak bagaż podręczny. Ta na „Genesis Dawn” może być większa, ale musi to być coś przenośnego.

– Jeśli pojawi się coś podejrzanego, na pewno to odnajdziemy, proszę się nie martwić, doktorze Locke – powiedział Perez. Mówił to takim tonem, jakby uspokajał kochającą matkę, wysyłającą dziecko do przedszkola. Tyler nie lubił, gdy ktoś go tak traktował.

– Miło mi to słyszeć, agencie Perez – odparł. – Ponieważ jeśli pan tego nie znajdzie, ktoś wniesie na pokład statku urządzenie, które zabije tam wszystkich.

Tyler wszedł do pokoju, który przydzielił Dilarze. Siedziała przy biurku uginającym się pod sto-
sem książek.

– Miła lektura? – spytał.

– Twoja firma była tak uprzejma, że dostarczyła mi notatki ojca i wyniki jego badań, które odda-
łam do magazynu. Przyjechały FedExem dziś rano. Kiedy dowiedziałam się, że zaginął, przejrzałam
je, ale nie znalazłam nic użytecznego, więc od tamtej pory leżały w magazynie. Pomyślałam, że do-
brze będzie jeszcze raz im się przyjrzeć.

– Jego badania dotyczące arki Noego? Kiwnęła głową.

– To była jego obsesja. Wierzył w historyczną wartość Biblii, w to, że w historii o potopie tkwi
ziarno prawdy. Gdyby odnalazł arkę Noego, wykazałby, że potop faktycznie miał miejsce.

– Mogłoby wkurzyć parę osób, gdyby się okazało, że wszystko nie przebiegło dokładnie według
biblijnej opowieści.

– Mojego ojca to nie obchodziło. Liczyła się prawda. Był dociekliwy. Kochał odkrywać bez
względu na to, co pociągało za sobą odkrycie. I nie wierzył, że Biblia to nieomylny dokument pocho-
dzący bezpośrednio od samego Boga. Uważał, że jest omylna dlatego, że ludzie manipulowali nią
przez wieki.

– Masz na myśli przekłady?

– Właśnie. Biblia została przetłumaczona z hebrajskiego na grekę, z greki na łacinę, a z łaciny na
inne języki. Mój ojciec wiedział, że w tym procesie w tekście mogły się pojawić błędy. Już liczne
angielskie przekłady dowodzą, że można ją interpretować na różne sposoby. Wyciągnęła ze stosu plik
notatek.

– Tutaj są jego transkrypcje z Biblii w wersji Douay-Rheims, którą większość uczonych uważa za
najlepsze angielskie tłumaczenie. A konkretnie z Księgi Rodzaju, rozdziały od siódmego do dziesią-
tego. Popatrz sam.

Księga Rodzaju 7,17: „A potop trwał na ziemi czterdzieści dni i wody wezbrały, i podniosły arkę
wysoko ponad ziemię”.

Słowo „podniosły” zostało wykreślone. W wersji ojca Dilary ten ustęp brzmiał:

„A potop trwał na ziemi czterdzieści dni i wody wezbrały, a arka była wysoko ponad ziemią”.

– Według mnie znaczenie jest takie samo – stwierdził Tyler.

– Jest coś jeszcze?

Dilara wskazała kolejny ustęp.

Księga Rodzaju 7,18: „Kiedy przybywało coraz więcej wody i poziom jej podniósł się wysoko
ponad ziemią, arka płynęła po powierzchni wód”.

Arvadi zmienił „płynęła” na „zawieszona była”.

„Kiedy przybywało coraz więcej wody i poziom jej podniósł się wysoko ponad ziemią, arka zawieszona była nad powierzchnią wód”.

– Moim zdaniem to nadal dzielenie włosa na czworo – mruknął Tyler.

– Zgadzam się. Ale dalej robi się dziwniej. Tyler przeczytał następny ustęp:

Księga Rodzaju 8,4: „Miesiąca siódmego, siedemnastego dnia miesiąca arka osiadła na górach Ararat”.

Tym razem Arvadi zmienił tylko jedno słowo, „na” na „w”.

– Miesiąca siódmego, siedemnastego dnia miesiąca arka osiadła w górach Ararat – przeczytał Tyler. – Jakie to ma znaczenie?

– Góra Ararat ma dwa wierzchołki: Ararat i Mały Ararat. Być może mój ojciec myślał, że arka spoczęła między nimi.

Tyler przejrzał notatki i znalazł jeszcze jeden przekreślony ustęp.

Księga Rodzaju 9,15: „Wtedy wspomnę na moje przymierze, które zawarłem z wami i z wszelką istotą żywą, z każdym człowiekiem; i nie będzie już nigdy wód potopu na zniszczenie żadnego jestestwa”.

Zamiast „żadnego jestestwa” wpisane było „wszelkiego ciała”. Właśnie to stało się na pokładzie samolotu Haydena, zniszczone zostały ciała. Tyler wzdrygnął się.

– Przymierze Boga z Noem po potopie – powiedziała Dilara, a potem zaczęła recytować z pamięci. – „Gdy zatem będzie ten łuk na obłokach, patrząc na niego, wspomnę na przymierze wieczne między mną a wszelką istotą żyjącą w każdym ciele, które jest na ziemi”.

– Jak sądzisz, co oznaczają te notatki? – spytał Tyler.

– Ojciec opowiadał mi wiele razy o swojej ukochanej teorii, ale nigdy nie miał dowodów na jej poparcie, więc ją odrzucałam. Teraz czuję się taka głupia.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Przez dziesiątki lat najlepsi naukowcy świata wyśmiewali teorię Wegenera o dryfowaniu kontynentów. Teraz każdy geolog, który poda ją w wątpliwość, będzie uznany za świra. Jak brzmiała ukochana teoria twojego ojca?

– Że kluczem do odnalezienia arki Noego jest tajemniczy zwój nazywany Księgą Jaskini Skarbów. Mówi on o tajemnicy tak niezwyklej, że nikt w nią nie uwierzy, póki nie zostanie odnaleziona sama arka.

– Nigdy nie powiedział ci, co to za tajemnica? Dilara pokręciła głową.

– Mówił, że jest bardzo bliski jej odnalezienia. Nim zniknął, dokonał przełomu. Kiedy rozmawiałam z nim po raz ostatni, powiedział, że to odkrycie jest tylko kwestią tygodni. Zaskoczy świat swoim znaleziskiem i potem będę mogła nosić głowę wysoko i być z niego dumna. Dopóki Sam Watson nie wywrócił mojego świata do góry nogami, myślałam, że to tylko kolejne złudzenie.

Dilara oparła się wygodnie na krześle i przeczesała włosy palcami. Srebrny wisior na jej szyi odbił światło lampy i zwrócił uwagę Tylera. Medalion, który ojciec Dilary przysłał jej tuż przed swoim zaginięciem...

– Więc uważasz, że tym przełomem było odnalezienie Księgi Jaskini Skarbów? – spytał.

– Być może, ale przejrzałam wszystkie te notatki i nic w nich nie ma.

– Twój ojciec pewnie chciałby, żebyś ją znalazła, prawda?

Na wypadek, gdyby nie mógł sam zakończyć poszukiwań?

– Tak sędzę. Ale nigdy mi nie powiedział, gdzie jest ten zwój.

– Może nie mógł. Może ten, kto go zabił, zabrałby go, gdyby o nim wiedział.

– W takim razie gdzie on jest?

– Mówiłaś, że twój ojciec nigdy nie zdejmował tego wisiora i że byłaś zaskoczona, gdy ci go przysłał. Mogę go obejrzeć?

Odpięła wisior i podała mu. Otworzył medalion i spojrzał na zdjęcie jej matki.

– Gzy wiesz, dlaczego ojciec ci go przysłał?

– Napisał, że to prezent urodzinowy.

Tyler znów spojrzał na zdjęcie. Kiedy oglądał medalion na platformie wiertniczej, zaraz po katastrofie śmigłowca, nie zauważył, żeby uszkodziła go woda, ale zdjęcie było wypuczone, jakby coś je wypychało od spodu. Wyjął swojego leathermana i otworzył nóż.

– Mogę? Nie uszkodzę zdjęcia.

Dilara była zdumiona, ale skinęła przyzwalająco głową. Tyler podważył zdjęcie, aż plastikowa pokrywka odskoczyła. Na stół wypadł maleńki kawałek papieru.

Dilara patrzyła na niego zaskoczona.

– Myślę, że to dlatego ci go dał – powiedział Tyler. Ostrożnie rozwinął papier. To był kwadrat o boku nie większym niż trzy centymetry, zapisany starannym pismem. Niestety atrament się rozmazał.

– To charakter pisma mojego ojca – powiedziała Dilara cicho. – Rozpoznaję go, chociaż jest taki zamazany.

Tyler porównał go z notatkami i stwierdził, że Dilara ma rację. Rozróżnił trzy litery: KJS, a dalej chyba cyfry, całkiem nieczytelne.

– KJS – powiedział. – Księga Jaskini Skarbów? Dilara zerwała się z krzesła.

– Tu jest napisane, gdzie ją znajdę! Musiał ją ukryć przed śmiercią!

– Jeśli ją znajdziemy, doprowadzi nas do arki Noego.

– Ale atrament się rozmazał – powiedziała. – Nigdy tego nie odczytamy.

– Niekoniecznie. Mamy w CTG bardzo czułe instrumenty. Poproszę nasze laboratorium, żeby nad tym popracowało. A tymczasem...

Zadzwoiła jego komórka. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko MacKenna. Tyler odebrał połączenie.

– Jakież wieści? – spytał.

– Chyba coś dla ciebie mam – powiedział Aiden. – Wreszcie miałem czas podrażnić trochę sprawę tego Sama Watsona. Pracował dla małej firmy farmaceutycznej o nazwie PicoMed Pharmaceuticals. Coś w rodzaju zespołu ekspertów. Nigdy nie wyprodukowali zarejestrowanego leku. Próbowali

łem włamać się do ich systemu, ale jest całkowicie zabezpieczony. Pachnie mi to wojskiem, ale zapach jest trochę nie taki.

– Dlaczego?

– Sprawdziłem w bazach wojskowych i rządowych. Ani jednej wzmianki. Jeśli dostają fundusze od rządu, dobrze się z tym kryją.

– Co nam to daje?

– Ich prezes nazywa się Cristian Bulesa. Słyszałeś o nim?

– Nie. A powinienem?

– Trudno powiedzieć. Przejdźmy teraz do projektu Whirlwind. Pomyślałem, że zacznę od tej firmy, która finansowała Oasis, Juneau Earthworks. Zwinęli się trzy miesiące temu.

– W dogodnym momencie.

– Też tak sobie pomyślałem, więc sprawdziłem dane firmy. Zarejestrowana w Delaware. Prezes: Cristian Bulesa.

– Bingo!

– Właśnie. Ten Cristian Bulesa ma jedną ciekawą rzecz wspólną z bratem Rexa Haydena. Obaj byli mocno zaangażowani w działalność Kościoła Świętych Wód.

– Żartujesz?

– Poszperałem trochę i stwierdziłem, że fundusze tego Kościoła pochodzą w zasadzie z jednego źródła. Prywatnej firmy o nazwie Ulric Pharmaceuticals.

– Mówisz o Sebastianie Ulricu?

– Tak jest. To przywódca tego Kościoła. Pomyślałem sobie, że Cristian Bulesa to trochę dziwaczne nazwisko, więc poprzerastawiałem litery i...

Tyler zrozumiał, do czego Aiden zmierza, ale nie mógł w to uwierzyć.

– Ależ ten facet ma ego! Używał anagramu własnego nazwiska w firmach przykrywkach?

– Prawdziwy z niego komedian, bez dwóch zdań. Stwierdziłem, że Gordian pracował kiedyś dla Ulric Pharmaceuticals. Poznałeś go?

Tyler zazgrzytał zębami.

– Niestety, tak.

Kilka lat temu Ulric zatrudnił Gordian przy przebudowie niezwykle nowoczesnego laboratorium biologicznego w swojej głównej siedzibie w Seattle. Potrzebował porady w kwestii filtrów zanieczyszczeń. Był to ważny projekt, więc sam Ulric się w niego zaangażował – Tyler blisko z nim współpracował. Prace przebiegły dobrze, a Ulric był pod wrażeniem kompetencji Tylera i Gordian.

Po zakończeniu fazy projektu rola Gordian ograniczała się do monitorowania postępów prac, więc Tyler skupił się na projekcie Whirlwind. Ale nadal pracował przy laboratorium Ulrica – wtedy właśnie zaczęły się problemy.

Ulric zaczął wspominać w rozmowach o Kościele Świętych Wód, o tym, że założył go, kiedy studiował w Yale. Początkowo, dla dobra firmy, Tyler taktownie słuchał tych wypowiedzi. Ulric zaprosił go na Hawaje – oficjalnie po to, żeby przedyskutować niektóre aspekty projektu laboratorium, ale

kiedy Tyler tam pojechał, zaczął mu wstawiać gadki o swoim Kościele. Głędził o tym, w jak okropnym stanie jest środowisko naturalne i że ludzkość to czyrak na pięknym obliczu Ziemi. Jego Kościół miał za zadanie zjednoczyć najbystrzejsze umysły świata, ludzi, którzy rozumieli potrzebę zapewnienia lepszego jutra planecie.

Ulric uważał, że Tyler należy do tego typu osób. Z kolei Tyler sądził, że Ulric to czarujący człowiek, ale i pomyleniec. Jego pogarda dla tych, których uważał za niższych intelektualnie, była wyraźnie widoczna. Wprawdzie Locke zgadzał się w zasadzie z oceną Ulrica dotyczącą stanu środowiska, ale jego tyrady na temat potrzeby zmiany trąciły nieprzyjemnie fanatyzmem. Dał więc jasno do zrozumienia, że nie chce mieć nic wspólnego z żadnym pomyłonym kultem, po czym wrócił do Seattle własnym transportem.

Kiedy potem przyjrzał się realizacji projektu laboratorium, zauważył, że zlekceważono pewne wytyczne Gordian, dotyczące właśnie ochrony środowiska. A gdy poruszył ten temat z Ulrikiem, natychmiast został odsunięty od projektu, po czym poinformowano go wprost, że prawnicy Ulrica rozedrą Gordian na strzępy, jeśli będzie naciskał w tej sprawie.

Dwa tygodnie później projekt Whirlwind został nagle odwołany. Te dwa ciosy poważnie dotknęły Gordian, ale wówczas Tyler nie widział między nimi powiązania. Teraz wyglądało to tak, jakby Ulric stał za Whirlwind – to wyjaśniałoby, dlaczego projekt nagle zamknięto.

– Czyli Sebastian Ulric jest w to wmieszany? – spytał niechętnie. Obawiał się implikacji twierdzącej odpowiedzi.

– Na pewno ma forszę potrzebną do realizacji projektu Whirlwind. Ale to jeszcze nie wszystko. – Zabrzmiało to tak, jakby najlepsze Aiden zachował na koniec.

– No gadaj.

– Sebastian Ulric osobiście zarezerwował sobie największy apartament na dziewiczy rejs „Genesis Dawn”. Podobno ma się pojawić na gali w czwartek wieczorem.

– Jak dla mnie to zbyt wiele zbiegów okoliczności.

– Też tak sobie pomyślałem. I myślę, że wiem, co zaraz powiesz. Że chcesz iść na tę galę.

– Zgadłeś. Zdobądź dwa bilety. Chcę osobiście porozmawiać z Sebastianem.

– Aiden znowu góra! Dwa lata temu Gordian wykonywał pewne prace dla tej linii żeglugowej, więc Miles załatwił ci kabinę. Bilety czekają na ciebie na statku w Miami. *Bon voyage!*

Tyler się rozłączył i spojrział na Dilarę. Podniosła wzrok, kiedy usłyszała, że skończył rozmawiać.

– I co? – spytała.

– Myślę, że musimy znów iść na zakupy. Jedyne problem polega na tym, że nie wiem, gdzie się kupuje suknie wieczorowe.

– Suknie wieczorowe?

Tyler kiwnął głową.

– Masz ochotę iść na przyjęcie?

„GENESIS DAWN”

Przez otwarte drzwi balkonowe apartamentu na pokładzie „Genesis Dawn” Tyler słyszał cichy warkot motorówki przepływającej gdzieś za terminalem wycieczkowców na Dodge Island. W oddali połyskiwały światłami drapacze chmur Miami. Spojrzał na zegarek. Było wpół do ósmej i słońce już zaszło. Uroczysta gala rozpoczęła się pół godziny temu. Nie było sensu przychodzić punktualnie, szczególnie jeśli chciało się zrobić wrażenie.

Ocecił w lustrze w bawialni swój smoking. Wyglądał nieźle jak na inżyniera, który dwa dni temu omal nie zginął przygnieciony kupą cegieł. Ktoś znalazł jego glocka, którego zgubił podczas pogoni za wywrotką. Był nieco sponiewierany, ale solidne czyszczenie przywróciło mu sprawność, a ponieważ w stanie Floryda wolno było nosić ukrytą broń, załatwił sobie marynarkę o numer za dużą, żeby pistolet jej nie wypychał. Po tej akcji z Phoenix miał przecucie, że znów mu się przyda, tak samo jak jego ukochany leatherman, którego nosił przy pasku.

Kiedy wypłynęło nazwisko Ulrica, od razu wiedział, że jego były klient musi być zamieszany we wszystko, co zdarzyło się do tej pory. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny zastanawiał się, jak zdobyć dowód na to, że ma rację, ale bezskutecznie. Na pozór wyglądało to jak seria przypadków. Nikt nie będzie kwestionował słów jednego z najbogatszych ludzi w kraju, nawet jeśli jest przywódcą podejrzanego organizacji religijnej.

Tyler wiedział, że bogactwo i nadmierna pewność siebie czynią z Ulrica bardzo niebezpiecznego wroga. FBI zajęło się przeszukiwaniem statku i bagażu, więc postanowił spróbować innego podejścia. Jeśli zaskoczy Ulrica podczas gali, być może wytrąci go z równowagi i spowoduje, że popełni on jakiś błąd albo przynajmniej opóźni to, co zaplanował na „Genesis Dawn”.

Kiedy postanowił pojechać do Miami, początkowo nie zamierzał zabierać ze sobą Dilary. Myśl o tym, że we dwoje wejdą na statek, na którym być może zostanie użyta zabójcza broń biologiczna, nie była zbyt pociągająca. Ale kiedy zobaczył ją z tym medalionem i uświadomił sobie, jak ważne jest dla niej odszukanie człowieka, który odpowiada za śmierć jej ojca, zrozumiał, że musi ją zabrać. Chciała dotrzeć do prawdy jeszcze bardziej niż on.

– Jak ci idzie? – zapytał przez drzwi sypialni.

– Jestem prawie gotowa – odpowiedziała. – Tylko suknia jest trochę ciasna.

– Pomóc ci?

– Dam ci znać, jeśli będę cię potrzebowała.

Chwilę później otworzyła drzwi – Tylerowi opadła szczęka.

Odetchnął gwałtownie.

W Phoenix wybrali się do ekskluzywnego sklepu z odzieżą, gdzie Dilara wybrała prostą czarną suknię wieczorową i pasującą do niej szpilki. Tyler nie widział, jak ją przymierała, więc jej wygląd był dla niego zaskoczeniem. Aż do tej pory widywał ją tylko w spodniach, z włosami spiętymi w kok lub związanymi w koński ogon i bez makijażu.

Teraz zupełnie się zmieniła. Jej kruczoczarne włosy opadały poniżej ramion i stanowiły doskonałe dopełnienie sukni, która oblepiała jej ciało i spływała aż do ziemi. Dekolt w kształcie litery V zdobił medalion od jej ojca. Lekki makijaż podkreślał wysokie kości policzkowe i czekoladowy kolor oczu.

Dygnęła lekko.

– I?

Tyler otrząsnął się z szoku.

– Wyglądasz olśniewająco.

Uśmiechnęła się, równocześnie ucieszona i zażenowana jego komplementem.

– Przy mojej pracy nieczęsto się tak ubieram.

– Chodź, pokażemy wszystkim, co tracą – powiedział.

Podał jej ramię. – Idziemy?

Na obcasach była niemal jego wzrostu. Wzięła go pod rękę i zajrzała mu prosto w oczy.

– Nigdy nie sądziłam, że inżynier będzie tak rewelacyjnie wyglądał w smokingu.

– Być może powinienem nosić go częściej.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – powiedziała. Potem jej głos stał się rzeczowy. – No to chodźmy zobaczyć, czy uzyskamy jakieś odpowiedzi.

Wyszli z kabiny na korytarz otaczający widoczne w dole otwarte atrium wielkości dwóch boisk piłkarskich. Takie same korytarze biegły na dziewięciu pokładach. Z siedmiu górnych wchodziło się z nich prosto do kabin, dwa dolne pełne były sklepów, restauracji i barów. Na kolejne pokłady prowadziła spiralna rampa – ci, którym nie chciało się nią wspinać, mogli skorzystać z trzech przeszkolonych wind. Na potrzeby gali atrium przekształcono w ogromną salę balową. Tłoczyły się tam tysiące gości, a ubrani na biało kelnerzy roznosili na tacach szampana i przystawki.

Tyler rozglądał się, szukając Ulrica.

– Widzisz go? – spytała Dilara, kiedy szli do windy.

– Jeszcze nie – odparł. – Tyle tu ludzi, że chwilę to potrwa.

W tej samej chwili zobaczył blondyna rozmawiającego z ożywieniem z grupką ludzi, słuchających go w skupieniu. Pamiętał jego gestykulację z Hawajów – wówczas Ulric głądził o grzechu i karze. Mężczyzna odwrócił się na moment i Tyler zobaczył wyraźnie jego przystojną twarz. Jego rysy nie były już tak miękkie jak niegdyś. Włosy miał starannie ułożone. Smoking za pięć tysięcy dolarów leżał na nim jak ulał.

Sebastian Ulric, bez dwóch zdań. Towarzyszyła mu szczupła młoda kobieta.

– To on – powiedział Tyler, wskazując go głową.

Kiedy lecieli z Phoenix, opowiedział Dilarze o swoich doświadczeniach z Ulrikiem.

– To jest człowiek, który zabił mojego ojca? – spytała.

– Nie wiem. Ale założę się, że on za tym wszystkim stoi. Na pewno jest do tego zdolny.

– Sprawia wrażenie czarującego. Trudno uwierzyć, że to masowy morderca.

– Musimy z nim uważać, to niebezpieczny człowiek. Może nawet socjopata. Na pewno jest niezwykle inteligentny. Jeśli mamy się czegoś dowiedzieć, musimy to dobrze rozegrać. Trzymaj się mnie.

Zaprowadził ją do windy. Kiedy zjechali na sam dół, natknęli się na jedną z wyjątkowo żwawych hostess.

– Może chcą państwo kupić dodatkowe losy na loterię? – spytała.

– Każdy pasażer otrzymał wraz z biletem los, na który może paść jedna z naszych wspaniałych nagród. – Wskazała na platformę na środku sali. Stał na niej czerwony kabriolet mustang, dwa motory suzuki – czerwony i czarny – telewizory plazmowe, komputery i góra innego sprzętu elektronicznego. Kluczyki do samochodu i motocykli wystawiono osobno w przeszklonej szafce, każdy z przywieszką w kolorze pojazdu. – Zwiększą państwo swoje szanse na otrzymanie tych kluczyków, jeśli kupią państwo dodatkowe losy – ciągnęła hostessa.

– Nie, dziękujemy – odparł Tyler i od mijającego go kelnera wziął dwa kieliszki szampana, dla siebie i dla Dilary. Kilka minut zajęło im przedarcie się przez tłum w kierunku Ulrica. Tyler poczuł, że Dilara mocniej ściska jego ramię.

– Chyba widziałam już wcześniej tę kobietę – szepnęła mu do ucha.

– Tę z Ulrikiem?

– Tak.

– Gdzie?

– Na lotnisku w Los Angeles. Udawała bizneswoman, potknęła się o własną torebkę.

– To ona otruła Sama Watsona? Dilara kiwnęła głową.

– Miała inne włosy. Widziałam ją tylko przez chwilę, więc nie mam stuprocentowej pewności, ale jej profil wydaje mi się znajomy.

– Zapamiętałaś jej głos?

– Możliwe. Mówiła z jakimś akcentem.

– Daj mi znać, jak będziesz pewna.

Zbliżyli się do towarzystwa Ulrica na tyle, by słyszeć rozmowę. Ulric właśnie skończył mówić i jeden z mężczyzn zadał mu pytanie.

– Rozumiem pana punkt widzenia, ale czy nie sądzi pan, że ważne jest zachowanie równowagi pomiędzy rozwojem a ochroną środowiska?

– Jaka to może być równowaga? – spytał Ulric. Mówił barytonem, który w uszach innych zapewne brzmiał majestatycznie, ale Tylerowi przeszły od niego ciarki po plecach. – Ludzkość jest najbardziej zachłannym i destrukcyjnym gatunkiem na Ziemi, eliminuje więcej istot żywych niż jakiegokolwiek zwierzę w historii planety. To prawda, wiele osób przywiązuje wielką wagę do tego, co robimy naszemu światu, ale jako całość... no cóż, nie wierzę, żebyśmy zdołali powstrzymać niszczenie środowiska, zanim wydarzy się coś drastycznego.

– Drastycznego? Na przykład globalne ocieplenie?

– Obawiam się, że zmiana klimatu to tylko jeden z efektów naszych działań, które niszczą inne ga-

tunki. Może zwrócić naszą uwagę, ale oderwie nas od naszego celu tylko na chwilę. Potem wrócimy do niszczenia wszystkiego, co nie zostało zamknięte w ogrodach zoologicznych. Nie, sędzę, że to musiałyby być coś ekstremalnego.

– ”Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie” – przerwał mu Tyler, który podczas podróży do Miami przeczytał ponownie historię o potopie.

Ulric odwrócił się, żeby zobaczyć, kto wtrąca się do rozmowy. Tyler patrzył mu prosto w oczy. Przez ułamek sekundy zobaczył w nich zaskoczenie i strach, ale Ulric, jak każdy wytrawny aktor, natychmiast się opanował. Przybrał neutralny wyraz twarzy, a potem się uśmiechnął.

– Pan Tyler Locke – powiedział. – Nie wiedziałem, że jest pan specjalistą od Biblii.

Nie wyciągnął ręki na powitanie; więc Locke też tego nie zrobił.

– Tak sobie tylko gadam – odparł Tyler. – Jestem zaskoczony, że miliarder, którego stać na własne jachty, zniża się do podróżowania z nami, plebejuszami.

Pozostali pasażerowie z ciekawością przysłuchiwali się tej wymianie zdań.

– Tak się składa, że jestem jednym z głównych udziałowców tej linii żeglugowej – wyjaśnił Ulric. – I postanowiłem wziąć udział w tym historycznym wydarzeniu.

– A jakież to wydarzenie?

Ulric zamilkł na moment, po czym uśmiechnął się szeroko, jakby zgadzając się z Tylerem.

– Rejs największego wycieczkowca na świecie, oczywiście. Pozwoli pan, że przedstawię: Świętana Piętrowa. A jak się nazywa pańska urocza towarzyszka? – Ulric rzucił ukradkowe spojrzenie na medalion Dilary. Doskonale wiedział, kim ona jest.

– Nazywam się Dilara Kenner. – Dilara cały czas wwiercała się wzrokiem w Piętrową. – Pocho-
dzi pani z Rosji?

– Z przedmieść Moskwy – odparła Piętrowa z lekkim rosyjskim akcentem. – Przeniosłam się tu-
taj, kiedy miałam trzynaście lat.

Dilara kiwnęła głową i ścisnęła mocniej ramię Tylera. Zrozumiał, że rozpoznała w Piętrowej osobę, która otruła Sama Watsona.

– Bawi pan tu w interesach czy dla przyjemności? – spytał Ulric.

– Jedno i drugie po trochu – odpowiedział Tyler. – Linia żeglugowa poprosiła mnie o konsultację planów następnego statku i w ramach umowy zaproponowała mi kabinę, więc pomyślałem sobie, czemu nie?

– Będzie pan na statku przez cały rejs?

– Tylko do Nowego Jorku. Czterdzieści dni na pokładzie to dla mnie za dużo. A pan? Jak pan pla-
nuje spędzić następne czterdzieści dni?

– Och, zanocuję na pokładzie, ale jeszcze przed wypłynięciem statku muszę wyjechać. Mam bar-
dzo napięty grafik.

– A co pan sądzi o katastrofie samolotu Rexa Haydena? Wydaje mi się, że jego brat był blisko
związany z pańskim Kościołem?

– To tragedia, że obaj bracia zmarli tak młodo. Media nic podają żadnych konkretnych informacji

na temat przyczyn katastrofy.

– Zajmuję się tym śledztwem.

W oczach Ulrica pojawił się błysk.

– Doprawdy? I co pan ustalił?

– Nie mogę o tym rozmawiać. Śledztwo trwa.

– Oczywiście. Wiem, jacy jesteście pedantyczni, wy, ludzie techniki. A pani czym się zajmuje, panno Kenner?

– Jestem archeologiem. Mój ojciec zainteresował mnie tą dziedziną. Hasad Arvadi. Może pan o nim słyszał?

– Tak się składa, że istotnie słyszałem. Moim konikiem jest arka Noego, więc zetknąłem się z pracami pani ojca. Intrygujące pomysły, choć nieco naciągane. Jeśli dobrze pamiętam, zaginął jakiś czas temu. Wielka szkoda. – Powiedział to z przesadnym współczuciem.

Najwyraźniej świetnie się bawił ich kosztem. Tyler wyczuwał, że Dilara zaczyna tracić panowanie nad sobą, więc uprzedził jej wybuch.

– Czyli kiedy mówił pan o czymś drastycznym, miał pan na myśli potop? Coś, co zniszczy całą ludzkość i pozwoli rozpocząć wszystko od nowa?

– Jeśli Bóg tak zechce – odparł Ulric.

– Ale wie pan, że Bóg zawarł z Noem przymierze. Powiedział, że nigdy więcej nie ześle potopu, który zniszczy wszelkie życie. Biblia opowiada o tym bardzo szczegółowo.

– Istotnie. Ale Bóg mógłby zniszczyć tylko rodzaj ludzki – a przynajmniej jego większość – za pomocą wojny nuklearnej, asteroidy czy jakiegoś innego sposobu. Mógłby uznać takie działanie za konieczne, by zapobiec zniszczeniom, jakie czynimy.

– ”Żeby ocalić wioskę, trzeba ją zniszczyć”, jak mawiano w Wietnamie.

– Sądzi pan, że ludzkość się zmieni? Naprawdę wierzy pan, że sześć miliardów ludzi może właściwie wybrać i ochronić planetę?

– Jeśli my tego nie zrobimy, kto ma to zrobić? Wyższa istota, która wierzy, że jest jedną, która wie, co jest dobre dla pozostałych? – Tyler powiedział to tak, aby wszyscy się domyślili, że tą wyższą istotą jest Sebastian Ulric.

– Ufam, że Bóg wybierze dla ludzkości najlepszą drogę. Moja droga – Ulric zwrócił się do Pietrowej – zmęczyło mnie to przyjęcie. Uważam, że powinniśmy skorzystać z wygod naszej kabiny. Dobranoc wszystkim. To była wspaniała gala. Miłego rejsu, panie Tyler, gdybyśmy mieli się już nic zobaczyć – dodał znacząco.

Uśmiechnął się po raz ostatni i się odwrócił. Nim zdążył odejść, Tyler pochylił się i szepnął mu do ucha:

– Lepiej niech pan się modli, żebyśmy się więcej nie zobaczyli, Sebastianie. Ponieważ jeśli się zobaczymy, będzie pan wiedział, że to ja wygrałem.

To wreszcie spowodowało, że uśmiech zniknął z twarzy Ulrica. Na moment wrócił na nią strach. Ulric warknął coś i odszedł.

Dilara z nienawiścią w oczach obserwowała, jak oddala się wraz ze swą towarzyszką.

– Oddałabym wszystko, żeby móc walnąć w twarz tę kobietę.

– Wiem, co czujesz. Ale przynajmniej dowiedzieliśmy się jednego.

– Czego? Że Ulric to wariat?

– To wiedziałem już wcześniej. Jego zachowanie wskazuje, że myśli, iż spóźniliśmy się. Cokolwiek zaplanował, przyjechał tutaj, żeby to uruchomić.

– Nie zrobi tego, póki jest na statku.

– Właśnie. Powiedział, że wyjeżdża, nim „Genesis Dawn” wypłynie, więc mamy czas do jutra rana. Jeśli do tej pory nie odkryjemy, co planuje, zrealizuje swój scenariusz zagłady ludzkości.

Tyler i Dilara postanowili zjeść kolację podczas gali. Tyler cały czas obserwował drzwi ich kabiny, pięć pokładów wyżej, żeby mieć pewność, że nikt się tam nie zakradł pod ich nieobecność. Od czasu rozmowy z Ulrikiem milczał, zastanawiając się nad kolejnym posunięciem.

Co Ulric tu robi? Jeśli istotnie doprowadził do katastrofy samolotu Rexa Haydena, mógł planować to samo na statku. Ze względu na rozmiary wycieczkowca rozprzestrzenienie broni biologicznej byłoby tu dużo trudniejsze. Mógł wykorzystać do tego zapasy żywności – właśnie drogą pokarmową rozprzestrzeniają się norowirusy, które niegdyś często dręczyły pasażerów statków. Na szczęście opracowano już lepsze metody przechowywania produktów spożywczych. Tyler popatrzył na pusty talerz na stoliku i odrzucił tę możliwość. Ulric nie zainfekowałby ludzi, kiedy sam przebywa na pokładzie.

Drugim sposobem było skażenie wody, ale to wymagałoby dostępu do filtrów centralnych, czyli przeniknięcia do strzeżonych miejsc statku. Było to możliwe, ale ryzykowne.

Najprostsza metoda, którą jak sądził, zastosowano w samolocie, polegała na użyciu patogenu przenoszącego się drogą powietrzną. W takim wypadku wystarczyłoby znalezienie centralnie usytuowanego miejsca, z którego można by rozprzestrzenić patogen na całym statku. Ale Ulric nie mógł zakładać, że jego urządzenia nikt nie znajdzie przez dłuższy czas – statek bez przerwy był sprawdzany. Musiał znaleźć takie miejsce, do którego nikt nie zajrzy.

Rozwiązanie było proste. Tyler poderwał się z miejsca.

– Tak jest! – wykrzyknął.

– Co? – spytała Dilara.

– Ulric popełnił błąd, mówiąc mi, że nie weźmie udziału w rejsie. Chodź. Muszę zadzwonić do Aideny i poprosić go o przesłanie mi czegoś na komputer.

Muzyka zamilkła, co wskazywało, że gala dobiega końca. Ruszyli przez rzadniejący tłum do windy.

W drodze do kabiny Tyler zadzwonił do Aideny i poprosił go o przesłanie na laptopa kompletnego planu statku, w tym schematu systemu wentylacyjnego.

Szybko rozejrzał się po kabinie, sprawdzając, czy nic nie było ruszane, kiedy przebywali w atrium, a potem otworzył laptop. Jednym z atutów statku był bezprzewodowy dostęp do Internetu, więc natychmiast odebrał e-maila od Aideny. Dostał informacje i materiały, o które prosił. Także numer kabiny Ulrica.

Otworzył schemat. Kabina Ulrica, wielki dwustutrzydziestometrowy apartament, znajdowała się na najwyższym pokładzie, na dziobie statku, tuż nad mostkiem. Widok z balkonu musiał zapierać dech w piersiach.

Kiedy nałożył schemat systemu wentylacyjnego na kabinę Ulrica, zobaczył to, czego się spodziewał.

– A niech mnie.

– Co jest? – spytała Dilara.

Pochyliła się nad Tylerem – poczuł zapach jej perfum. Próbował to zignorować i wskazał na ekran.

– Tylko jego kabina jest tuż obok głównych wlotów wentylacyjnych statku – powiedział. – Jeśli coś tam zostanie wprowadzone, rozejdzie się wszędzie.

– Jak zamierza wszystkich zarazić?

– Tak przypuszczam. Może wywiercić dziurę w ścianie prosto do szybu wentylacyjnego i nikt nie będzie o tym wiedział. Nawet jeśli go tu nie będzie, może wydać polecenie, żeby nikt nie wchodził do jego kabiny. W ten sposób zapobiegnie wyłączeniu urządzenia.

– Powinniśmy komuś powiedzieć.

– Problemem będzie zdobycie dostępu do jego kabiny. Zapewne jest strzeżona.

– A FBI?

– To jest jakaś opcja, chociaż oni wolą mieć nakaz, a ten trudno będzie otrzymać, nie mając dowodów.

– Zawsze jesteś takim optymistą?

Wstał i nagle znalazł się z nią twarzą w twarz. Skupił wzrok na jej oczach; na wargach czuł jej oddech.

– Szukam innych możliwości. Uwierz mi, dostanę się tam i powstrzymam tego szaleńca. A potem odkryjemy, co się stało z twoim ojcem.

– Doceniam, że się tym wszystkim zająłeś. Nie musiałeś.

– Owszem, musiałem.

Nim zdążył się zastanowić, porwał ją w ramiona i pocałował głęboko, z namiętnością, jakiej nie czuł od bardzo dawna. Jej ciało było ciepłe i jędrne. Wysunęła palce w jego włosy, kiedy się całowali. Przesunął dłońmi po jej plecach i...

Przerwało im pukanie do drzwi. Oderwali się od siebie gwałtownie, jakby rodzice przyłapali ich na całowaniu się na kanapie w bawialni.

Tyler uśmiechnął się i nagle uświadomił sobie, dlaczego ten pocałunek jest taki inny od wszystkich z poprzednich dwóch lat. Po raz pierwszy nie porównywał tego doświadczenia z pocałunkami Karen. Nie wiedział, co to znaczy, ale nie czuł się też winny, co go zdziwiło.

Ktoś zapukał ponownie, mocniej.

Wytarł chusteczką ślady szminki z ust, po czym otworzył drzwi. Agent specjalny Perez wszedł, nie czekając na zaproszenie. Przez chwilę przyglądał się Dilarze, która poprawiała włosy.

– Nie przeszkadzam?

– Nie, skądże – zapewnił Tyler. – Prawdę powiedziawszy, właśnie miałem iść pana szukać.

– Teraz? Był pan tu przez cały wieczór i nie uprzedził mnie pan o tym?

– Kiedy przyjechałem, nie miałem nic nowego, więc nie zwracałem panu głowy. Ale teraz mam.

– Co takiego? To, o czym rozmawialiśmy wczoraj? Tyler pokręcił głową.

– Sebastian Ulric. Jest na pokładzie, to on stoi za katastrofą samolotu Haydena. To samo zdarzy się i na tym statku, a ja wiem, jak on to robi.

– Mówi pan o tym miliarderze? – spytał z niedowierzaniem Perez. – Świetnie. Na pewno ma pan dowody?

– Mam teorię. Mogę panu to pokazać w komputerze.

Perez uniósł ręce.

– To może poczekać. Chcę, żeby pan zaraz ze mną poszedł. Kiedy zobaczyłem wasze nazwiska na liście gości, kazałem was obserwować podczas gali. Nie chciałem się z wami kontaktować bezpośrednio, żeby nikt nas razem nie zobaczył, więc czekałem, aż wrócicie do kabiny.

– Dokąd idziemy?

– Mamy na dole kabinę, gdzie możemy porozmawiać.

– O czym?

– Obawiam się, że tu nie mogę powiedzieć.

– W porządku. Chodź, Dilaro. Perez pokręcił głową.

– Niestety, panna Kenner nie posiada odpowiedniego poziomu dostępu. Musi pani zostać tutaj.

– Nie. Idzie ze mną – powiedział Tyler stanowczo.

– Tylko pan. Natychmiast. – Kiedy Tyler się zawahał, Perez dodał: – To ważne.

Tylera zdziwiła tajemniczość agenta, ale po chwili niechętnie kiwnął głową.

– Mam klucz – powiedział do Dilary. – Jeśli ktoś zapuka, nie otwieraj, tylko zadzwoń do mnie, a zjawię się tu w trzydzieści sekund.

– Naprawdę wszystko przewidujesz, prawda? – uśmiechnęła się do niego. – Nic mi nie będzie.

Tylerowi podobała się jej odwaga. Pod tym względem bardzo przypominała Karen. Ale poza tym znacznie się od niej różniła, i to dlatego inne były i jego uczucia.

Również się uśmiechnął i kiwnął głową.

Wyszedł z agentem Perezem, aby się dowiedzieć, co takiego ważnego musi usłyszeć.

* * *

Dilara patrzyła na zamknięte drzwi i zastanawiała się, co się właśnie stało. Ten pocałunek nie wziął się znikąd. Już od kilku dni czuła pociąg do Tylera, ale odsuwała od siebie to uczucie, doszedłszy do wniosku, że zrodziło się z powodu nadzwyczajnej sytuacji, w jakiej oboje się znaleźli. A teraz nie wiedziała, co o tym myśleć.

Wiedziała jednak, że pomoże mu odkryć, co kryje kabina Ulrica, a to oznaczało, że musi się pozbyć obcisłej sukni, przebrać w coś odpowiedniejszego i zmyć makijaż. Poszła więc do łazienki.

Właśnie miała odkręcić wodę, kiedy usłyszała cichy trzask zamka w drzwiach kabiny. Minęła niecała minuta, odkąd Tyler wyszedł, więc pomyślała, że wrócił po swój komputer.

– Zapomniałeś czegoś? – zawołała. Nikt nie odpowiedział.

– Jestem w łazience. Nadal brak odpowiedzi.

Dziwne. Ledwie chwilę temu bał się, że otworzy drzwi komuś obcemu, a teraz sam zakradał się do pokoju? Nie znała go długo, ale wiedziała, że to nie w jego stylu. Odpowiedziałaby na jej wołanie. Coś było nie tak.

Nagle uświadomiła sobie co. Ktoś się włamał do kabiny.

Drzwi łazienki były otwarte, ale nie zaryzykowała zerknięcia do kabiny. Musiała jakoś zmylić tę osobę. Ponieważ nie miała broni, mogła liczyć tylko na zaskoczenie.

– Przebieram się – powiedziała, starając się nie zdradzić tonem głosu zdenerwowania. – Jedną chwilę, zaraz skończę.

Zdjęła szpilki, wzięła kosmetyczkę i wyjęła z niej lusterko. Potem stanęła za otwartymi drzwiami, tak że nie było jej widać w łazienkowym lustrze, i złapała w lusterku odbicie z niego. Jeśli dobrze zgra akcję w czasie, wykorzysta element zaskoczenia.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była wyciągnięta ręka z pistoletem. Potem ukazała się twarz. To była Świetłana Piętrowa, kobieta, która zabiła Sama Watsona.

Dilara opuściła lusterko i czekała, aż Piętrowa wsunie rękę z pistoletem do łazienki. Po czym z całych sił naparła na drzwi.

Mocno przytrzasnęła rękę Piętrowej. Kobieta krzyknęła, a jej pistolet upadł na podłogę. Dilara sięgnęła po niego, ale Rosjanka była twardsza, niż Dilara się spodziewała.

Pchnęła mocno drzwi. Dilara zatoczyła się pod prysznic. Odbiła się od ściany i natychmiast rzucała się na Piętrową.

Walnęła ją głową w brzuch jak taranem. Piętrowa upadła.

Kiedy leżała na podłodze, usiłując odzyskać oddech, Dilara na czworakach dopełzła do pistoletu. Chwyciła go i wycelowała w Piętrową. Rosjanka patrzyła na nią z dziwnym uśmiechem na ustach.

– Powiedz mi, dlaczego mam cię nie zabić – powiedziała Dilara.

– Ponieważ mnie by się to nie spodobało – rozległ się jakiś głos. Dilara kątem oka dostrzegła Sebastiana Ulrica. Celował do niej z pistoletu, który podobnie jak broń, którą zdobyła, był wyposażony w tłumik.

– Odłóż broń albo strzelę jej w łeb – zażądała Dilara. Miała nadzieję, że w jej głosie słyhać determinację. Od dawna umiała obchodzić się z bronią, ale nigdy wcześniej nikogo nie postrzeliła.

– A wtedy ja zastrzelę ciebie. Nie sądzę, żeby ci się to spodobało.

– Mówię poważnie. Zrobię to. – I nagle poczuła, że naprawdę to zrobi.

– Może i tak, ale to zadziała tylko przy założeniu, że zależy mi na Swietłanie bardziej niż na zabięciu ciebie. Chcesz zaryzykować?

Dilara spojrzała w oczy Ulrica i zrozumiała, że to socjopata. Było mu wszystko jedno.

– Wahasz się, ponieważ uważasz, że i tak cię zabiję – stwierdził Ulric. – Zapewniam cię, że gdybym chciał cię zastrzelić, nie rozmawialibyśmy teraz. Jestem świetnym strzelcem.

Dilara nic mogła z nim polemizować. Jedyne wyjście to dowiedzieć się, czego od niej chcą. Upuściła pistolet na podłogę.

Piętrowa wzięła go i wstała. Dilara spodziewała się zemsty, może ciosu w głowę, ale nic podobnego nie nastąpiło.

– Więc co teraz? – spytała.

– Nasze zadanie tutaj zostało wykonane. Opuszczamy statek, a ty będziesz nam towarzyszyć.

To wyjaśniało, dlaczego nie chcieli, żeby była posiniaczona albo krwawiła. Mogłoby to spowodować czyjeś pytania przy opuszczaniu wycieczkowca. Piętrowa podała jej buty.

– Dokąd jedziemy? – spytała Dilara, wkładając szpilki.

– Dowiesz się, jak będziemy na miejscu – odparł Ulric, prowadząc ją do drzwi. – Jeśli spróbujesz powiedzieć komuś, że opuszczasz ten statek wbrew własnej woli, zastrzelimy nie ciebie, tylko tę osobę.

Ruszyli korytarzem. Piętrowa szła za Dilarą z bronią ukrytą pod szalem, który narzuciła na ramiona.

– Widziałam, jak się wieszłaś na ramieniu Locke’a podczas gali – powiedziała złośliwie. – Możesz o nim zapomnieć. Nigdy go już nie zobaczysz. Praktycznie już jest martwy.

Tyler i Perez zjechali przeszkloną windą na trzeci pokład nad atrium. Tyler obserwował, jak obsługa sprząta po przyjęciu. Pasażerowie nadal kręcili się po atrium albo siedzieli w otaczających je barach.

Wysiedli z windy i ruszyli w stronę rufy.

Tyler nie miał pojęcia, co takiego ważnego chce mu powiedzieć Perez. Jak dotąd nic nie zdołał wyciągnąć z agenta.

– Co zrobimy w sprawie Ulrica? – zapytał. – Mamy tylko kilka godzin, nim „Genesis Dawn” wyjdzie z portu.

– A czego pan oczekuje?

– Że przeszukacie jego kabinę. Jeśli mam rację, umieścił jakieś urządzenie w systemie wentylacyjnym statku. Sądzę, że nie włączy go, póki nie opuści pokładu. Jeśli go z nim złapiemy, to będzie dowód, że to on za tym stoi.

– Wie pan co, doktorze Locke? Wiele pan stracił ze swej wiarygodności, zjawiając się tu bez porozumienia ze mną. Dlaczego nie powiedział mi pan o swoich podejrzeniach wobec Sebastiana Ulrica podczas wczorajszej rozmowy?

– Wtedy jeszcze nic nie wiedziałem. A kiedy odkryłem jego powiązania z budową bunkra, o którym panu mówiłem, nie miałem na to dowodów. Chciałem z nim osobiście porozmawiać, a przypuszczałem, że mi pan w tym przeszkodzi, jeśli pana uprzedzę.

– I miał pan rację. Choć Sebastian Ulric jest związany z Kościołem Świętych Wód – który obserwujemy od pewnego czasu, mimo że nie natrafiliśmy na nic podejrzanego – oskarżanie jednego z najbogatszych ludzi w kraju o związek z projektem Whirlwind to poważny zarzut.

W głowie Tylera nagle odezwał się alarm, ale nie wiedział dlaczego. Wiązało się to jakoś ze słowami Pereza.

– Sprawdziliście cały bagaż, prawda?

– Cały. Wyłapaliśmy trochę przemytu, ale nic, co przypominałoby broń biologiczną.

– A bagaż Ulrica?

– Mówię przecież, że wszystko sprawdziliśmy.

Dotarli do kabiny na końcu korytarza. Tylera nie zadowoliła odpowiedź Pereza. Ulric musiał przecież wnieść jakoś urządzenie na pokład. Wszystko wskazywało na to, że musiało ono znajdować się w bagażu. Ale jakim cudem FBI go nie znalazło?

Coś było nie tak. Tyler położył rękę na pasku i zaczął się bawić swoim leathermanem.

– Rozmawiał pan z Aidenem MacKenną albo z Grantem Westfieldem? – spytał.

– Nie znam ich – Perez otworzył drzwi i przepuścił przed sobą Tylera.

Locke zdążył już zrobić krok w głąb kabiny, kiedy wreszcie zrozumiał, co go zaniepokoiło. Projekt Whirlwind. Nazwa, którą nosił projekt bunkra przez ten krótki czas, kiedy przy nim pracował. Ale kiedy przekazano go Colemanowi, przechrzczono go na Oasis, i to właśnie o projekcie Oasis mówił, kiedy rozmawiał ostatnio z Perezem.

Tylko on, Dilara, Grant i Aiden wiedzieli o związku pomiędzy Whirlwind a Oasis. A skoro Perez nie znał ani Granta, ani Aideny, tylko w jeden sposób mógł się dowiedzieć o Whirlwind.

Był w to wszystko wmieszany.

Tyler miał przed sobą dwupokojowy apartament, podobny do tego, który dzielił z Dilarą. Gdyby FBI założyło w nim swoje centrum operacyjne, na pewno umieściłoby tu sprzęt i agentów. Tymczasem bawialnia była pusta.

Tyler zdążył pomyśleć, robiąc ten jeden krok. Uświadomił sobie, że nagle znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie. Nie dał tego po sobie poznać. Nie mógł sięgnąć po glocka, którego miał pod lewym ramieniem. Perez zareagowałby, nim zdążyłby go wyciągnąć.

Dlatego zamiast pistoletu wyciągnął z kabury leathermana i otworzył składany nóż.

– Więc co tu robimy? – spytał. Po czym przykucnął nagle i obrócił się. Perez już zdążył wyjąć broń. Trzymał ją jednak za lufę, a nie za rękojeść. Ewidentnie zamierzał ogłuszyć Locke'a.

Tyler uchylił się i pistolet trafił go w ramię. Poczł ostry ból. Ciął nożem i trafił Pereza w nadgarstek. Perez krzyknął i upuścił broń na dywan. Tyler natychmiast walnął go łokciem w twarz.

Perez poleciał na drzwi, ale utrzymał się na nogach. Spojrzał w dół, na pistolet. Schylił się po niego, ale wówczas Tyler upuścił leathermana i sięgnął po swojego glocka. Wycelował w Pereza, nim agent podniósł broń.

– Nie ruszaj się! – krzyknął.

Perez zamarł z ręką o kilka centymetrów od pistoletu.

– Nigdy mi nie powiedziałaś o Whirlwind, prawda? – spytał. – Tak się nazywał ten projekt, kiedy przy nim pracowałaś, dlatego pamięć podrzuciła mi tę nazwę. Natychmiast się zorientowałem, że popełniłem błąd. Zabawne, ile może kosztować taka drobna pomyłka.

– Gdzie twoja partnerka? – spytał Tyler.

– W drugim pokoju. Żyje. Przynajmniej na razie.

Tyler rzucił okiem w głąb sypialni. Dostrzegł na łóżku nieruchome ciało Melanie Harris.

– Pracujesz dla tego wariata? – spytał.

– Sebastian Ulric to wielki człowiek. Przyszłość to potwierdzi.

Facet był równie szalony jak jego szef.

– Wstań – nakazał mu Tyler. Perez ani drgnął.

– Niedługo świat będzie zupełnie inny.

– Zastrzelę cię, jeśli sięgniesz po broń.

– Ludzkość jest słaba. Sprawimy, by znów stała się silna.

– Powiedziałem: wstań – powtórzył Tyler.

- Nie powstrzymasz tego.
- Czego?
- Nowego Świata.

Błyskawicznie, jak atakująca kobra, Perez chwycił pistolet. Wstał i wycelował w Tylera. Ten nie miał wyboru, więc strzelił trzykrotnie w pierś agenta. Perez przeleciał przez drzwi kabiny, broń wypadła mu z ręki i spadła za barierkę. Upadł. Tyler pobiegł do agentki Harris. Była związana, zakneblowana i cicho jęczała. Miała paskudnego guza na skroni.

Wyjął jej knebel i zaczął ją rozwiązywać. Kiedy poluzował jej więzy, jej bluzka rozchyliła się, ukazując pod spodem szary materiał. Tyler dotknął go i poczuł twardy kevlar. Kamizelka kuloodpor-
na.

Cholera jasna!

Rzucił się biegiem do drzwi kabiny. Niestety stało się to, czego się obawiał.

Perez zniknął.

Tyler wybiegł na korytarz. Już zaczęli się na nim gromadzić pasażerowie, których zaniepokoiły strzały. Starsza kobieta wysunęła głowę z sąsiedniej kabiny i aż sapnęła na widok pistoletu w jego ręce.

– Niech pani zadzwoni pod 911 – nakazał jej Tyler. Wskazał drzwi kabiny. – Tam jest ranna agentka FBI.

Kobieta zatrzasnęła drzwi. Tyler nie miał wątpliwości, że policja jest już w drodze, a zapewne również ochrona statku, ale musiał dopilnować, żeby Perez nie uciekł, albo – co gorsza – nie dotarł do Ulrica i nie ostrzegł go, że Locke przeżył kolejny zamach. Jeśli mu się to uda, nie będą mieli szans na unieszkodliwienie urządzenia w kabynie Ulrica.

Podbiegł do barierki i rozejrzał się. Ani śladu Pereza. Zapewne pobiegł rampą. Po chwili go zobaczył: zbiegał do atrium dwa pokłady niżej – zapewne żeby odszukać swoją broń. Tyler rozejrzał się szybko i stwierdził, że pistolet leży niemal dokładnie pod nim. Perezowi nie zajmie wiele czasu dotarcie do niego.

Pociski z glocka nie przebiły kamizelki agenta FBI, ale trafienia na pewno były bolesne. Perez krzywił się i biegł z trudem. Zapewne miał teraz wielkie sińce na piersi, być może nawet połamane żebra. Jeśli odzyska broń, Tyler straci nad nim przewagę. Perez nie pozwoli mu zejść ze statku, a zatem musi dotrzeć do broni pierwszy.

Zbieganie rampą zajmie za dużo czasu. W atrium znajdowała się pizzeria z ogródkiem osłoniętym płóciennym daszkiem. Dzieliły go od niego zaledwie cztery metry.

Szybko odsunął od siebie myśl, że to bardzo zły pomysł, schował pistolet do kabury i przeskoczył przez balustradę. Sądził, że płócienny daszek zamortyzuje jego upadek, ale okazało się, że tylko wyglądał na wykonany z materiału – w rzeczywistości był metalowy. Siła uderzenia pozbawiła Tylera tchu. Bezwładnie stoczył się do atrium.

Usiłując odzyskać oddech, podczołgał się do sig sauera i złapał go tuż przed Perezem. Wycelował w agenta, ale nie był w stanie nic powiedzieć. Perez rzucił się biegiem na drugą stronę atrium.

Tyler dźwignął się na kolana. Agent biegł zygzakiem. Pasażerowie ciągle jeszcze kręcili się po atrium, a Perez chował się za nich.

– Stój! – krzyknął Tyler. Miał nadzieję, że Perez się zatrzyma, ale ten nie zareagował. Nie było sensu strzelać, po pierwsze z powodu kamizelki kuloodpornej agenta, a po drugie z powodu ludzi.

Musiał zatem dogonić agenta. Podniósł się i ruszył biegiem. Stopniowo zaczął doganiać Pereza, który poruszał się wolniej z powodu bólu po postrzałach. W tym tempie powinien go złapać, nim dotrą na drugą stronę atrium.

Perez obejrzał się za siebie kilka razy i stwierdził, że Tyler go dogania. Zapewne zdał sobie sprawę, że nie ucieknie, ponieważ skręcił w stronę platformy, na której wystawiono nagrody loterii.

Kopniakiem rozbił gablotkę z kluczykami, wyciągnął ten z czarnym breloczkiem i włożył go do

stacyjki czarnego motocykla. Wskoczył na siodełko i kopnął rozrusznik. Suzuki odpalił, w atrium rozległ się ryk czterocylindrowego silnika. Perez zjechał z platformy i ruszył w kierunku rampy prowadzącej na górę.

Tyler wskoczył na platformę i wziął drugie kluczyki. Słyszając dźwięk tłuczonego szkła, członkowie personelu pokładowego pobiegli w stronę platformy, ale na widok broni w ręku Locke'a rozstąpili się. Tyler wetknął pistolet za pasek spodni i odpalił suzuki. Trochę się różnił od jego ducatego, ale był niemal równie szybki. Zagrał silnik. Ruszył z piskiem opon, pozostawiając na platformie czarny ślad.

Perez wjeżdżał rampą na górę. Tyler ruszył za nim. Pasażerowie windy mieli zdziwione miny na widok faceta w smokingu, zmierzającego w ich stronę na motorze. Wjechał na rampę, starając się zobaczyć, na którym pokładzie zjedzie z niej Perez.

Wjeżdżali po okręgu z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę, aż dotarli na sam szczyt. Perez zjechał z rampy prosto na korytarz na ostatnim pokładzie. Pasażerowie, którzy przechyleni przez barierki obserwowali pogoń, uskoczyli z krzykiem, kiedy przemknął koło nich, kierując się ku rufie. Tyler był jakieś sześć metrów za nim.

Na końcu korytarza Perez wyjechał na taras widokowy. Najwyraźniej szukał jakiejś drogi ucieczki ze statku. Tyler wiedział, że tylny trap znajduje się dwa pokłady niżej. Perez był w pułapce.

Przejazd przez drzwi wytrącił motor Pereza z równowagi – Tyler go dogonił. Byli na pokładzie rufowym długiego na niemal pół kilometra statku.

Perez odzyskał równowagę i jechali teraz ramię w ramię w stronę rufy. Tyler miał agenta po lewej. Po drodze roztrącali leżaki. Perez spróbował kopnąć motor Locke'a, żeby go przewrócić, ale nie trafił.

Tyler nie miał czasu spojrzeć na szybkościomierz, ale jak przypuszczał, jechali co najmniej sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Przed nimi nie zostało już wiele pokładu. Jeśli zmusi Pereza, żeby zwolnił i zawrócił, może mu się uda go staranować.

Jechali nadal ramię w ramię. Pokład nagle zrobił się zielony i Tyler zorientował się, że wjechali na pole minigolfa. Na jego końcu dostrzegł reling i trzymetrowej wysokości dmuchanego klauna, reklamującego rejs przyjazny dzieciom.

Perez tak był skoncentrowany na Tylerze, że nie widział relingu. Locke z całej siły wcisnął hamulec. Motocykl zaczął się ślizgać na sztucznej trawie i Tyler nagle zorientował się, że nie zdoła się zatrzymać przed relingiem.

Zrobił więc jedyną rzecz, która mogła go uratować: położył motor na boku i skierował go na klauna, równocześnie zwijając się w kłębek, żeby ochronić głowę.

Kiedy kładł motocykl, zdążył już wytracić połowę szybkości. Uderzenie było mocne, ale klaun je zamortyzował i na tyle zmniejszył jego pęd, że kiedy uderzył w reling, jedynie nabił sobie parę siniazków.

Perez nie miał tyle szczęścia. Zamiast położyć motor, próbował hamować – zabrakło mu miejsca, uderzył w reling, przeleciał nad nim i zniknął.

Tyler usłyszał krzyki. Spojrzał na dół.

Koniec pokładu rufowego nie pokrywał się z końcem statku. Zamiast wpaść do wody, Perez wy-

lądował na niższym pokładzie. Leżał obok motoru, a głowę miał przekrzywioną pod dziwnym kątem.

Nagle Tyler przypomniał sobie, jak bardzo Perez nalegał, żeby Dilara została w kabinie. W gorączce pogoni zupełnie o niej zapomniał. Dlaczego Perez chciał...

Rzucił się biegiem do kabiny. Wpadł do środka z pistoletem w ręce.

– Dilara! – krzyknął. – Dilara!

Żadnej odpowiedzi. Sprawdził oba pokoje, ale nie było po niej śladu.

Kiedy zajrzał do łazienki, zorientował się dlaczego. Ktoś ją uprowadził.

Na podłodze leżał medalion jej ojca.

Tyler wyszedł z kabiny. Chciał rozpocząć poszukiwania Dilary, ale pasażerowie rozpoznali w nim jednego z szalonych motocyklistów i został zatrzymany przez ochronę „Genesis Dawn”. Policja zabrała go ze statku i następne dwie godziny spędził na posterunku w pokoju przesłuchań, usiłując wyjaśnić, co zaszło. Policjantów nie przekonała jego opowieść.

Sądził już, że zostanie aresztowany pod zarzutem zabicia agenta FBI i dokonania zniszczeń na statku, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju przesłuchań weszła agentka Melanie Harris. Nadal wyglądała marnie.

– Zostawcie nas samych – poleciła. Policjanci posłusznie wyszli.

– Jak się pani czuje? – spytał Tyler.

– To tylko ból głowy. Dziękuję za pomoc, ocalił mi pan życie.

Tyler poczuł zaskoczenie.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Właśnie rozmawiałam z Waszyngtonem. Nie mieli pojęcia, że pojechaliśmy z Perezem do Miami. Był moim zwierzchnikiem, więc po prostu wykonywałam jego rozkazy, a on uznał, że wzbudziłby podejrzenia, gdyby mnie zostawił. Myślałam, że pracujemy nad pańską sprawą, ale kiedy weszliśmy do kabiny, Perez wyciągnął broń i mnie związał. Zdołałam się od niego dowiedzieć tylko tyle, że zamierza się ze mną zabawić, nim mnie wyrzuci za burtę.

– Podejrzewam, że mnie też planował wyrzucić. Nie zastrzelił mnie, żeby nie robić hałasu. Słyszała coś pani?

– Niewiele. Byłam zamroczona. Walnął mnie pistoletem, kiedy już mnie związał i zakneblował. Ocknęłam się, kiedy przyszliście. Co się u diabła dzieje?

Opowiedział jej o Ulricu i urządzeniu, które zapewne ukrył w swojej kabynie.

– Gdyby Perez został na pokładzie, broń biologiczna zabiłaby przecież i jego, prawda? – zauważyła Harris.

– Jestem pewien, że Ulric mu o niczym nie powiedział. Chciał tylko, żeby pozbył się pani i mnie. Perez nie przypuszczał, że Ulric go poświęci, i zapewne dlatego nie chciał uwierzyć w moje słowa.

– Jak to się mogło stać? Przecież starannie prześwietlamy każdego agenta. Gdyby był członkiem Kościoła Świętych Wód, wiedzielibyśmy o tym.

– Musiał być jakoś powiązany z Ulrikiem.

– Sprawdzamy, ale akta Pereza wyglądają na czyste. – Zaczęła je odczytywać z laptopa. – Dorastał w Dallas w Teksasie. Matka zmarła przy porodzie, ojciec pracował w policji, ale został ranny i odszedł ze służby. Potem żył z renty. Perez wygłosił mowę na rozdaniu matur i dostał stypendium do Yale. Ukończył psychologię...

– To musi być to! – Tyler popatrzył na datę ukończenia studiów przez Pereza. – Ulric coś przebą-

kiwał, że kończył Yale, a są w tym samym wieku. Musieli się zaprzyjaźnić w college'u. Mamy jeszcze tylko kilka godzin do wypłynięcia „Genesis Dawn”. Urządzenie w kabinie Ulrica zapewne wyposażone jest we włącznik czasowy. Musimy się tam dostać i odszukać je, nim się aktywuje.

– Mam na statku dziesięciu agentów z biura w Miami.

Tyler poruszył drugi temat dręczący go od chwili, kiedy zobaczył pustą kabinę.

– Mamy jeszcze jeden problem – powiedział, zaciskając zęby. – Porwali Karen.

Harris spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Karen? Jaką Karen?

Tyler zaczerwienił się. *Karen? Jakim cudem powiedziałem Karen?*

– To znaczy Dilarę – poprawił się szybko. – Dilarę Kenner. Myślę, że uprowadził ją Ulric. Musimy ją znaleźć. – Na myśl, że jest teraz w rękach Ulrica, dostał gęsiej skórki.

– W takim razie trzeba jak najszybciej dostać się do jego kabiny.

– Ja też muszę tam wejść. – To nie podlegało dyskusji. Harris zawahała się, a potem kiwnęła głową.

– Dobrze. Chodźmy. Po drodze wszystko załatwię.

– Tym razem bez nakazu? – spytał Tyler.

– W sprawach nagłych, takich jak ta, nie potrzebujemy nakazu.

Pół godziny później znaleźli się w kabinie Ulrica. Przebrany za stewarda jeden z agentów FBI wszedł do środka – użył uniwersalnego klucza. Został w apartamencie dwóch mężczyzn. Agenci obezwładnili ich bez jednego strzału. Ku rozczarowaniu Tylera w środku nie było ani Ulrica, ani Dilarę.

Tyler rozejrzał się po kabinie i zobaczył metalową walizkę sporych rozmiarów stojącą na biurku, dokładnie tam, gdzie się spodziewał. Sterczała z niej rura podłączona do dziury wywierconej w ścianie. Tyler otworzył umieszczoną z boku klapkę i zobaczył wyświetlacz odmierzający czas. Zostało jeszcze dziesięć godzin, czyli urządzenie aktywuje się trzy godziny po wypłynięciu z portu „Genesis Dawn”. Walizkę zamykał zamek szyfrowy.

Tyler kazał go otworzyć jednemu ze schwytanych ludzi, ale ten stwierdził, że zapłacono im tylko za pilnowanie pokoju i tej walizki i nie ma pojęcia, co w niej jest ani jak ją otworzyć.

Walizka mogła być zabezpieczona bombą pułapką. Możliwe też, że gdyby ją otworzyli, urządzenie uruchomiłoby się natychmiast, zabijając wszystkich w pokoju. Jedynym wyjściem było wezwanie saperów, żeby zabezpieczyli walizkę i zapobiegli skażeniu.

Wkrótce walizka i rura zostały umieszczone w plastikowym hermetycznym pojemniku. Teraz, nawet jeśli urządzenie się uruchomi, nie dojdzie do skażenia.

– Trzeba to natychmiast poddać analizie – zwrócił się Tyler do agentki Harris. – Musimy wiedzieć, z czym walczymy. Tylko kilka laboratoriów w kraju może w bezpieczny sposób zbadać broń biologiczną czwartego poziomu. – Czwarty poziom oznaczał najbardziej zjadliwe czynniki biologiczne, takie jak wirusy Ebola i Marburg. Tyler pracował kiedyś przy wzmacnianiu tego typu laboratorium na wypadek ataków terrorystycznych w USAMRIID w Fort Detrick w Marylandzie. Taki sam poziom bezpieczeństwa miało laboratorium Ulrica.

– Wiem, że w Miami nie da się tego zrobić – powiedziała Harris.

– Najbliżej jest Centrum Kontroli Epidemii w Atlancie – powiedział Tyler. – Mam tu na lotnisku samolot. Mogę tam dotrzeć w dwie godziny.

Agentka Harris wyraziła zgodę, ale tylko pod warunkiem, że będzie mu towarzyszyła wraz z jednym z saperów. Tyler chętnie na to przystał. Już w drodze Harris miała się skontaktować z Biurem w celu rozpoczęcia polowania na Ulrica.

Dilara patrzyła przez okno prywatnego odrzutowca Ulrica, próbując się zorientować, dokąd lecą, ale ciemność i gęste chmury jej to uniemożliwiły. Minęło ponad pięć godzin od porwania, a ona wiedziała tylko tyle, że lecą mniej więcej na zachód. Potarła nadgarstek przykuty do fotela.

Kiedy Piętrowa powiedziała jej, że Tyler nie żyje, poczuła się tak, jakby ktoś walnął ją pięścią w brzuch. Pociągał ją ten niezwykły mężczyzna. Jeśli faktycznie nie żył – w co jakoś nie mogła uwierzyć, zważywszy na to, z jakich tarapatów udało mu się wydostać do tej pory – była zdana tylko na siebie. Nikt jej nie przyjdzie z pomocą. Musi sama się uwolnić.

Ulric wyszedł z przedniej kabiny. Miał na sobie starannie odprasowane spodnie i koszulę. Uśmiechnął się do niej i usiadł naprzeciwko. Potem zmierzył ją powoli wzrokiem, zupełnie się z tym nie kryjąc. Nie pozwolił jej się przebrać, więc poczuła się skrępowana, ale nie dała tego po sobie poznać. Oceeniła swoją sytuację. Aby ocalić życie, musiała trzeźwo myśleć.

– Gdzie mnie zabieracie? – Pytanie było mało oryginalne, ale jeśli Ulric pomyśli, że jest głupia, może nie będzie taki ostrożny.

– Do naszego kompleksu na wyspie Orcas – odparł bez wahania.

– Masz piękny głos. Oczywiście jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, ale masz też wyjątkowo ciepły głos.

Zaskoczyła ją jego szczerść. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować na taki komplement.

– Po co mnie tam zabieracie? – spytała.

– Myślałem, że to będzie jasne dla kogoś tak dobrze wykształconego. Musimy się zorientować, co jeszcze wiesz.

– Czy agent Perez ci nie powiedział? – Doszła do wniosku, że Perez musiał pracować dla Ulrica. To było jedyne wyjaśnienie, bo skąd inaczej Piętrowa mogłaby być taka pewna śmierci Tylera?

– Najwyraźniej ty i Locke nie podzieliliście się z Perezem całą swoją wiedzą. Może trzymasz w sekrecie coś jeszcze? Muszę to wiedzieć.

– Ja nie...

– Lepiej oszczędzaj siły, zamiast mnie zapewniać, że nic nie powiesz.

Dilara poczuła strach. Ulric uśmiechnął się.

– Och, nie martw się, nie mam w planach tortur – powiedział. – Dysponuję dużo bardziej eleganckimi i bezpieczniejszymi sposobami wydobywania informacji. Powiesz nam wszystko z własnej woli.

Musiło chodzić o narkotyki. Może byłoby lepiej zacząć dzielić się wiedzą już teraz? Nie wiedziała przecież niczego, co mogłoby kogoś narazić na niebezpieczeństwo, a mogłaby się przy okazji czegoś dowiedzieć.

– Zabiliście Tylera.

– Tak, wielka szkoda. Był wspaniałym przeciwnikiem. Dawno już wybaczyłem mu, że odrzucił nasze zaproszenie, ale był zbyt bliski odkrycia mojego planu. W każdej chwili oczekuję potwierdzenia, że znowu przegrał, a ja wygrałem. Tak się zawsze układa między nami.

– Może uciekł Perezowi? – powiedziała buntowniczo. – Wie o broni biologicznej, którą zamierzacie wpuścić do systemu wentylacyjnego statku. Zapewne już ją znalazł i unieszkodliwił.

Ulric uniósł brew, jakby był pod wrażeniem.

– A więc Tyler się domyślił? Rzeczywiście jest bystry. Czy raczej był. A jednak to bez znaczenia.

– Co łączy Tylera z tym wszystkim?

– Och, to moja wina. Uznałem, że jest najodpowiedniejszą osobą do budowy Oasis, czy raczej Whirlwind, jak to się wtedy nazywało. Przez pośredników, którzy odgrywali rolę zleceniodawców wojskowych, przekonaliśmy Gordian, by przyjął kontrakt. Tyler go poprowadził. Kiedy odkrył pewne oszczędności w projekcie, który wykonywał dla mojej firmy, zorientowałem się, że jego dociekliwość może być niebezpieczna. Że może odkryć mój związek z Whirlwind. Więc zerwaliśmy kontrakt z Gordian i poszliśmy do Colemana.

– Odkryliśmy istnienie pańskiego bunkra – powiedziała Dilara.

– Wiemy, co pan planuje. Chce pan zniszczyć ludzkość. Ale jeśli Tyler dotarł do pańskiej kabiny, plan spalił na panewce.

Ulric zachichotał.

– Naprawdę sądzisz, że to cały mój plan? Przyznaję, podobała mi się pompa, z jaką mogliśmy zapoczątkować nasz projekt na „Genesis Dawn”, ale byłoby głupotą z mojej strony pokładać wszystkie nadzieje w jednym miejscu, nie sądzisz?

– Chce pan powiedzieć, że broń zostanie zastosowana również gdzie indziej?

– Tak. Byłaś niedawno w jednym z tych miejsc. Międzynarodowe lotnisko w Los Angeles. Mam również plany co do Nowego Jorku i Londynu.

– Kiedy?

– Za dwa dni. „Genesis Dawn” będzie wtedy w drodze do Nowego Jorku. Gdy wszyscy nasi ludzie znajdą się już bezpiecznie w Oasis, zarządzą uruchomienie aplikatorów. Właśnie są przygotowywane i dziś w nocy zostaną rozesłane do miejsc przeznaczenia.

– Sam Watson powiedział, że chce pan zabić miliardy ludzi.

– Omyłkowo uznałem, że Watson będzie cennym współpracownikiem w naszym przedsięwzięciu, a on mnie zdradził.

– To dlatego, że był wspaniałym człowiekiem. Nigdy nie przyłożyłby ręki do czegoś takiego.

– Cóż, wyraźnie nie znałaś go tak dobrze, jak sądzisz. Nim wstąpił do mojego Kościoła, pracował dla rządu. Zwerbowałem go do małej podległej mi firmy, PicoMed Pharmaceuticals, która miała pracować nad projektem broni biologicznej dla Pentagonu.

Dilara poczuła zaskoczenie. Sam nigdy nie mówił jej wiele o swojej pracy, ale zakładała, że zajmował się opracowywaniem szczepionek.

– Po kilku latach współpracy uznałem, że podziela moje pragnienia, więc zwerbowałem go do

mojego Kościoła – ciągnął Ulric. – Wtedy odkrył szczegóły planu i wyniósł na zewnątrz tę wiedzę, stwarzając zagrożenie dla wszystkiego, co przygotowałem. Był głupcem. Nie potrafił dostrzec większego obrazu.

– Jakiego obrazu? – Niemal wypluła te słowa. – Korzyści z wybicia całej ludzkości?

– Nie. Ludzkość przetrwa, ale pójdzie właściwą drogą. Słuszną. Owszem, zginą miliardy, ale przecież wszyscy, którzy żyją obecnie na Ziemi, łącznie ze mną, umrą w ciągu najbliższych stu lat. Ja nie niszczę rodzaju ludzkiego. Ja go ratuję.

– Zwariował pan!

– A ty bierzesz to zbyt emocjonalnie, moja droga, żeby zrozumieć, co próbuję osiągnąć. Pomyśl tylko, co będzie, jeśli nasi przywódcy postanowią jutro rozpocząć wojnę nuklearną. Wtedy zginą wszyscy na planecie i ludzkość przestanie istnieć. Choroby, zniszczenie środowiska, skażenie, każda z tych rzeczy może nas zgładzić. Co gorsza usiłujemy zniszczyć wszystkie inne gatunki na Ziemi, z wyjątkiem tych, które są dla nas użyteczne. Odrzucamy dziedzictwo Noego, który ratował zwierzęta. Nie mogę na to pozwolić.

– Czyli to ma jakiś związek z arką Noego? Mój ojciec naprawdę ją znalazł?

– O, tak. Znalazł ją, a także artefakt, który umożliwił realizację mojej wizji Nowego Świata. Byłem bardzo rozczarowany, że nie mogę zaprezentować światu tego odkrycia, ale przeszkodziłoby to w realizacji mojego planu.

Mimo sytuacji, w jakiej się znalazła, Dilara poczuła podniecenie archeologa.

– Widział ją pan? – spytała.

– Nie, nigdy tam nie byłem. To by przyciągnęło zbyt wiele uwagi. Ale wiem, gdzie ona jest, a także to, że rzeczywiście istnieje i że w środku znajduje się drugi taki artefakt. A wszystko to dzięki pani ojcu.

Dilara poderwała się z miejsca, ale kajdanki uniemożliwiły jej rzucenie się na Ulrica.

– Gdzie jest mój ojciec? – krzyknęła.

– Tego nie wiem.

Po raz pierwszy była pewna, że kłamie.

– Mój ojciec pomógł panu zaplanować to wszystko?

– Jego praca miała fundamentalne znaczenie. Tak się składa, że przedstawił nas sobie pani przyjaciel, Sam Watson. Zwierzyłem mu się, że szukam arki Noego, a on wspomniał, że pani ojciec jest autorytetem w tej dziedzinie. Hasad pracował dla mnie przez dwa lata, aż odnieśliśmy sukces. Czy może raczej on odniósł. Nie był jednak tak otwarty, jak bym sobie tego życzył. W każdym razie bez jego odkrycia to wszystko nie byłoby możliwe. W ten sposób Bóg dał mi znać, że mam być jego posłańcem. Jego narzędziem.

Ten człowiek był szalony, niemniej – tak jak twierdził Tyler – był również niezwykle inteligentny. Dilara spróbowała się uspokoić i opanować obrzydzenie. Usiadła i wygładziła suknię.

– Co powódź sprzed sześciu tysięcy lat ma wspólnego z pańskim planem? – spytała spokojnie. – Co takiego wynika dla pana z faktu, że jakaś rzeka wylała, albo że Morze Śródziemne przerwało Bosfor i wypełniło wodą depresję Morza Czerwonego?

– Ach, dochodzimy teraz do najbardziej interesującej części. Zakłada pani oczywiście, że potop miał coś wspólnego z powodzią?

– A jaka jest inna możliwość?

– Choć bardzo bym chciał traktować Biblię jako nieomylny dokument i odczytywać ją dosłownie, tak naprawdę jest tylko jedną wielką metaforą – odparł. – Pani odbiera ją zbyt dosłownie. – Mówił takim tonem, jakby rozmawiał z dzieckiem, a nie z doktorem archeologii, ale Dilara nie zareagowała na tę protekcjonalność.

Zacytowała Księgę Rodzaju, rozdział szósty w wersji Douay-Rheims:

– ”Ja zaś sprowadzę na ziemię potop, aby zniszczyć wszelką istotę pod niebem, w której jest tchnienie życia; wszystko, co istnieje na ziemi, wyginie”. Mnie się to wydaje jednoznaczne.

– Kluczowym wyrażeniem jest „zniszczyć wszelką istotę”, czy może dokładniej „zniszczyć wszelkie ciało” – powiedział Ulric. – Woda stanowiła czynnik niszczący, ale to nie ona zadawała śmierć. Niech pani pomyśli. Czy widziała pani ostatnio coś, co pasowałoby do tego opisu?

Dilara natychmiast pomyślała o wraku samolotu Rexa Haydena. Białe kości, zupełnie pozbawione ciała.

– Katastrofa samolotu... – powiedziała. Coś jej zaczynało świtać.

– Ciała pasażerów rozpadły się.

– Właśnie – uśmiechnął się Ulric. – Zostały zniszczone. Potop nie był powodzią, moja droga. Wody jedynie przyniosły zagładę. Potop był zarazą.

– To śmieszne – parsknęła Dilara, nie kryjąc zdumienia, że Ulric tak interpretuje tekst Biblii. – Opowieść o potopie pojawia się w wielu starożytnych tekstach.

– A ty wierzysz, że wody wzniosły się ponad szczyt najwyższej góry na ziemi na wysokość piętnastu łokci? – spytał Ulric, wyraźnie rozbawiony. Zachowywał się tak, jakby zapomniał, że rozmawia z wrogiem.

– To też jest śmieszne. Na planecie nie ma tyle wody.

– Czyli zgadzasz się ze mną, że nie można brać tej historii dosłownie? Cóż, skoro jesteś skłonna odrzucić jedną jej część, dlaczego nie potrafisz krytycznie spojrzeć na drugą?

– Powodzie były w świecie starożytnym czymś zwyczajnym. Większość osad budowano na brzegach zbiorników wodnych. Tsunami, huragany, powodzie, to się ciągle zdarzało. Więc nic w tym dziwnego, że kara boska w oczach tych ludzi przyjmowała taką formę.

– Zarazy również były powszechne w poprzednich tysiącletniach – zauważył Ulric. – Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że Noe przeżył zarazę?

– Przekaz Biblii jest jasny – odparła Dilara. – Cytuję teraz Biblię króla Jakuba: „A gdy upłynęło siedem dni, wody potopu spadły na ziemię”. Mówi również o tym, jak wody pokryły ziemię. „Wody bowiem podnosiły się coraz bardziej nad ziemię, tak że zakryły wszystkie góry wysokie, które były pod niebem”.

Ulric uniósł palec.

– Biblia mówi również: „I tak Bóg wygubił doszczętnie wszystko, co istniało na ziemi, od człowieka do bydła, zwierząt pełzających i ptactwa powietrznego; wszystko zostało doszczętnie wytępione z ziemi. Pozostał tylko Noe i to, co z nim było w arce”. Taki opis mógłby równie dobrze dotyczyć zarazy.

– Więc dlaczego Biblia nie mówi „zaraza” tylko „potop”?

– Kto to może wiedzieć? Może to błąd w tłumaczeniu popełniony przed wieloma wiekami? A może zaraza została przyniesiona przez wodę? Umierała każda istota, która się jej napiła. Wiem to na pewno.

– Ponieważ znalazł pan arkę – parsknęła Dilara z pogardą.

– No ale powstaje kolejne pytanie. Jeśli to była po prostu zaraza, dlaczego Noe zbudował wielki statek, w którym trzymał zwierzęta? To nie ma sensu.

– Ach, znowu wyciągasz błędne wnioski. I tak, odkryłem miejsce, gdzie znajduje się arka.

– Chce pan powiedzieć, że odkrył je mój ojciec.

– To prawda. To był taki zdolny człowiek.

Dilara zauważyła, że użył czasu przeszłego. Już dawno przypuszczała, że jej ojciec nie żyje, ale teraz miała pewność.

– Jak wyglądała? – spytała.

– Jak schronienie przed zarazą.

– Które przetrwało tysiące lat?

– Tak, choć trudno w to uwierzyć. Pomyśl, Dilaro. Rex Hayden i jego przyjaciele zmienili się w szkielety. Wiem, że to widziałas. Pewien artefakt pochodzący z arki pozwolił mi zrealizować mój plan. Po prostu go zmodyfikowałem.

– Dlaczego?

– Nie chciałem zabić wszystkich zwierząt na Ziemi. Z wykształcenia jestem biochemikiem, a moja firma ma możliwości, o jakich inne mogą tylko pomarzyć. Znalezisko z arki Noego to były priony, niezwykle zabójcze, atakujące wszelką tkankę zwierzęcą i rozkładające ją na czynniki pierwsze. Po latach badań zdołaliśmy ograniczyć ich działanie tylko do jednego gatunku. Ludzi.

– A więc będzie pan nie tylko Noem, ale i samym Bogiem? Podjął pan decyzję o zniszczeniu ludzkości, a potem stanie się pan patriarchą i na powrót zaludni ziemię?

– Nie ja podjąłem taką decyzję. Bóg to uczynił. Gdyby tego nie chciał, po co pozwoliłby mi znaleźć arkon A? Jestem po prostu jego narzędziem.

– Arkon A to prion pozyskany z artefaktu?

– Tak go nazwałem – przytaknął Ulric. – Arkon A to pierwotna choroba, a arkon B to pierwsza mutacja, która działała tylko na ludzi. Okazał się jednak zbyt zjadliwy. Nigdy nie zdołalibyśmy za jego pomocą urzeczywistnić mojej wizji. Po prostu zabijał za szybko, żeby się szeroko rozprzestrzenić. Dlatego poświęciłem wiele czasu na stworzenie arkonu C. Ta mutacja zostanie uwolniona jutro.

– Dlaczego pan mi to mówi?

– Bądźmy szczerzy, Dilaro. Nie masz dokąd iść, a ponieważ jesteś archeologiem, jako jedna z nielicznych w pełni docenisz to, co uczyniłem. Pewnego dnia osobiście odkopię arkę Noego. Przydadzą mi się twoje umiejętności w moim Nowym Świecie. Być może zechcesz mi tam towarzyszyć.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Wolę umrzeć.

– Może zmienisz zdanie, kiedy nasz nowy potop oczyści ziemię. Być jedną z ostatnich kobiet na ziemi, to na pewno upajające doświadczenie.

Widziała, że mu się podoba. Był pod tym względem podobny do wszystkich mężczyzn, którzy pragną władzy – jedna kobieta mu nie wystarczała, bez względu na to jak była ładna. A skoro miał przed sobą zadanie ponownego zaludnienia Ziemi, dlaczego nie miałby stworzyć sobie haremu? Na tę myśl Dilara znów poczuła obrzydzenie, ale pomyślała, że może zdoła to jakoś wykorzystać.

– Ma pan rację. Pewnie muszę to sama zobaczyć.

– Och, nie mam złudzeń, Dilaro. Na to potrzeba czasu. Jeszcze tam nie dotarłaś i zapewne zdradzisz mnie przy pierwszej okazji, ale za sześć miesięcy... cóż, wiele może się zmienić do tego czasu.

Wstał. Dilara spróbowała go zatrzymać.

– Niech pan zaczeka! To fascynujące. Chcę się dowiedzieć więcej o arce.

– Będziemy mieć masę czasu później. Teraz podchodzimy do lądowania.

– Ale ja chcę wiedzieć wszystko! Jeśli mam być pana partnerką, chyba na to zasługuję?

– Tylko ja wiem wszystko – powiedział Ulric. Potem poszedł do przedniej kabiny i zamknął za sobą drzwi, pozostawiając Dilarę samą, żeby mogła zaplanować swoje kolejne posunięcie.

Trzy godziny po opuszczeniu „Genesis Dawn” Tyler wraz z urządzeniem znalezionym w kabine Ulrica znalazł się w sali obserwacyjnej w CDC.[\[3\]](#)

Kamery przekazywały obraz z laboratorium poziomego czwartego, w którym pracowali technicy w kombinezonach ochronnych.

Najpierw zaszpuntowali rurę podłączoną do walizki, by uniknąć przypadkowego skażenia. Potem wywiercili w walizce dziurę i włożyli do środka małą kamerę, żeby sprawdzić, czy nie zabezpieczono jej przed otwarciem materiałem wybuchowym. Kiedy stwierdzili brak takich zabezpieczeń, otworzyli walizkę. Tak jak podejrzewał Tyler, wyświetlacz natychmiast przestawił się na zero.

W środku walizki znajdowało się skomplikowane urządzenie: trzy przezroczyste cylindry, każdy wielkości dwulitrowej butelki, połączone ze sobą metalowymi rurkami i oznaczone kolorami: czerwonym, niebieskim i białym. Niebieski cylinder był połączony z zewnętrzną rurą.

Otwarcie walizki uruchomiło mechanizm urządzenia. Przezroczysty płyn z białego cylindra został przepompowany do niebieskiego, a czerwony cylinder wyrzucił swą zawartość w powietrze. Technicy cofnęli się. Wypuszczony czynnik nie przeniknął przez ich kombinezony ochronne.

Po kilku sekundach przepompowywanie płynu dobiegło końca, a z czerwonego cylindra przestała wydobywać się zawartość. Technicy zajęli się pobieraniem próbek.

Tyler poinformował ich, że zawartość walizki to zapewne niezwykle zabójcza broń biologiczna, której użyto na pokładzie samolotu Rexa Haydena. Technicy posłuchali go i postępowali bardzo ostrożnie – jego zdaniem zbyt wolno.

Kiedy nie był już potrzebny, przeszedł do poczekalni. Technicy zabrali się za analizę próbek. Po pełnym wydarzeń dniu Tylera wreszcie dopadło zmęczenie i przysnął na kanapie w poczekalni.

Kiedy ktoś dotknął jego ramienia, otworzył gwałtownie oczy. Spojrzał na zegarek. Była dziewiąta rano. Piątek. Pochylał się nad nim smukły łysiejący Hindus w białym fartuchu laboratoryjnym. Obok niego stała agentka specjalna Harris.

– Doktor Gavde ma już wyniki badań – powiedziała. – Ponieważ zajmuje się pan katastrofą samolotu Haydena, pomyślałam, że powinien je pan poznać. Proszę pamiętać, że to ściśle tajne.

– Ustaliliście, co to za broń biologiczna? – spytał Tyler, wstając. Harris sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Zapewne już poznała rewelacje Gavde’a.

– Obawiam się, że tak. – Gavde mówił jak spiker BBC z lekkim hinduskim akcentem. – Oczywiście przeprowadziliśmy tylko wstępne testy, ale wyniki są bardzo niepokojące. Mamy do czynienia z wyjątkowo niebezpiecznym materiałem.

– To bakteria czy wirus?

– Ani to, ani to. Aktywnym czynnikiem w tych cylindrach są priony. Wie pan, co to jest?

– Niezupełnie. Wiem, że powodowały chorobę szalonych krów.

– Owszem, gąbczasta encefalopatia była to najlepiej poznana choroba wywoływana przez priony, ale istnieje wiele innych. Nie rozumiemy tak do końca, czym one są. To czynniki zakaźne zbudowane wyłącznie z białek. Choroby prionowe mają wspólną cechę – są śmiertelne. Ta nie jest wyjątkiem, ale pod innymi względami zupełnie nie przypomina pozostałych.

– Dlaczego? – spytał Tyler. Gavde mówił z wyraźnym podziwem.

– Jest niezwykle zdradliwa. Atakuje tylko ludzkie kadheryny, białka, które łączą ze sobą komórki. Przetestowaliśmy próbki na komórkach myszy, szczurów i małp. Wszystkie pozostały niezmiennione. Jedynie ludzkie komórki zostały natychmiast zaatakowane.

– Co się dzieje, kiedy zniszczone zostaną kadheryny?

– Wszystkie komórki ciała powiązane są ze sobą tymi białkami. Jeśli się je uszkodzi, wiązania znikają, a komórki zaczynają wybuchać. Jedyna część ludzkiego ciała, na którą nie działa ta choroba, to szkielet, ponieważ tkanka kostna jest zmineralizowana.

Tyler przypomniał sobie słowa pilota samolotu Haydena. Według raportu krzyczał do kontroli lotów Los Angeles, że się rozpущa – najwyraźniej użył niewłaściwego słowa. Nie rozpущał się. On się rozpadał. Pozostały po nim tylko kości.

– Czy można powstrzymać rozwój choroby, jeśli dojdzie do zakażenia? – spytał.

– Zapytałam o to samo – powiedziała Harris. Gavde pokręcił głową.

– Oprócz zjadliwości te priony mają jeszcze jedną cechę wspólną z innymi. Nie ma na nie lekarstwa. Efektem ubocznym ataku na kadheryny jest powstawanie kolejnych prionów, więc są samowystarczalne.

– Jak szybko działają? – spytał Tyler.

– To dobre pytanie – odparł Gavde. Wyraźnie był zafascynowany.

– Jak pan sam widział, w walizce znajdowały się trzy cylindry. Kiedy ją otworzyliśmy, zadziałał zawór i czerwony cylinder wypuścił priony w powietrze, równocześnie do niebieskiego cylindra przepompowana została słona woda z białego.

– Słona woda? Gavde kiwnął głową.

– Początkowo nie wiedzieliśmy dlaczego. W próbkach z niebieskiego i białego cylindra było tylko kilka aktywnych prionów, resztę najwyraźniej zniszczyła słona woda. Pod mikroskopem priony z niebieskiego cylindra wyglądały identycznie jak te z czerwonego, ale wcale nie były takie same. Kiedy je zbadaliśmy, okazało się, że jedna partia działa dużo szybciej niż druga. Kiedy zbadaliśmy aplikator, zrozumieliśmy dlaczego.

Bomba pułapka, pomyślał Tyler.

– Domyślałem się, że czerwony cylinder zawierał szybciej działające priony – powiedział na głos.

Gavde spojrzał na niego zaskoczony.

– Skąd pan wie?

– Sam bym to tak zaprojektował. Jeśli nikt nie otworzy walizki, urządzenie zadziała zgodnie z planem i zainfekuje cały statek. Jeśli jednak ktoś ją otworzy, zginie w kilka minut.

Gavde pokiwał głową.

– To ma sens. Ten, kto stworzył te priony, był bardzo sprytny. Zaryzykowałbym twierdzenie, że w przypadku tych powolniejszych oznaki choroby pojawiają się dopiero po paru dniach. W ten sposób mogłyby się rozprzestrzenić – nikt by nie zauważył, że coś jest nie tak, i nie odizolowałyby zakażonych.

– Stworzył? – powtórzyła Harris. – Czyli potwierdza pan, że to dzieło człowieka?

– Ze względu na małe, ale ważne różnice tych dwóch typów prionów muszę zakładać, że manipulowano przy nich na poziomie genetycznym. Jednakże jest bardzo mało prawdopodobne, żeby ktoś wyhodował je od zera. Zgaduję, że rozpoczęto prace nad jakimś prionem źródłowym, podobnym do tych, z którymi mamy do czynienia, i zmieniono go biochemicznie. Jednak nigdy nie słyszałem o chorobie prionowej o takim przebiegu. Nie mam pojęcia, gdzie znaleziono te priony.

– Coś jeszcze, doktorze Gavde? – spytała Harris.

– Jeszcze jedna interesująca sprawa. Wykryliśmy śladowe ilości argonu, więc uważamy, że cylindry wypełnione były gazem inertnym.

– Dlaczego to takie ważne? – spytał Tyler. Cała ta rozmowa była jednocześnie intrygująca pod względem naukowym i przerażająca z powodu wniosków, do jakich prowadziła.

– Szybko działająca wersja zaczyna się rozkładać w ciągu kilku minut, jeśli nie trafi do ludzkiej komórki. Ich życie – jeśli można mówić o życiu prionów – jest bardzo krótkie. Działają szybko, ale muszą równie szybko się reprodukować. Kiedy komórki ludzkie zostają pozbawione kadheryn, same priony też ulegają rozkładowi. Założę się, że te dłużej działające zachowują się tak samo, tylko zabiera im to więcej czasu. Niestety nie zdołaliśmy tego potwierdzić, zanim wszystkie priony się rozłożyły.

Dlatego nie znaleziono żadnych prionów na miejscu katastrofy. Rozłożyły się, jeszcze nim do niej doszło. To miało sens: Ulric prawdopodobnie zamierzał zaatakować prionami nieprzygotowany świat i ukryć się w bunkrze. Wystarczy, że poczeka na koniec cywilizacji i samozagładę prionów, a potem wyjdzie na powierzchnię Ziemi bez ludzi. Wtedy cała planeta będzie należeć do niego.

– Czy coś może zabić te priony, nim zostaną uwolnione? – spytał Tyler.

– Przeprowadziliśmy szybkie testy ich trwałości. Rozpadają się pod wpływem temperatury powyżej 260 stopni oraz słonej wody. Sól działa na nie niszcząco.

– Muszę podzwonić – powiedziała nagle Harris, otworzyła komórkę i odeszła w głąb korytarza.

– Mieliście szczęście, że znaleźliście to urządzenie, nim zakaziło statek – powiedział Gavde. – Nawet nie chcę myśleć, że może gdzieś być więcej tego czegoś.

Tyler był pewien, że jest. Pytanie tylko gdzie.

Tyler Locke leciał samolotem należącym do Gordian z CDC z powrotem do CTG w Phoenix, ale tym razem sam nie pilotował. Była już jedenasta rano czasu wschodniego, a on miał za dużo roboty.

Przede wszystkim z pomocą FBI musiał dezinformować Ulrica. Na jego prośbę FBI wydało oświadczenie, że doktor Tyler Locke i jeden z agentów zginęli podczas zamieszania na pokładzie „Genesis Dawn”. W ten sposób Ulric nie będzie się martwił, że Perez się nie zgłasza. Uzna, że obaj nie żyją.

Następnie trzeba było odszukać miejsce, w które Ulric zabrał Dilarę. Tyler podejrzewał, że Ulric porwał ją, żeby mieć kartę przetargową albo aby ją przesłuchać. Gdyby zamierzał ją zabić, Perez nie zawracałby sobie głowy ich rozdzielaniem. A zatem Dilara żyła, przynajmniej na razie.

– Gdzie jest samolot Ulrica? – spytał Aiden MacKennę przez telefon satelitarny. Aiden współpracował z FBI przy namierzaniu Ulrica.

– Według Biura wylądował w Seattle ponad pięć godzin temu – odpowiedział Aiden. – Wiemy, że nie wsiedli do innego samolotu, ale straciliśmy trop. Muszą być gdzieś w okolicach cieśniny Puget.

– Masz listę nieruchomości należących do Ulrica?

– Mam. Odkryliśmy związek pomiędzy firmą Ulrica a PicoMed Pharmaceuticals, gdzie pracował Sam Watson. Ma siedzibę w Seattle – tam też, jak większość nieruchomości Ulrica, łącznie z centralą jego firmy.

– Szukamy w tej chwili bunkra. Ulric jest już gotowy do wypuszczenia prionów, a to oznacza, że w najbliższym czasie zamknie się w Oasis. Nie zbudował go przecież w centrum Seattle. To będzie jakiś teren na uboczu. Ma gdzieś rancho?

– Nie, nie znalazłem, ani na własne nazwisko, ani na firmę.

Tyler pomyślał o innych możliwościach. Jeśli Ulric naprawdę spróbuje doprowadzić do zagłady ludzkości i jeśli uważa się za współczesnego Noego...

– Aidenie, a co z Kościołem Świętych Wód?

– Poczekaj, porównam bazę FBI z nielegalnie zdobytymi danymi finansowymi. – Chwila ciszy. Tyler słyszał, jak MacKenna stuka w klawiaturę. – Myślę, że mamy zwycięzcę. Siedziba Kościoła mieści się w centrum Seattle, co nie pasuje do naszych założeń, ale mają dużą posiadłość na wyspie Orcas.

– Coś tam stoi?

– Według najnowszych zdjęć z satelity Departamentu Obrony pięć budynków. Dom mieszkalny, coś, co wygląda jak hotel, i trzy magazyny wielkości hangarów lotniczych. Mają też lądowisko dla helikopterów i duży port.

To było to. Idealne miejsce, budowa bunkra nie zwróciłaby tam niczyjej uwagi.

– Widzisz ślady jakichś prac ziemnych? – Coleman musiał wydobyć tysiące ton ziemi, żeby wydrążyć tunele i pomieszczenia podziemnego bunkra.

– Na zdjęciach satelitarnych nic nie widać.

Dziwne. Był pewien, że posiadłość Kościoła Świętych Wód to jedyne nadające się do tego miejsce, szczególnie że Ulric poleciał do Seattle, odległego zaledwie o sto kilometrów od wyspy Orcas. Musiały być widoczne jakieś ślady prac ziemnych.

– Sprawdź, czy nie zmieniła się linia brzegowa. Znów klekot klawiatury.

– Z tego co widzę, w ciągu ostatnich trzech lat wzniesiono tam jedynie kolejne budynki.

– Powiedziałaś, że są tam hangary lotnicze?

– W każdym zmieściłyby się dwa 747. Nie mam pojęcia, po co mu one.

– A ja mam. – O to chodziło. Hangary. Tyler wiedział, dlaczego zostały zbudowane.

Komórka zasygnalizowała drugie połączenie. Tyler spojrzął na wyświetlacz i skrzywił się. Obawiał się tej rozmowy.

– Aiden, to nam musi wystarczyć. Poszukaj jakiegoś dowodu na to, że Ulric jest na wyspie Orcas. Sprawdź wszystkie statki i helikoptery.

– Jasne. Oddzwonię.

Tyler odetchnął i przyjął drugie połączenie.

– Witam, generale. Dziękuję, że oddzwoniasz tak szybko.

– Słyszałem o zamieszaniu na „Genesis Dawn”. – Generał bez powitania przeszedł do sedna sprawy. – W coś ty się znowu wpakował?

Tyler się zjeżył. Chociaż nie kontaktowali się ze sobą od dwóch lat, ten człowiek nadal wiedział, jak mu dołożyć.

– Tak naprawdę nie miałem wyboru, tato. Trzykrotnie próbowali mnie zabić.

– Trzykrotnie! I dopiero teraz dzwonisz? Rozmowa rozwijała się tak źle, jak przewidywał.

Nie, choćby miało od tego zależeć moje życie, pomyślał, kiedy Miles zaproponował, by skontaktować się z Shermanem Lockiem. Ale teraz to nie jego życie było w niebezpieczeństwie, tylko życie Dilary.

Po otrzymaniu wyników analiz CDC Tyler uznał, że włączenie w tę sprawę wojska jest tylko kwestią czasu. Nowa broń biologiczna to był problem bezpieczeństwa narodowego i FBI musiało współpracować z armią. Dilara była zakładniczką, więc Tyler nie chciał zostać wykluczony ze sprawy. Niechętnie zadzwonił do biura ojca i podał kilka szczegółów na temat Oasis.

– Nie miałem dowodów aż do teraz, więc nie mógłbyś nic zrobić – wyjaśnił. – Jednak obecnie sytuacja jest krytyczna, a jak sądzę, wojsko ma środki, by nad nią zapanować.

Generał z dezaprobatą klasnął językiem.

– Wygląda na to, że sprawa cię przerasta.

– Co mam powiedzieć, tato? Że potrzebuję twojej pomocy?

– Nie byłoby w tym nic złego, synu.

Ton ojca był ostry, ale Tyler wyczuł też w nim troskę – nieczęsto się to zdarzało. Nieco się odprężył.

– Dobrze – powiedział. – A zatem potrzebuję twojej pomocy.

– Po to jesteśmy. CDC przekazało mi, że mamy do czynienia z bronią biologiczną poziomu czwartego.

– Paskudna sprawa.

– A ponieważ priony nie przetrwały, nie możemy przygotować odpowiedzi.

Odpowiedź, czyli w żargonie wojskowym szczepionka. Tyler podejrzewał jednak, że tak naprawdę ojciec chciałby pozyskać tę broń na potrzeby wojska.

– Rozmawiałem z prezydentem – ciągnął generał. – Kiedy dowiedział się, jak zjadliwe są te priony, i zapoznał się z moją opinią na ten temat, uznał, że mamy do czynienia z zagrożeniem bezpieczeństwa narodowego i polecił wojsku rozwiązanie tego problemu.

– A FBI?

– Kiedy poinformowałem prezydenta o Oasis, stwierdził, że jednostka antyterrorystyczna FBI nie jest odpowiednio przygotowana do zajęcia tak umocnionego kompleksu i autoryzował akcję wojskową. Musimy tylko wiedzieć, gdzie przeprowadzić atak.

– Wiem gdzie. Posiadłość Kościoła Świętych Wód na wyspie Orcas.

– Jesteś pewien?

– Na dziewięćdziesiąt procent – odparł Tyler i skrzywił się, bo nie zabrzmiało to tak zdecydowanie, jak by chciał.

– Tyle mi wystarczy – stwierdził ku jego zdumieniu ojciec.

– Wiem, jak można to sprawdzić. Gdzie teraz jesteś?

– W drodze do White Sands. Chcę, żebyś tu przyjechał. Zobaczysz coś. – To był rozkaz, nie zaproszenie. Tyler wiedział, że nie ma sensu dyskutować na ten temat.

– Co?

– Nie mogę powiedzieć, ale to ważne.

– W porządku. Powinienem tam być o wpół do dwunastej czasu lokalnego. – White Sands było usytuowane pomiędzy Phoenix a Atlantą. – Chcę, żeby dojechał do nas Grant Westfield.

– To ściśle tajna operacja.

– Poznałeś Westfielda. Były ranger i saper. Ma ten sam poziom dostępu co ja i jest świetnym inżynierem elektrykiem. Poza tym wie najwięcej o katastrofie Haydena.

– Dobrze. Tylko się nie spóźnijcie. – Generał rozłączył się.

Tyler popatrzył zaskoczony na telefon. Rozmowa nie przebiegła tak, jak się spodziewał. Przez chwilę odniósł nawet wrażenie, że ojciec potrzebuje jego rady. Cokolwiek chciał mu pokazać w White Sands, musiało być bardzo ważne, skoro zamierzał zjawić się tam osobiście. Tyler wetknął głowę do kokpitu.

– Zmiana planów, chłopaki. Lecimy do Nowego Meksyku.

Zajmujące powierzchnię 8300 kilometrów kwadratowych White Sands Missile Range, trzykrotnie większe niż stan Rhode Island, to największy poligon wojskowy w Stanach. Testuje się na nim najsilniejszą broń od czasu zdetonowania pierwszej bomby atomowej we wschodniej jego części – w Trinity w 1945 roku. Pilot Tylera wylądował na pasie pełniącym funkcję lotniska awaryjnego dla promów kosmicznych.

Samolot został skierowany na stanowisko niedaleko śmigłowca, przy którym czekał już Grant. Nim wyłączono silniki, Tyler otworzył drzwi samolotu. Gorące powietrze dosłownie go uderzyło. Włożył czapkę i ciemne okulary i podszedł do Granta, którego ogolona na zero czaszka połyskiwała potem.

Westfield spojrzał na Tylera z powagą.

– Człowieku, przykro mi z powodu Dilary – powiedział. – Jestem pewien, że nic jej nie jest.

– Odbijemy ją – stwierdził Tyler z wielką pewnością siebie, choć dręczył go niepokój.

– Jasne.

– Jedziemy na przejażdżkę?

– Twój ojciec przysłał instrukcje. Poligon testowy jest osiemdziesiąt kilometrów stąd. Chce, żebyśmy zjawili się jak najszybciej.

– Wiesz dlaczego? Grant pokręcił głową.

– Najwyraźniej lubi tajemnice. Powiedział, że powie nam na miejscu.

Wsiedli do helikoptera i chwilę później byli w powietrzu.

Po dwudziestu minutach helikopter wylądował koło grupy ciężarówek podłączonych do wielkiego generatora i anten satelitarnych.

Tyler zaprowadził Granta do największej ciężarówki o podwójnej szerokości. W środku zobaczyli rzędy komputerów, przy których siedzieli technicy: cywilni i wojskowi. Klimatyzacja utrzymywała w pomieszczeniu stałą temperaturę – zaledwie osiemnaście stopni. Tyler słyszał odliczanie. Zobaczył wielki timer umieszczony nad oknem widokowym, z którego rozciągał się wspaniały widok na górę oddaloną o jakieś piętnaście kilometrów. Na timerze pozostało piętnaście minut.

Na przeciwległym końcu ciężarówki generał major Sherman Locke dyskutował z dwoma innymi generałami. Kiedy zobaczył swojego syna i Granta, przerwał rozmowę i podszedł do nich. Jego twarz była poważna.

Choć zbliżał się do sześćdziesiątki, miał imponującą posturę. Był wyższy i w lepszej formie niż większość młodych żołnierzy zebranych w pomieszczeniu. Każdy, kto znał generała, natychmiast uważał podobieństwo Tylera do ojca, różnili się jedynie sposobem bycia. Tyler był swobodny, wolał służyć przykładem i zachęcać do działania, a generał rządził żelazną ręką i zawsze przejmował dowodzenie, również teraz.

– Witam, kapitanie – powiedział, wyciągając rękę do Tylera. – Cieszę się, że zdążyłeś. Twoja siostra prosiła, żeby cię pozdrowić.

Chociaż Tyler odszedł już ze służby, generał zwracał się do niego jak do żołnierza. Zapewne chciał w ten sposób dać do zrozumienia zebranym, że jego syn jest oficerem.

– Generale – powiedział Tyler, odwzajemniając mocny uścisk dłoni ojca. – Pozdrów ją w moim imieniu.

Sherman Locke ukłonił się lekko Grantowi i niedbale podał mu rękę. Generał i Tyler w milczeniu mierzyli się wzrokiem; obaj mieli kamienne twarze.

– Założę się, że wiele kosztował cię ten telefon do mnie – powiedział wreszcie generał.

Tyler zignorował zaczepkę.

– Widziałeś raport CDC?

– Ostrzegałem Fort Detrick i FBI od lat, że dzięki komputerom i prywatnym laboratoriom jakiś cywil wejdzie wreszcie w posiadanie niebezpiecznej broni biologicznej. Bali się wąglika i ospy, ale byłem pewien, że prędzej czy później natrafimy na coś gorszego. Wydaje mi się, że to się właśnie stało.

Generał Locke kierował Agencją ds. Redukcji Broni Masowego Rażenia. Po trzydziestu pięciu latach w lotnictwie należał do najbardziej szanowanych oficerów – dzięki temu miał też doskonałe kontakty. Zajmowane stanowisko pozwalało mu na wgląd w praktycznie każdą operację wojskową, zwłaszcza taką, podczas której testowano nową broń.

Podszedł do nich pułkownik i cicho zadał generałowi jakieś pytanie. Generał udzielił odpowiedzi, a wtedy pułkownik rzucił służbiście: – Tak jest!

Tyler bywał z ojcem na przyjęciach dla oficerów, ale nigdy nie widział go w sytuacji, kiedy dowodził akcją. Teraz mimo wszystko czuł dumę.

– Ludzie, którzy uwolnili czynnik biologiczny na pokładzie samolotu Haydena, próbowali zrobić to samo na „Genesis Dawn” – powiedział. – I jestem pewien, że spróbują ponownie.

– Twierdzisz, że stoi za tym Sebastian Ulric?

– Tak jest – odparł Tyler zaskoczony tym, jak szybko w obecności ojca znów poczuł się żołnierzem. – Mamy dowody, że za tym stoi. Należy do niego jedna z największych firm farmaceutycznych w kraju, a z wykształcenia jest biochemikiem. Ma środki umożliwiające sfinansowanie Oasis.

– Tego bunkra, który podobno zbudował?

Tyler opowiedział ojcu o związkach Johna Colemana z projektem Oasis i o tym, jak on sam przez krótki czas pracował przy projekcie o nazwie Whirlwind.

– O ile gruntownie nie zmienili specyfikacji, mówimy o bunkrze lepszym niż ten w Mount Weather – powiedział. – Może w nim wygodnie żyć trzysta osób przez cały okres aktywności prionów.

Generał zawahał się, jakby się zastanawiał, co powiedzieć. Zaprowadził ich obu poza zasięg uszu najbliższego technika i zniżył głos.

– To, co wam powiem, jest ściśle tajne – zaznaczył. – Wierzę wam. Wierzę wam, ponieważ badamy sprawę Ulrica od dwóch lat.

Tyler i Grant wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Co? – powiedział Grant, nieco za głośno. Zniżył głos. Dlaczego? Nie płacił podatków?

– Ktoś podkupywał najlepszych speców od broni biologicznej w kraju od firm, które współpracowały z USAMRIID w Fort Detrick. Początkowo myśleliśmy, że prywatne firmy farmaceutyczne wabiły ich lepszymi zarobkami, ale kiedy liczby zaczęły rosnać, zaczęliśmy śledztwo. Ustaliliśmy, że oferowano im pracę przy projektach dotyczących broni biologicznej. Firmy proponujące im zatrudnienie utrzymywały, że realizują tajne projekty rządowe. Oczywiście nie były związane kontraktem z Departamentem Obrony, ale o tym nie wiedzieli werbowani przez nie ludzie.

– To tak jak z projektem Whirlwind – stwierdził Tyler.

– Kiedy zaczęliśmy kopać głębiej, natrafiliśmy na niejasne związki z Sebastianem Ulrikiem, ale nigdy nie mogliśmy mu niczego udowodnić.

– Czy jeden z tych podkupionych naukowców nie nazywał się przypadkiem Sam Watson?

– Tak. Zmarł w zeszłym tygodniu na atak serca.

– Nie, został otruty – powiedział Tyler.

Nareszcie trafił na coś, czego jego ojciec nie wiedział. Generał zmrużył oczy.

– Skąd wiesz?

– Osoba, która była wtedy przy nim, niejaka Dilara Kenner, przyjechała do mnie dwa dni później. Od niej wiem, że został otruty.

– Gdzie ona teraz jest?

– Uprowadził ją Sebastian Ulric – wyjaśnił Tyler. Wszystko się w nim burzyło na myśl, że jest w jego rękach. – Została porwana, kiedy ścigałem tego agenta FBI, który zdradził. Musimy ją uwolnić.

Generał uspokajająco machnął ręką.

– Nie powie mu nic istotnego. Nie musisz się martwić.

– Będę się martwić – warknął Tyler. – Była pod moją opieką.

Generał dźgnął go palcem w pierś.

– Powinieneś się martwić o to, że Ulric zapewne już coś podejrzewa, a to zagraża naszym planom. Będziemy szturmować jego kompleks dziś w nocy.

– Ten na wyspie Orcas? Generał kiwnął głową.

– Sprawdziliśmy twoje przypuszczenia. FBI odszukała informacje o wynajęciu sprzętu do robót ziemnych przez jedną z fasadowych firm. Nie wiemy tylko, jak wywieziono masę ziemi z wykopu i gdzie ją złożono.

– Jest na miejscu – powiedział Tyler.

– Gdzie?

– W tych hangarach. Porobiłem obliczenia. Z powodzeniem mogli tam pomieścić całą ziemię i skały wydobyte podczas prac ziemnych.

– Jesteś pewien?

– Tylko to pasuje.

– Cóż, przekonamy się dziś w nocy – stwierdził generał.

– Jak?

– Przenikniemy na teren kompleksu i sprawdzimy za pomocą georadaru, czy pod ziemią jest bunkier. Już sprawdziliśmy laboratoria Ulrica. W żadnym nie znaleźliśmy prionów. Muszą znajdować się pod ziemią.

– Jak zamierzacie zaatakować bunkier?

– Zrobi to pluton Delta Force. Kompleks jest ściśle strzeżony. Jeśli nie uda nam się przeniknąć na jego teren, mamy plan awaryjny. Musimy albo zabezpieczyć czynnik, albo zniszczyć, nim zdążą go użyć.

– A co z Dilarą?

– Nie jest priorytetem tej misji.

– W takim razie chcę wyruszyć z oddziałem – oświadczył Tyler.

Generał spiorunował go wzrokiem.

– Jeszcze czego.

– Jak dokładne macie informacje o planie bunkra?

– W ogóle ich nie mamy – burknął generał.

– Idziecie na ślepo?

– Tak wyszło.

– A ja widziałem pierwsze schematy i wiem, jak projektowano ten bunkier.

Generał spojrział w sufit, jakby szukając innej możliwości. Tyler był pewien, że jej nie znajdzie.

– Tato, wiesz dobrze, że aby ta misja miała choć cień szansy na powodzenie, muszę z nimi iść.

– A jeśli ty idziesz, to ja też – wtrącił się Grant.

– Nie musisz tego robić – powiedział Tyler.

– Czy kiedykolwiek zgłosiłem się na ochotnika do zrobienia czegoś, na co nie miałem ochoty?

– Tylko jeśli myślałeś, że potem zaliczysz. Grant uśmiechnął się.

– Tu nie ma na to szansy.

– Dobra, starczy – warknął generał. – Obaj idziecie, choć nie podoba mi się to. Tyler ma potrzebną wiedzę – głównie dlatego was tu zaprosiłem.

– To znaczy? – spytał Tyler.

– Została minuta – ktoś powiedział to głośno.

– Słyszeliście kiedyś o MOP?

– Massive Ordnance Penetrator? – Tyler przypomniał sobie, że czytał na ten temat artykuł w piśmie „Propellants, Explosives and Pyrotechnics”.

– Właśnie. Tę bombę opracował dla nas Boeing do ataków na podziemne bunkry, gdzie przechowuje się broń masowego rażenia. Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi jej użyć na własnej ziemi. Dziś

przeprowadzamy ostatnią próbę. Jeśli się powiedzie, mam zgodę na jej użycie przeciwko Oasis.

– Czyli to jest pański plan awaryjny, generale? – spytał Grant.

– Jeśli nie uda nam się tam dostać i zneutralizować zagrożenia konwencjonalnymi metodami. –

Generał zwrócił się do Tylera. – Moje pytanie brzmi, czy MOP wystarczy?

Tyler przypomniał sobie specyfikację bomby. Miała sześć metrów długości i ważyła trzynaście i pół tony, więcej niż osławiona bomba MOAB, Massive Ordnance Air Burst. Mogła niszczyć bunkry ukryte nawet sześćdziesiąt metrów pod ziemią.

– W tym bunkrze będzie trzysta osób, kobiet i mężczyzn – powiedział wstrząśnięty. *W tym Dilara.*

– Więc sam widzisz, jak daleko jest gotów się posunąć prezydent, żeby powstrzymać uwolnienie prionów. Pytam więc ponownie, czy wystarczy? Czy całkowicie zniszczy Oasis?

Tyler z powagą pokiwał głową.

– Jeśli zbudowali go zgodnie ze specyfikacją, którą widziałem, MOP go zniszczy.

Zaczęło się odliczanie na głos, od dziesięciu do zera. Na jednym z ekranów było widać B-52, który przynosił MOP. Kamera go pokazująca znajdowała się na pokładzie drugiego samolotu. Kiedy usłyszeli „zero”, bombowiec zrzucił wielki ładunek i natychmiast położył się na skrzydło.

– Trzydzieści sekund do uderzenia.

– Tato, popełniasz błąd – powiedział Tyler. – Nie jesteśmy nawet pewni, czy bomba zniszczy priony.

– To dwie i pół tony materiałów wybuchowych. Czego nie zniszczy, pogrzebie na zawsze w gruzach.

– Ale mówimy o trzystu osobach.

– Prezydent zgadza się z naszą oceną, łych ludzi trzeba będzie poświęcić, żeby zneutralizować zagrożenie. Jeśli chcesz ich ocalić, zabezpiecz kompleks przed 21.00.

Odliczanie do uderzenia dobiegało końca.

– Trzy... dwa... jeden...

Przez ułamek sekundy Tyler widział wielką bombę spadającą z nieba. Chwilę później zbocze góry uniosło się, a potem zapadło, tworząc krater o średnicy dziewięćdziesięciu metrów, głęboki na dwanaście. W powietrze wzbił się pył, ale do eksplozji doszło głęboko pod ziemią, więc na powierzchni nie zostały wyrzucone skały. W pomieszczeniu kontrolnym rozległy się wiwaty i oklaski. Tyler był przerażony.

– Jaskinia, którą MOP właśnie zniszczyła, znajdowała się pod trzydziestoma ośmioma metrami granitu – wyjaśnił generał.

– Skały na wyspie Orcas nie są tak mocne – stwierdził Tyler.

– Nadal chcesz iść?

Nawet jeszcze bardziej niż przedtem, pomyślał Tyler i kiwnął głową.

– Uparty z ciebie drań – rzekł generał z cieniem uśmiechu na ustach. – Taki sam jak ojciec. W porządku. Masz czas do 21.00. Potem nie będę miał wyboru i zmienię kompleks Ulrica w krater.

– Kiedy zacznie się atak?

– Nie możemy dać im czasu na przygotowania, więc zaczniemy o 20.00 czasu pacyficznego. Będzie już wtedy zupełnie ciemno. Oceniamy, że jeśli Oasis nie uda się wziąć szturmem w ciągu godziny, będzie to oznaczać, że zespół został wyeliminowany. Nie możemy dopuścić do utraty kontroli nad bronią biologiczną.

– Damy radę – powiedział Tyler.

– Kieruję obiema połączonymi operacjami i rozkazuję zrzucić bombę dokładnie o 21.00, jeśli się ze mną nie skontaktujecie – powiedział generał, patrząc na syna twardym wzrokiem. – Więc się nie spóźnij. To rozkaz. – Potem odwrócił się do pułkownika. Nie pozostało im nic innego, jak odejść.

Tyler słyszał na zewnątrz szum łopat wirnika helikoptera. Musieli się pospieszyć, jeśli chcieli się dograć z członkami oddziału szturmowego.

Spojrzał na zegarek. Zaledwie dziewięć godzin do ataku.

OASIS

Kiedy prywatny odrzutowiec Ulrica znalazł się nad Seattle, Dilara wreszcie zorientowała się, gdzie są, ale nic jej to nie dało. Podczas podróży helikopterem z lotniska na wyspę Orcas nie miała szansy na ucieczkę.

Przybyli na teren jakiejś posiadłości z górującą nad otoczeniem rezydencją. Dilarę przeprowadzono koło punktu kontrolnego w hangarze, a potem wsadzono do windy. Zjechali na dół, pod ziemię. Na panelu kontrolnym naliczyła siedem przycisków. Kiedy drzwi otworzyły się na poziomie trzecim, jej oczom ukazał się korytarz pełen ludzi. Zrozumiała, że znajduje się w Oasis.

Przy windzie czekał na nich wielki mężczyzna z ogoloną głową. Stało za nim dwóch innych mężczyzn uzbrojonych w pistolety automatyczne.

– Status? – spytał Ulric.

– Wszyscy są w Oasis.

– Dobrze. Dziś wieczorem zamykamy bunkier. Doktor Kenner, to jest Dan Cutter. Zaprowadzi panią do pani kwatery. – Ulric zwrócił się do Cuttera. – Muszę się zająć kilkoma sprawami. Potem zaczniemy przesłuchanie. – Wraz z Piętrową wsiadł z powrotem do windy.

Cutter chwycił Dilarę za łokieć i zaprowadził ją do pokoju urządzonego bardziej luksusowo, niż się spodziewała. Miał wielkość kabiny na statku i przylegała do niego niewielka łazienka. Łóżko, stolik nocny i toaletka niewątpliwie były antykami. Na łóżku leżało ubranie na zmianę, a na podłodze stała para butów.

– Możesz się przebrać albo dalej chodzić w tej sukni, mnie bez różnicy – powiedział Cutter.

Zamknął za nią drzwi i przekręcił klucz. Usłyszała, jak mówi komuś, żeby pilnował wejścia, a potem dobiegł ją odgłos oddalających się kroków. Nigdy w życiu nie czuła się równie samotna.

Przede wszystkim musiała się pozbyć tej sukni. Choć wiedziała, że nie ma szans na obezwładnienie wyszkolonego żołnierza, powinna móc się szybko poruszać, kiedy nadejdzie właściwa chwila. W pokoju zapewne zainstalowano kamery, ale nie było sensu ich szukać. Jeśli je zakryje, natychmiast zjawi się strażnik.

Zbyt wiele razy przebywała na wykopaliskach, gdzie nikt nie zawracał sobie głowy prywatnością, by czuć skrępowanie, nie zamierzała jednak pokazywać więcej, niż było to konieczne. Przebrała się, wkładając najpierw bluzkę, a dopiero potem zdejmując sukienkę. Ubranie pasowało na nią zaskakująco dobrze, nawet tenisówki.

Przed skorzystaniem z łazienki miała większe opory, ale nic nie mogła na to poradzić, więc tylko zakryła się, jak mogła najlepiej, przed ewentualnymi obserwatorami.

Potem pozostawało jej tylko czekać, więc usiadła na łóżku i zaczęła medytować. Przyniesiono jej jedzenie, ale nie tknęła go. Piła jedynie wodę z kranu w łazience. Bez trudu mogła się obyć jeden dzień bez jedzenia. Jeśli chcieli ją nafaszerować narkotykami, nie miała zamiaru im tego ułatwiać.

Pogrążyła się w medytacji tak głęboko, że kiedy drzwi się otworzyły, prawie tego nie zauważyła. Cutter złapał ją za ramię i zmusił, żeby wstała.

– Idziemy – powiedział.

– Dokąd?

– Do laboratorium. Mamy pytania. Wypchnął ją z pokoju.

Wkrótce szerszym korytarzem dotarli do pomieszczenia, w którym czekał na nich Ulric z przeraźliwie chudym czterdziestokilkulatkiem – włosy miał niemal równie białe jak kitel.

W pomieszczeniu stały tylko trzy meble: fotel, który bardziej pasowałby do gabinetu dentysty, stół i krzesło dla lekarza. Pod ścianą umieszczono blat ze zlewem. Stały na nim różne instrumenty medyczne. Najwyraźniej było to ambulatorium. Cutter doprowadził Dilarę do fotela dentystycznego.

– Siadaj.

Nie miała wyboru, więc usiadła, a Cutter przywiązał jej ręce do poręczy. Spokój, jaki uzyskała podczas medytacji, należał już do przeszłości.

– Sebastianie, niech pan posłucha – zaczęła. – Powiem panu z własnej woli wszystko, co chce pan wiedzieć.

– Być może, ale nie mogę ci ufać – odparł Ulric. – Zresztą nie mam na to czasu. Moi ludzie uruchomią jutro aplikatory, a ja muszę mieć pewność, że nie zostaną przejęte.

– Skąd miałabym coś o nich wiedzieć?

– Bo w ogóle dużo wiesz. Dostałem właśnie wiadomość, że agent specjalny Perez i doktor Tyler Locke zginęli w strzelaninie, jaka wybuchła na pokładzie „Genesis Dawn”. A zatem tylko ty możesz mi zdradzić, co wiedział Locke.

Na wieść o śmierci Tylera Dilarze ścisnęło się serce. Nie wyglądało na to, żeby Ulric kłamał.

– Wiem, że to dla ciebie szok – powiedział Ulric. – Musisz zrozumieć, że nikt nie wie, gdzie jesteś. Jesteś tu całkiem sama. Tylko my ci zostaliśmy.

Szarpnęła pasy przypinające jej ręce do poręczy, ale nawet nie drgnęły.

– I poda mi pan narkotyki?

– Doktor Green zrobi ci zastrzyk. To nowe serum, które moja firma opracowała na potrzeby CA. Bardziej godne zaufania niż amylobarbital sodu. Nie będzie bolało, ale z podaniem tego specyfiku wiąże się pewne ryzyko, ponieważ wpływa on bezpośrednio na funkcje układu nerwowego. Dlatego obecny będzie przy tym lekarz.

– Przysięgam, że nic nie wiem! Ulric zignorował jej protesty.

– Proszę zaczynać, doktorze Green.

Green podszedł do blatu i wbił igłę dużej strzykawki w kapturek na buteleczce zawierającej dwadzieścia mililitrów przezroczystego płynu. Przetarł wacikiem zamoczonym w spirytusie skórę na lewym ręku Dilary.

– Jest pan lekarzem – jęknęła. – Proszę, niech pan tego nie robi. Green uśmiechnął się.

– Poczujecie ukłucie – powiedział i wbił igłę w jej rękę. Poczowała zimny płyn w żyłę. Kiedy Green podał jej całą zawartość strzykawki, wyjął igłę.

– Za pięć minut serum zacznie działać. Proszę liczyć od stu do jednego.

Już czuła się otumaniona. Pokręciła głową.

– Na nic się nie zgadzam. – Szarpała więzy z taką siłą, że nabrzmiały jej żyły.

– Będzie pani łatwiej, jeśli nie będzie się pani opierać.

– Proszę mnie puścić!

A wtedy ktoś wyłączył światło. Nagle zrobiło się zupełnie ciemno i miała wrażenie, że ktoś wepchnął jej głowę do wiadra z lodem. Głos Greena oddalał się od niej coraz bardziej, aż zniknął, i nie czuła już nic.

* * *

– Co się stało? – spytał Ulric. Zamiast odpowiadać na pytania, Dilara leżała bezwładnie w fotelu.

– Spadło jej ciśnienie i zemdląca – odparł Green, świecąc jej w oczy latarką. – Uprzedzałem, że taka reakcja może wystąpić w pięciu procentach przypadków. Połóżmy ją na stole.

Widać było, że ma ochotę powiedzieć „a nie mówiłem?”, ale nie śmiał.

Cutter rozwiązał Dilare i przeniósł z fotela na stół.

Green podłożył jej pod stopy poduszkę, a potem sprawdził jej ciśnienie.

– Niskie, ale stabilne.

– Co teraz? Możesz ją obudzić?

– Mogę jej zrobić zastrzyk z adrenaliny. Ocknie się, ale adrenalina zniesie działanie serum i będziemy musieli zaczynać od początku. A drugi zastrzyk może ją zabić.

– Jeśli zaczekamy, aż się obudzi, nadal będzie pod wpływem serum?

– Dowiemy się, jak odzyska przytomność. To może zająć kilka godzin.

– Cholera jasna. No dobrze. Zostań z nią z jednym z ludzi Cuttera. Zawiadom mnie natychmiast, jak się obudzi.

– Tak jest.

– Chodź – powiedział Ulric do Cuttera. Razem wyszli z ambulatorium.

Po wylądowaniu w bazie lotniczej McChord usytuowanej na południe od Seattle Tyler i Grant musieli jeszcze odbyć krótką podróż do Ford Lewis, gdzie oddział szturmowy szykował się do akcji. Na ścianie wisiała duża mapa wyspy Orcas, a trzydziestu doświadczonych komandosów sprawdzało broń i uzupełniało magazynki. Większość niedawno przekroczyła dwudziestkę. Tyler i Grant byli starsi od wszystkich zebranych o dobre pięć lat.

Przedstawili się dowódcy oddziału, kapitanowi Michaelowi Ramseyowi, blademu chudemu trzydziestolatkowi o krótko przyciętych rudych włosach i nabrzmiałych żyłach na szyi. Przyglądał im się nieufnie, usiłując ocenić, czy sprostają zadaniu. Podał im rękę, ale nie wyglądał na zachwyconego ich przyjazdem.

– Przykro mi, że ładujemy się panu na głowę, kapitanie, ale mamy informacje, które mogą okazać się przydatne na miejscu – powiedział Tyler.

– Skoro generał Locke mówi, że musicie tu być, należycie do zespołu – odparł Ramsey jak żołnierz, który wie, że nie ma wyjścia. – Tylko żeby jedno było jasne. Ja dowodzę.

– Oczywiście. Na pewno zapoznał się pan z naszym przebiegiem służby.

– Tak, kazałem was sprawdzić w BDU. Przebierzcie się i zaczniemy odprawę. – Ramsey spojrzął na zegarek. – Jest 17.43. O 19.00 ruszamy.

Tyler rzucił Grantowi mundur kamuflujący. Obaj szybko się przebrali. Tyler nie nosił munduru, odkąd pięć lat temu odszedł z wojska, ale od razu znów poczuł się żołnierzem.

– Zupełnie jak za dawnych dobrych czasów – stwierdził Grant.

– Chociaż czuję się jak staruszek przy tych smarkaczach.

– Chcesz balkonik? – spytał Tyler z uśmiechem.

– Laska wystarczy. Zabrałeś aparat słuchowy? Tyler pokręcił głową i zaczął mówić głośniej.

– Nic nie słyszę bez aparatu. Ale zabrałem okulary, żeby móc przeczytać ulotkę na lekach.

Ramsey przerwał te żarty.

– Gotowi? – zapytał krótko.

Tyler skończył wiązać buty i wyprostował się.

– Grant urodził się gotowy, ale ja potrzebuję trochę gry wstępnej.

Ramsey przewrócił oczami. Najwyraźniej miał inne poczucie humoru.

– Słuchajcie – powiedział i w pomieszczeniu natychmiast zapadła cisza. Żołnierze wbili wzrok w swojego dowódcę. Wszyscy skupili się na tym, co mówi. – Dane wywiadowcze, jakie mamy, są niewiele warte. Nasze zadanie polega na przeniknięciu na teren tej posiadłości i zabezpieczeniu broni biologicznej. Musimy je wykonać do godziny 21.00. – Wskazał zdjęcie satelitarne posiadłości Kościoła Świętych Wód na wyspie Orcas. Wyspa miała kształt odwróconej litery W, z trzema półwy-

spami skierowanymi na południe. Posiadłość znajdowała się na wschodnim brzegu najbardziej na zachód wysuniętego półwyspu z zatoką w kształcie kciuka. – Rozważaliśmy możliwość podpłynięcia łodzią do zatoki Massacre.

Tyler i Grant spojrzeli po sobie, kiedy usłyszeli tę nazwę. Nie był to dobry omen.

– Ale okazuje się, że jest dobrze oświetlona i bylibyśmy doskonale widoczni przy forsowaniu umocnień – ciągnął Ramsey. – Mają port, ale jest mocno strzeżony. Oceniamy, że na terenie znajduje się przynajmniej trzydziestu ludzi ochrony. Nie mamy pojęcia, jak są rozstawieni.

– Sądzę, że znam odpowiedź, kapitanie – wtrącił się Tyler.

– Sierżant Westfield służył z jednym z naszych przeciwników. To były wojskowy z sił specjalnych, nazywa się Dan Cutter. Logika podpowiada, że zatrudnił w ochronie takich jak on. To nie będą typowi ochroniarze. Będą czujni i doskonale wyszkoleni.

– Wiem o Cutterze – powiedział Ramsey z wyraźną rezerwą. – Musimy ich zaskoczyć. Ponieważ mamy mało czasu, nie możemy przewieźć tam naszych humvee ani lądować blackhawkami w promieniu trzech kilometrów od ich bazy, bo nas usłyszą. Dlatego wylądujemy tutaj – wskazał najbardziej na wschód wysunięty półwysep, około piętnastu kilometrów od bunkra Ulrica. – Wynajęliśmy szkolny autobus, czeka na nas w strefie lądowania. Pojedziemy nim do tego punktu.

– Wskazał miejsce odległe o niecały kilometr od północnego skraju wielkiej posiadłości. – Kiedy będziemy na miejscu, przeprowadzimy rekonesans za pomocą UAV. – Na podłodze stał zasilany akumulatorem mały bezzałogowy helikopter, niewiele większy niż zabawka dla dzieci. Kiedy leciał na wysokości półtora kilometra nad obserwowanym terenem, nie można go było usłyszeć z ziemi. Kamera na pokładzie była przystosowana do zdjęć nocnych, mogła też filmować w podczerwieni. Przekazywała obraz pola walki w czasie rzeczywistym.

– Kiedy będziemy znać ich pozycje, sforsujemy zewnętrzne ogrodzenie i wyeliminujemy przeciwników. Po zabezpieczeniu terenu wejdziemy do bunkra. – Wskazał hangar najbliższy rezydencji.

– Jak cicho jesteśmy w stanie to zrobić? – spytał Tyler.

– Spróbujemy zdjąć ich tyłu, ilu się da, nim ogłoszą alarm. Wtedy powinniśmy już mieć przewagę.

Tyler pokręcił głową.

– To może zagrozić powodzeniu misji.

– Dlaczego?

– Ponieważ alarm oznacza zapewne automatyczne zamknięcie bunkra. Betonowe grodzie zabezpieczą wszystkie wejścia i będzie po sprawie.

– Skąd pan to wie?

– Ponieważ trzy lata temu widziałem specyfikację i przygotowywałem wstępne plany tego bunkra. Prawdopodobnie do projektu wprowadzono zmiany, ale podstawowe elementy na pewno pozostawiono. Windy są zasilane silnikami elektrycznymi umieszczonymi w kabinach, więc nie można im odciąć zasilania. Betonowe płyty o grubości metra zablokują szyby windowe, a my nie będziemy mieli dostatecznej siły ognia, by się przez nie przebić. Nie damy rady dostać się do środka, chyba że ktoś nam otworzy.

– A co z szybami wentylacyjnymi? Tyler znów pokręcił głową.

– Tylko w filmach szyby wentylacyjne są dość szerokie, żeby można się było nimi czołgać. Wiem na pewno, że te zaprojektowano w taki sposób, by to uniemożliwić.

– Możemy ich wykurzyć. Wrzucimy granaty dymne.

– Nie da rady. Nawet jeśli znajdziemy otwory wentylacyjne, filtry pochłoną cały dym.

– Ma pan alternatywny plan? – spytał Ramsey bezradnie. Tyler wzruszył ramionami.

– Wiem tyle, że musimy się dostać do bunkra, nim włączą alarm.

– W takim razie musimy się zachowywać bardzo cicho. Coś jeszcze?

– Tak. Po wejściu trzeba bardzo uważać, żeby nie uwolnić czynnika biologicznego. Jeśli ktoś zostanie wystawiony choć na moment na jego działanie, jesteśmy załatwieni i równie dobrze możemy zostawić sprawę MOP.

– Jak miło, że przywiózł nam pan takie dobre wiadomości, kapitanie – powiedział Ramsey sucho.

– Proszę mi wierzyć, bardzo chcę wrócić z tej misji w jednym kawałku. A skoro już o tym mowa, jak mamy zawiadomić dowództwo, że nam się udało?

– Jeśli uznamy, że broń biologiczna i kompleks zostały zabezpieczone, nadamy wiadomość. Kod brzmi: „Studnia wyschła”. B-52, który będzie krążyć w pobliżu, zawróci wówczas do bazy.

– Będę szczęśliwy, kiedy usłyszę te słowa – stwierdził Grant.

– Jeszcze jedno, kapitanie Ramsey – powiedział Tyler. – W środku będą nieuzbrojeni cywile oraz zakładniczka Dilara Kenner. Trzeba uważać, żeby strzelać tylko do tych złych gości.

– Mam rozkaz strzelać do każdego, kto będzie stwarzał zagrożenie. Jeśli ci ludzie nie będą uzbrojeni, nic im nie grozi.

– Niemniej proszę na to uważać.

– Dobra, chłopaki! – krzyknął Ramsey. – Sprawdzamy sprzęt, ładujemy broń. Czas ruszać.

– I zsynchronizujmy zegarki – przypomniał Tyler. – Mój ojciec jest cholernie punktualny. Jeśli nadamy sygnał choćby chwilę po 21.00, zostanie nam jeszcze tylko trzydzieści sekund życia. Potem będzie można nas zdrapywać łyżeczką.

Trochę głupio było jechać na misję żółtym szkolnym autobusem, ale bawiło to tylko Tylera i Granta. Nieco skrepowani pozostali członkowie oddziału kulili się na za małych dla nich siedzeniach. Autobus miał na boku napis okręg szkolny wyspy Orcas.

Kiedy jechali, zapadał zmierzch. Tyler sprawdzał plecak z zabawkami, które pobrał ze zbrojowni Fort Lewis. W kaburze przy jego pasie tkwił glock – poza nim miał jeszcze pistolet maszynowy H&K MP5. Niektórzy żołnierze byli uzbrojeni w karabinki szturmowe M4. Również drzemiący przez całą drogę Grant miał taki na kolanach.

Podróż krętą drogą z miejsca lądowania po wschodniej stronie wyspy do punktu, skąd mieli wyruszyć pieszo, zajęła im dwadzieścia minut. Posiadłość Kościoła Świętych Wód była otoczona trzymetrowym płotem z drutu ostrzowego. Nie sądzili, żeby ogrodzenie było pod napięciem – wiązałoby się to z ryzykiem procesów sądowych, które mogłyby niepotrzebnie zwrócić uwagę na to miejsce.

Spodziewali się jednak ukrytych w ziemi i na drzewach czujników ruchu. Na wyspie kwitło życie, ale żadne zwierzę dość duże, by uruchomić czujnik, na przykład jeleni, nie byłoby w stanie sforsować ogrodzenia. Tyler zgadzał się z oceną Ramseya, że kiedy pokonają płot, zostaną natychmiast wykryci, o ile nie unieruchomią jakoś czujników.

Po obu stronach płotu w odległości piętnastu metrów od niego wycięto wszystkie drzewa, nie można więc było za nimi się schować. Musieli zatem błyskawicznie przeciąć siatkę.

Oddział, posuwający się w rozproszeniu przez las, na rozkaz Ramseya zatrzymał się jakieś sto metrów przed ogrodzeniem. Wszyscy padli na ziemię. Tyler leżał tuż koło dowódcy. Ziemia była nasiąknięta wodą po deszczu – nad cieśniną Puget lało bez przerwy od chwili ich wyjazdu z Dilarą we wtorek rano. Przestało padać tuż przed operacją. Obaj z Ramseyem wyciągnęli lornetki. Nie zauważyli patroli, co potwierdzało podejrzenia co do czujników ruchu. Patrolujący ludzie przez cały czas by je włączali.

Należało zatem założyć, że ochrona patroluje środek posiadłości i jest w każdej chwili gotowa ruszyć do akcji, jeśli czujniki wykryją jakiś ruch.

- No i co pan o tym myśli? – spytał Tyler.
 - Będziemy musieli przeciąć siatkę.
 - A potem co? Od płotu do centrum posiadłości jest jakieś pół kilometra. I pełno czujników ruchu.
 - Trzeba będzie zaryzykować. Moi ludzie są przeszkoleni w ich wykrywaniu.
 - A potem przeprowadzimy atak na drzwi hangaru?
 - Ma pan inny pomysł? – spytał Ramsey.
- Tyler zastanowił się, ale nic nie przychodziło mu do głowy.
- Może zobaczymy coś dzięki UAV. – Za dziesięć minut zrobi się zupełnie ciemno i nikt nie za-

uważy małego helikoptera.

Grant, który pożyczył od Tylera lornetkę, trącił go łokciem.

– Popatrz na płot. Druga godzina, podstawa słupa.

Tyler popatrzył. Przez chwilę nic nie widział, a potem zrozumiał, o co chodzi Grantowi.

– Kurwa.

– Co jest? – spytał Ramsey.

– Instalacja.

– Ale drut pod napięciem...

– Nie pod napięciem. Po prostu instalacja alarmowa. – Drut był ledwie widoczny, ale Grant i tak go dostrzegł. – Jeśli przetniemy siatkę, od razu będą o tym wiedzieli.

– Można to jakoś obejść?

– Być może, ale to nie będzie łatwe – stwierdził Tyler. – Dobrzy są.

– Czyli betonowe grodzie w bunkrze zamkną się natychmiast, jak przetniemy siatkę?

– Mało prawdopodobne. Będą chcieli najpierw potwierdzić, że mają intruza na terenie, nim zrobią coś drastycznego. Ale jak tylko zobaczą dziurę w płocie albo nas czołgających się przez nią, uruchomią alarm. A wtedy jesteśmy ugotowani.

– Może powinniśmy poprowadzić atak przez główną bramę? – powiedział Ramsey. – Zaskoczyć ich.

– Ten sam problem. Jeśli zaczną podejrzewać, że ich ochrona została zaatakowana, włączą alarm i zamkną się w bunkrze.

– Nie jest pan zbyt pomocny, Locke.

Tyler wiedział, że zachowuje się jak pesymista, ale wiedział również, że kiedy wyeliminuje się najbardziej oczywiste opcje, nagle dostrzega się te bardziej oryginalne.

Znowu skupił uwagę na ogrodzeniu. Opuścił lornetkę, kiedy rozmawiał z Ramseyem, i teraz szkła miały zawilgocone przez mokrą trawę. Zaczął je wycierać, ale nagle zamarł. Wcisnął palec w rękawicze w ziemię. Wszedł w nią jak w masło – była nasiąknięta wodą.

Spojrzał na najbliższe drzewo, wysokie na ponad czterdzieści pięć metrów.

– Kapitanie Ramsey – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Chyba jednak będę pomocny. Wiem, jak się tam dostać.

* * *

Sebastian Ulric sprawdził w laptopie, czy inwentaryzacja została zaktualizowana, po czym wywołał przez radio Cuttera. Aplikator na „Genesis Dawn” powinien już zacząć działać. Należało zamknąć bunkier, ale jeszcze nie wszyscy przenieśli się z głównego budynku. Kiedy zamkną grodzie, otworzą je jeszcze tylko raz: następnego ranka, kiedy trzy aplikatory prionów zostaną przygotowane i ludzie, których zadaniem będzie ich podłożenie, wyruszą na lotniska LAX, Kennedy’ego i Heathrow w Londynie. Kiedy wyjadą, Oasis ostatecznie odetnie się na trzy miesiące od świata zewnętrznego – tyle czasu potrwa zagłada ludzkości arkonem C. Ludzi, którzy uruchomią aplikatory, trzeba będzie po-

święcić, choć oczywiście tego im nie powiedziano. Obiecano im, że zostaną wpuszczeni do bunkra, ale Ulric nie zamierzał ryzykować. Mogą przecież być już zainfekowani.

– Jak nam idzie? – spytał, kiedy zgłosił się Cutter.

– Jeszcze jakieś dwadzieścia minut.

– Co? Dlaczego tak długo?

– Musimy przenieść na dół sprzęt.

Oasis miało w wyposażeniu śluzy powietrzne i kombinezony ochronne, by w alarmowych sytuacjach można było wyjść na zewnątrz, ale Ulric nie chciał ich używać, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Bunkier zasilają dwa generatory. Zainstalowano w nim ogromny podziemny zbiornik z paliwem, którego powinno wystarczyć na trzy miesiące, i zgromadzono zapasy żywności – dwukrotnie większe, niż były potrzebne. Wodę oczyszczają specjalne filtry.

– No dobrze – powiedział Ulric. – Ale kiedy sprzęt będzie już w środku, zamykamy. Powiedz wszystkim, żeby nie marudzili za długo na zewnątrz.

– Tak jest.

Ulric odłożył krótkofalówkę na biurko. Ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść!

Do pokoju wetknął głowę nowy farmakolog, David Deal.

– O co chodzi, Deal?

Mężczyzna otworzył szerzej drzwi, ale dalej stał w progu. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

– Przepraszam, proszę pana, ale... – zawahał się.

– No już. Jesteśmy zajęci przygotowaniem do zamknięcia bunkra.

– Wiem, proszę pana. Dlatego przyszedłem. Powiedzieli mi, że muszę mieć pańską zgodę.

– Na co?

– No bo było takie zamieszanie, a ja należę do poziomu dziesiątego zaledwie od kilku dni i potem jeszcze te szybkie przenosiny tutaj. Zostawiłem kilka rzeczy w schronisku, a są mi potrzebne w pracy.

– Co?

– To bardzo ważne notatki. W tym całym zamieszaniu zapomniałem ich zabrać. Muszę po nie pójść, ale potrzebuję pańskiej zgody.

– Ile ci to zajmie?

– Kilka minut. Chyba wiem, gdzie są.

– Chyba wiesz?

– Są bardzo ważne.

Ulric zastanowił się. Żeby zachować dobrą atmosferę w bunkrze, trzeba było dbać o potrzeby ludzi. Deal znalazł się wśród wybranych w ostatniej chwili.

– Dobrze. Tylko się pośpiesz.

– Tak jest.

Ulric połączył się ze stanowiskiem ochrony przy wejściu i kazał przepuścić Deala.

Zapadła noc, więc oddział szturmowy mógł się ukryć w ciemności. Kapral otworzył coś, co wyglądało jak... gruby laptop i miało dwa joysticki. Był to panel kontrolny UAV-a.

Kapitan Ramsey skinął głową i żołnierz, który przygotował UAV-a do startu, wycofał się. Kapral nacisnął przycisk na klawiaturze i małe helikopter ożył. Dźwięk nie był głośniejszy niż szum suszarki do włosów pracującej na najniższych obrotach.

UAV wzniósł się w powietrze i wkrótce przestali go słyszeć. Kapral skierował go ponad korony drzew. Tyler widział pojazd tylko dlatego, że czasami zasłaniał jakąś gwiazdę. Póki pozostanie na tej wysokości, nikt go nie wykryje.

Tyler, Ramsey i Grant popatrzyli w ekran, na którym pojawił się obraz przekazywany przez kamerę zamontowaną na UAV-ie. Helikopter przeleciał nad płotem i kolejnymi drzewami. Dwie minuty później na ekranie zobaczyli pierwsze światła kompleksu.

UAV przeleciał nad hangarem najbardziej oddalonym od głównego budynku i zatoczył koło; to samo zrobił nad drugim. Wszędzie cisza i spokój. Kompleks oświetlały latarnie, podobne do ulicznych.

Przy ostatnim hangarze, tym stojącym najbliżej rezydencji i dużego hotelu, kilkunastu ludzi wyładowywało z ciężarówki sprzęt i wносиło go do środka przez szerokie drzwi. Kapral próbował ustawić UAV-a tak, by przekazywał obraz z wnętrza hangaru, ale helikopter był zbyt wysoko.

– Obniżyć lot? – spytał kapral.

– Nie – zdecydował Ramsey. – Za dużo tam ludzi, ktoś może go zauważyć. Stąd wystarczy.

Koło ciężarówki i SUV-a marki Ford stało dwóch ochroniarzy w czarnych czapkach i kombinezonach z bronią przy boku. Podjechał drugi SUV i jeden z ochroniarzy poszedł porozmawiać z kierowcą.

UAV okrążył kompleks, szukając pracowników ochrony. Naliczyli jeszcze trzy SUV-y i pięciu ludzi. Czyli w sumie piętnaście osób. Zapewne inni przebywali wewnątrz kompleksu. W rezydencji wszystkie światła były zgaszone – kilka paliło się jedynie w większym budynku. Poza ochroniarzami i ludźmi rozładującymi ciężarówkę kompleks wydawał się wymarły. Tyler domyślił się, że większość mieszkańców jest już w bunkrze. Nie mieli wiele czasu.

UAV wrócił nad centralną część kompleksu. Zobaczyli samotnego człowieka, wychodzącego przez inne drzwi hangaru.

– Ochroniarz? – spytał Ramsey.

– Nie widzę broni – stwierdził Grant. – Ani czarnej czapki.

– Ma spodnie khaki – mruknął Tyler. – To cywil.

– Co on robi?

– Idzie do tego budynku, który wygląda jak hotel. Być może to jest nasza okazja.

– To znaczy?

– Nawet jeśli weźmiemy żywcem kogoś z ochrony, nie pomoże nam, bez względu na groźby. Dwóch takich zabiło się na moich oczach, zamiast się poddać. Ale cywil to inna sprawa. Jeśli go dozwiemy, może się okazać naszą przepustką do bunkra.

– Czyli czas wypróbować pański pomysł. Naprawdę myśli pan, że zadziała?

– Zależy od tego, z kim będziemy mieli do czynienia. Jeśli z Cutterem, mamy przesrane. Jeśli z kimś innym, może nam się udać.

– Świetnie – powiedział Ramsey. – No to niech pan zaczyna swoje czary.

* * *

Justin Harding, były ranger zwerbowany przez Dana Cuttera, siedział na miejscu pasażera w SUV-ie, kiedy usłyszał głośny trzask dobiegający z północnej części kompleksu. Zaraz po nim rozległ się drugi, głośniejszy, który odbił się echem po lesie.

Spojrzał na kierowcę, Burnsa, i już miał to zgłosić, kiedy przez radio odezwał się Cutter.

– Patrol Echo, tu Baza. Właśnie wykryliśmy przerwanie płotu w północnej części kompleksu. Jedźcie sprawdzić, co tam się dzieje. Na miejscu spotkacie się z patrolem Bravo. Zameldujcie o sytuacji. Jeśli natraficie na intruzów, zlikwidujcie ich.

Cutter podał im dokładne koordynaty.

– Przyjąłem. Patrol Echo w drodze.

Burns, również były ranger, zapalił silnik SUV-a i wyjechał z centralnej części kompleksu. Samochód podskakiwał, kiedy jechali wśród drzew.

Zbliżali się do wskazanego miejsca, stosując klasyczny manewr oskrzydający. Kiedy dotarli na skraj zalesionego terenu, Harding spojrzął na płot przez celownik na podczerwień. Nikogo w pobliżu, ani ludzi, ani zwierząt. Włączył reflektor i natychmiast pojawił się, co się stało. Wyprostował się i opuścił broń.

– Tylko nie znowu – jęknął. – I to tym razem prosto w płot! Połączył się z Jonesem, który prowadził drugiego SUV-a.

– Patrol Bravo, podjedźcie do płotu i oświetlcie go reflektorami.

Po chwili drugi SUV oświetlił płot.

– Cholera – powiedział Jones i wysiadł. – Zwaliło się prosto na siatkę.

Wielka sosna rosnąca poza terenem kompleksu przewróciła się i wyłamała szeroką na sześć metrów część płotu.

– Właśnie tego nam było trzeba. – Podczas burzy, która szalała tu dwa dni temu, wichura powaliła drzewo, które włączyło alarm, ale to było w lesie i skończyło się tylko na zamieszaniu. To tutaj to był większy problem. – Baza, zwaliło się następne drzewo – zameldował przez radio.

– Gdzie?

– Prosto na płot. Włączyło czujniki.

– Możecie naprawić uszkodzenie?

– Bez szans. Płot poszedł w diabły.

– Możemy zacząć naprawę dopiero jutro. Zostańcie tam z Burnsem i pilnujcie. Niech patrol Bravo wraca. Zwolnią was za dwie godziny. Macie podawać status co piętnaście minut.

– Przyjąłem.

Harding odłożył krótkofalówkę.

– Słyszeliście – powiedział do trzech pozostałych ochroniarzy, którzy stali przy samochodach i patrzyli na drzewo. – Wygląda na to, że dziś trafiła nam się psia wachta.

Nagle od strony drzew za płotem dobiegło ciche puknięcie. Głowa Burnsa poleciała do tyłu; Harding poczuł zapach krwi – chwilę później już nie żył.

* * *

Kierowca patrolu Echo został zdjęty jako pierwszy przez snajperów z oddziału szturmowego. Tyler widział, jak szykują swoje PSG-1 z tłumikami i składają się do strzałów. Było po wszystkim w niecałe dwie sekundy, za szybko, żeby ochroniarze mogli zareagować.

Oddział prowadził nasłuch radiowy, więc wiedzieli, kiedy mogą zdjąć ochronę. Wszystko przebiegło tak, jak chciał Tyler.

Ziemia była tak mokra, że korzenie drzew ledwie się w niej trzymały. Locke pamiętał doniesienia, że wichura, która szalała nad Seattle, kiedy byli w Phoenix, zwałała drzewa nad całą zatoką Puget. Nie trzeba było wiele wysiłku, by przewrócić kolejne.

Wybrał takie, które już pochylało się w kierunku płotu, żeby móc kontrolować kierunek jego upadku. Potem była to tylko kwestia podłożenia w odpowiednich miejscach ładunków wybuchowych. Wybrał niewielkie, żeby ich detonacja zabrzmiała jak trzeszczenie zbutwiałego drzewa. Za pomocą georadaru odszukali najgrubsze korzenie. Ładunki rozmieścili w taki sposób, żeby je przerwać.

Sosna poleciała dokładnie na płot. W ten sposób niemal za jednym zamachem otworzyli sobie drogę do kompleksu, usunęli czterech członków ochrony i zdobyli dwa pojazdy. No i obeszlą czujniki ruchu.

Komandosi szybko pokonali piętnaście metrów dzielących ich od płotu i przeszli przez zniszczoną sekcję ogrodzenia.

Tyler zobaczył cztery ciała leżące przed SUV-ami. Reflektory samochodów nadal były włączone i oświetlały krwawe efekty działań snajperów. Locke nie czuł wyrzutów sumienia z powodu tego ataku. Nie po wszystkim, co przeszedł w ostatnim tygodniu.

– Słyszał pan, co mówił ten facet przez radio – zwrócił się do Ramseya. – Mamy piętnaście minut do kolejnego kontaktu.

– Racja – powiedział Ramsey. – Ruszamy.

Schronisko, jak wszyscy nazywali hotel Kościoła Świętych Wód, było oświetlone tylko gdzieniegdzie. Kiedy zasilanie zostanie odcięte, zapadnie zupełna ciemność. David Deal wiele razy mieszkał w schronisku, ale teraz pustka w budynku sprawiła, że poczuł się nieswojo. Miał dziwaczne uczucie, że za chwilę wróca do niego wizje i tym razem nie będą już takie piękne.

Przeszedł przez recepcję i wbiegł schodami na drugie piętro, gdzie był jego pokój. Powiedział Przywódcy Wiernych, że zostawił tam papiery ważne w jego pracy, ale tak naprawdę zapomniał czegoś dużo cenniejszego. Nie śmiał wyznać Ulricowi, że chodzi mu o list, który jego córka napisała do niego dawno temu. Był ukryty pod materacem, żeby nikt go nie znalazł.

Żona porzuciła jego i dziecko, żeby związać się z innym mężczyzną, dealerem narkotyków, który wciągnął ją w grzech i rozpustę. Krzyż jej na drogę. Mógł sam wychować córkę – niestety, dwa lata później dziewczynka umarła na białaczkę.

Ta strata pogrzyżyła go w żałobie, dlatego zwrócił się ku religii, poszukiwał odpowiedzi. Kiedy tradycyjny Kościół nie przyniósł mu pociechy, wstąpił do Kościoła Świętych Wód, który zapowiadał nadejście Nowego Świata i gwarantował, że doświadczy go jeszcze za swojego życia. W Kościele spotkał innych intelektualistów potrzebujących religii, w której nauka nie byłaby złym duchem, ale poszukiwaną odpowiedzią.

Kiedy zaczął doświadczać wizji podczas inicjacji na kolejne poziomy wtajemniczenia, uznał, że w ten sposób odnajdzie w świecie sens.

Przywódca Wiernych, Sebastian Ulric, głosił, że Nowy Świat nadejdzie już wkrótce, a on został do niego wybrany. Deal nie wiedział, czym jest ten Nowy Świat, ale Przywódca obiecywał, że po dziewięćdziesięciu dniach w podziemnej poczekalni odkryją raj na ziemi i wspólnie będą go kształtować.

Tylko kilka osób z wewnętrznego kręgu Ulrica wiedziało dokładnie, co oznacza Nowy Świat. Deal pogodził się z faktem, że do nich nie należy. Przywódca ostrzegał, że inni mogą próbować odebrać im Oasis i stąd niezwykle środki bezpieczeństwa – strażnicy, ogrodzenie, broń, hasło niezbędne, by wejść do Oasis i z niego wyjść. W tym tygodniu właściwe hasło brzmiało: „Latarnia”, a awaryjne: „Niebiosy”. Deal był podniecony oczekiwaniem i ciekawym świata, jaki nadejdzie.

Ponieważ przenosił się do Oasis w wielkim pośpiechu, zapomniał o liście ukrytym pod materacem. Zwykle trzymał go w teczce, w ukrytej kieszeni, ale ponieważ czytał go co wieczór przed snem, materac był wygodniejszą kryjówką.

Dopiero kiedy znalazł się w Oasis, zorientował się, że zostawił list. Jeśli schronisko zostanie spalone lub splądrowane, może stracić na zawsze ostatnią pamiątkę po córce, a nawet Nowy Świat nie miał bez niej sensu.

Odszukał swój pokój i tylko chwilę zabrało mu znalezienie listu. Włożył go do kieszeni, zamknął drzwi i zbiegł na dół.

Był już prawie przy drzwiach wejściowych, kiedy te nagle się otworzyły. Do środka weszło dwóch ochroniarzy w czarnych strojach i czapkach. Nie rozpoznał ich – jeden był wysoki, biały i lekko uśmiechnięty, a drugi czarny i mocno zbudowany – no ale był tu od niedawna i nie znał większości członków ochrony.

Odgadł, że przebywa tu za długo i wysłano ich po niego. Nie miał nic przeciwko eskortie. Odzyskał to, co chciał, i był gotów czekać na Nowy Świat.

– Jak się nazywasz? – spytał ten wysoki.

– David Deal. Przepraszam, że zabrało to tyle czasu. Doktor Ulric dał mi pozwolenie na zabranie czegoś ze schroniska.

– Chce, żebyś zaraz wracał, a my mamy tego dopilnować.

Deal wzruszył ramionami. Już i tak wracał, więc po co to zamieszanie?

* * *

Tyler wiedział z doświadczenia, że najłatwiej przejść przez ochronę, jeśli się udaje właściwą osobę na właściwym miejscu. Ten Deal właśnie założył, że są strażnikami, należało to więc wykorzystać.

Wyszli ze schroniska i zaprowadzili Deala do SUV-a, którego zabrali strażnikom. Ramsey siedział za kierownicą, a szeregowy Knoll z oddziału szturmowego z tyłu. Grant usiadł na siedzeniu pasażera, a Tyler i Deal zajęli miejsca obok Knolla – Deal w środku. Ramsey ruszył ku drzwiom hangaru, z których wyszedł niedawno Deal.

Kiedy ukryli zwłoki strażników, Ramsey rozkazał reszcie oddziału pozostać na miejscu z jednym samochodem i zastrzelić każdego, kto przyjdzie na kontrolę. Nikt nie powinien zwrócić uwagi, że jeden SUV wraca. Nie włączają też czujników ruchu. Prawdopodobnie wszystkie w tym rejonie zostały wyłączone, żeby nie wywoływać fałszywych alarmów.

Gdyby SUV-em jechało więcej osób niż cztery, mogłoby to zwrócić uwagę ochrony. No i oczywiście gdyby zobaczył ich ktoś, kto zna wszystkich członków sił bezpieczeństwa, cały podstęp byłby na nic.

Georadar potwierdził, że pod nimi znajduje się duży bunkier. To było Oasis. Specyfikacja, którą widział Tyler, dotyczyła laboratorium poziomego czwartego, takiego jak w CDC. Wówczas powiedział mu, że to po to, by zapobiec wszelkim zagrożeniom i umożliwić ich analizę. Teraz rozumiał, że tak naprawdę chodziło o stworzenie broni biologicznej.

Ramsey powierzył dowództwo przy wyłomie w ogrodzeniu krzepkiemu sierżantowi i rozkazał mu prowadzić nasłuch radiowy. Jeśli napotkają kłopoty na terenie kompleksu albo jeśli rozlegnie się alarm, oddział natychmiast zaatakuj wszystkich siłami. Ponieważ Tyler z grubsza znał rozkład Oasis i to on wpadł na pomysł, jak się tam dostać, jechał w drużynie zwiadu. Uparł się, żeby Grant też z nimi pojechał.

Wszyscy przebrali się w ubrania ochroniarzy. Udało im się zestawić trzy w miarę niezakrwawione stroje. Trzech strażników zdjęto strzałem w głowę – dwie czapki zostały zniszczone. Czwarty dostał w szyję. Ramsey i Knoll zrezygnowali z czapek, a Ramsey włożył zakrwawiony sweter. Z daleka mógł uchodzić za członka ochrony.

Droga do hangaru zajęła ledwie chwilę, ale kiedy Tyler spojrzął na zegarek, stwierdził, że zostało im tylko osiem minut do czasu, kiedy Harding powinien się zameldować. Musieli się pospieszyć.

Tyler podejrzewał, że dostanie się do Oasis nie będzie takie proste, ale nie mógł przepytac Deala, nie zdradzając, że nie jest tym, za kogo się podaje. Musiał improwizować. Kazał Grantowi, Ramseyowi i Knollowi zaczekać w samochodzie. Będą go słyszeli przez radio i domyślą się, kiedy ruszyć.

Nad wejściem świeciła mocna lampa łukowa. Tyler wysiadł pierwszy, a za nim Deal. Farmakolog odwrócił się, gdy Locke zamykał za nim drzwi, i zamarł wpatrzony w Ramseya. Potem pochylił się ku niemu, wytrzeszczając oczy.

– Mój Boże! Co się panu stało?

W świetle lampy łukowej krew na swetrze kapitana była wyraźnie widoczna.

Tyler złapał Deala i pchnął go na maskę samochodu. Zasłonił mu usta ręką.

– Słuchaj uważnie. Rób dokładnie to, co mówię, albo będę musiał cię zastrzelić. Żadnych nagłych ruchów, żadnych krzyków. Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Deal szybko pokiwał głową. Tyler cofnął rękę, gotów znów zatkać mu usta, jeśli spróbuje krzyczeć.

– Czego chcecie? – spytał Deal drżącym głosem.

– Chcę, żebyś mnie zabrał do Oasis. Jak tam wejść? Deal przełknął z trudem.

– W środku... w środku jest stanowisko ochrony za kuloodporną szybą. Strażnik otwiera drzwi po przeskanowaniu odcisku dłoni i podaniu hasła.

– Jak brzmi to hasło?

– Nic wam nie da bez odcisku dłoni.

– Nie ja je podam, tylko ty. Jakie to hasło? Przez chwilę miał wrażenie, że Deal mu nie powie.

– Niebiosa – wyrzucił z siebie wreszcie.

Tylerowi nie spodobał się sposób, w jaki to powiedział.

– Jesteś pewien? Bo jeśli ochroniarz nie otworzy drzwi, od razu cię zastrzelę. – Błefował. Nie strzeliłby do nieuzbrojonego cywila, ale postarał się, żeby zabrzmiało to przekonująco.

– Otworzy – wyjęczał Deal. – Słowo honoru.

– Dobrze. No to już. Rób, co należy, a wszystko będzie dobrze.

Deal znów pokiwał głową i opanował się. Tyler ruszył za nim do środka.

Weszli do małego westybulu ze stalowymi przesuwanymi drzwiami. Za kuloodporną szybą siedział ochroniarz. Spojrzął na nich, kiedy Deal kładł rękę na czytniku.

– Ty to kto? – spytał Tylera, który nie zrobił tak jak Deal.

– Tyler. James Tyler. – Trzymaj się jak najbliżej prawdy, a łatwiej będzie ją ukryć. Na drugie miał James.

– Nie widziałem cię wcześniej, Tyler.

– Jestem tu nowy. Cutter zatrudnił mnie dwa dni temu na miejsce Howarda Olsena.

– Przeskanuj dłoń.

– Nie ma po co. Tyle się działo, że nie wprowadzili mnie jeszcze do systemu. Ale doktor Ulric kazał mi przyprowadzić na dół pana Deala.

Tyler podał nazwisko mężczyzny, który spadł z windy Space Needle, uznawszy, że należał do ochrony. Najwyraźniej trafił. Wymienił tyle nazwisk, że strażnik musiał go uznać za jednego ze swoich.

– Hasło – zażądał ochroniarz.

Tyler nie spuszczał oczu z jego twarzy. Nie miał wpływu na to, czy Deal poda hasło, ale chciał wiedzieć od razu, czy strażnik otworzy drzwi.

– Niebiosą.

Ochroniarz skinął głową. Tyler patrzył mu przez cały czas w oczy i tylko dzięki temu zauważył, że na ułamek sekundy otworzył je szerzej i lekko uniósł brwi. Świetnie się maskował, i gdyby Locke nie przyglądał mu się tak uważnie, nie zauważyłby niczego. Strażnik był zaskoczony. Nie tego hasła się spodziewał.

Mimo to leniwym gestem nacisnął przycisk na panelu przed sobą i drzwi zaczęły się rozsuwać. Potem opuścił rękę do boku, a drugą machnął, żeby przechodzili. Klasyczna zmyłka. Coś miało się wydarzyć.

Więc Tyler zrobił to samo. Machnął ręką na Deala, żeby przeszedł przed nim, odwracając tym samym uwagę od swojej drugiej dłoni, którą sięgnął do plecaka zawieszzonego na ramieniu. Musiał to dobrze zgrać w czasie, bo inaczej umrze w chwili, gdy przekroczy próg.

Ochroniarz, który tej nocy pilnował wejścia do Oasis, nazywał się George Henderson. Nie lubił tej roboty, ale był profesjonalistą, więc uważał na wszystko, szczególnie na to, co odbiegało od standardowych procedur. Ten facet, który powiedział, że nazywa się Tyler, na pewno od nich odbiegał.

Zwykle Henderson dowiadywał się jako jeden z pierwszych o nowych ludziach w zespole ochrony, ale przez ostatnie dni panowało takie zamieszanie, że istotnie mogli go nie zawiadomić. Stanowiska w ochronie były rotacyjne, więc po raz pierwszy w tym tygodniu pełnił wartę przy wejściu. Kiedy Tyler wspomniał o Cutterze, Olsenie i Ulricu, uznał, że należy on do zespołu.

Myślał tak do momentu, gdy Deal powiedział: „Niebiosy”. To było hasło ostrzegawcze. Kimkolwiek był Tyler, nie był tu mile widziany.

Henderson przez chwilę chciał wywołać Cuttera i poinformować go o incydencie, nie otwierając drzwi, ale uznał, że to idealna okazja, żeby załatwić sprawę samemu. Miał rozkaz polegać w takich sprawach na własnym osądzie i właśnie to zamierzał zrobić. Wyeliminuje intruza samodzielnie, a kiedy dokona takiego heroicznego czynu, nigdy więcej nie będzie musiał pilnować wejścia.

Dlatego nacisnął przycisk otwierający drzwi i równocześnie sięgnął po broń. Wyciągnie ją, kiedy intruz będzie przechodził przez drzwi. Wystrzeli trzy razy, nim Tyler zorientuje się, co się dzieje.

Tyler kazał gestem Dealowi wejść. Naukowiec posłusznie wszedł. Henderson usłyszał, że coś z brzękiem spada na podłogę. Instynktownie obejrzał się, spuszczać wzrok z Tylera. Zobaczył metalowy cylinder toczący się pod ścianę. Zatrzymał się koło jego nóg.

Kątem oka zauważył, że Tyler rzucił się na ziemię, ale za późno zorientował się, że to coś pod nogami to granat hukowo-błyskowy. Patrzył prosto na niego, kiedy eksplodował.

* * *

Tyler przykucnął przy ścianie, przycisnął ręce do uszu i zamknął oczy. Wcześniej wyciągnął za wleczkę, policzył do dwóch i cisnął granat w kierunku otwartych drzwi.

Granat wybuchł z głośnym hukiem, emitując jaskrawy rozbłysk i falę wstrząsową. Zwykle taki wybuch nie powodował obrażeń, tylko oszałamiał wroga, oślepiając go i równocześnie ogłuszając.

Zaraz po wybuchu Tyler zerwał się na równe nogi i pomknął w stronę drzwi. Deal i strażnik leżeli na podłodze i tarli oczy. Nim ochroniarz doszedł do siebie, Locke uderzył go w tył głowy kolbą karabinu, który odebrał jego zabitym kolegom. Mężczyzna upadł; był nieprzytomny, ale żył. Dym rozwiewał się powoli, usuwany przez system wentylacyjny.

Tyler skorzystał z osłony, jaką dawał dym, i rozbił kamerę nadzoru, choć wiedział, że niewiele czasu zajmie ludziom Cuttera stwierdzenie, że coś jest nie tak. Wtedy zadzwonią na stanowisko ochrony, a gdy nikt nie odbierze, wyślą kogoś, żeby sprawdził, co się dzieje. Podejrzewał, że w najlepszym razie mają dwie minuty.

Grant i Ramsey, którzy słyszeli w słuchawkach wybuch, wbiegli przez zewnętrzne drzwi. Ponie-

waż nie wiedzieli, co się dzieje, zjawili się z bronią gotową do strzału. Kiedy zobaczyli, że tylko Locke stoi o własnych siłach, opuścili broń.

- Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą – stwierdził Grant.
- Próbował mnie załatwić – wyjaśnił Tyler.
- Duży błąd.
- Gdzie Knoll?
- Pilnuje na zewnątrz.
- Lepiej się pospieszmy.

Ramsey wyjął z kieszeni paczkę plastikowych opasek samozaciskowych. Rzucił dwie Tylerowi, a ten założył je na ręce i nogi ochroniarza. Grant zrobił to samo z jęczącym Dealem. Ramsey połączył się przez radio ze swoim sierżantem.

– Ares Lider do Aresa Jeden – powiedział.

– Tu Ares Jeden.

– Weszliśmy. Mamy jeszcze pięć minut do meldowania się strażników. Utrzymaj pozycję. Dam znać, kiedy zabezpieczymy bunkier. Nie ruszaj się z miejsca bez mojego potwierdzenia.

– Przyjąłem.

Tyler sprawdził korytarz prowadzący od stanowiska ochrony do skrzyżowania. Po prawej i lewej ciągnęły się długie korytarze kończące się drzwiami. Odwrócił się i zobaczył dwie windy i tylko jeden przycisk do ich przywoływania. W dół. Naprzeciwko wind znajdowały się kolejne drzwi, metalowe, potrójnej grubości. Zapewne wytrzymałyby bezpośrednie trafienie z bazooki. Tyler otworzył je.

Za nimi znajdowała się ogromna hala. Jakieś piętnaście metrów dalej widział otwarte drzwi hangaru, a obok nich wielką windę towarową. Przy windzie stało dwóch ochroniarzy i obserwowało przenoszenie sprzętu. Najwyraźniej grube drzwi stłumiły huk granatu na tyle, że nie usłyszeli go w tym hałasie.

W hangarze ogromne zwały ziemi sięgały sufitu – ziemia była wszędzie. Wolna od niej pozostała tylko szeroka ścieżka prowadząca do windy towarowej. Inne hangary musiały również być nią wypełnione po brzegi.

Tyler zamknął drzwi, nim strażnicy go zauważyli. Byli zbyt zajęci, żeby się odwrócić. Minał windy i podszedł do drzwi na końcu korytarza. Po ich otwarciu zobaczył szeroką klatkę schodową prowadzącą w dół.

Na pierwszym podejściu znajdowała się betonowa gródź. Kiedy w centrum operacyjnym zostanie naciśnięty odpowiedni przycisk, wysunie się ze ściany i zamknie schody. Żeby się przez nią przebić, potrzeba będzie o wiele więcej ładunków wybuchowych, niż miał przy sobie.

Na klatce schodowej panowała cisza. Tyler zamknął drzwi i pobiegł z powrotem do stanowiska ochrony. Na biurku stał komputer. Gdyby zdołali się zalogować do systemu, być może znaleźliby schemat podziemnego bunkra.

– Chcę sprawdzić, czy...

Tylko tyle zdołał powiedzieć, kiedy na zewnątrz rozległ się strzał. Drzwi otworzyły się i do środka wpadło ciało Knolla. Za nim pojawił się strażnik. Stał jak wryty, kiedy zobaczył zadymione pomieszczenie i trzech ludzi przy stanowisku ochrony.

Przybysz uniósł broń, a Tyler rzucił się do przycisku zamykającego drzwi. Uderzył w niego pięścią, w chwili gdy kule z pistoletu maszynowego zagrzechotały o ścianę za otwartym przejściem. Grant pochylił się gwałtownie, a drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Ochroniarz puścił serię w szybę – na szczęście naprawdę była kuloodporna i pociski po prostu się od niej odbiły.

Wówczas ochroniarz przysunął do ust krótkofalówkę. Tyler zrozumiał, że mają tylko kilka sekund na dotarcie do schodów. Za moment Oasis zostanie zamknięte.

– Chodźcie! – krzyknął i ruszył biegiem ku schodom.

Grant i Ramsey pobiegli za nim – ten ostatni krzychał do nadajnika:

– Ares Jeden! Tu Ares Lider! Zostaliśmy odkryci! Zaczynajcie atak!

– Przyjąłem, Ares Lider!

Tyler wypadł na klatkę schodową i zaczął zbiegać po dwa schody naraz. Odezwała się syrena alarmu. Właśnie minął podest, kiedy gródź zaczęła wyjeżdżać ze ściany. Musiała ważyć wiele ton, ale przesuwiała się szybko. Zamykała już wejście w połowie, kiedy minął ją Grant.

Ramsey przeskoczył przez barierkę schodów i wpadł na ścianę. Potoczył się schodami w dół i zdołał się precyzyjnie między ścianą a grodzią. Chwilę potem bunkier był zamknięty.

Dźwięk syreny przycichł. Kobięcy głos oznajmił:

– Uwaga! Alarm! Intruz w bunkrze. Pozostać w pokojach.

Dziesięć sekund później wiadomość została powtórzona. Tyler uznał, że była skierowana do cywilnych mieszkańców bunkra.

Pomógł wstać Ramseyowi.

– Wszystko gra?

– Jasne – odparł Ramsey, masując ramię.

– Niech pan spróbuje, czy radio działa.

Ramsey trzykrotnie wywołał sierżanta, ale w odpowiedzi usłyszał tylko trzaski.

– Gródź jest za gruba – stwierdził.

– A skoro nie możemy się połączyć z nimi, nie połączymy się też z bombowcem.

– W takim razie po zabezpieczeniu broni biologicznej musi my otworzyć gródź.

Tyler kiwnął głową. Wszyscy wiedzieli, na co się piszą. Mieli do zbadania siedem poziomów, na których znajdowały się setki nieuzbrojonych cywilów, w tym zapewne Dilara Kenner. Terenu strzegło co najmniej dwudziestu ludzi ochrony. Jeśli nie zabezpieczą broni biologicznej i nie nawiążą kontaktu z resztą oddziału w ciągu najbliższych trzydziestu minut, najsilniejsza bomba konwencjonalna w całym arsenale Stanów Zjednoczonych zmieni kompleks w wielką dziurę w ziemi.

Grant odchrząknął.

– No cóż – powiedział. – To dopiero wyzwanie.

Do świadomości Dilary Kenner ledwie docierało głośnie walenie. Wydawało jej się, że ktoś na nią krzyczy. Jej powieki zadrżały, otworzyła oczy. Głowa poleciała jej w bok, miała wrażenie, że zapada się w ruchome piaski. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, a potem zobaczyła dwóch mężczyzn po drugiej stronie pomieszczenia. Jeden, ubrany całkiem na czarno, rozmawiał przez radio. Drugi, w białym fartuchu, patrzył na niego w napięciu. Rozpoznała go, a także fotel, do którego przed chwilą była przypięta. Poczowała gwałtowny przypływ adrenaliny.

Nie wiedziała, jak znalazła się na stole. Było jej słabo po tym, co jej podali, ale syrena alarmowa, którą słyszała, nie pozwalała jej zasnąć.

Słowa dobiegające z głośników zrobiły się wyraźne.

– Alarm! Intruz w bunkrze. Pozostać w pokojach.

Ktoś atakował kompleks. Zamknęła oczy i spróbowała się skupić. Jeśli się zorientują, że się obudziła, znowu ją zwiążą albo gdzieś zamkną.

– Zostań tu i pilnuj jej – usłyszała niski głos strażnika. – Dowiem się, co się dzieje. Zamknij drzwi na klucz i nikomu nie otwieraj. Sam sobie otworzę, kiedy sytuacja się wyjaśni.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Została sama z lekarzem.

Ostrożnie zaczęła sprawdzać, czy ręce i nogi działają. Działały, ale nie potrafiła ocenić, ile ma siły. Musiała zaryzykować.

Wydała cichy jęk i pokręciła lekko głową, jakby właśnie odzyskiwała przytomność.

Lekarz podszedł do stołu, tak jak się spodziewała. Otworzyła na moment oczy i znów je zamknęła. Stał tuż obok niej, zapewne zastanawiając się, co robić. Jego krocze znajdowało się dokładnie na wysokości blatu.

Przekręciła się na bok, twarzą do lekarza i zajęczała głośnie. Mężczyzna wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać, a wówczas z całej siły kopnęła go kolanem.

Trafiła w sam środek krocza. Chudy lekarz z jękiem zgiął się wpół, a potem padł na kolana, z trudem łapiąc powietrze.

Zeskoczyła na ziemię. Jak się okazało, za szybko, bo gwałtownie zakręciło jej się w głowie i musiała złapać się stołu, żeby nie upaść.

Lekarz usiłował wstać. Dilara знаła podstawowe zasady samoobrony. Kiedy zrozumiała, że wiele czasu będzie spędzać na wykopaliskach w niebezpiecznych częściach świata, na wszelki wypadek zapisała się na kurs walki i posługiwania się bronią. Teraz się z tego cieszyła. Jedną z pierwszych rzeczy, jakich ją nauczono, było to, że łokieć jest jedną z najodporniejszych części ciała. Można nim zadać maksimum obrażeń przy minimalnym ryzyku jego uszkodzenia.

Głowa lekarza znajdowała się teraz na wysokości jej łokcia.

Z całej siły uderzyła nim do tyłu i trafiła przeciwnika w skroń. Głowa lekarza poleciała w bok,

uderzył uchem w kant stołu. Rękę Dilary przeszył ból, ale osiągnęła to, co chciała. Nieprzytomny mężczyzna upadł na ziemię.

Nie była dość silna, żeby zaciągnąć go na fotel i przypiąć, a poza tym nie miała na to czasu. Szybko się zorientują, że uciekła. Musi spróbować odszukać intruzów. Była pewna jednego – ktokolwiek zaatakował bunkier, był jej sprzymierzeńcem.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając czegoś, co nadawałoby się na broń. Nie zamierzała walczyć dalej gołymi rękami.

* * *

Ulric i Cutter przebywali w laboratoriach naukowych na piątym poziomie, kiedy Cutter otrzymał meldunek, że ktoś przedarł się przez pierwszą linię ochrony. Nadzorowali właśnie ostatnią fazę przygotowywania aplikatorów prionów do transportu. Zaraz po otrzymaniu meldunku Cutter nakazał zamknięcie bunkra.

Wkrótce potem zespół, który pozostał na zewnątrz, poinformował Cuttera, że został zaatakowany prawdopodobnie przez wojskowy oddział specjalny. Cutter podszedł do monitora i przejrzał na nim nagrania z kamery nadzoru przy wejściu do bunkra. Ujrzał, jak do hangaru wchodzi David Deal w towarzystwie ochroniarza, a potem zobaczył rozbłysk i dym. Później kamera przestała działać. Cutter odtworzył ponownie nagranie i rozpoznał mężczyznę przebranego za strażnika.

– Tyler! – wykrzyknął Ulric. – Czyli telewizja kłamała! Czy zamknęliśmy grodzie na czas?

– Mój człowiek nie może dotrzeć do schodów, ale sądzi, że im się udało – odparł Cutter. – Ale było ich tylko trzech. Widział, jak biegną w kierunku wschodniej klatki schodowej.

– Dilara Kenner. Możemy ją wykorzystać jako zakładniczkę. Niech ktoś ją tu przyprowadzi. Wszystko jedno, czy jest przytomna czy nie.

Cutter wywołał strażnika, którego zostawił z doktorem.

– Czy kobieta odzyskała przytomność? – zapytał.

– Nie wiem – odparł strażnik.

– Jak to nie wiesz?

– Jestem w drodze do centrum operacyjnego.

– Co? Wracaj natychmiast do ambulatorium i sprowadź tę Kenner na poziom laboratoryjny. Przynieś ją, jeśli będziesz musiał. Idź zachodnią klatką schodową.

– Tak jest.

– Skoro Tyler ma ze sobą tylko dwóch ludzi, co może osiągnąć?

– spytał Ulric.

– Wygląda na to, że na zewnątrz ma wsparcie, więc spróbuje otworzyć grodzie. Jeśli mu się uda, żołnierze przeprowadzą szturm na Oasis i rozbiją nas.

– W takim razie centrum operacyjne. Idź. I wyłącz ten cholerny alarm, ale każ wszystkim pozostać w pokojach. Ja muszę tu skończyć. Kiedy będziemy mieli Kenner, przełącz mnie na głośniki. Nie sądzę, żeby Tyler dopuścił, by umarła bolesną śmiercią. Kiedy aplikatory będą gotowe, zniszczę pozostawione

stałe próbki. Nie możemy pozwolić, żeby armia położyła łapę na wynikach naszych badań.

Centrum operacyjne urządzone głęboko pod ziemią, na poziomie siódmym, stanowiło rdzeń systemu nerwowego kompleksu Oasis. Czuwający tam ludzie z ochrony widzieli wszystkie pomieszczenia bunkra dzięki wbudowanym w konstrukcję kamerom. Tylko stamtąd można było otworzyć betonowe grodzie.

– Gdzie jest teraz Locke? – rzucił Cutter do mikrofonu.

Wyciągnął broń i ruszył biegiem ku północnej klatce schodowej. Jeśli uda mu się zająć intruzów od tyłu, szybko pozbędzie się kłopotu.

– Nadal są na szczycie wschodniej klatki schodowej. Kurwa!

– Co się stało?

– Właśnie załatwili kamerę.

Wewnętrzne kamery obserwowały mieszkańców bunkra. Miały ich kontrolować, a nie śledzić intruzów, nie były więc zabezpieczone. Można je było unieruchomić uderzeniem kolbą pistoletu.

– Przekaż wszystkim, że mają omijać wschodnią klatkę schodową. Używajcie północnej albo zachodniej. Zwabimy ich na dół, a potem zaatakujemy od góry. Przygotujcie się do ataku. Jestem w drodze.

Cutter otworzył drzwi prowadzące na północne schody. Żadnych strzałów. Pusto. Zaczął zbiegać na dół.

* * *

Alarm został wyłączony, ale powtórzono komunikat, że wszyscy mają do odwołania pozostać w swoich pokojach.

Tyler otworzył drzwi na pierwszy poziom. Zobaczył długi korytarz, który – rozchodził się w dwie strony ku drzwiom prowadzącym zapewne na inne klatki schodowe. Żadnej straży. Cywilni mieszkańcy schronili się w swoich kwaterach. Uświadomił sobie, że odnalezienie Dilary nie będzie łatwe. Po prostu nie będą mieli na to czasu.

Ramsey pilnował klatki schodowej. Grant uszkodził kamerę, ale to niewiele im dawało. Po drodze będą kolejne kamery.

– Jak otworzymy grodzie? – spytał Ramsey.

– Na dolnym poziomie jest centrum operacyjne – odparł Tyler.

– Na pewno dobrze zabezpieczone.

– A laboratoria?

– Czwarty albo piąty poziom. One też będą chronione. Na pewno nie dopuszczają, żeby kręciły się tam osoby niepowołane.

– Więc jaki mamy plan?

– Najpierw laboratorium? – spytał Grant. Tyler kiwnął głową.

– Jeśli nie znajdziemy broni, równie dobrze możemy poczekać na bombę.

– No to idziemy – zdecydował Ramsey. – Uważajcie na drzwi. Mam granaty w pogotowiu, jeśli usłyszymy kogoś pod nami.

– Ale najpierw mała niespodzianka. – Tyler pogrzebał w plecaku.

– Kolejna sztuczka?

– Nie chcemy, żeby ktoś bez ostrzeżenia zaszedł nas od tyłu – powiedział Grant, wiedząc, co planuje Tyler.

Jakieś dziesięć centymetrów od drzwi Locke umieścił ulepszoną wersję kierunkowej miny przeciwpiechotnej. Jeśli ktoś otworzy drzwi, uderzy w zapalnik i wszyscy w promieniu sześciu metrów staną się „nieoperacyjni”, jak to lubiła ujmować armia.

Podłączył zapalnik i wstał.

– Teraz przestanę mi chodzić ciarki po plecach – stwierdził. – Chodźmy poszukać laboratorium.

Ambulatorium wyglądało podobnie jak wszystkie inne, jakie Dilara widziała. Przejrzała szuflady i szafki w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się bronić, ale jedynymi ostrymi przedmiotami były igły do strzykawek.

Bez broni jej szanse malały niemal do zera. Ochroniarze byli dużo lepiej wyszkoleni niż doktor i zdołają bez trudu ją obezwładnić. Mimo to nie mogła po prostu czekać na ratunek. Lepiej przejąć inicjatywę, a nawet polec w walce.

Największe szanse będzie miała, jeśli spróbuje uciec schodami, póki ochrona zajmuje się unieszkodliwianiem intruzów. Kiedy znajdzie się na powierzchni, nawiąże kontakt z atakującymi kompleks.

Serce mocno jej waliło, kiedy podkraśla się do drzwi, żeby wyrzeć, czy nikogo nie ma na korytarzu. Jeśli po prostu wypadnie na zewnątrz, jej ucieczka może się skończyć, nim się jeszcze zacznie, więc tylko lekko uchyliła drzwi.

Z jednej strony nie było nikogo. Uchyliła drzwi szerzej, aż zobaczyła umieszczony na nich numer 315, i popatrzyła w drugą stronę. Pusto. Już chciała wyjść, kiedy usłyszała czyjś głos. Ktoś się zbliżał, ale jeszcze go nie widziała. Zatrzymał się i coś mówił, jakby rozmawiał przez telefon. Pojedyncze kroki. Był sam.

Rozpoznała ten głos. To ochroniarz, który tu przedtem był. – Za chwilę będę w ambulatorium – zameldował. Szedł po nią.

Dilara cichutko zamknęła drzwi. Miała tylko kilka sekund na decyzję. Strażnik będzie musiał otworzyć drzwi na całą szerokość, żeby zobaczyć doktora leżącego na podłodze. Zaskoczenie da jej małą przewagę.

Chwyciła strzykawkę, założyła igłę i wbiła ją w kapturek tej samej buteleczki, której używał doktor. Nabrała dawkę pięć razy większą niż ta, którą podano jej, a potem przykucnęła za drzwiami – otwierały się do środka.

Trzymała strzykawkę w jednej dłoni – drugą położyła na tłoku. Kroki zbliżały się do drzwi. Nie było w nich wahania. Ochroniarz spodziewał się, że Dilara nadal leży na stole.

Drzwi otworzyły się i mężczyzna wszedł do środka. Kiedy zobaczył doktora na podłodze, zatrzymał się dokładnie obok drzwi – Dilara wyskoczyła zza nich i wbiła igłę po samą nasadę w jego udo, równocześnie z całych sił naciskając tłok. Nim zdołał zareagować, wstrzyknęła mu cały przezroczysty płyn.

Strażnik sapnął i cofnął się. Dilara nadal trzymała strzykawkę, jakby to był nóż.

– Ty suko! – wrzasnął i rzucił się na nią. Wytrącił jej z ręki strzykawkę i dźwignął ją z podłogi za ramiona.

Choć podała mu narkotyk domięśniowo, nie dożyłnie, miała nadzieję, że zadziała na niego podobnie jak na nią. Zaczęła w myślach odliczać czas od podania zastrzyku.

Kiedy doliczyła do sześciu, strażnik cisnął ją na ścianę, aż zaparło jej dech w piersiach. Zgięła się wzdłuż, usiłując nabrać powietrza.

– Stój tam! – rozkazał. Mogła teraz tylko liczyć.

Kiedy doliczyła do ośmiu, strażnik uniósł krótkofalówkę do ust.

Przy dziewięciu oczy uciekły mu w głąb czaszki. Przy dziesięciu padł na ziemię.

Nie był nieprzytomny, ale nie mógł się ruszać. Jęczał cicho i mamrotał coś niezrozumiale. Odechnęła głębiej i wreszcie udało jej się wyprostować.

Kopnęła strażnika w ramię. Było bezwładne, więc mogła mu bez trudu odebrać pistolet. Zabrała również zapasowe magazynki.

Obejrzała broń. Heckler & Koch MP5. Kiedyś z takiego strzelała na szkoleniu. Dobra, lekka broń. Właśnie taka, jakiej potrzebowała.

Zabrała strażnikowi również sig sauera, włożyła go za pasek i ruszyła na poszukiwanie schodów.

* * *

Na drugim poziomie Tyl kr również założył minę, kiedy uszkodzili kamerę. Ten, kto spróbuje na ślepo zajść ich od tyłu, będzie miał zaledwie trzydzieści milisekund na kontemplowanie nieuniknionej śmierci.

Grant zniszczył kamerę na trzecim poziomie, a Tyler ukląkł koło drzwi. Umieścił minę na miejscu i właśnie podłączał zapalnik, kiedy usłyszał kroki, skrzypiące lekko na płytkach korytarza za drzwiami. Ktoś się zbliżał.

Ponieważ mina nie była jeszcze gotowa, odsunął ją na bok i wycofał się w głąb podestu, celując w drzwi z pistoletu. Grant i Ramsey byli na schodach poniżej, z bronią gotową do strzału. Kiedy drzwi się otworzyły i Tyler zobaczył twarz osoby, która zza nich wyjrzała, opuścił broń.

– Wstrzymać ogień! – krzyknął.

To była Dilara, i to uzbrojona po zęby.

– Tyler! – wykrzyknęła. – Żyjesz! – Rzuciła mu się w ramiona, a Locke przytulił ją z całej siły. Po kilku sekundach puścił ją i uśmiechnął się szeroko do zaskoczonego Ramseya. Grant wyjaśnił do wódcy, kim jest ta kobieta.

– Nic ci nie jest? – spytał Tyler Dilarę.

– Ulric podał mi jakiś narkotyk, ale nic mi nie będzie – mówiła nieco bełkotliwie, jakby jadła ciągutkę.

Tyler wskazał na jej MP5.

– Na pewno jesteś w stanie się tym posługiwać?

– Omal cię przecież nie zastrzeliłam.

– Przyjmuję, że to znaczy tak.

– Mówili, że nie żyjesz.

– I dobrze. Chciałem, żeby tak uważali.

– Musimy ich powstrzymać – powiedziała Dilara. – Zamierzają uwolnić jakieś priony w Nowym Jorku, Los Angeles i w Londynie. Dziś mają wywieźć stąd aplikatory.

– Dlatego tu jesteśmy. I mamy tylko dwadzieścia minut na ich odnalezienie.

– Dlaczego tylko tyle?

Powiedział jej o bombowcu krążącym nad wyspą.

– Jest was tylko trzech? Kiwnął głową.

– Reszta oddziału została zablokowana na powierzchni. Straciliśmy z nimi łączność.

– To co zrobimy?

– Zabezpieczymy priony, a potem będziemy musieli się dostać do centrum operacyjnego.

– Może ochroniarz powie nam, jak tam dojść – powiedziała Dilara.

– Nawet jeśli jakiegoś złapiemy, to nie należą oni do rozmownych ludzi. Wydobyć z nich informacji potrwa za długo.

– Znam takiego, który będzie mówił.

– Dlaczego?

– Ponieważ podałam mu właśnie dużą dawkę serum prawdy.

Sebastian Ulric przyglądał się, jak naukowcy umieszczają arkon C w ostatnim aplikatorze. Za kilka minut wszystkie trzy urządzenia będą gotowe do użycia. Atak nastąpił w nieodpowiedniej chwili, ale nie będzie miał znaczenia, jeśli tylko uda mu się zakończyć tę operację.

– Pospieszcie się – powiedział do mikrofonu. – To za długo trwa.

Transfer arkonu C odbywał się jak zawsze w komorze, której użył kilka dni temu do zademonstrowania, co czeka zdrajców. Cały arkon, jaki istniał na świecie, wyjąwszy próbkę nadal znajdującą się w arce Noego, był teraz tu, w tym pomieszczeniu. Kiedy transfer zostanie ukończony, zniszczy zapas prionów.

Pliki komputerowe już zostały usunięte. Jedyna istniejąca kopia znajdowała się na pendrivie, który spoczywał w jego kieszeni. Zawierała całą procedurę przekształcenia arkonu A znalezioneego w arce Noego w arkon C. Chciał wykluczyć nawet tę jedną na milion szansę, że rząd położy łapę na jego procesie i opracuje jakieś antidotum.

Ludzie w komorze ubrani byli w kombinezony zabezpieczające przed skażeniem. Pozostałe laboratoria zostały już wysterylizowane słoną wodą – trwało to dłużej niż przy wykorzystaniu ognia, ale było równie efektywne. Właśnie dlatego Noe mógł w końcu opuścić arkę i na powrót zaludnić ziemię – arkon, po zniszczeniu wszystkich istot żywych, sam uległ zniszczeniu w wyniku działania wody morskiej.

W sali obserwacyjnej oprócz Ulrica, Pietrowej i operatora znajdowali się trzej ludzie, którzy dostarczą aplikatory na miejsce. Każdy z nich zakładał, że po wykonaniu zadania wróci do Oasis. W rzeczywistości, ponieważ istniało niewielkie ryzyko, że mogą zostać skażeni podczas misji, zostaną zlikwidowani przez strażników w kombinezonach ochronnych, gdy tylko pojawią się na terenie kompleksu. Ulric żałował utraty wyznawców, ale było to konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa Oasis.

Dilara Kenner powinna już zostać doprowadzona na miejsce.

Włączył radio.

– Cutter, gdzie jest ta Kenner? Nie mogę się targować bez zakładniczki. Locke będzie chciał usłyszeć jej głos.

– Uciekła, proszę pana – odpowiedział Cutter. Ulric zacisnął dłoń na walkie-talkie.

– Co? Jakim cudem?

– Nie wiem, ale właśnie widzieliśmy, jak biegnie w stronę klatki schodowej na trzecim poziomie, dokładnie tam, gdzie powinien być Locke.

– Więc są teraz razem?

– Nie mam pewności. Kamera na schodach nie działa.

– No to co zamierzasz zrobić?

– Nie zarejestrowała ich żadna kamera na korytarzach, czyli nadal tkwią wszyscy na schodach. Zaraz zaczniemy atak.

– Niech będzie. Nie potrzebuję już tej Kenner. Zabij ich wszystkich.

* * *

Cutter obserwował obraz z kamery na czwartym poziomie. Działała i nie rejestrowała żadnego ruchu, co oznaczało, że Locke i inni nadal tkwili na podeście na poziomie trzecim.

Doskonale.

Zaplanował atak z trzech stron. Zespół pierwszy wejdzie na schody poniżej intruzów i odwróci ich uwagę. Zespół drugi znajdował się obecnie w połowie korytarza na trzecim poziomie i był gotowy przejąć intruzów, gdy tylko się pojawią. Pozostanie w ukryciu, póki Cutter nie da sygnału, że Tyler i jego towarzysze weszli w zasięg kamer na korytarzu. Wtedy jego członkowie się ujawnią i zlikwidują wroga.

Kiedy zacznie się atak, zespół trzeci, który inną klatką schodową dostał się na poziom pierwszy, zamknie okążenie od góry. Locke wpadnie w pułapkę na trzecim poziomie.

Cutter miał ochotę sam poprowadzić atak, szczególnie że zauważył wśród intruzów Granta Westfielda, ale najlepiej mógł pomóc swoim ludziom, kierując akcją z centrum operacyjnego. Przynajmniej będzie widział na monitorze, jak Westfield umiera.

– Zespoły drugi i trzeci, czekajcie na sygnał. Zespół pierwszy, ruszajcie.

Zespół pierwszy wypadł na klatkę schodową przez drzwi na poziomie siódmym i ruszył po schodach w górę, ostrzeliwując się.

– Zespół trzeci, ruszajcie!

Cutter zobaczył, jak dowódca zespołu trzeciego kopniakiem otwiera drzwi na klatkę schodową na poziomie pierwszym.

Drzwi wybuchły.

Dwaj ludzie, którzy stali tuż obok nich, zostali rozerwani na strzępy. Dwaj kolejni, którzy ich kryli, padli na ziemię, trzymając się za twarze. Cutter zazgrzytał zębami. Drzwi zostały zaminowane.

Nakazał zespołowi pierwszemu wycofać się. Za późno.

Usłyszał wybuch, nim dowódca zespołu pierwszego zdążył się odezwać.

– Dowódca zespołu pierwszego nie żyje! – zameldował jakiś ochroniarz. – Rzucają w nas granatami!

Cutter szybko tracił ludzi.

– Zespół pierwszy, wycofać się! Najbliższym wyjściem! Zespół drugi, utrzymać pozycję i czekać na rozkazy!

Może Locke wyjdzie jednak drzwiami na poziomie trzecim i da im szansę się odegrać?

Czekał, ale kamera na trzecim poziomie nic nie zarejestrowała. Minęło trzydzieści sekund. Nadal nic.

– Przełącz na kamerę w korytarzu na poziomie drugim – polecił operatorowi.

Na monitorze pojawiła się Dilara Kenner stojąca za Lockiem i jakiś nieznany żołnierz, który podsadzał Granta Westfielda do kamery. Wszyscy wyglądali na całych. Twarz Westfielda zajęła cały ekran. Wyciągnął rękę, sięgał gdzieś za kamerę. Dlaczego po prostu jej nie rozbił? Co on ro...

Kurwa mać!

– Wyłącz zasilanie tej kamery! – wrzasnął Cutter. – Już!

Operator nie był dość szybki. Ekran nagle się rozjarzył, a potem ze wszystkich monitorów zniknął obraz.

Kiedy wrócili na poziom drugi, Grant przyjrzał się szczątkom kamery na podeście i powiedział Tylerowi, że ma pomysł, jak unieszkodliwić cały system nadzoru, który stwarzał duże zagrożenie. Jeśli po drodze będą niszczyć każdą napotkaną kamerę, zabierze im to cenny czas, a i tak mają go niewiele.

Kamery połączone były w jeden obwód. Jeśli Grant podłączy przewód wysokiego napięcia bezpośrednio do zasilania jednej z nich, spali cały system.

Kiedy z kamery buchnęły iskry, zyskał pewność, że im się udało.

– Możemy iść – powiedział. – To będzie dla nich kara za zatrudnianie ludzi pozbawionych moich zadziwiających umiejętności.

Tyler zaprowadził grupę do klatki schodowej na zachodnim krańcu korytarza. Ramsey szedł w milczeniu. Ponieważ Locke najlepiej z nich znał ogólny plan bunkra, Ramsey jemu przekazał dowództwo.

Zostało im tylko piętnaście minut, zaczęli więc odczuwać presję czasu, ale nie zamierzali ryzykować frontalnego ataku na umocnioną pozycję, o której nic nie wiedzieli.

Wszystko, co może im powiedzieć strażnik znajdujący się pod wpływem serum prawdy, warte było poświęcenia cennych minut.

Ostrożnie wyszli na klatkę schodową – pusto. Byli w połowie drogi w dół, kiedy otworzyły się drzwi na trzecim poziomie. Ramsey miał dobry kąt strzału, więc pociągnął za spust dwa razy i zabił dwóch ochroniarzy, nim zdążyli zareagować. Ciało zablokowały drzwi – Tyler zobaczył, jak dwaj inni członkowie ochrony wycofują się korytarzem.

Pobiegł za nimi, strzelając. Zmierzali ku wschodnim schodom. Dokładnie tak jak chciał.

Widział, jak jeden z ochroniarzy zawahał się przed otwarciem drzwi, jakby słuchał rozkazów przekazywanych przez radio. Ale drugi strażnik minął go i rzucił się na drzwi. Ten pierwszy spróbował go powstrzymać, ale drzwi już uderzyły w zapalnik miny, którą umieścił za nimi Locke.

Wybuch odrzucił ich do tyłu. Upadli twarzami do podłogi, ich ciała były zmasakrowane, pokryte krwią i kurzem.

– Który to pokój? – spytał Tyler Dilareę.

Zaprowadziła ich do drzwi oznaczonych numerem 315. Doktor i strażnik nadal leżeli na podłodze.

Grant i Ramsey podnieśli strażnika, posadzili go na krześle i przypięli jego ręce do poręczy.

– Jak się nazywasz? – spytał Tyler, kiedy Ramsey unieruchamiał mu nogi.

Źrenice strażnika były ogromne, nie mógł skupić wzroku.

– Connelly – powiedział niewyraźnie, jakby właśnie wychlał dwa sześciopaki.

- Ilu tu jest ochroniarzy, Connelly?
- Ochroniarzy?
- Ilu macie ludzi?
- Łącznie trzydziestu dwóch w siłach bezpieczeństwa.
- Ten środek widać działa – stwierdził Grant.
- Ilu w środku? – spytał Tyler.
- Piętnastu.

Jeśli mają szczęście, Cutterowi została mniej niż połowa. Zapewne wycofa ich do centrum operacyjnego i tam stawi opór. Byłaby to walka na wyczerpanie, ale Tyler nie miał czasu. Do zrzucenia bomby zostało raptem dziesięć minut.

- A cywile, Connelly? – spytał. – Czy są uzbrojeni? Mężczyzna powoli pokręcił głową.
- Ulric nie chce, żeby mieli broń. Tylko my.

Takie rozwiązanie pozwoliłoby Ulricowi utrzymać władzę nad grupą, kiedy już zabije wszystkich ludzi znajdujących się poza Oasis. Chciał mieć stado owieczek, którym będzie mógł rządzić w Nowym Świecie. Zatem Cutter nie dostanie posiłków.

- Gdzie jest laboratorium?
- Na poziomie piątym.
- Zabezpieczenia?
- Skaner dłoni.
- A centrum operacyjne?
- Poziom siódmy.
- Jak się tam dostać?
- Nie można. Zamknięte od środka. Trzeba czekać, aż wyjdą.

Jak sprawić, żeby ci ze środka zechcieli wyjść? Tyler widział tylko jeden sposób. Panika.

- Czy ty masz dostęp do laboratorium, Connelly? – spytał. Strażnik pokiwał głową.
- Tyler odwrócił się do Granta.
- Pomóż mi go postawić na nogi. Idzie z nami. Zdobyli klucz do laboratorium.

Kiedy znaleźli się na podeście poziomu piątego, Ramsey i Grant pilnowali schodów, a Tyler przycisnął dłoń Connelly ego do skanera przy wejściu do laboratorium. Obraz na ekranie dotykowym zmienił się na klawiaturę i pojawił się napis: „Wprowadź kod”.

– Jaki jest kod? – spytał Tyler.

– Siedem-osiem-dziewięć-dwa-cztery – odpowiedział martwym głosem Connelly.

Tyler wprowadził numer. Rozległ się brzęczyk i szcęk zwalnianego zamka. W ciszy, jaka zapadła po wyłączeniu alarmu, brzęczyk zabrzmiał jak róg mgłowy na pustej klatce schodowej.

Locke otworzył drzwi i wepchnął Connelly ego do środka. Nikt nie zaczął strzelać. Wszedł za nim i zobaczył kolejny biały korytarz. Ramsey, Grant i Dilara szli z tyłu, z bronią gotową do strzału.

– Gdzie oni są? – spytał Tyler, wiążąc ręce Connelly ego plastikowymi opaskami. Już go nie potrzebował. – Gdzie jest Ulric?

– W sali obserwacyjnej.

– Gdzie to jest?

– Przy windzie.

– Co tam robią?

– Przygotowują walizki z aplikatorami. Resztę pałą.

– Walizki z aplikatorami? – Tyler spojrzał na kolegów. – Zapewne takie, jak ta z "Genesis Dawn". Dlatego ojciec chciał mieć bombowiec w odwodzie.

– Więc jaki mamy plan? – spytał Ramsey.

– Nie zostało nam wiele czasu – stwierdził Tyler. Jego zegarek pokazywał 20.53. Siedem minut. – Musimy działać na pełnych obrotach.

Zostawił Connelly ego na podłodze, podbiegł do windy i wyjrzał zza rogu, w stronę północnej klatki schodowej. Pusto.

Skinął na pozostałych. Skradali się korytarzem w kierunku drzwi do sali obserwacyjnej. Pokonali jedną czwartą odległości, kiedy na drugim końcu korytarza, dwadzieścia metrów od nich, otworzyły się jakieś drzwi. Wyszła z nich kobieta w kombinezonie ochronnym i stanęła jak wryta na ich widok.

Po chwili wrzasnęła i wpadła z powrotem do pomieszczenia. To wystarczyło.

Z sali obserwacyjnej wybiegł ochroniarz z bronią, a Ramsey zdjął go trzema szybkimi strzałami. Tyler pobiegł korytarzem i przejechał poślizgiem na plecach po gładkiej podłodze obok wejścia. Przez chwilę widział Ulrica i Piętrową, wychodzących drzwiami po drugiej stronie sali. Nagle ścianę nad Tylerem podziurawiły kule. Odpowiedział ogniem i chyba kogoś trafił.

Ramsey przeskoczył przez martwego ochroniarza i wpadł do sali. Dostał w ramię i upadł na podłogę – Grant zastrzelił ostatniego członka ochrony. Tyler wszedł za nimi.

Przerażony mężczyzna w białym fartuchu przykucnął pod panelem kontrolnym. Przez wielkie okno Tyler widział trzy osoby w kombinezonach ochronnych w wyłożonej stalą komorze. Na podłodze stały trzy walizki, identyczne jak ta, którą Tyler odkrył w kabinie Ulrica i przekazał CDC. Ludzie w komorze przestali pracować i przyglądali się potyczce w sali obserwacyjnej.

Tyler zarejestrował to wszystko w ułamku sekundy, łącznie z tym, że Ulrica już nie ma. Rzucił się do przeciwnych drzwi i padł na kolana, żeby uniknąć kul. Zobaczył, jak Piętrowa otwiera wyjście na klatkę schodową. Ulric odwrócił się i spojrzał prosto na niego. Nawet z tej odległości Tyler widział wyraźnie nienawiść na jego twarzy. Zauważył również, że Ulric nie niesie walizki.

Uniósł broń, ale Piętrowa w tym momencie pociągnęła za sobą Ulrica na schody – spuściła. Wrócił do Sali obserwacyjnej.

Grant przyciskał rękę do lewego ramienia Ramseya.

– Co z nim? – spytał Tyler.

– Nic mi nie będzie – odparł Ramsey, krzywiąc się. – Kończy nam się czas. Dokończmy to.

Tyler zwrócił się do mężczyzny schowanego pod panelem kontrolnym.

– Każ tym ludziom stamtąd wyjść. Niech nic nie zabierają ze sobą i zamkną komorę.

Ludzie w kombinezonach wyszli szybko, zamykając za sobą drzwi.

– Czy to wszystko? – spytał Tyler, kierując lufę pistoletu w przerażonego operatora. Ten szybko pokiwał głową.

– To cały arkon, jaki nam został.

– Arkon? Czy tak nazywacie priony?

– Tak.

– Możesz to wszystko stąd spalić? Znowu kiwnięcie głową.

– No to spal.

– Chwileczkę, Locke – zaprotestował Ramsey. – Mamy zabezpieczyć broń, a nie ją zniszczyć.

– Przykro mi, kapitanie. Nikt nie dostanie tego w swoje ręce. A już na pewno nie mój ojciec. –

Tyler zwrócił się znów do operatora. – No już.

Ramsey zrobił taki ruch, jakby chciał go powstrzymać, ale Grant położył rękę na lufie jego pistoletu.

– A żebyś wiedział, że nie przeszedłem przez to wszystko, żeby fundnąć armii nową zabawkę.

– Kapitanie Ramsey, nie widział pan, co może zrobić arkon – dodał Tyler. – Ma pan rodzinę?

– Zonę i dwóch synów – odparł Ramsey.

– Ulric planował zabić ich za pomocą arkonu, ich i wszystkich, których pan zna. Będę spał dużo spokojniej, wiedząc, że to zniszczyliśmy. Pan nie?

Ramsey zawahał się.

– Mam rozkaz zabezpieczyć czynnik biologiczny. W mojej obecnej sytuacji trudno będzie mi pana powstrzymać, jeśli zlekceważy pan rozkaz – uśmiechnął się słabo do Tylera.

– No to mamy z głowy sprawę proceduralne – stwierdził Grant.

– Do roboty – powiedział Tyler do operatora. Mężczyzna nacisnął czerwony guzik, pod którym widniał napis: sterylizacja.

W komorze strzeliły w górę płomienie. Tyler spojrzął na termometr. W ciągu kilku sekund temperatura przekroczyła pięćset stopni. Cylindry w otwartych walizkach zaczęły wybuchać, a ogień trawił ich zawartość. Wszystko, co nie było zrobione z metalu, stopiło się i spłonęło.

Tyler odetchnął z ulgą. Zagrożenie zostało zlikwidowane, a wojsko nie dostanie nowej broni. Teraz mogli się skupić na otworzeniu grodzi i ocaleniu własnych tyłków. Spojrzął na zegarek.

– Zostało pięć minut – powiedział. – Dilara, poradzisz sobie z tym facetem? – wskazał operatora.

Choć starcie dobiegło końca, przeładowała dla efektu broń, jeszcze bardziej strasząc nieszczęsnego operatora.

– Bez problemu. – Mówiła już dużo wyraźniej.

Tyler podał jej krótkofalówkę Granta. Mieli tylko jedną szansę i musieli idealnie zgrać się w czasie.

– A pan, kapitanie? Poradzi pan sobie?

– Nadal mam jedną rękę sprawną. Wykonam swoje zadanie.

– To dobrze, bo mamy tylko jedną szansę. Musimy przekonać ludzi w centrum operacyjnym, że doszło do skażenia arkonem. Kapitanie Ramsey, kiedy będzie pan na miejscu, niech pan wysadzi drzwi na siódmym poziomie. Dilaro, to będzie dla ciebie sygnał, żeby nacisnąć ten guzik.

Wskazał przycisk umieszczony obok tego z napisem sterylizacja. Pod przezroczystą klapką, która uniemożliwiała jego przypadkowe naciśnięcie, znajdował się pasiasty, czarno-żółty klawisz opisany groźnie: S KAŻE NIE.

B-52 z bazy Fairchild AFB położył się na skrzydło, by rozpocząć ostatni przelot nad półwyspem Olympic. Nawet z ważącą trzynaście i pół tony bombą MOP w ładowni wielki bombowiec z łatwością wykonał zwrot. Dokładnie za cztery minuty i trzydzieści sekund znajdzie się nad celem.

Major Tom Williams usłyszał w słuchawkach rozkaz generała Locke'a.

– Drillbit Jeden, nadlatujesz nad cel.

– Przyjąłem, Drillbit Baza. Zrzut o 21.00.

– Drillbit Jeden, bądź w gotowości do nagłego przyjęcia kodu odwołującego.

– Tak jest. – Pilot przełączył się na interkom. – Dobra, chłopaki, trzymajcie się. Zrzućmy tę ślicznotkę prosto na cel.

– Tylko on na pokładzie wiedział, na czym polega ich misja. Rozumiał, jak ważne jest zlikwidowanie zabójczej broni biologicznej, ale nie chciał zrzucić takiej bomby na amerykańskiej ziemi. Dostał rozkaz, w głębi duszy żywił jednak nadzieję, że misja zostanie przerwana.

Tymczasem otworzył luk ładowni.

Tyler i Grant zajęli pozycje na podeście poziomu siódmego. Ramsey znajdował się na klatce schodowej po przeciwnej stronie bunkra. Dilara została w sali obserwacyjnej laboratorium.

Nie natrafili po drodze na żadnych ochroniarzy – zatem Cutter wycofał ich do centrum operacyjnego.

– Wszyscy gotowi? – zapytał Tyler. Choć nie mogli połączyć się ze światem zewnętrznym, ich radia działały na terenie Oasis.

– Zająłem pozycję – zameldował Ramsey.

– Jestem gotowa – zgłosiła się Dilara.

Tyler spojrział na zegarek. Zostały cztery minuty. Teraz mieli tylko jeden cel: uzyskać łączność i nadać kod, który przerwie misję bombowca.

– Dobra, Ramsey, zaczynaj.

– Ognia! – krzyknął Ramsey.

Eksplozja nastąpiła ponad czterdzieści pięć metrów od nich, ale wszystko zatrzęsło się tak, jakby do niej doszło tuż za ścianą. Ramsey odpalił wszystkie materiały wybuchowe z plecaka Tylera przed drzwiami na swoją klatkę schodową. Kurz i dym stanowiły gwarancję, że nikt nie zechce się tam zbliżyć.

– Dilaro, teraz – dał znak Tyler.

W bunkrze rozległo się wycie syreny alarmowej, innej niż poprzednio.

– Uwaga! Skazanie na poziomie piątym! – zabrzmiał komunikat.

Kiedy ostrzeżenie zostało powtórzone, Tyler otworzył drzwi klatki schodowej. Jeśli informacje

uzyskane od Connelly ego były prawdziwe, centrum operacyjne znajdowało się pośrodku korytarza na siódmym poziomie. Locke liczył, że uda im się wywołać panikę wśród ocalałych członków ochrony za pomocą alarmu i wybuchu. Na pewno wiedzieli, co może zrobić arkon.

Tak jak przewidział, z centrum operacyjnego wypadło dwóch ludzi. Musieli dostać się do środka, nim zamkną się za nimi drzwi.

Tyler zastrzelił strażnika z lewej, a Grant zdjął tego z prawej – nieszczęśnicy nawet nie zdążyli uciec z broni. Ramsey, podtrzymując bezwładną lewą rękę, biegł z przeciwnej strony, ale widać było, że nie zdąży przytrzymać drzwi.

Tyler rzucił się naprzód i zdołał chwycić kłamek, nim zamek zaskoczył. Pociągnął drzwi do siebie. Natychmiast zagrzechotały o nie kule. Grant cisnął do środka granat hukowo-błyskowy. Nie mogli ryzykować uszkodzenia aparatury granatem odłamkowym.

Kiedy nastąpił wybuch, Grant wbiegł do środka, a za nim skoczyli Ramsey i Locke. Centrum operacyjne miało jakieś piętnaście metrów długości. Na stanowiskach po lewej siedzieli dwaj członkowie ochrony i mrugali osłepionymi oczami. Grant ogłuszył ich uderzeniami kolby karabinu.

Z prawej ktoś zaczął strzelać. Tyler zobaczył Cuttera i dwóch jego ludzi – wyprowadzali Ulrica i jego panią na ślepo kończący się korytarz. Najwyraźniej Ulric miał własny bezpieczny pokój w bunkrze. Cutter osłaniał odwrót.

Drzwi bezpiecznego pokoju zaczęły się zamykać. Nim zamknęły się do końca, Tyler ujrzał, jak Ulric uśmiecha się i bezgłośnie mówi: „Przegrywasz”. Potem on, Cutter i Piętrowa zniknęli.

Nie miał teraz czasu zawracać sobie nimi głowy. Oni też zginą, jeśli nie zdoła otworzyć grodzi.

W pokoju przytomni byli tylko oni trzej, a otaczały ich panele kontrolne ciągnące się przez całe pomieszczenie.

Zegar na ścianie wskazywał 20.58. Połowa monitorów była czarna – wcześniej pokazywały obraz z kamer nadzoru. Pozostałe wyświetlały status różnych systemów bunkra.

– Szybko – powiedział. – Wszyscy szukają sterowania grodziami!

– Przycisk? – spytał Grant.

– Tak. Nie użyliby sterowania komputerowego. Musi być przycisk.

Zaczęli badać przyciski i panele.

– Chyba znalazłem! – krzyknął Ramsey. – Opisany grodzie.

– Naciśnij go!

Ramsey nacisnął. Umieszczony powyżej monitor zmienił kolor z czerwonego na zielony. Grodzie zaczęły się otwierać.

Sześćdziesiąt sekund.

Ramsey włączył radio i zaczął nadawać kod przerwania misji.

– Ares Lider do Drillbit Baza. Drillbit Baza, zgłoście się. Studnia wyschła. Powtarzam, studnia wyschła.

Nic tylko trzaski.

– Jesteśmy za głęboko – stwierdził. – Za dużo zakłóceń. Musimy wyjść na powierzchnię. – Błąd

coraz bardziej z powodu utraty krwi. Nigdzie nie zdoła szybko dotrzeć.

Grant był silniejszy, ale Tyler był szybszy.

– Ja pójdę – powiedział. Rzucił broń i plecak i ruszył biegiem do schodów.

Kiedy wbiegał po dwa stopnie naraz, cały czas powtarzał:

– Drillbit Baza, studnia wyschła. Drillbit Baza, odbiór.

Kiedy dotarł do drugiego poziomu, stracił oddech. Nagle wyczerpały się jego zapasy adrenaliny.

Z trudem dotarł na podest i wtedy usłyszał zanikający głos. Zmusił się, żeby wbiec wyżej.

– Ares... odbiór... nie możemy... odbiór.

– Powtarzam, studnia wyschła. Studnia wyschła!

– Tu Drillbit Baza. – To był głos jego ojca. – Powtórz.

– Tato, to ja! Studnia wyschła! Nie zrzucajcie tej cholernej bomby!

Jego ojciec ryknął do kogoś:

– Przerwać! Przerwać! Przerwać!

To było zdecydowanie najpiękniejsze słowo świata. Tyler padł na czworaki, dysząc, jakby właśnie ukończył maraton.

* * *

Głośnik zaszczekał nagle:

– Przerwać! Przerwać! Przerwać!

Pilot, major Williams, przekazał rozkaz bombardierowi, który właśnie miał zwolnić uchwyt bomby.

Dopiero teraz uświadomił sobie, jak mocno zaciskał rękę na drążku. Ostrożnie rozluźnił chwyt.

– Drillbit Jeden wraca do bazy – zameldował i skierował B-52 na wschód, z powrotem do Spokane.

Luk przedziału bombowego został zamknięty.

Tyler wyszedł z Oasis i stwierdził, że oddział sił specjalnych zneutralizował resztę ochrony kompleksu, biorąc kilku jej członków do niewoli, a resztę zabijając. Straty własne to trzech ludzi, wliczając w to szeregowego Knolla. Kiedy tylko podano kod przerwania misji, zjawiły się czekające w pogotowiu śmigłowce blackhawk z dwoma plutonami żandarmerii z Fort Lewis. Żołnierze zaczęli patrolować teren i wyłapywać ludzi, którzy próbowali uciec przez ukryte wyjścia. Prawie godzinę zajęło żandarmerii zebranie wszystkich mieszkańców Oasis na zewnątrz, w jednym miejscu. Setki oszołomionych jeńców siedziały pod lampami łukowymi, zachodząc w głowę, co się stało.

Po naciśnięciu przycisku alarmu skażeniowego cały piąty poziom został odcięty, więc trochę potrwalo, nim wyciągnęli stamtąd Dilarę. Kiedy wyszła, Tyler zabrał ją na górę, gdzie przez chwilę oboje cieszyli się chłodnym nocnym powietrzem. Potem ruszyli do prowizorycznego punktu opatrunkowego, gdzie udzielano pomocy rannym.

Tyler wyjaśnił Dilarze, że Ulric zamknął się w bezpiecznym pokoju.

– Nadal nie wiemy, jak to wszystko wiąże się z arką Noego – stwierdziła. – Ulric powiedział, że źródłem prionów było coś, co znaleźli w arce. Nie wiem, czy mam mu wierzyć.

– CDC twierdzi, że te priony zostały stworzone z jakiegoś materiału bazowego – odparł Tyler. – Takie znalezisko pasowałoby do opisu.

– Więc myślisz, że Ulric mówił prawdę?

– Niedługo się dowiemy. Kiedy wreszcie wyciągniemy go z tego pokoju, będzie próbował za wszelką cenę ocalić skórę, więc powie nam, gdzie jest arka. Ten facet potrafi o siebie zadbać.

– Ja chcę tylko wiedzieć, co się stało z moim ojcem – stwierdziła Dilara.

– Poprosiłem, żeby mnie zawiadomili, jak złapią Ulrica. Obiecuję ci, że poznasz odpowiedź.

Dotarli do polany, gdzie na ziemi leżało sześciu ludzi. Sanitariusze pochylali się nad nimi, opatrując ich rany. Grant tkwił koło Ramseya, który został już opatrzony. Zaraz miał zostać przetransportowany do Wojskowego Centrum Medycznego Madigan w Forcie Lewis. Rudowłosy kapitan był jeszcze bledszy niż zwykle, choć Tyler nie przypuszczał, że to w ogóle możliwe.

– Jak się pan czuje? – spytał.

– To nie będzie najboleśniejsze z moich Purpurowych Serc – odpowiedział Ramsey słabo.

– Pańscy ludzie świetnie się spisali.

– Dobrze ich wyszkoliłem. Wy też nieźle sobie poradziliście. Dobrze, że was zabraliśmy.

– Teraz dopiero zacznie się ciężka praca. Porządkowanie tego bałaganu.

– Ci ludzie wyglądają, jakby nie wiedzieli, o co chodzi – stwierdził Grant.

Wylądował kolejny helikopter.

– Większość pewnie nie wie – powiedział Tyler. – Z tego co zrozumiałem, sądzili, że to próba

wiary.

– Chcesz powiedzieć, że nie mieli pojęcia, co planuje Ulric?

– Niektórzy na pewno nie. Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego trochę czasu zajmie ustalanie którzy.

– Ale spalił pan wszystkie dowody – zauważył Ramsey. – Ulricowi się upiecze, a my będziemy mieli do czynienia z politycznym koszmarem. Ci religijni fanatycy dowalą rządowi.

– Nie sądzę – Tyler wzruszył ramionami. – Spaliłem tylko niebezpieczną substancję. Ten operator, który wysterylizował komorę, tak się bał, że zrzucimy całą winę na niego, że przekazał nam całą dokumentację.

– I dobrze się stało – powiedział Miles Benson, który jechał ku nim swoim iBOT-em. Przed chwilą przyleciał helikopterem. – Zrzucimy na firmę Ulrica winę za to zamieszanie z wywrotką w Phoenix. Już się skontaktowałem z naszymi prawnikami i z firmą ubezpieczeniową. Nie będę ci musiał tego potrącić z premii. – Uśmiechnął się. – Dobra robota.

– Dzięki.

– Chyba jesteś wykończony.

– Nie pogardzę drzemką.

– Baczość! – krzyknął sierżant. Żołnierze stanęli w postawie zasadniczej.

– Spocznij!

Koło Milesa pojawił się ojciec Tylera, tym razem w mundurze polowym. Obaj mężczyźni wyglądali podobnie. Wojskowa postawa, włosy ścięte na jeża, twarde twarze. Mogliby być braćmi.

Generał zwracając się do swoich żołnierzy, patrzył Tylerowi w oczy.

– Doskonała robota, panowie. Jestem z was dumny.

– Generał Locke powiedział mi, że uparłeś się, aby wziąć udział w tej misji – mruknął Miles.

– On zawsze zgłasza się na ochotnika do takich głupot – stwierdził generał. – Pewnego dnia przez to zginie. Gdzie broń biologiczna?

– Priony zatykają właśnie filtry w bunkrze – powiedział Tyler z satysfakcją.

– Rozkazałem zabezpieczyć broń. Co się stało?

– Broń stanowiła poważne zagrożenie dla naszej misji – odpowiedział Ramsey. – Jedyнным sposobem na osiągnięcie celu było jej spalenie.

Generał zmrużył oczy, nie spuszczając wzroku z Tylera.

– Czy to prawda?

– To była moja decyzja, czy ci się podoba czy nie.

Sherman Locke zdjął czapkę i przesunął palcami po włosach.

– Chciałbym zamienić kilka słów z synem. W cztery oczy – powiedział.

Kiedy odszedł, Tyler nachylił się do Ramseya.

– Nie musiał pan tego robić – powiedział.

– Nie zostawiamy naszych w biedzie, a teraz jesteś jednym z nas. Nieoficjalnie.

– No dobra, załadujemy cię teraz do helikoptera – powiedział Grant, pomagając Ramseyowi wstać. Tyler patrzył przez chwilę, jak idą do blackhawka, a potem podszedł do generała i zatrzymał się zaledwie trzydzieści centymetrów przed nim. Twarz miał nieruchomą jak maska. Był gotów na każdą karę, jaką postanowi wymierzyć mu ojciec.

– Nie posłuchałeś rozkazu – stwierdził generał.

– Nie zamierzałem dać ci do ręki takiej broni biologicznej.

– Nic mnie nie obchodzi broń. W zasadzie jestem zadowolony, że ją zniszczyłeś.

Napięcie opadło. Teraz Tyler czuł się skołowany.

– Co?

– Powiedziałem ci, że na świecie nie ma miejsca na takie rzeczy.

– Ale rozkazałeś Ramseyowi...

– Tyler, jestem żołnierzem i moim pierwszym obowiązkiem jest wykonywanie rozkazów. Rozkazano mi zabezpieczyć broń biologiczną, więc przekazałem rozkaz dalej. Oficjalnie ta część misji nie powiodła się, a ja będę musiał przyjąć na wiarę raport Ramsey'a. Nieoficjalnie uważam, że postąpiłeś słusznie. Trzeba było odwagi, żeby to zrobić.

– Jesteś zaskoczony?

– Niespecjalnie. Znam twój przebieg służby. Dość imponujący, ale dopiero w White Sands po raz pierwszy mi się postawiłeś. Nie unikałeś mnie tak jak w college'u, kiedy to za moimi plecami wstałeś do wojska, tylko postawiłeś mi się wprost. A pierwsza twoja akcja, jaką miałem okazję oglądać, robiła wrażenie.

Tyler zupełnie się tego nie spodziewał. W gruncie rzeczy generał go chwalił. Oprócz kondolencji, jakie mu złożył po śmierci Karen, to była pierwsza pozytywna rzecz, jaką od lat od niego usłyszał.

– Dlaczego nie chciałeś, żebym brał udział w tej misji? – spytał.

Generał westchnął.

– Nie masz dzieci. Bardzo tego żałuję. Wtedy być może zrozumiałbyś, w jakiej sytuacji mnie postawiłeś. – Urwał. – Zamierzałem zrzucić tę bombę.

Głos ojca był nadal szorstki, ale trochę złagodniał. Tyler poczuł, jak jego szacunek dla generała rośnie. Pomyślał o tym, co jego ojciec powiedział o zniszczeniu broni biologicznej, a potem o słowach Dilary, że ostatnia jej próbka znajduje się w arce Noego.

– Jeśli gdzieś jest jeszcze jedna próbka tych prionów, a ktoś by wiedział gdzie, co byś powiedział temu komuś? – spytał znacząco.

– Powiedziałbym mu, że nie chcę wiedzieć na ten temat niczego, co zmusiłoby mnie do podjęcia oficjalnych kroków – odparł generał.

– Miałbym jednak nadzieję, że ta osoba będzie miała dość odwagi, by zrobić to, co należy – zniszczy ostatnie źródło.

Tyler wytrzymał wzrok ojca, a potem kiwnął głową.

– Zapamiętam.

Ruszyli z powrotem do Milesa i Dilary, którzy nadal stali przy punkcie opatrunkowym.

Generał rzucił mu ostatnie spojrzenie.

– Przestań być taki uparty i kontaktuj się ze mną czasami. Może następnym razem to ja będę potrzebował twojej pomocy – powiedział i ruszył na stanowisko dowodzenia.

Miles popatrzył pytająco na Tylera.

– Wreszcie się dogadaliście? – zapytał.

Tyler pokręcił głową, nadal oszołomiony po tej rozmowie.

– Nie wiem. Chwilowo chyba tak.

– Czyli to teraz jest nasz oficjalny kontakt biznesowy? Benson wiedział, że żelazo należy kuć, póki gorące.

– Jeśli chcesz zdobyć kontrakt, to wal śmiało – powiedział Tyler. Uniósł palec. – Tylko żebym to nie ja za niego odpowiadał. Nie jesteśmy chyba jeszcze na to gotowi.

– Świetnie – powiedział Miles, niemal zacierając ręce na myśl o spływających do firmy strumieniach pieniędzy. – Och, jeszcze jedno, nim pojedę. Aiden skontaktował się ze mną podczas lotu. Chce, żebyś do niego zadzwonił. Powiedział, że ma dla ciebie interesujące wieści – podał Tylerowi swoją komórkę. – A jak ty będziesz rozmawiał z MacKenna, ja pogadam z generałem Lockiem o korzyściach, jakie Agencja ds. Redukcji Broni Masowego Rażenia może odnieść ze współpracy z Gordian.

Miles odjechał w kierunku stanowiska dowodzenia, zostawiając Tylera samego z Dilarą.

– Jeden telefon, a potem wracamy do Seattle – powiedział Tyler.

– Wspaniale. Z chęcią wezmę prysznic.

Wybrał numer Aiden. MacKenna odebrał po pierwszym sygnale.

– Tyler! Słyszałem, że nieźle się tam bawisz. Zazdroszczę ci.

– Wcale nie, możesz mi wierzyć. Słuchaj, jestem skonany, a Miles mówi, że masz coś dla mnie.

– Właśnie. Pamiętasz ten kawałek papieru z wisiorka Dilary, który mieliśmy zanalizować? Ten z literami KJS?

Księga Jaskini Skarbów.

– Prawdę powiedziawszy, zupełnie o nim zapomniałem – odparł Tyler. – Coś ustaliliście?

– Dwa ciągi liczb i liter. Odczytaliśmy treść dzięki naszemu mikroskopowi skanującemu. Myślę, że to długość i szerokość geograficzna.

Tyler zapisał, co mu Aiden podyktował: „122.bggyuW, 48.hut-zsN”, i przyjrzał się dziwnym koordynatom.

– Dlaczego wydają mi się znajome? – spytał.

– Ponieważ stoisz dokładnie na sto dwudziestym drugim południku zachodnim i czterdziestym ósmym równoleżniku północnym – odparł Aiden.

Tyler przypomniał sobie, że widział współrzędne Oasis, kiedy przygotowywali się do misji.

– Bez miejsc po przecinku, to może być gdziekolwiek na wyspie. A co oznaczają litery?

– Ty mi to powiedz. Tyle było napisane na tej kartce. Tyler skinął na Dilarę.

– Czy twój ojciec szyfrował jakoś swoje notatki?

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Zostawił ci wiadomość. – Pokazał jej współrzędne. – Myślę, że to szyfr. Potrafisz go odczytać?

– Chyba tak. Ojciec szyfrował rzeczy, których nie chciał nikomu pokazywać. Nauczył mnie odczytywać ten szyfr, jak byłam mała. Czasami też go używam. Tylko my dwoje go znaleźliśmy.

Popatrzyła na współrzędne i wzięła od Tylera długopis. Szybko przekreśliła każdą literę i wpisała nad nią cyfrę.

– Dzięki, Aiden – powiedział Tyler do telefonu. – Przejmujemy sprawę.

– Dajcie znać, co ustaliliście. – Aiden rozłączył się.

– Jak myślisz, co to jest? – spytała Dilara.

– Możemy się przekonać tylko w jeden sposób. – Skinął na przechodzącego żołnierza. – Sierżancie, potrzebny mi pański GPS.

– Tak jest – zaskoczony sierżant podał mu urządzenie.

Współrzędne były tak precyzyjne, że ojciec Dilary bez wątpienia musiał je ustalić za pomocą GPS-u. Tyler wprowadził koordynaty do urządzenia. Nie był zaskoczony wynikiem.

– To na terenie tego kompleksu – powiedział. Dilara nagle odzyskała energię.

Miejsce było oddalone o jakieś trzysta metrów na północ od nich. Znajdowało się w lesie, gdzie Tyler sforsował płot.

Przyświecając sobie latarką, ruszyli w tamtą stronę, aż dotarli do miejsca wskazanego przez GPS. Rosła tam sosna, która musiała mieć z pięćset lat. Czarny otwór w pniu wskazywał, że przetrwała wiele pożarów lasu.

– Pewnie to zakopał – stwierdziła Dilara. – Jest w końcu archeologiem. Będziemy tu musieli wrócić z łopatami.

Tyler popatrzył na ziemię pokrytą sosnowymi szpilkami. Jeśli jej ojciec zakopał coś tutaj trzy lata temu, wszystkie ślady już zniknęły. Będą potrzebowali do poszukiwań georadaru.

Miał już zawrócić i ruszyć za Dilarą, kiedy zatrzymał się.

– Dlaczego twój ojciec miałby tu coś ukryć? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Zapewne nie chciał, żeby znalazł to Ulric.

– Jeśli był tu gościem, nie sądzisz, że mógłby wzbudzić podejrzenia, gdyby wybrał się na spacer z łopatą? Ktoś na pewno by zauważył.

– Może kopał rękami?

– Samymi rękami nie zdołałby zakopać tego zbyt głęboko. Zresztą wróciłby powalany ziemią i Ulric od razu zacząłby podejrzewać, że coś szykuje.

– Więc jak inaczej...

Urwała. Oboje popatrzyli na drzewo. Na dziurę w pniu.

Tyler zaświecił latarką do środka. Nic tylko zmurszałe drewno i woda. Pochylił się i spojrzał w górę. Światło odbiło się od czegoś okrągłego. Denko tuby o średnicy jakichś pięciu centymetrów,

wepchniętej w część pnia zniszczoną przez owady. Spróbował wyciągnąć tubę, ale miał za dużą rękę.

Dilara włożyła rękę w otwór i chwyciła znalezisko. Musiała pociągnąć trzy razy, ponieważ tuba została wbita bardzo ciasno, ale wreszcie ją wyszarpnęła.

Tuba była biała, nieprzezroczysta, miała około pół metra długości i zamkniętą górną część. Całość była zapewne wodoszczelna. Dilara wytarła z niej brud koszulką. Odetchnęła głęboko, a potem otworzyła tubę.

W przyćmionym świetle Tyler zobaczył zwój pożółkłego pergaminu. Wyglądał na stary. Na środku owinięty był współczesnym papierem w kratkę. Dilara ostrożnie rozwinęła ten ostatni.

Kiedy przebiegła oczami wiadomość, zabłyśły w nich łzy. Uniosła wzrok na Tylera.

– Twój ojciec? – spytał. Kiwnęła głową.

– Chciał, żebym to znalazła. To jest Księga Jaskini Skarbów. Mówi o tym, jak znaleźć arkę Noego.

Kiedy Tyler wysiadał z blackhawka na lotnisku w Seattle, miał wrażenie, że minęło wiele miesięcy, odkąd przyleciał tu z Dilarą z Las Vegas. W rzeczywistości było to zaledwie pięć dni temu. Podczas lotu Grant gadał bez przerwy o Tiffany, a Tyler cieszył się jego szczęściem. Grant mieszkał w centrum, więc pojechał vanem z Milesem Bensonem, który wracał do siedziby Gordian. Tyler zabrał Dilarę do swojego porsche. Ponieważ już raz mieszkała u niego, znów zaproponował jej nocleg. Różnica polegała na tym, że tym razem nie mieli na karku zabójców.

Ojciec Dilary sprytnie zaszyfrował wiadomość w medalionie. Cyfry wskazywały, że chodzi o długość i szerokość geograficzną, ale ponieważ miejsca po przecinku zastąpiono literami, współrzędne były zbyt ogólne, żeby dało się odnaleźć ukryte dokumenty. Tylko Dilara była w stanie odczytać wiadomość.

Kiedy jechali do domu, Dilara przeczytała Tylerowi list znaleziony w metalowej tubie. Kilka razy ze wzruszenia musiała przerwać – kontynuowała, kiedy doszła do siebie.

Najdroższa Dilaro,

bardzo mi przykro, że czytasz tę wiadomość, ponieważ oznacza to, że moje podejrzenia okazały się słuszne i najprawdopodobniej nie żyję. Żałuję, że nie mogłem się z Tobą podzielić moim największym osiągnięciem zawodowym. Obawiam się, że aby zaspokoić własną ciekawość i ambicję, wszedłem w sojusz z kimś, kto nie szuka wiedzy z tych samych powodów co ja. Zaczęłem podejrzewać, że Sebastian Ulric cierpi na zaburzenia umysłowe, jego celem jest władza i że zdradzi mnie w jakiś sposób. Z tego powodu ukryłem dla ciebie ten dokument. Jest to jedyny znany egzemplarz Księgi Jaskini Skarbów.

Odkryłem go podczas wykopalisk w północnym Iraku i postanowiłem nie ujawniać w nadziei, że sam odnajdę arkę, jednakże zabrakło mi funduszy. Przez mojego starego przyjaciela Sama Watsona znalazłem nowego sponsora, właśnie Ulrica. Widział Księgę, ale tylko ja potrafię ją odczytać. Kiedy dowiedziałem się, że szuka innych tłumaczy, uznałem, że najlepiej będzie ją schować.

Ty też możesz ją odczytać. Doprowadzi cię do arki Noego oraz plagi, która nadal się w niej znajduje. Ulric zaczął podejrzewać, że zatajam przed nim informacje. Jest podejrzliwy. Medalion to był jedyny sposób, w jaki mogłem ci przesłać wiadomość. Miałem nadzieję, że jeśli zrobię z niego prezent urodzinowy, nikt niczego nie będzie podejrzewał.

Jeśli czytasz ten list, zapewne udało Ci się przechytryć Ulrica. Ale uważaj. Obawiam się, że może zastosować drastyczne środki, jeśli się dowie, że masz ten dokument.

Mam nadzieję, że postanowisz dokończyć moje prace i ujawnisz światu arkę Noego. Jeśli podejmiesz się tych poszukiwań, życzę Ci owocnych łowów. Cokolwiek zdecydujesz, wiedz, że Twoja matka i ja zawsze będziemy Cię kochać.

Hasad Arvadi

- On nie żyje, prawda? – spytała Dilara. Jej ból był niemal namacalny.
- Nic wiemy tego na pewno – odparł Tyler, ale tak naprawdę sam w to nie wierzył.
- Nie żyje. Czuję to. Położył rękę na jej dłoni.
- Tak mi przykro, Dilaro. Obiecuję ci, że dowiemy się, co się z nim stało.

Ścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Pozwolił jej płakać. Po kilku minutach cofnęła rękę, żeby wytrzeć oczy chusteczką.

- Mój ojciec chciał, żebym odszukała arkę, i właśnie to zamierzam teraz zrobić.

– Napisał, że „plaga” nadal w niej jest – zauważył. – To potwierdza słowa Ulrica, że na pokładzie arki Noego nadal znajduje się jakiś artefakt zawierający priony.

– Ale Ulric powiedział mi, że nigdy nie wszedł na arkę. Skoro tam nie wszedł, jak znalazł ten artefakt?

- Musimy go zapytać. Może użyjemy jego własnego serum prawdy? Co teraz zrobimy?

- My?

Słowa ojca nadal dźwięczały w uszach Tylera.

- Muszę mieć pewność, że cały arkon został zniszczony.

– Zabiorę ten zwój do laboratorium w UCLA i przeprowadzę tam jego analizę. Mamy tam kontrolowane środowisko odpowiednie do badania starych dokumentów, a ten ma co najmniej trzy tysiące lat. Jest niezwykle kruchy.

- Kto jeszcze się tym zajmie?

– Nikt. Jeśli okaże się, że zwój naprawdę prowadzi do arki Noego, nie chcę, żeby na miejsce wykopalisk zjechały się tłumy. Wiem, że się martwisz, iż arkon znów zostanie użyty, ale ja muszę również myśleć o potencjalnych szkodach dla nauki. Nie mogę dopuścić, żeby bezcenne artefakty zostały zrabowane, zdeptane albo zniszczone.

- To będzie wielkie znalezisko. Zmieni twoje życie.

- I twoje również.

- Nie, ja jestem inżynierem, nie archeologiem. Pozostawię tobie całą chwałę.

Reszta podróży upłynęła im w milczeniu. Każde z nich samotnie zastanawiało się nad implikacjami takiego odkrycia.

Kiedy dotarli do domu Tylera i weszli do środka, Dilara ostrożnie włożyła wiadomość razem ze zwojem do tuby i zamknęła ją. Westchnęła ciężko.

- Byłby z ciebie bardzo dumny – zapewnił ją Tyler.

Jego słowa odniosły efekt przeciwny do zamierzonego. Dilara wybuchnęła płaczem.

– Jestem taką idiotką – wyszłochała. – Przez tyle lat uważałam go za szaleńca, a on tymczasem cały czas miał rację. A teraz nie żyje i nigdy nie będę mogła mu powiedzieć, jaka jestem z niego dumna.

Tyler przyciągnął ją do siebie i przycisnął jej głowę do swojego ramienia.

– On o tym wie.

Spojrzała na niego, po twarzy płynęły jej łzy. Nigdy jeszcze nie wydawała mu się taka piękna i taka bezbronna. Pochylił się i pocałował ją w policzek. Poczł słony smak jej łez.

Dilara westchnęła i cofnęła się, by widzieć go lepiej. Ich oczy spotkały się. Napięcie ostatnich dni opadło, zaczęli się całować, jakby robili to od zawsze. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Odwzajemnił uścisk.

– Pysznic? – szepnęła mu prosto w ucho.

Dopiero wówczas zauważył, że oboje lepią się od brudu i potu.

Kiwnął głową i pocałował ją ponownie. Pożądanie, jakie czuł, było niemal nie do zniesienia. Zupełnie jakby znów był nastolatkiem.

Poszli oboje do łazienki, nie wypuszczając się z ramion. Na zmianę rozpinali i zdejmowali sobie nawzajem ubrania, po czym rzucali je gdziekolwiek po drodze.

Chwiejnie weszli do łazienki, nadal ze sobą spleceni. Tyler na oślep zaczął szukać kurka, ale Dilara powstrzymała jego rękę.

– Później – powiedziała i pociągnęła go na podłogę. Pysznic będzie musiał zaczekać.

* * *

Następnego ranka Tyler obudził się wcześniej. Do pokoju wpadało słońce, ponieważ wczoraj nie zaciągnął rolet. Czuł obok siebie nieznane ciepło. Dilara spała skulona obok, jej gładkie nagie ciało przywierało do niego rozkosznie, głowę położyła na jego piersi. Czuł na skórze jej oddech. Z jej włosów, rozsypanych na poduszce, unosił się zapach szamponu. Efekt był upajający. Tyler uśmiechnął się do siebie na wspomnienie podłogi w łazience, długiego leniwego prysznic, który razem wzięli, a potem wspaniałej, niekończącej się sesji w łóżku.

Niestety te miłe wspomnienia przerwał mu przenikliwy dźwięk dzwonka telefonu. Niechętnie wyplątał się z objęć Dilary i odebrał.

– Kimkolwiek jesteś, lepiej szykuj gratulacje – powiedział cicho.

– Przykro mi cię rozczarować – odezwał się Grant.

– Trudno. Która godzina?

– Ósma. Też wolałbym spać, ale mamy poważny problem. Ton jego głosu sprawił, że Tyler usiadł.

– Co się stało?

– Wojsko wreszcie sforsowało wejście do tego pokoju, gdzie zamknął się Ulric z Cutterem i innymi.

– Złapali go?

– Nie. Okazało się, że to nie był bezpieczny pokój. Ukryty korytarz prowadził do jaskini, gdzie cumowała niewielka łódź podwodna, podobna do tej, która była na jachcie Ulrica.

– Chyba żartujesz – jęknął Tyler.

– Bardzo mi przykro, ale Ulric i Cutter uciekli – powiedział Grant.

ARKA NOEGO

Wsiadając do świeżo zatankowanego learjeta na lotnisku Heathrow w Londynie, Sebastian Ulric w pełni zdał sobie sprawę, że Cutter miał rację, kiedy z uporem obstawał przy tworzeniu planów awaryjnych. W oryginalnym projekcie Oasis nie było portu dla łodzi podwodnej, ale szefowi jego ochrony nie podobał się pomysł tkwienia za betonowymi grodziami bez możliwości ucieczki. Dlatego kiedy wycofali się z kontraktu z Gordian i powierzyli budowę bunkra Colemanowi, Cutter przekonał Ulrica, żeby dodał do planu port. Teraz Ulric cieszył się, że dał się przekonać. Gdyby nie Cutter, już byłby więźniem armii Stanów Zjednoczonych.

Popłynęli łodzią do portu Jeleni na wyspie Orcas i ukradli żaglówkę. Łódź podwodną zatopili, żeby nikt jej nie znalazł. Potem bez trudu dotarli do Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej. Dzięki funduszom gromadzonym na Kajmanach mogli wynająć leara – nikt nie zadawał niepotrzebnych pytań. Cutter wiedział, gdzie zdobyć idealnie podrobione paszporty.

Locke w końcu się dowie o ucieczce, ale Ulric miał nad nim ośmiogodzinną przewagę, może nawet większą. Dostanie się do arki Noego i zniknie, nim Tyler się zorientuje, dokąd się udał. A wtedy będzie już w posiadaniu jedynej próbki arkonu na świecie.

Obracając w rękę pendrive'a, uśmiechnął się do Pietrowej, która złościła się z powodu ich niepowodzenia. Ona i Cutter przyjęli klęskę gorzej niż on. Ulric czerpał swój spokój ze świadomości, że podobnie jak Cutter miał plan awaryjny. Rząd Stanów Zjednoczonych zamroził jego aktywa, ale nie wiedział o wszystkich jego pieniądzach. Nadal miał do dyspozycji setki milionów dolarów i mógł sobie pozwolić nawet na katastrofę wielkości tej z zeszłej nocy.

Jego nowym schronieniem stanie się Szwajcaria. Szwajcarskie laboratorium, zbudowane pod średniowiecznym zamkiem zakupionym pod fałszywym nazwiskiem, może pełnić tę samą funkcję co Oasis. Nie było równie wygodne, ale wystarczy. Kiedy już będzie miał próbkę arkonu, wystarczy mu kilka tygodni, żeby zsyntetyzować na nowo arkon C. Nim władze dowiedzą się, gdzie przebywa, będzie już za późno.

Teraz musiał jednak dostać się na górę Ararat i do arki Noego. Dzięki Hasadowi Arvadiemu wiedział, gdzie została ukryta, ale podobnie jak Arvadi, nigdy sam tam nie był, ponieważ turecki rząd objął górę Ararat ochroną. Trzy lata temu wyprawa na ten teren wzbudziłaby niepotrzebne zainteresowanie władz i zwróciłaby uwagę na jego plany. Teraz, kiedy i tak zostały one ujawnione, będzie musiał zaryzykować i udać się tam osobiście. Ale mając dość pieniędzy na łapówki oraz Cuttera i dwóch jego ludzi, był pewien, że dotrze do arki za niecałe dwadzieścia cztery godziny. A potem zniknie wraz z próbką arkonu.

Bawił się myślą o zemście za nalot na Oasis i zmuszenie go do opóźnienia całego planu. Był cierpliwym człowiekiem i miał wizję, której realizacja wymagała lat pracy, ale to nie oznaczało automatycznie, że był gotów zrezygnować z zemsty. Podczas tygodni, jakie zajmą mu przygotowania do stworzenia Nowego Świata, zatrudni najlepszych płatnych zabójców i Tyler Locke przekona się osobiście, jak bolesna jest nadmierna ciekawość.

Tyler przekonał Dilare, że laboratorium Gordian w Seattle posiada wszystko, czego może ona potrzebować do badania zwoju, a w dodatku korzystając z niego, nie będzie musiała jechać do UCLA. Kiedy znalazła się na miejscu, za pomocą kleszczyków z gumowymi końcówkami ostrożnie wyciągnęła z metalowej tuby cenny zwój. Przygotowano dla niej wielki stół, więc mogła na nim rozłożyć cały zwój. Wilgotność w pomieszczeniu zredukowano do dwudziestu pięciu procent, żeby chronić dokument. Tylerowi to chłodne suche powietrze przypominało styczniowy wieczór w Phoenix. Grant i Miles stali z boku, przyglądając się, jak Dilara wkłada białe rękawiczki i ostrożnie rozwija dokument.

Choć czas uciekał, pracowała powoli i z namysłem. Uważała, że bez względu na sytuację przede wszystkim należy chronić niezwykły zabytek. Ponieważ potrzebny był im tylko przekład, Tyler zaproponował, żeby po prostu sfotografowała tekst ze zwoju. W ten sposób będą mogli pracować na zdjęciach, a sam tekst będzie bezpieczny. Kiedy przygotowywała zwój, zajął się regulowaniem aparatu fotograficznego o wysokiej rozdzielczości.

Wszystko zależało od tego, ile czasu zajmie Dilarze przetłumaczenie tekstu. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak prymitywna wersja hebrajskiego.

– Jak stary jest ten papier? – spytał Tyler.

W kącikach ust Dilary błąkał się uśmiech. Była podniecona archeologicznym znaczeniem tego znaleziska, choć mogło ono zwiastować koniec świata.

– To nie jest papier, to papirus. Taki sam jak te, na których pisano w Egipcie. Bez sprawdzenia metodą węglową nie można stwierdzić, ile dokładnie ma lat, ale przypuszczam, że co najmniej trzy tysiące. Jest starszy niż Zwoje znad Morza Martwego.

Grant zagwizdał.

– Już sam ten zwój to wielkie odkrycie archeologiczne – dodała.

– Tylko arka Noego mogłaby je przebić.

– Miejmy nadzieję, że jakoś nas do niej doprowadzi – powiedział Tyler. – Możemy zaczynać w każdej chwili.

– Jeszcze kilka minut. Muszę się z tym obchodzić równie ostrożnie jak z bombą. Najmniejszy błąd i tekst zmieni się w kupkę prochu.

Kiedy skończyła rozkładać zwój, Tyler zrobił zdjęcia każdej sekcji. Na ekranie na ścianie laboratorium pojawiały się kolejno zdjęcia, pięciokrotnie większe niż oryginał.

– Możesz to przetłumaczyć? – spytał Tyler. Dilara popatrzyła na pierwszy fragment.

– Chyba tak. To protohebrajski, język odkryty na Miedzianym Zwoju znad Morza Martwego. Jest niezwykły i nieczęsto się go widuje. Bardzo trudno go tłumaczyć. Tylko kilka osób na świecie potrafi go odczytać. Mój ojciec był jedną z nich.

– Mamy szczęście, że ty jesteś drugą. – Tyler nacisnął przycisk interkomu. – Załadowałeś zdjęcia, Aiden?

Głos Aideny dobiegł z głośnika.

– Jasne. Przesyłam je do twojego laptopa. Zaczęłam również rozbiór tekstu. Jeśli uda mi się stworzyć matrycę translacyjną dla doktor Kenner, będziemy mogli zautomatyzować część procesu.

– Dobrze. Celem jest znalezienie na tym zwoju wszystkiego, co dotyczy arki Noego.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Dilara, która czytała tekst na ekranie.

– Co? – spytał Tyler, kiedy nie dodała nic więcej.

– To jest coś więcej niż tylko historia arki Noego – odparła.

– To jest inna wersja całej Księgi Rodzaju. Zapewne najstarszy odnaleziony dokument biblijny.

Opisuje, jak Bóg stworzył niebo i ziemię, ogród Eden, Adama i Ewę, ale zawiera więcej szczegółów. Niesamowite.

– Nie chcę ci przerywać, ale nie mamy teraz na to czasu – powiedział Tyler stanowczo. – Kiedy wrócimy, będziesz sobie mogła czytać ten zwój do końca życia. Możemy się zająć arką Noego?

– Tak, wiem. Przepraszam. Następna sekcja. Następna sekcja. Stop!

Podeszła bliżej. W miarę jak czytała, jej oczy robiły się coraz większe.

– Mam! – powiedziała.

– Jest tu napisane, gdzie jest arka?

– Niezupełnie, ale rozumiem już, dlaczego mój ojciec na nowo tłumaczył Biblię. Pamiętasz, jak wykreślał słowa i podmieniał na inne? Na przykład, że arka może się znajdować w górach Ararat?

– Jak nam to ma pomóc?

– Nie wiem. – Czytała dalej. Po chwili przerwała, a na jej twarzy pojawiło się zdumienie. – Ha? To coś nowego. – Urwała.

– Możesz tak nie robić? – spytał Grant ze śmiechem, kiedy znów nie powiedziała nic więcej. – Szła dostaniemy przez ciebie.

– Przepraszam. Jest tu rozdział, którego nie ma w Biblii. Mówi o mapie.

– Mapie prowadzącej do arki Noego? – upewnił się Tyler. Dilara kiwnęła głową.

– Są tu opisane również dwa amulety o wielkiej mocy, które mogą zniszczyć świat.

– To by się zgadzało. Teraz wiemy, że szukamy amuletu. Chociaż nie mam pojęcia, jak w amulecie mogą być.

– Gdzie jest ta mapa?

– Piszą tu o mieście. Mogę tylko zgadywać, jak to się wymawia. Coś w rodzaju Ortixista. W tym mieście znajduje się świątynia o nazwie Cur Ferap.

– Słyszałaś o niej kiedyś?

– Brzmi znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć.

Gdybym miała tu swoje książki...

– Aiden, słyszałeś? – spytał Tyler, obracając się w stronę interkomu.

– Już szukam – odparł Aiden. – Próbuję wszystkich ustawień samogłosek i ograniczam się do okolic góry Ararat. – Mam – powiedział kilka chwil później. – W zachodniej Armenii jest miasto o nazwie Artashat. Zbudowane w 180 roku p.n.e. jako Artaxiasata. Słynie ze swojego klasztoru.

Dilara pstryknęła palcami.

– Teraz pamiętam! Khor Virap! Loch świętego Grzegorza Oświeciciela.

– Niezła pani jest, pani doktor – pochwalił ją Aiden. – Mam wspaniałe zdjęcie tego miejsca. Wyślijam je wam.

Kiedy tylko Tyler zobaczył zdjęcie Khor Virap, wiedział, że muszą tam jechać.

– Aiden – powiedział. – Każ przygotować samolot. Lecimy do Armenii.

Patrzył na zdjęcie i powoli zaczynał wierzyć, że naprawdę mogą znaleźć arkę Noego. Na wzniesieniu górującym nad zielonymi polami wznosiła się kamienna konstrukcja o grubych murach obronnych, z wieżą pośrodku. Twierdza, która zapewne była klasztorem. A na horyzoncie, na tle niebieskiego nieba, wyrastała góra Ararat.

Dilara Kenner była doświadczoną podróżniczką – jeździła na wykopaliska w różne części świata – ale wydarzenia ostatniego tygodnia plus dwudziestogodzinna podróż do Erewanu, stolicy Armenii, kompletnie ją wykończyły. W duchu obiecała sobie, że przez następny rok nie wsiądzie do żadnego samolotu.

Podczas lotu prywatnym odrzutowcem Gordian, kiedy akurat nie spała, oglądała zdjęcia zwoju, próbując odcyfrować coś jeszcze na temat mapy w Khor Virap. Tyler i Grant pozwolili jej pracować w spokoju. Zanim wylądowali, Dilara poinformowała ich o swoich ustaleniach. Niestety, nawet z pomocą Aideny nie było tego dużo.

– Dlaczego sądzisz, że mapa nadal tam jest? – spytał Tyler. – Dlaczego Ulric jej nie zabrał?

– Ponieważ nie da się jej wynieść. Zwój mówi o mapie z kamienia. Zapewne jest wykuta w ścianie.

– Aiden przeszukał publiczne i prywatne bazy danych i twierdzi, że nikt nigdy nie słyszał o takiej mapie.

– Proszę – powiedziała Dilara, wskazując zdjęcie zwoju na swoim laptopie. – Tu jest napisane, że potomkowie Jafeta, jednego z synów Noego, zbudowali świątynię boskiego przebaczenia. Mapę i jeden z amuletów umieścili w sekretnej komnacie, o której istnieniu wiedzieli tylko wybrani. Drugi amulet został zamknięty w arce.

– Czyli mnisi z Khor Virap nie wiedzą o tej komnacie?

– Świątynia została zniszczona za czasów inwazji perskiej. Strażnicy świątynni uciekli, nie wyjaśniając usytuowania dobrze ukrytej komnaty. Określili jej lokalizację w tym dokumencie, ale zapewne zginęli, nim zdołali wrócić i zabezpieczyć jej zawartość.

– Czyli w zwoju muszą być wskazówki, jak znaleźć komnatę – stwierdził Tyler.

– Ten, kto to napisał, obawiał się, że zwój wpadnie w ręce wroga, więc zaszyfrował wiadomość.

– Chcesz powiedzieć, że mamy tu do czynienia z szyfrem?

Dilara najechała kursorem na część zwoju, w której była mowa o Khor Virap, niegdyś żydowskiej świątyni, a obecnie klasztorze chrześcijańskim.

– Czy widzicie tu coś niezwykłego? – spytała.

– Odstępy i wcięcie są nieco inne – stwierdził Grant. – Choć to subtelna różnica.

– Właśnie. – Dilara wyciągnęła na ekran zdjęcie wiadomości, którą napisał dla niej ojciec. – Coś mi się wydawało dziwne w tym liście, dlatego chciałam, żeby również został sfotografowany. – Nałożyła zdjęcie wiadomości na część zwoju z informacją o Khor Virap. Wersy pasowały do siebie idealnie.

Tyler wskazał tekst Arvadiego.

– Pierwsze słowo w każdym wersie...

– ...jest nieco pogrubione – zgodziła się Dilara. – Gdyby list wpadł w niepowołane ręce, ktoś zapewne by uznał, że to za prosty szyfr, w którym pierwsze słowa wersów tworzą zdanie. Ale w ten sposób powstaje bełkot, już próbowałam. Mój ojciec chciał mi przekazać coś innego: że zwój w tej jednej części jest zaszyfrowany.

– Więc nie trzymaj nas już w napięciu, tylko powiedz, co tam jest napisane – zażądał Grant.

– W wolnym przekładzie: „Gdy wkroczysz do niszy, piąty i ósmy kamień ujawni, czwarty i siódmy kamień ukryje”.

– Tak to napisali? – spytał Grant z niedowierzaniem.

– Nie, to moje tłumaczenie. Moim zdaniem brzmi bardziej tajemniczo niż „Piąty i ósmy kamień w niszy otwiera, czwarty i siódmy zamyka”.

– Masz rację – stwierdził Grant z uśmiechem. – Wyjątkowo tajemniczo.

– A co to znaczy? – spytał Tyler.

Dilara pokręciła bezradnie głową. Nie miała pojęcia.

– Przypuszczam, że dowiemy się tego na miejscu. Tyler wzruszył ramionami.

– No to się przekonajmy, co kryje Khor Virap.

Jak zwykle szedł za ciosem. Bez względu na to co się działo, był przekonany, że zdoła znaleźć jakieś wyjście. Dilara podejrzewała, że właśnie dlatego był takim dobrym inżynierem, dzięki tej umiejętności rozwiązywania problemów w miarę, jak się pojawiały, i że przenosił tę postawę na inne dziedziny życia. To dlatego wydawał jej się taki atrakcyjny. Nie miała pojęcia, dokąd ich zaprowadzi noc, którą spędzili razem, ale rozkoszowała się tym wspomnieniem.

Samolot wylądował w Erewanie. Tyler wynajął tłumacza – czekał na nich na lotnisku. Kiedy wsiedli do jego wysłużonej toyoty land cruiser, Tyler dał mu zwitek dolarów. To było więcej, niż biedak zarabiał przez pół roku.

– Mam nadzieję, że dzięki temu utrzyma pan naszą wyprawę w tajemnicy – powiedział Tyler.

– Oczywiście, doktorze Locke – wykrztusił mężczyzna w doskonałej angielszczyźnie. – Nazywam się Barsam Chirnian. Z radością wam pomogę.

– Ile zajmie nam podróż stąd do Khor Virap?

– To tylko trzydzieści kilometrów na południowy zachód. Powinniśmy tam być za godzinę.

Czyli około siedemnastej czasu lokalnego.

– Świetnie – powiedział Tyler. – Po drodze może nam pan opowiedzieć o Khor Virap.

Ruszyli przez miasto, a potem główną drogą na południe. Po prawej stronie nad równiną wyrastała góra Ararat i jej mniejszy brat. Choć Ormianie uważają tę wznoszącą się na wysokość 5137 metrów górę za swoją własność – nawet umieścili jej wizerunek w godle swego państwa – to znajduje się ona po drugiej stronie granicy, w Turcji.

Podczas podróży Chirnian wygłosił im krótki wykład na temat klasztoru. Artashat, miasto gdzie znajdował się Khor Virap, pełniło funkcję stolicy Armenii aż do piątego wieku. Nikt nie znał dokładnej daty powstania Khor Virap, ale był to jeden z pierwszych chrześcijańskich klasztorów. Wzniesiono go na jedynym wzgórzu w promieniu wielu kilometrów. Dzięki strategicznemu usytuowaniu nad

rzeką Araks służył także jako twierdza. Miejsce to uważane było za najświętsze w Armenii ze względu na św. Grzegorza Oświeciciela.

Grigor Lusaworicz wrócił z Izraela do swej rodzinnej Armenii w trzecim wieku naszej ery, żeby nawracać tutejszy lud na chrześcijaństwo. Ojciec Grigora zamordował ojca króla Tiridatesa III, więc Tiridates więził Grigora w lochu w Khor Virap przez trzynaście lat. Późniejszy święty musiał znosić niewypowiedziane cierpienia i tortury. Kiedy Tiridates zachorował, Bóg zesłał mu wizję, że Grigor jako jedyny może go uleczyć. I rzeczywiście tak się stało – król nawrócił się na chrześcijaństwo. W 301 roku Armenia stała się pierwszym państwem chrześcijańskim, a Grigor został patronem kraju i świętym.

Kiedy Chirnian skończył opowiadać, dotarli do Artashatu. Październikowe popołudniowe słońce skąpało płaską równinę w złotym blasku. Długie rzędy winorośli i pola uprawne ciągnęły się aż do podnóża góry Ararat, którą na tle błękitnego nieba otaczało kilka niewielkich chmur.

Starożytny klasztor Khor Virap zbudowany został na południowym stoku spieczonego słońcem nagiego wzgórza. Land cruiser wspinał się krętą drogą, a potem przejechał przez kamienną bramę. Klasztor zasłużył sobie na reputację jednej z największych atrakcji turystycznych Armenii. Choć zbliżał się czas zamknięcia, na parkingu było ponad dziesięć samochodów. Wysiedli i ruszyli ku łukowatemu przejściu i znajdującym się za nim schodom.

Znaleźli się na centralnym dziedzińcu. Stał na nim duży kościół, gdzie jak wyjaśnił Chirnian, często odbywały się śluby. W tym momencie byli tam tylko turyści w zachodnich ubraniach albo w tradycyjnych strojach ormiańskich – robili zdjęcia kościoła i góry. Choć Khor Virap był klasztorem, mnisi wynieśli się stąd dawno temu i obecnie administrowali nim księża Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego.

– Musimy spotkać się z księdzem dyrektorem – powiedział Tyler do tłumacza.

Chirnian kiwnął głową i poszedł go poszukać. Kilka minut później z kościoła wyszedł ksiądz o przyjaznej twarzy. Nie mówił po angielsku. Podał rękę Tylerowi i za pośrednictwem Chirniana przedstawił się.

– Jestem ojciec Jezik Tatilian. Jak mogę wam pomóc?

– Ojczy Tatilianie, nazywam się Tyler Locke. Jestem inżynierem z Ameryki. Dziękuję, że zgodził się ojciec z nami spotkać.

– Interesuje się pan historią architektury naszego klasztoru?

– W pewnym sensie. Czy znał ojciec archeologa Hasada Arvadiego?

Dilara nagle zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Miała nadzieję, że wreszcie znalazła klucz do zagadki zniknięcia ojca. Ale ksiądz pokręcił głową.

– Wielu naukowców i historyków przyjeżdża badać klasztor, więc nic w tym dziwnego, że go nie pamiętam – powiedział.

Tyler wskazał Dilarę, na której twarzy malowało się rozczarowanie.

– Doktor Kenner jest jego córką. Mamy powody, aby przypuszczać, że tu był.

– Przykro mi, nie znam tego nazwiska.

Tyler wziął aparat cyfrowy Dilary i na wyświetlaczu pokazał księdzu ostatnie zdjęcie Arvadiego.

Ojciec Tatilian wzruszył ramionami, a wówczas Locke pokazał mu dwa inne zdjęcia, Ulrica, z magazynu „Forbes”, i Cuttera z systemu nadzoru z CTG.

Ksiądz nie rozpoznał żadnego z nich.

– Może jeśli mi pan powie, dlaczego pan szuka tych ludzi, coś sobie przypomnę.

Tyler spojrział na Dilarę, a ona kiwnęła głową. Musieli mu coś powiedzieć, jeśli chcieli, aby z nimi współpracował.

– Przypuszczamy, że w waszym klasztorze znajduje się kamienna komnata. Być może nie wiecie o jej istnieniu.

Ksiądz roześmiał się.

– Ten klasztor stoi tu od tysiący lat. Jestem pewien, że wiedziałbym, gdyby była w nim taka komnata.

Tyler pokazał mu zdjęcie zwoju.

– To jest starożytny dokument, który Hasad Arvadi znalazł w północnym Iraku. Doktor Kenner przetłumaczyła go. Okazuje się, że mówi o ukrytej gdzieś tutaj mapie prowadzącej do arki Noego.

Chirnian zawahał się, niepewny, czy dobrze zrozumiał, ale widząc poważną twarz Tylera, przetłumaczył jego słowa. Ojciec Tatilian uśmiechnął się.

– Często bywają tu poszukiwacze skarbów. Szukają błogosławionych szczątków arki Noego, ale nikt wcześniej nie pytał o mapę.

– Ojciec doktor Kenner zaginął trzy lata temu. Sądzymy, że został zamordowany.

Uśmiech księdza zniknął.

– Bardzo pani współczuję.

– Niech mi ojciec powie, czy coś niezwykłego zdarzyło się tu trzy lata temu? – spytał Tyler.

– Tak – odparł ksiądz ostrożnie. – Bardzo niezwykłego. Dwaj nowicjusze odbywali w tym czasie pielgrzymkę i zatrzymali się w naszym klasztorze. Jeden został zamordowany, a drugi zaginął. Nigdy go nie znaleziono.

– Jak został zamordowany ten nowicjusz?

– Ktoś go zastrzelił. Policja prowadziła śledztwo, ale nikogo nie aresztowano. Sprawa pozostaje nierozwiązana.

– Jakież motywy?

– Najprawdopodobniej kradzież. Pewnego dnia wszedłem do Khor Virap i znalazłem ciało.

– To robota Ulrica – stwierdził Grant.

– Wiecie, kto za tym stoi? – spytał ksiądz.

– Niewykłuczone – odparł Tyler. – Proszę mi opowiedzieć dokładnie, co tu zaszło.

– Nie bardzo jest co opowiadać. Wszystko zdarzyło się w nocy, kiedy klasztor był zamknięty. Brat Dipigian został znaleziony z dwoma kulami w głowie. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się stało z bratem Kalanianem. Uznaliśmy, że został uprowadzony. Nigdy nie otrzymaliśmy żądania okupu. Oczywiście niewiele moglibyśmy zapłacić. Bierzemy opłaty za śluby i inne uroczystości, ale więk-

szość tych pieniędzy idzie na utrzymanie klasztoru.

– Gdzie znaleziono ciało?

– To jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Było w lochu.

– Tym, w którym więziono świętego Grzegorza? – spytała Dilara.

– Tak. Ale jeśli to była kradzież, zaprowadzono go w dziwne miejsce. Jako sanktuarium loch świętego Grzegorza jest wyjątkowy, ale nie ma tam nic cennego. Kilka świec w alkwie, to wszystko.

Dilara drgnęła.

– W alkwie? – Zwój mówił o niszy. Hebrajskie słowo, którego użyto, można było tłumaczyć na wiele sposobów, również jako alkwę.

– To tam pielgrzymi się modlą.

– Gdy wkroczysz do alkwy, piąty i ósmy kamień ujawni – powiedziała Dilara do Tylera, a on natychmiast zrozumiał, o co jej chodzi.

– Ojcie, czy może nam ojciec pokazać loch świętego Grzegorza? – zwrócił się do księdza.

* * *

Leżąc na szczycie wzgórza górującego nad dziedzińcem Khor Virap, Ulric obserwował przez lornetkę odległe o dwieście metrów postacie. Rozpoznał Locke'a, Westfielda i Kenner. Był z nimi ktoś jeszcze, zapewne tłumacz. Rozmawiali z księdzem. Obok Ulrica leżała Świetlana Piętrowa i Dan Cutter, który trzymał przy ramieniu rosyjski karabinek snajperski VAL wyposażony w tłumik. Kupił tę rzadko spotykaną broń już w Armenii razem z innymi elementami uzbrojenia.

– Mam ich zdjąć? – spytał.

Ulric zdążył już odwiedzić miejsce ukrycia arki. Powinien być teraz w drodze do Szwajcarii z drugim amuletem, ale okazało się, że Hasad Arvadi zdołał go przechytrzyć. Zataił przed nim kluczową informację, która pozwoliłaby mu wejść do arki.

Kiedy stwierdził, że nie uda mu się tego zrobić, postanowił wrócić do Khor Virap. Musiały tam być jakieś dodatkowe wskazówki, które Arvadi przed nim ukrył. Postanowił sfotografować starannie mapę, żeby niczego nie przeoczyć, a potem znaleźć innego tłumacza, który pomoże mu odcyfrować mapę. Ponieważ znalezienie takiego specjalisty może zająć nieco czasu, zamierzał zniszczyć mapę, żeby nikt nie ruszył jego śladem.

Leżeli więc i czekali na odpowiedni moment, aby wejść do klasztoru, tak samo jak trzy lata wcześniej. A wtedy, ku zdumieniu Ulrica, zjawił się Locke i spółka.

Choć ich przybycie zaskoczyło go, szybko ocenił sytuację i stwierdził, że może mu to przynieść korzyść.

– Nie – powiedział do Cuttera. – Może Tyler Locke i Dilara Kenner wykonają za nas całą robotę.

Jeśli Kenner była równie zdolnym archeologiem jak jej ojciec, zapewne będzie potrafiła odcyfrować mapę. Gdy tylko wyjdą z lochu, Ulric zorientuje się, czy ją widzieli i ustalili położenie arki. Wtedy po prostu pojedzie za nimi i zabije ich, kiedy pokażą mu, jak się do niej dostać.

Ksiądz zaprowadził ich do małej kaplicy świętego Grzegorza. Było już wpół do szóstej – klasztor zamykano i wszyscy turyści zostali wyprowadzeni na zewnątrz. Mieli kaplicę dla siebie.

Po prawej stronie ołtarza Tyler zobaczył dziurę ze stromymi aluminiowymi schodami prowadzącymi w dół. Ojciec Tatilian zaczął nimi schodzić, a reszta poszła jego śladem.

Loch był dawnym zbiornikiem na wodę, ledwie zaokrąglonym, o nierównych ścianach z szarego kamienia. Nawet w pięcioro mieli tu dużo miejsca, ale zapewne wkrótce będzie im duszno, zważywszy na to, że dopływ świeżego powietrza zapewniało tylko wąskie wejście. Loch był większy, niż się Tyler spodziewał, ale i tak nie mógł sobie wyobrazić, że ktoś spędził w nim trzynaście lat. Dziwne, że Grigor nie oszalał przez ten czas. Może to był ten cud, z powodu którego uznano go za świętego.

Naprzeciwko schodów stał świecznik, a po prawej znajdowała się alkowa, o której wspomniał ojciec Tatilian. Miała metr osiemdziesiąt wysokości i półkolisty sufit, była szeroka na pół metra i głęboka na niecały metr. W środku znajdowało się kamienne siedzenie i także półka na wysokości około metra dwudziestu.

Tyler wszedł na półkolisty podest przed alkową i przyjrzał się jej. Ledwie obrobione kamienie pasowały do siebie idealnie, nie widział szpar, z których usunięto by zaprawę. Cały zbiornik sprawiał wrażenie zbudowanego z litej skały.

– Gdzie znaleziono zwłoki? – spytał.

Ksiądz wskazał podłogę po drugiej stronie zbiornika.

– I nie zauważył tu ojciec niczego niezwykłego?

– Nie, choć oczywiście trudno było mi się skoncentrować na czymś poza kałużą krwi, którą musieliśmy usunąć.

Tyler nie zapytał o ustalenia laboratorium kryminalistycznego. Nawet jeśli zabójcy byli na tyle nieostrożni, by zostawić tu jakieś włókna albo odciski palców, w co szczerze wątpił, podejrzewał, że miejscowa policja nie miała możliwości przeprowadzania skomplikowanych analiz.

Nowicjusz nie został zabity bez powodu, a wzmianka o niszy w zwoju musiała mieć jakieś znaczenie.

Policzył kamienie od lewej strony alkowy, zaczynając od narożnika. *Piąty i ósmy kamień ujawni.* Kamienie tworzące ścianę miały rozmiary od kilku do kilkudziesięciu centymetrów. Zostały wycięte na wymiar.

Założył, że właściwe kamienie powinny znajdować się na poziomie oczu, czyli, zważywszy na wzrost ówczesnych ludzi, na wysokości półtora metra. Odszukał piąty i ósmy kamień. Okazało się, że oba są tej samej wielkości i na tyle duże, że można je nacisnąć dłonią. Kiedy przyjrzał się im bliżej, znalazł na obu centymetrowej wielkości nacięcie, dokładnie w tych samych miejscach. To na pewno były właściwe kamienie.

Jeśli było tu tajemne przejście, jego otwarcie nie powinno nastęczać trudności, ponieważ konstrukcje z tego okresu były dosyć prymitywne. Z drugiej strony mechanizm na pewno zabezpieczono przed przypadkowym otwarciem, żeby nie ujawnić tajemnicy osobom niepowołanym.

Dwa kamienie – na pewno nie bez powodu. Tyler szybko odkrył, dlaczego akurat dwa. Znajdowały się w takiej odległości od siebie, że nie mógł ich pchnąć równocześnie.

– Grant, pomóż mi. Na trzy pchnij ósmy kamień, a ja pchnę piąty. Grant ustawił się przy kamieniu.

– Co robicie? – spytał ksiądz.

– Myślę, że pokażemy ojcu w tym klasztorze coś, o istnieniu czego nie miał ojciec pojęcia – odparł Tyler.

– Jestem gotowy – oznajmił Grant.

– Raz. Dwa. Trzy.

Pchnęli z całej siły. W pierwszej chwili nic się nie stało, ale potem Tyler wyczuł pod kamieniami lekki ruch.

– Poczujesz? – spytał Grant.

– Tak. Myślę, że musimy pchnąć z taką samą siłą. Naciśnij trochę słabiej. Jeszcze raz. Na trzy.

Tym razem poczuł wyraźnie, że kamień się poruszył. Przesunął się powoli w tył, tak samo jak kamień Granta. Równocześnie czwarty i siódmy kamień wysunęły się do przodu – przestały się poruszać, kiedy wystawały na jakieś piętnaście centymetrów ze ściany.

Tyler spojrział na Dilarę i zobaczył, że jest równie podekscytowana jak on. Z kolei ojciec Tatilian poczerwieniał i mówił coś szybko po ormiańsku.

– O co chodzi? – spytał Tyler tłumacza.

– Ksiądz jest bardzo zły – odparł Chirnian. – Chce wiedzieć, co zrobiliście.

– Chyba otworzyliśmy drzwi.

Tyler przyjrzał się kamieniom wystającym ze ściany. Oprócz małych nacięć miały starannie wygładzone boki i doskonale pasowały do pozostałych. Ich zewnętrzne brzegi pokrywała zaprawa – wydawało się, że to lita skała.

Spojrzał w głąb alkowy i zobaczył, że boczna ściana trochę się przesunęła. Zaparł się o nią ramieniem, a wtedy obróciła się na osi umieszczonej w rogu, otwierając przejście. Tyler zaświecił w ciemność latarką. Zobaczył prowadzące w dół schody i poczuł silny odór rozkładu. Po lewej stronie dostrzegł mechanizm zamykający drzwi.

Tak jak przypuszczał, konstrukcja była bardzo prosta. Wykonano ją z kamienia – drewniana już dawno by zmurszała. Dwa kamienie, które nacisnęli, były ze sobą połączone: naciśnięcie jednego nie wystarczało do obrócenia ściany. Działały na zasadzie dźwigni i usuwały kamień zamykający przejście.

Żeby je zamknąć, należało pchnąć ścianę na miejsce, a potem wcisnąć czwarty i siódmy kamień. *Czwarty i siódmy kamień ukryje.* Tylera zachwycił ten prymitywny mechanizm.

– Co widzisz? – spytała Dilara.

Locke przypomniał sobie, po co tu przyszli.

– Schody. Znaleźliśmy komnatę.

Grant i Dilara również włączyli latarki. Chirnian i ojciec Tatilian przynieśli świece.

Tyler zszedł dziesięć stopni w dół. Po prawej stronie zobaczył dwadzieścia stopni wiodących dalej w dół. Ich wycięcie w piaskowcu trwało pewnie rok.

Zszedł po nich i znalazł się w kolejnej okrągłej komnacie, dwa razy większej od lochu. Spojrzał na przeciwległą ścianę i zamarł. To była mapa. Oświetlił ją latarką i ujrzał zarys góry Ararat. Widniało na nim kilka czarnych punktów. Obok mapy dostrzegł tekst, podobny do tego ze zwoju, który odkrył ojciec Dilary.

Kiedy oświetlał dół ściany, zobaczył nagle nogę w bucie. Przesunął promień latarki. Z ciemności wyłoniła się straszna, wysuszona twarz z otwartymi ustami – efekt wieloletniego procesu rozkładu w suchym pomieszczeniu. Brązowa szata na zmumifikowanych zwłokach pozwalała przypuszczać, że to zaginiony nowicjusz.

Ksiądz i tłumacz aż sapnęli na ten widok. Tyler usłyszał też cichy jęk Dilary. Jej reakcja była niezwykła jak na kogoś, kto zawodowo zajmował się wykopywaniem zwłok, więc odwrócił się i stwierdził, że wcale nie patrzy na ciało nowicjusza. Patrzyła na drugie zwłoki, mniej więcej w tym samym stanie.

Zmarły miał na sobie dżinsy, koszulę z kołnierzykiem i marynarkę khaki. Posiwiaste włosy wskazywały, że był to starszy człowiek, na pewno po pięćdziesiątce. Na podłodze obok ciała leżał notatnik i długopis. Nagle Tyler zdał sobie sprawę, na czyje zwłoki patrzy.

W słabym świetle latarki zobaczył przerażenie na twarzy Dilary.

– Tatuś? – spytała cicho, czule.

Dilara przykucnęła na podłodze obok ojca, a Tyler przykląkł obok niej i położył rękę na jej ramieniu. Wiedział, co się czuje, kiedy przybywa się za późno, żeby powiedzieć ukochanej osobie wszystko, co powinna usłyszeć. Jedynym pocieszeniem było to, że Dilara wreszcie się dowiedziała, co się stało z jej ojcem. Położyła dłoń na ręce Tylera i rozplakała się. Łkanie wstrząsało jej ciałem.

– Tak mi przykro, Dilaro – powiedział. Kiwnęła głową, ale nie próbowała mówić.

Pozostali wycofali się, jak najdalej się dało w niewielkim pomieszczeniu, żeby dać Dilarze czas na opłakiwanie ojca. Podłoga pochłapana była krwią. Tyler szybko ustalił jej źródło. Arvadi miał przestrzelone obie nogi, dostał też kulę w brzuch. Nie umarł szybko. Locke podniósł notatnik, który wypadł z ręki ojca Dilary. Najwyraźniej pisał w nim, kiedy umierał. Litery na ostatniej stronie były niewyraźne i nierówne, jakby pisał je po ciemku, nie takie jak na innych stronicach.

Tylko trzy linijki. Ostatnia urywała się w połowie. Arvadi umarł w czasie, gdy ją pisał.

Sebastian Ulric, on mnie zabił. Zastrzelił mnie, żeby odkryć arkę.

Nie mów mu gdzie jest prawdziwe wejście. Zabrał amulet Jafeta.

Nie mów

Tyler ponownie przeczytał drugą linijkę.

Nie mów mu gdzie jest prawdziwe wejście.

Ojciec Dilary oszukał Ulrica. Ale o jakim prawdziwym wejściu mówił? Wejście do drewnianej łodzi mającej sześć tysięcy lat nie powinno sprawiać problemów. Można było po prostu wyrąbać dziurę w burcie i już. To nie miało sensu.

Arvadi zapewne majaczył. Ostatnia linijka nic nie wносиła, ale przekaz dwóch pierwszych był jasny. Jeśli Ulric został w jakiś sposób oszukany, nadal mieli szansę pokonać go w wyścigu do arki Noego i odnaleźć amulet.

Choć Tyler chciał dać Dilarze więcej czasu na opłakiwanie ojca, wiedział, że nie może. Znalezienie zwłok było traumatycznym przeżyciem, ale Dilara musiała im pomóc rozszyfrować mapę.

– Przykro mi – powtórzył. – Dasz sobie radę?

Zdjęła kurtkę i zakryła nią twarz ojca. Potem wstała i z powagą pokiwała głową.

– Od dawna wiedziałam, że nie żyje, ale zobaczyć jego ciało... zwłaszcza w takim stanie...

– Wiem.

– Był tak blisko. Spełniłoby się marzenie jego życia. A Ulric zabił go, kiedy arka była już w jego zasięgu. – Otarła łzy i popatrzyła na Tylera. – Dorwiemy go, prawda? Zabijemy tego sukinsyna.

Tyler wcale by się nie zmartwił, gdyby Ulric zginął, ale uznał, że nie należy podsycać żądzy zemsty Dilary, gdyż mogłoby to spowodować niepotrzebne komplikacje.

– Zrobimy, co będziemy musieli. Najpierw jednak trzeba dokończyć dzieło twojego ojca i po-

wstrzymać Ulrica. Myślisz, że dasz radę się skupić?

Oczy Dilary jeszcze przez chwilę płonęły nienawiścią. Potem się uspokoiła. Kiwnęła głową, choć na jej twarzy pozostał smutek.

– Tyler, popatrz na to – powiedział Grant. Oświetlił latarką mały stolik. W kurzu odcisnięty był ślad po okrągłym przedmiocie, który leżał tam wcześniej. Amulet. Źródło prionów.

Dilara zrobiła kilka zdjęć mapy, a potem oświetliła tekst. Kilka razy odwracała się w stronę ciała ojca, a wtedy znów w jej oczach pojawiały się łzy. Za każdym razem Tyler przytulał ją lekko, a potem kierował jej uwagę na mapę.

Tekst napisany był w tym samym języku co zwój.

– Dokładnie tak jak powiedział Ulric, potop to była zaraza.

– Jej głos się łamał, chwilami łkała cicho, ale w końcu zwyciężył jej profesjonalizm. – Nie wierzyłam mu. Nie sądziłam, że mówi prawdę, ale tu napisano, że amulet Jafeta zawiera potwora, który omal nie zniszczył ludzi. Został ukryty w tej komorze dla upamiętnienia boskiego gniewu, Jego sprawiedliwości i miłości do ludzi, był znakiem tego, że Bóg dał im drugą szansę.

– Ale jak amulet mógł spowodować śmierć wszystkich ludzi i zwierząt na ziemi? – spytał Tyler. – Jak mógł być źródłem choroby?

– Nie wiem. Tu jest napisane, że potop zamknięty jest na wieki w środku amuletu. I że aby poznać prawdziwą historię, trzeba odnaleźć arkę, gdzie znajduje się amulet Sema.

– Świetnie – powiedział Grant. – Wreszcie dochodzimy do zasadniczej części. Gdzie ona jest? Na mapie wszędzie są kropki. Każda z nich może wskazywać miejsce ukrycia arki.

– Arka spoczywa we wschodnim zboczu góry Ararat – stwierdziła Dilara. – Inne punkty zaznaczono dla zmyłki, miały uniemożliwić odnalezienie arki tym, którzy znajdą mapę, ale nie będą potrafili przeczytać tekstu. W starożytności większość ludzi była analfabetami.

– Czyli ten – Grant wskazał punkt po wschodniej stronie góry.

– Chwila – powiedział Tyler, patrząc na mapę. – Gdyby arka znajdowała się w punkcie, który wskazuje mapa, ludzie znaleźliby ją tysiące lat temu. Ten punkt jest niżej niż granica wiecznych śniegów.

– Tekst mówi tak: „Wielki statek, w którym Noe ukrył się przed potopem, znajduje się we wschodnim licu góry Ararat”.

– Chciałaś powiedzieć: na wschodnim licu – poprawił ją Grant.

– Nie, chciałam powiedzieć: we wschodnim licu – odparła Dilara.

– To nie ma sensu – mruknął Tyler.

– Opisane są tu dwa wejścia do arki. Jedno jest zapieczętowane, drugie można otworzyć.

– W ostatniej wiadomości twojego ojca jest mowa o prawdziwym wejściu. Zapewne podał Ulricowi lokalizację tego zapieczętowanego.

Ale jak to niby miało powstrzymać Ulrica od zabrania czegoś ze spróchniałego statku sprzed tysięcy lat?

Dilara czytała dalej. Kiedy dotarła do końca, cofnęła się, jakby ktoś ją uderzył w twarz.

– Mój Boże – powiedziała. – Ukryli ją specjalnie. Kłamali na temat arki, żeby nikt jej nie znalazł.

– O czym ty mówisz? Kłamali na jaki temat?

– Na temat wszystkiego.

– Chwila. Chcesz powiedzieć, że arka Noego nie znajduje się na górze Ararat?

– Jest tak, jak mówię – odparła Dilara. – Ona nie znajduje się na górze Ararat. Znajduje się w górze Ararat. Dlatego nikt jej nigdy nie znalazł. To statek, ale nie taki, który pływa. Przez sześć tysięcy lat wszyscy szukali ogromnego statku. A tymczasem arka Noego to jaskinia.

Teraz wzmianka Arvadiego o wejściu nabrała sensu, podobnie jak nazwanie przez Dilare Oasis drugą arką. Tyler miał ochotę kopnąć sam siebie za to, że nie domyślił się tego wcześniej. Tak mocno był przekonany, że arka Noego to statek, że nigdy nie przyszło mu do głowy, że to może być jaskinia.

– Ale Biblia mówi, że to statek, prawda? Że był zrobiony z drewna?

– Istotnie – odparła Dilara. – „Ty zaś zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego, uczyni w arce przegrody i powlecz ją smołą wewnątrz i zewnątrz”.

– Moim zdaniem to wygląda na statek.

– Korzystamy z nowożytnego przekładu czegoś, co przekazywano sobie przez tysiące lat. Pomyśl o zabawie w głuchy telefon. Małe błędy po drodze na końcu mogą spowodować poważne zniekształcenia. Myślę, że tak właśnie się stało. A może arka Noego to było coś zbudowanego w jaskini? – Znów spojrzała na ojca. – Jestem taka głupia. Dlaczego go nie słuchałam?

– Skąd mogłaś wiedzieć? – powiedział Tyler. Przemyślał to, co usłyszał. – Zatem jaskinia musiała służyć Noemu jako schronienie. Teraz to do siebie pasuje. Ale to musiała być ogromna jaskinia. Trzysta łokci długości, pięćdziesiąt szerokości, trzydzieści wysokości. To daje sto trzydzieści siedem metrów długości, dwadzieścia dwa szerokości i czternaście wysokości.

– Mówiłeś kilka dni temu, że tak duży statek z drewna rozleciałby się zaraz po zwodowaniu. To wyjaśnia, dlaczego mógł być taki wielki.

Tyler dostrzegł ironię w tym, że bronił tezy, iż arka Noego to statek – wcześniej twierdził przecie, że to niemożliwe.

– A drzwi i okna?

– Nie wiem – powiedziała Dilara. – Otwory w jaskini? Wiem jedno, tekst mówi jasno, że arka Noego to jaskinia ukryta w zboczu góry Ararat.

– To wyjaśnia, dlaczego nikt jej nie znalazł. Ciągłe są odkrywane nowe jaskinie. Problem polega na tym, że góra Ararat to wulkan, a wulkany zwykle nie mieszkają jaskiń.

– Dlaczego nie?

– Jaskinie drąży woda, przez miliony lat, a Ararat jest za młoda, żeby mogły powstać w ten sposób. Większość jaskiń znajduje się w skałach wapiennych, bo wapień rozpuszcza się w lekko kwaśnej wodzie.

– Tyler dowiedział się tego, kiedy analizował katastrofę budowlaną na Florydzie, gdzie zapadło się centrum handlowe.

– A pamiętasz te wielkie tunele lawowe na Hawajach? – spytał Grant.

– Nie powiedziałem, że to niemożliwe. A jak się do tego ma potop?

– Potop to była choroba – odparła Dilara. – Ulric powiedział mi, że musiał zmodyfikować priory. Choroby przenoszone za pośrednictwem wody były bardzo zjadliwe i powszechne w świecie sta-

rozytnym. Zresztą nadal są, zarazki tyfusu zanieczyszczają wodę pitną w wielu krajach. Ale kiedy pierwsi tłumacze uznali arkę za statek, a nie schronienie, prawdopodobnie założyli, że wzmianki o wodzie dotyczyły powodzi, a nie epidemii.

– ”Ja zaś sprowadzę na ziemię potop, aby zniszczyć wszelką istotę pod niebem, w której jest tchnienie życia; wszystko, co istnieje na ziemi, wyginie” – powiedział Tyler.

– A jeśli priony z amuletu atakowały również tkanki zwierząt, nie tylko ludzi? – spytała Dilara. – Gdyby zostały uwolnione do rzek i jezior, zabiłyby wszystkie organizmy w okolicy. Jedynym śladem po nich byłyby kości. Ludziom, którzy rzadko zapuszczali się dalej niż pięćdziesiąt kilometrów od miejsca swojego urodzenia, wydawałoby się, że Bóg oczyścił ziemię z wszelkiego stworzenia.

– Noe zapewne zabrał ze sobą zwierzęta, które chciał ocalić. Kiedy choroba dokończyła dzieła zniszczenia, pozostałe priony uległy rozkładowi albo dotarły do oceanu, gdzie rozłożyła je słona woda.

– Jeśli Noe nie wiedział, ile czasu zajmie wygaśnięcie choroby, mógł zbudować wielką arkę i zgromadzić dość żywności, by wykarmić rodzinę i zwierzęta przez wiele miesięcy.

– Więc kiedy Biblia mówi o wodach potopu, oznacza to, że wody niosły potop, którym tak naprawdę była epidemia.

– Jeśli była to deszczowa pora roku – wpadła mu w słowo Dilara.

– Noe sądził zapewne, że to deszcze przyniosły nieszczęście. Nawet wysłanie kruka i gołębia w celu sprawdzenia, czy wody opadły, ma sens. Kruk nie wrócił, ponieważ zabiły go priony. Jeśli inaczej zinterpretujemy przekaz biblijny, wszystko zaczyna pasować.

– Nie wyjaśnia to jednak, jak priony znalazły się w amuletach.

– Będziemy musieli odnaleźć ostatni amulet, żeby się tego dowiedzieć. Czyli musimy znaleźć arkę.

Chirnian tłumaczył ich rozmowę na bieżąco. Ojciec Tatilian słuchał dotąd uważnie i w milczeniu, ale w tym momencie przerwał im za pośrednictwem tłumacza.

– Nie, najlepiej będzie, jeśli nie znajdziecie arki.

– Dlaczego? – spytał Tyler.

– Ponieważ jeśli to prawda, ta informacja spowoduje wielkie poruszenie i zamieszanie. Uważamy, że Biblia to słowo Boże i że była starannie przepisywana przez setki lat, więc tak wielkie zmiany w tak ważnej historii jak ta o potopie mogą mieć poważne konsekwencje. Podważą naszą wiarę w Stary Testament.

– Musimy ją znaleźć – odparł Tyler. – Jeśli tego nie zrobimy, nie przeżyje nikt, żeby prowadzić tę dyskusję.

– Bóg nie dopuści, by ziemia ponownie została zniszczona. Jego przymierze z Noem tego dowodzi. „Zawieram z wami przymierze, tak iż nigdy już nie zostanie zgładzona wodami potopu żadna istota żywa i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię”. Nie dopuści do tego.

– Ależ my nie negujemy tej obietnicy – zapewniła Dilara. – Sebastian Ulric chce zniszczyć ludzkość, a nie wszystko, co żyje. Dlatego tyle czasu poświęcił na modyfikowanie tej choroby w labora-

torium. Specjalnie zmienił ją w taki sposób, żeby nie miała wpływu na zwierzęta. A jeśli to my mamy za zadanie nie dopuścić do zniszczenia ziemi? Może jesteśmy żołnierzami Boga, którzy zapobiegą zagładzie i zachowają przymierze?

– Bóg pomaga tym, którzy pomagają sami sobie – dodał Tyler.

– Biblia nie mówi nic podobnego – zauważył ojciec Tatilian.

– Wiem. To słowa Benjamina Franklina, nie moje.

– Biblia jest nieomylna. Ta historia o jaskini nie może być prawdą!

– Jeśli odnajdziemy arkę, wzrośnie znaczenie Biblii – powiedziała Dilara. – Nareszcie będziemy mieli fizyczny dowód na to, że Księga Rodzaju ma podstawy historyczne, że to nie jest po prostu święta księga czy literatura. Ludzie, którzy wierzą w jej dosłowność, dalej będą to robić. To tłumacze zawiedli, a nie sama Biblia. Trzeba będzie tylko dokonać kilku zmian w tekście. Gzy to dziwne, że Biblia króla Jakuba wymaga poprawek?

Ksiądz zmarszczył brwi, ale przestał protestować.

– Będę musiał się pomodlić o wskazanie drogi.

– To od ojca zależy, czy ojciec ujawni istnienie tej komnaty czy nie – stwierdził Tyler. – Musi jednak ojciec wezwać policję, żeby zabrała zwłoki.

Ojciec Tatilian pokiwał głową.

– To odkrycie zmieni wszystko w Khor Virap.

Dilara popatrzyła na ciało ojca, ale w jej oczach nie było już łez.

– Zajmą się nim, Dilaro – zapewnił ją Tyler.

– Wiem. Przynajmniej umarł, wiedząc, że ma rację.

– Pewnie chciał, żebyś dokończyła jego dzieło.

– I dokończę – odparła z przekonaniem. – Chodź, znajdziemy arkę.

Tyler zakładał, że Sebastian Ulric zmierza do arki – musiał się spieszyć, jeśli chciał tam dotrzeć przed nim.

Wrócili do Erewanu i ponownie weszli na pokład samolotu. Polecieli na pobliskie lotnisko w mieście Wan w Turcji. Locke zadzwonił przez telefon satelitarny do Milesa Bensona i poinformował go o postępach.

Nie skontaktował się z ojcem, ponieważ wiedział, że wojsko przejęłoby poszukiwania i próbowałoby zatrzymać priony dla siebie. Ponadto gdyby władze tureckie zorientowały się, że odkryli arkę Noego, natychmiast uniemożliwiłyby im dostęp na górę Ararat. Musieli zachować swoją wyprawę w tajemnicy, jeśli chcieli powstrzymać Ulrica bez wywoływania poważnego incydentu międzynarodowego i zapobiec przejściu prionów przez nieodpowiedzialnych ludzi.

Kiedy znaleźli się w Wan, zapadł już zmrok. Było za późno, by wyruszyć na poszukiwanie jaskini. Musieli poczekać do rana. Tyler poświęcił ten czas na zgromadzenie wyposażenia potrzebnego na wyprawę. Miał kontakty w kopalniach w zachodniej Turcji, gdzie mógł uzyskać niezbędny sprzęt. Kiedy to załatwiał, Dilara, która mówiła płynnie po turecku, wynajęła helikopter – od góry Ararat dzieliło ich sto sześćdziesiąt kilometrów.

Musieli zapewnić sobie jeszcze jedno – przewagę liczebną. Ulric zapewne miał przy sobie Piętrową, Cuttera i jego dwóch ludzi. Tyler nie zamierzał stawiać im czoła tylko z dwójką swoich towarzyszy, więc Grant wykorzystał swoje kontakty wojskowe i znalazł trzech najemników, którzy jeszcze przed świtem mogli dotrzeć do Wan ze Stambułu. Tyler zabrał na pokład samolotu dość broni, żeby uzbroić siebie, Granta i Dilarę. Najemnicy mieli przyjechać z własnym sprzętem.

Potem pozostało im tylko czekać na wschód słońca. Tyler polecił pilotom, aby poszukali sobie hotelu w mieście. On, Grant i Dilara zostali w samolocie i przespali się w kabinie. Choć fotele były wygodne, spali niespokojnie.

Wczesnie rano sprzęt, który zamówił Tyler, dotarł na miejsce, a zaraz potem przybyli trzej najemnicy – zgłosili się natychmiast po wyjściu z samolotu. Tyler wprowadził ich w szczegóły misji, ale nie wspominał o arce Noego. Helikopter miał ich wysadzić na wschodnim zboczu góry Ararat i odlecieć na lądowisko po południowej stronie. Kiedy będą chcieli odlecieć, wezwą pilota przez radio. Locke nie chciał, żeby śmigłowiec został na miejscu, aby nie ułatwiać zadania Ulricowi, jeśli się okaże, że przylecieli pierwsi.

Wynajęty przez nich helikopter okazał się zaskakująco nowym Bellem 222, dość dużym, by pomieścić i sprzęt, i ich sześcioro. Podczas lotu pilot poinformował ich, że wydobywanie ropy i bogactw mineralnych znacznie się zwiększyło w ciągu ostatnich pięciu lat. Wcześniej, przez piętnaście lat, od połowy lat osiemdziesiątych, góra Ararat była niedostępna dla cywilów ze względu na ataki Partii Pracujących Kurdystanu. Kurdyjscy rebelianci brali turystów na zakładników i podkładali bomby w południowo-wschodnich miastach Turcji. Ale kiedy w 2000 roku aresztowano przywódcę PKK, ataki stały się rzadkością. Górę otworzono dla turystów, a interesy w tym regionie kwitły.

Lot zajął im mniej niż godzinę. W nierównych zboczach góry było widać kamieniste doliny i skalne występy, w których mogły się kryć setki jaskiń. Helikopter leciał nad linią drzew. Przetrwało tu trochę roślinności – znajdowali się poniżej granicy wiecznych śniegów. Kiedy zgodnie z mapą z Khor Virap znaleźli się nad jaskinią, zaczęli szukać charakterystycznej skały, która miała wskazywać wejście.

Na mapie opisano ją jako dziób statku z masztem sterczącym z urwiska. Tak miała wyglądać od południa. Wejście do arki znajdowało się sto kroków na południe od niej, a okno – sto kroków za wejściem. Największy problem będą mieli, jeśli skała się rozpadła.

Góra Ararat to usypiony wulkan. W ciągu sześciu tysięcy lat nieraz dochodziło tu do niewielkich wybuchów i trzęsień ziemi, które łatwo mogły zmienić rzeźbę terenu. Tyler pamiętał sławną formację skalną Old Man na zboczu góry Cannon w New Hampshire, która przypominała brodatego mężczyznę. Była tak dobrze znana i podziwiana, że wybito ją na ćwierćdolarówce. Jak na ironię, wkrótce po wprowadzeniu monety do obiegu formacja zapadła się – dowodziło to, że wygląd góry może się szybko zmienić. Szanse, że charakterystyczna skała przetrwała przez tak długi czas, były niewielkie.

Zrobili sześć nalołów z południa, kiedy Dilara krzyknęła i wskazała lewe okno. Rzeczywiście, z urwiska sterczała skała przypominająca dziób statku. Znajdowali się dokładnie nad arką Noego. Podekscytowana Dilara uśmiechnęła się szeroko do Tylera. On jednak podchodził do tego mniej entuzjastycznie.

Zatoczyli krąg, żeby sprawdzić, czy nigdzie nie widać ludzi. Zbocze wyglądało na puste, ale teren był tak nierówny, że mogłaby się na nim ukryć nawet kompania wojska. Tyler polecił pilotowi, aby wylądował na najbliższym płaskim miejscu – od domniemanej arki było ono oddalone o dwa kilometry.

Tyler, Grant i Dilara oraz trzech najemnicy wyskoczyli z maszyny i szybko wypakowali broń i ekwipunek. Najemnicy mieli karabiny maszynowe, a pozostali – pistolety i karabinki automatyczne. Zważywszy na to, jak dobrze Dilara radziła sobie w Oasis z MP5, Tyler dał jej jeden, a ona wzięła go bez wahania.

Helikopter odleciał i cała szóstka ruszyła ku wejściu do arki Noego.

– Na jakiej wysokości jesteśmy? – spytał Grant.

– Jakieś dwa i pół tysiąca metrów – odparł Tyler, patrząc na wierzchołek góry wznoszący się około dwóch i pół kilometra nad nimi. Poprzedni poszukiwacze zapewne spodziewali się, że arka jest gdzieś wysoko, ale to miejsce bardziej pasowało. Musiało być łatwo dostępne, przecież jej twórca musiał przywieźć materiały budowlane i sprowadzić zwierzęta. Wspinaczka wymagała sporo wysiłku, ale nachylenie zbocza nie było duże, więc zwierzęta pociągowe dałyby sobie radę.

Lato jeszcze nie opuściło tych okolic. Choć był już październik, niebo pozostawało czyste, a temperatura utrzymywała się w okolicach dziesięciu stopni. Podczas marszu jeden z najemników co chwila przesuwiał ręką po roślinach o fioletowych kwiatach.

– Nie robiłabym tego na twoim miejscu – ostrzegła Dilara. Mężczyzna rzucił jej wyzywające spojrzenie i nie cofnął ręki.

– Dlaczego? – spytał Tyler.

– Ponieważ to jest tojad. Jego liście i kwiaty zawierają zabójczą truciznę, która wchłania się

przez skórę. Kiedyś zatruwano nim groty strzał.

Najemnik błyskawicznie cofnął rękę, jakby kwiaty zaczęły go parzyć, i wytarł dłoń o spodnie.

– Jeśli ramię ci trochę zdrętwieje, nie przejmuj się, to minie – powiedziała Dilara. – Tylko nie wkładaj palców do ust.

Pół godziny później dotarli do charakterystycznej skały i Tyler zaczął liczyć kroki. Kiedy doliczył do dziewięćdziesięciu trzech, zobaczył czarną dziurę w zboczu. Jaskinia.

Wejście było półokrągłe o promieniu sześciu metrów. Kąt nachylenia był taki, że Tyler nie widział przeciwległej ściany. Jeśli Ulric już tu był, jaskinia to idealne miejsce na zasadzkę. Ręką dał znak najemnikom, żeby okrążyli otwór poza zasięgiem wzroku i podeszli z drugiej strony. Kiedy znaleźli się na stanowisku, zapalił flarę i wrzucił do dziury.

Nie rozległy się strzały, ale się też ich nie spodziewali. Cutter i jego ludzie byli zbyt cwani na taki prosty podstęp. Wyjął z plecaka jedną z rzeczy, które mu przysłano: zdalnie sterowany pojazd z wielkimi kołami. Miał wielkość bochenka chleba i zamontowaną kamerę.

Ustawił go na ziemi i wyciągnął kontroler w kształcie pistoletu – spust regulował prędkość, a małe kółko pozwalało kierować pojazdem drugą ręką. Delikatnie pociągnął za spust. Ze stłumionym jękiem pojazd skoczył naprzód i pomknął w stronę jaskini. Na kolorowym wyświetlaczu kontrolera pojawił się obraz z kamery.

Oświetlona tiarą jaskinia kończyła się piętnaście metrów dalej ścianą. Rozróżnił kilka kamieni, ale nie były dość duże, aby dało się za nimi ukryć. W środku nikogo nie było.

Dał znać, że droga wolna. Schował pojazd i kontroler do plecaka, wziął tiarę i wszedł głębiej do jaskini. Za nim z latarkami podążyli Grant i Dilara. Najemnicy zostali na zewnątrz, aby pilnować wejścia.

W połowie jaskini Tyler zobaczył stos częściowo rozbitych skrzynek. Pochylił się i przyjrzał im się uważnie. Ewidentnie nie pochodziły z czasów Noego, leżały tu nie więcej niż jakieś dwadzieścia lat. Na najbliższej znajdował się napis. Wyglądał na turecki.

– Co tu jest napisane? – spytał Dilarę. Zobaczył jeszcze jedną skrzynkę, częściowo otwartą, i zajrzał do środka, przyświecając sobie flarą.

– Nie wiem – odparła Dilara. – To nie po turecku, tylko po kurdyjsku.

Flara oświetliła zawartość skrzynki. Na widok tego, co było w środku, Tyler gwałtownie odskoczył. Nie chciał, żeby wpadła tam przypadkowa iskra z flary.

– Co jest? – spytał Grant.

– Pamiętasz PKK? – spytał Tyler. – Kurdyjskich separatystów, o których opowiadał nam pilot? To musiała być jedna z ich kryjówek. Gdyby Dilara znała kurdyjski, przeczytałaby na tych skrzynkach napis DYNAMIT.

Dilara zamarła.

– Wstań i odsuń się od skrzynek – powiedział Tyler. – Tylko żadnej nie potrąć.

– Pocisz się? – spytał Grant Dilarę, kiedy powoli się wycofywała.

– Jak grubas w saunie.

Jeśli dynamit jest przechowywany w niekontrolowanym środowisku, nitrogliceryna zaczyna wpływać z lasek, formując na nich kryształki i tworząc pod nimi kałuże. Kiedy Tyler zajrzał do skrzynki, zobaczył tysiące kryształków na laskach taniego dynamitu. Skrzynki musiały tu stać od lat – cały czas były narażone na zmiany temperatury.

– Czy to wybuchnie? – spytała Dilara cicho.

– Nie, jeśli tego nie ruszymy. Nitrogliceryna reaguje na wstrząsy, a w dolnej skrzynce jest jej pełno. Wystarczy trącić, żeby wybuchło, a wtedy zawali się cała jaskinia.

– Przejdźmy drugą stroną – zaproponował Grant.

Przemknęli na tyły jaskini, która kończyła się pokrytą szczelinami ścianą. Tyler obejrzał ją uważnie i zauważył, że jedno z pęknięć tworzy nierówny prostokąt wysokości dwóch i pół metra. Przykłąkł i przesunął rękami po ziemi. Odszukał miękkie miejsce, tam gdzie zasypano rowek.

– To są drzwi – powiedział. – Tę szczelinę zrobił człowiek. A ten rowek zapewne pełni rolę przewodnicy. Bardzo bym chciał wiedzieć, jak je zbudowano.

– A ja bym chciała wiedzieć, jak je otworzyć – mruknęła Dilara.

– Nie da się. A przynajmniej nie stąd.

– Dlaczego? Jest tu jakiś ukryty przycisk?

– Nie. Wydaje mi się, że można je otworzyć tylko od środka. To właśnie miał na myśli twój ojciec, kiedy napisał, że Ulric się tu nie dostanie. Podał mu informacje tylko o tym wejściu. Wiedział, że to są drzwi, które można otworzyć tylko od wewnątrz, zapewne wyjście ewakuacyjne z arki. Kiedy skończyli ją budować i zwierzęta znalazły się w środku, zamknęli je i weszli do środka oknem. Było małe i łatwe do obrony. Żeby otworzyć coś tak wielkiego, musisz to pchnąć od środka. – Tyler nie ukrywał swego podziwu dla konstruktorów. – Noe musiał być fantastycznym inżynierem.

– Czyli arka znajduje się za tą skałą? – w głosie Dilary słychać było niemal religijne uniesienie.

Tyler przesunął ręką po drzwiach.

– Miejmy nadzieję, że Ulric nie czeka na nas po drugiej stronie.

Sebastian Ulric patrzył na trzech mężczyzn koło wejścia do jaskini, znajdującego się jakieś czterysta metrów niżej. Poranne słońce miał dokładnie przed sobą, więc musiał uważać, żeby nic zobaczyli odbić ze szkła jego lornetki. Mężczyźni ukryli się za różnymi osłonami. Ulric widział głowy tylko dwóch z nich.

Locke zjawił się tutaj, tak jak się Ulric spodziewał. Kiedy zobaczył, jak wychodzi wraz z innymi z kościoła w Khor Virap z gestykulującym żywo księdzem, od razu się domyślił, że znaleźli komorę. Teraz zniszczenie jej tylko ostrzegłoby ich o jego obecności.

Kiedy odjechali, Ulric zabrał swoją grupę z powrotem przez granicę do Turcji – musiał przekupić funkcjonariuszy straży granicznej. Potem, kierując się współrzędnymi GPS-u, wprowadzonymi przez Cuttera podczas poprzednich pobytów w miejscu, gdzie spoczywa arka, w ciemności poprowadził swoich ludzi na górę. Wszyscy mieli noktowizory trzeciej generacji, dzięki którym widzieli wyraźnie jak w dzień. Wspinaczka nie sprawiła im większych trudności. Środki pobudzające, które wzięli, sprawiły, że nie chciało im się spać. Kiedy przybyli na miejsce, zobaczyli helikopter Locke'a.

Piętrowa i dwóch ludzi Cuttera ukryli się za skałą. Cutter przykucnął u boku Ulrica, trzymając przy ramieniu karabinek snajperski VAL.

– Jak blisko musisz podejść, żeby zdjąć tych ludzi? – spytał Ulric.

– Jednego mogę zdjąć stąd, ale pozostali są za daleko – odparł Cutter. – Ukryją się, nim zdążę ich namierzyć.

– Musimy odwrócić ich uwagę – Ulric zniżył głos, żeby inni go nie słyszeli. – Twoich ludzi trzeba poświęcić.

Cutter kiwnął głową.

– Każę im okrążyć jaskinię od południa – szepnął. – Powiem im, żeby się poddali, a kiedy ludzie Locke'a wyjdą z ukrycia, zdejmę wszystkich trzech, nim zdążą się ukryć.

– Doskonale. A co z ich łącznością?

– Uruchomię nasz szerokopasmowy zakłócacz fal radiowych, nim zaatakujemy. Już zaczynamy?

– Jeszcze nie. Obejrzelismy dokładnie jaskinię, nie ma tam takich przycisków jak w Khor Virap. Nie sądzę, żeby to było prawdziwe wejście, ale jeśli Tyler nie wyjdzie stamtąd za kilka minut, będziemy musieli założyć, że coś znalazł.

– To ryzykowne, wchodzić przez tak wąskie przejście. Uważam, że lepiej będzie zaczekać, aż wyjdą z amuletem, i wtedy ich zabić.

– Nie – powiedział Ulric stanowczo. – Będziemy musieli tam wejść za nimi. Nie chcę ryzykować, że Tyler zniszczy amulet w jaskini. Kiedy będziemy wiedzieli, gdzie jest prawdziwe wejście, ruszymy.

Cutter pokazał coś ręką.

– Są.

Locke, Westfield i Kenner wyszli z jaskini.

– Widzisz? – powiedział Ulric. – To nie jest właściwe wejście.

Locke machnął na swoich trzech ludzi i ruszył na południe.

* * *

– Szukajcie otworu dużo mniejszego niż ten – powiedział Tyler. – Takiego, przez który może się przecisnąć człowiek.

Znów zaczął liczyć kroki. Kiedy doszedł do dziewięćdziesięciu siedmiu, zrównał się z otworem, który pasował do opisu. Był wąski, nie miał więcej niż pół metra szerokości i dwa metry wysokości. Wypełniały go kamienie i piasek, zupełnie jakby coś się tu zawaliło kilkaset lat temu.

– Myślisz, że to to? – spytała Dilara.

– Jeśli tak, jesteśmy tu pierwsi. Ulric nie zdołałby zasypać tego wszystkiego za sobą. Zresztą po co miałyby to robić?

– Coś czuję, że czeka nas ręczna robota – stwierdził Grant. Podał im dwa składane szpadle, a trzeci zostawił sobie. Wbił łopatę w szczelinę.

Nie mieli pojęcia, jak długie jest wejście. Być może będą musieli kopać kilka godzin albo nawet dni, nim się przebiją, nie mieli jednak wyboru. Musieli się dostać do arki pierwsi, a wejście do niej znajdowało się tutaj, Tyler był tego pewny.

Kopali przez dwie godziny. W pewnej chwili szpadel Granta natrafił na pustą przestrzeń. Usunęli pozostałą ziemię i poświecili latarkami w korytarz. Nie zobaczyli jego końca.

Wszyscy mieli w uszach słuchawki nadajników radiowych. Tyler poinformował najemników, że mogą się spodziewać ataku co najmniej pięciu ludzi. Mieli zostać na zewnątrz i dać znać przez radio, jeśli zdarzy się coś niezwykłego. Locke kazał im się meldować co piętnaście minut.

Najemnicy znaleźli sobie bezpieczne stanowiska. Tyler sprawdził, czy plecaki jego i Granta przejdą przez szczelinę. Obaj mężczyźni i Dilara założyli kaski.

Spojrzał na Dilarę.

– Panie przodem? – spytała.

– Biorąc pod uwagę, że ty to wszystko zaczęłaś, zasługujesz na to, żeby zobaczyć arkę jako pierwsza.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Będę pamiętała ten dzień do końca życia.

Odetchnęła głęboko, a potem weszła do jaskini. Natychmiast zniknęła w ciemności. Tyler poszedł za nią, ciągnąc za sobą plecak. Grant zamykał pochód.

Szli powoli. W kilku punktach korytarz był tak wąski, że Tyler miał wątpliwości, czy Grant zdoła się przecisnąć.

– Dasz radę? – zapytał.

– Kurewsko ciasno – wysapał Westfield. – Jeśli utknę, damy znać tym facetom na zewnątrz, żeby nam przynieśli wiadro ciepłego masła.

Tyler uśmiechnął się. Grant dobrze sobie radził.

– Widzisz coś? – spytał Dilarę, kiedy uszli jakieś piętnaście metrów.

– Tak – odparła. – Za jakieś dziesięć metrów chyba robi się szerzej.

Po kolejnej minucie marszu szczelina faktycznie się rozszerzyła. Tyler stanął obok Dilary. W pieczarze nie czuli zatęchłego powietrza. Było sucho, wszędzie unosił się kurz. Tylerowi wewnątrz jaskini kojarzyło się z grobowcem Tutanchamona w egipskiej Dolinie Królów. Odnosił wrażenie, że w powietrzu unosi się oczekiwanie na ponadczasowy cud.

Poświecił latarką na ścianę po lewej, potem w górę, na znajdujący się piętnaście metrów nad nimi sufit, i wreszcie w głąb jaskini, na przeciwległą ścianę. Musiała być co najmniej dwadzieścia metrów od nich, bo promień latarki ledwie ją oświetlał. Po prawej światło nie przebiło ciemności.

Grant stanął u jego boku i odetchnął głęboko.

– Dzięki Bogu, że przeszliśmy. Nie mam klaustrofobii, ale niewykluczone, że się jej tu nabawię.

Jego cichy głos odbił się echem od dalekich ścian, jakby byli w kanionie.

– Musi być wielka – stwierdził.

– Przekonajmy się jak bardzo – powiedział Tyler. Wyjął z plecaka reflektor stroboskopowy. Wiedział, że zasilanie nie wystarczy na długo, ale nawet chwila pozwoli im się zorientować w rozmiarach jaskini.

– Nie patrzcie bezpośrednio na światło, kiedy go włączę – ostrzegł. Położył rękę na włączniku. – Gotowi?

– Jasne – odparł Grant.

Dilara pokiwała energicznie głową.

– No już, włączaj.

– Panie i panowie. Oto arka Noego.

Włączył reflektor i cofnął się. Przez chwilę nic się nie działo, słychać było tylko buczenie kondensatora, zbierającego energię na pierwszy rozbłysk, a potem reflektor wystrzelił szerokimi promieniami światła migającego co pół sekundy. Ułomny ludzki narząd wzroku widział tę scenę, niemal jakby była oświetlona stałym światłem.

Dilara sapnęła ze zdumienia. Nikt się nie odezwał. Widok po prostu zapierał dech w piersiach. Jak daleko sięgnąć okiem, po lewej stronie jaskini ciągnęła się drewniana dwupiętrowa konstrukcja, tak wielka, że jej drugi koniec niknął w ciemności. Nie została byle jak sklecona, widać w niej było wyrefinowanie, jakiego Tyler nie spodziewał się po starożytnej cywilizacji. Wszystko pasowało do siebie tak dobrze, jakby sam to zaprojektował.

Wprost nie mógł sobie wyobrazić, ile pracy wymagało zbudowanie czegoś takiego wiele kilometrów od najbliższych źródeł drewna. Nawet dziś, kiedy używa się nowoczesnego sprzętu, wzniesienie takiej konstrukcji w takim miejscu stanowiłoby ogromne wyzwanie. A biorąc pod uwagę fakt, że to, co widzieli, miało tysiące lat i zostało zbudowane bez pomocy ciężkiego sprzętu, było to po prostu niewiarygodne. Tyler ledwie pojmował, co widzi. Oto patrzył na najstarszy na świecie drewniany

budynek, konstrukcję, która mogła śmiało rywalizować z wielkimi piramidami. Wspaniała struktura, którą zaprojektował i zbudował sam Noe.

– Mój Boże – powiedziała wreszcie Dilara. – Jest nietknięta. Po takim czasie nic się nie zawaliło!

– Suche powietrze – stwierdził Tyler. – Żadnej wody, żadnych termitów, żadnego gnicia.

– Wygląda na to, że nie przyda nam się ten sprzęt jaskiniowy, który ze sobą ciągniemy – powiedział Grant. – Sądząc z wielkości tego czegoś, Noe i jego rodzina przygotowywali się na długi pobyt.

– Nadal jesteś sceptykiem? – spytała Dilara Tylera. Pokręcił powoli głową.

– Mogę z dumą powiedzieć, że się myliłem.

– To najbardziej niezwykle odkrycie w historii archeologii.

– Posunąłbym się dalej. Powiedziałbym, że to cud.

Po kilku minutach wyczerpało się zasilanie reflektora stroboskopowego. Jaskinię rozjaśniało tylko światło latarek i słaby blask słońca docierający ze szczeliny.

Za pomocą laserowego miernika odległości Tyler ustalił, że jaskinia ma wymiary podane w Biblii: 137 metrów długości, 23 metry szerokości i 14 metrów wysokości. Stali w tej chwili na południowym krańcu dłuższego boku: drewnianą konstrukcję mieli po lewej stronie, a nagą ścianę po prawej. Jaskinia była zaskakująco jednorodna. Tyler mógł się tylko domyślać, jak powstała. Może to był jakiś wyjątkowo wielki tunel lawowy, niezwykła formacja przy wulkanie takiego typu. Niektórzy uznaliby samo jej istnienie za cud. Stanowiła niemal idealne schronienie, brakowało w niej tylko źródła.

Sama arka miała konstrukcję schodkową, jak ławki na stadionie, gdzie każdy następny rząd znajduje się nieco wyżej i głębiej niż poprzedni. Wszystkie trzy poziomy przylegały do tylnej ściany jaskini, pomieszczenia oddzielały od siebie ścianki działowe, nie było jednak ściany frontowej, drzwi ani okien.

Tyler przyjrzał się drewnu użytemu do konstrukcji. Było twarde, zasmołowane dla ochrony przed gniciem. Popukał w nie w kilku miejscach. Nawet po sześciu tysiącach lat było twarde. Mimo obiekcji Dilary wyciągnął swojego leathermana, otworzył nóż i wbił w belkę. Nie poddała się. Konstrukcja wyglądała na wystarczająco stabilną, by mogli po niej chodzić.

Wszędzie leżały różne przedmioty, jakby mieszkańcy opuścili to miejsce zaledwie kilka minut temu. Nie próbowali wynieść stąd ani drewnianej konstrukcji, ani ceramiki, która zaśmiecała podłogę jaskini. Co piętnaście metrów umieszczono rampy równoległe do budowli, prowadzące na wyższy poziom. Przed pomieszczeniami na piętrach znajdował się otwarty, szeroki na cztery i pół metra pasaż, który biegł przez całą długość arki. Podłoga jaskini służyła jako pasaż dla najniższego piętra.

Największe pomieszczenia znajdowały się na parterze, na każdym następnym były mniejsze ze względu na schodkową konstrukcję i pasaż. Sale na dole miały czternaście metrów głębokości, na pierwszym piętrze dziewięć, a na górnym tylko cztery i pół. Z tego co Tyler widział w świetle latarki, ich szerokość wahała się od trzech do piętnastu metrów.

Szybko policzył w pamięci i doszedł do wniosku, że mają do przeszukania ponad pięćdziesiąt pomieszczeń. Zajmie im to kilka dni, chyba że będą mieli szczęście. Odwrócił się do Dilary.

– Masz pomysł, gdzie zacząć poszukiwania? – spytał.

– Nikt nigdy nie widział czegoś takiego. Tylko zgaduję, ale wydaje mi się, że dolne pomieszczenia służyły za magazyny, zagrody dla zwierząt i miejsca na odpady. Na piętrze być może znajdowały się pomieszczenia wspólne, a na górnym prywatne pokoje. Ale to tylko domysły. Amulet może być wszędzie. Proponuję, żebyśmy się rozdzielili.

– Zgadzam się. Ponieważ chwilowo jesteśmy tu sami, nic nam nie grozi. Mam coś, co może nam pomóc w poszukiwaniach.

Rozpiął plecak i wyjął zdalnie sterowany pojazd. Otworzył również laptop.

– Jak to może nam pomóc? – spytała Dilara. – Moim zdaniem oglądanie wszystkiego przez kamerę zajmie więcej czasu.

– Kamera to tylko jedno z narzędzi zamontowanych na tym pojeździe – wyjaśnił Tyler. – Tym razem użyjemy laserowego systemu mapowania.

– A co nam to da?

– Kiedy pojazd będzie przejeżdżał przez kolejne poziomy, laser zmierzy odległość do wszystkich powierzchni, jakie napotka, i prześle na komputer, a ten na podstawie otrzymanych danych sporządzi trójwymiarowy model tej budowli. A potem prześle go do czipów pamięci w tym.

Zdjął swój kask i pokazał Dilarze. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak zwyczajny kask górniczy z silną latarką na przodzie, ale po obu stronach miał małe ekraniki, które można było nasunąć na oko. Był również wyposażony w termowizor, który pozwalał widzieć w podczerwieni i rejestrował ciepło z bardzo dużej odległości. Ponieważ poza nimi nikogo nie było w jaskini, podczerwień nie będzie im potrzebna.

– Gordian opracował je na potrzeby katastrof górniczych, tam gdzie widoczność jest słaba. Kazałem je tu przysłać z Grecji, gdzie pracuje jedna z naszych ekip.

– Chcesz powiedzieć, że ten kask pokaże mi, jak wygląda ta jaskinia?

– Za każdym razem, jak odwrócisz głowę, pokaże ci plan tego, na co patrzysz. Kiedy oświetlisz coś latarką, obraz zostanie nałożony na wygenerowany przez komputer plan. Kask ma łączność z nadajnikiem, który będzie punktem odniesienia. – Tyler umieścił mały nadajnik u podstawy ściany.

– Ile czasu zajmie przygotowanie tego planu? – spytała Dilara.

– Kilka minut, tyle, ile trzeba, żeby pobrać dane. Maksymalna prędkość tego pojazdu to sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Musi tylko przejechać do końca jaskini, a laser i komputer zrobią resztę. Potem wjadę nim na piętro i przejadę w drugą stronę. Oczywiście nie uzyskamy w ten sposób obrazu wszystkiego, ale pozwoli nam to szybciej szukać.

Postawił pojazd na podłodze, puknął w gładzik laptopa, a kiedy zaczął się pobór danych, nacisnął spust kontrolera. Pojazd odjechał, oświetlając sobie drogę. Kilka sekund później widzieli już tylko blade światełko daleko z przodu. Tyler skoncentrował się na ekranie kontrolera. W dziesięć minut zdołał przejechać pojazdem przez wszystkie trzy poziomy arki i sprowadzić go z powrotem na dół.

– Niezła jazda, Andretti – pochwalił go Grant.

– Wszystkie te gry wideo nareszcie się na coś przydały – stwierdził Tyler i przekazał dane do odbiorników w kaskach. Wsaczył swój, opuścił ekranik i rozejrzał się.

Przez szybkę widział wyraźnie Dilarę i Granta, ale tło nie było już ciemne i niewyraźne. Kiedy poruszał głową, komputer obliczał jego pozycję i odległość od wszystkich zarejestrowanych powierzchni, a potem za pomocą siatki graficznej konstruował schemat tego, co znajdowało się w polu jego widzenia. Odległość zaznaczona była różnymi odcieniami szarości, tak więc bez trudu można było odróżnić przedmioty od ścian.

Zrobił kilka kroków i obraz natychmiast się zmienił. Uda im się teraz szybko odnaleźć wszystko, co nie jest ścianą, sufitem lub podłogą.

– Spróbuj – powiedział do Dilary, podając jej kask.

Włożyła go i pokręciła głową na boki, a potem w górę i w dół.

– Niewiarygodne! Wszystko widać tak dokładnie! – zachwiała się i omal nie upadła. Tyler ją podtrzymał.

– Zajmie ci kilka minut przyzwyczajenie się do tego – wyjaśnił. – Jeśli zakręci ci się w głowie, po prostu zamknij na kilka sekund oczy.

– Dobra.

– Zostawimy tu sprzęt. Nie ma sensu wlec ze sobą tego wszystkiego. I rozdzielmy się. Ja sprawdzę parter. Grant, bierzesz pierwsze piętro, a ty, Dilaro, drugie.

– To wbrew wszystkiemu, czego mnie uczono i czego sama uczyłam o postępowaniu z odkryciami archeologicznymi. Powinniśmy tu przeprowadzić metodyczne badania, centymetr po centymetrze, a nie szperać jak poszukiwacze skarbów.

– Nie musimy się silić na takie wyrafinowanie. Nie ruszymy niczego, jeśli nie będzie to konieczne. Zostawmy analizę naukową na później. Naszym celem jest odnalezienie amuletu.

– A jak on wygląda? – spytał Grant. – Jak broszka?

– Zapewne to jakiś klejnot – wyjaśniła Dilara. – Będzie umieszczony na podwyższeniu, takim, jakie widzieliśmy przy mapie w Khor Virap. Jeśli znajdziecie amulet, nie dotykajcie go, tylko natychmiast mnie zawołajcie. – Pomachała cyfrowym aparatem fotograficznym. – Chcę zrobić dokumentację, nim go ruszymy.

– I uważajcie, gdzie stąpacie – ostrzegł Tyler. – Konstrukcja wydaje się mocna, ale niektóre części podłogi mogły zmurszeć. Sprawdzajcie podłoże przy każdym kroku.

Choć wejścia do jaskini pilnowali najemnicy, Grant i Tyler zabrali ze sobą broń. Dilara postanowiła pozbyć się zbędnego ciężaru i zostawiła swoją przy plecakach. W tym momencie szybkość była najważniejsza. Tyler chciał stąd zniknąć przed przybyciem Ulrica.

Rozdzielili się, tak jak zaproponował Tyler. Grant i Dilara ostrożnie weszli na najbliższą rampę i wkrótce zmienili się w dwa podskakujące światełka w ciemnościach.

Pod ścianą naprzeciwko arki stały tysiące glinianych naczyń, od takich wielkości dzbanka do kawy po półtorametrowe. Kilka było stłuczonych, ale większość zachowała się w doskonałym stanie. Tyler zajrzał do kilku: były puste albo zawierały wyschnięte resztki jedzenia. Amuletu raczej w nich nie ukryto.

Wszedł do pierwszego pomieszczenia i szybko je obejrzał. Kolejne naczynia. Nic się tu nie wyróżniało. Pomyślał, że amulet przechowywano w bardziej reprezentacyjnym miejscu, ale i tak szukał starannie.

To samo zrobił w dwóch kolejnych pomieszczeniach. Pusto. Zapewne były to magazyny. Żywność, woda, inne zapasy. Wszystkie rzeczy niezbędne do utrzymania przy życiu rodziny i stada zwierząt przez kilka miesięcy. Sporo miejsca. Zaczął liczyć w pamięci. Niemal sześć i pół tysiąca metrów kwadratowych. Tyle co trzydzieści pięć przeciętnych amerykańskich domów. Rozmiary arki były imponujące. Noe musiał mieć setki zwierząt, skoro zbudował coś tak wielkiego.

W czwartym pomieszczeniu w poprzek biegł drewniany płotek z szeroką na dwa metry furką

w środku. Zagroda dla zwierząt. Kilka zmumifikowanych bel siana w kątach, ale zwierzęta stąd wprowadzono. Nie było żadnych kości.

Następne cztery pomieszczenia też były zagrodami. Tyler przeszukał niemal połowę parteru i nie znalazł nic wartego uwagi. Połączył się przez radio z Grantem i Dilarą, ale oni też nie mieli szczęścia. Znaleźli najrozmaitsze rzeczy – ceramikę, ubrania, narzędzia – ale nie amulet.

Tyler obejrzał kolejną zagrodę, a potem wszedł do pomieszczenia trzy razy szerszego niż te, które zwiedzał do tej pory. Miało prawie trzydzieści metrów szerokości. Jego sufit w regularnych odstępach podtrzymywały kamienne kolumny. Schemat komputerowy pokazywał elementy o różnych odcieniach szarości, co oznaczało, że pomieszczenie po brzegi jest czymś wypełnione. Poświecił latarką i nagle otoczył go blask.

Zupełnie jakby wszedł do skarbca piratów. Wszędzie na podłodze leżały złote ozdoby i naczynia, figurki z kości słoniowej i przedmioty wysadzone drogimi kamieniami. Złote maski ozdobione rzeźbionym jadeitem. Marmurowe posągi pod ścianami. Szafiry, rubiny, diamenty i ametysty poniewierały się po podłodze jak zwykłe kamienie. Bogactwo było tak wielkie, że Tyler nie zdziwiłby się, gdyby zobaczył smoka leżącego na tej górze skarbów.

Przez chwilę zapomniał, po co tu przyszedł. Połyskujący skarb miał hipnotyczne właściwości. Potem wyrwał się z zapatrzenia i przypomniał sobie, czego szuka. Jeśli gdzieś w arce Noego jest amulet, to na pewno właśnie tutaj.

Połączył się z Dilarą i Grantem i kazał im natychmiast przyjść, ale nie powiedział dlaczego. Powinni sami to zobaczyć.

Kiedy czekał na pozostałych, przeszedł się wśród skarbów. Posążki i urny reprezentowały przeróżne style. Znajdowały się na nich napisy w najróżniejszych językach. Leżały w stosach, jakby po prostu rzucono je tam, gdzie było miejsce. Niektóre ze skarbów były umieszczone w kamiennych szkatułkach albo w naczyniach, ale większość po prostu leżała na podłodze.

Grant przyszedł pierwszy i stanął jak wryty z otwartymi ustami. Nic nie powiedział. Po raz pierwszy w życiu Tyler widział, że zabrakło mu słów.

Po chwili pojawiła się Dilara. Była skupiona na swoim ekranie z projekcją komputerową.

– Znalazłam niezwykły magazyn broni... – rozejrzała się i zamarła. – Mój Boże!

– Prawda? – powiedział Tyler. – Tu pewnie mieszkał król Midas.

– Przechodzę na wcześniejszą emeryturę – oznajmił Grant.

– Niestety, w tej sprawie będzie miał coś do powiedzenia rząd turecki.

– Albo armeński – dodała Dilara, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Nie mogę uwierzyć! To niewiarygodne! Jeśli wiadomość o tym się rozejdzie, rozpocznie się wielka międzynarodowa walka o to, do kogo należy ten skarb. Sam ten magazyn jest wart miliardy dolarów.

– A znaleźne? – spytał Grant z nadzieją.

– Zobaczymy – mruknął Tyler. – Ale najpierw rzeczy najważniejsze. Amulet musi być gdzieś tu. I Grant, pamiętaj, żadnych pamiątek.

– Kutas z ciebie.

– Możemy tu wrócić później, z lepszym sprzętem. Będiesz mógł pomóc Dilarze oglądać to sztuka po sztuce. Teraz jednak musimy znaleźć amulet.

– Amulet miał ogromne znaczenie, więc nie zostałby tak po prostu rzucony na podłogę – stwierdziła Dilara. – Obejrzyjmy magazyn w głębi.

Przedarli się przez ten labirynt skarbów i natrafili na siedem kamiennych skrzyń długich na dwa metry, przysuniętych krótszym bokiem do ściany. Wszystkie stały na postumentach. Ściana za nimi pokryta była pismem, takim samym jak na mapie w Khor Virap.

– Wyglądają jak trumny – stwierdził Grant.

– Bo to sarkofagi – wyjaśniła Dilara. Zrobiła zdjęcie wszystkich skrzyń i przesunęła palcami po powierzchni jednej z nich, wzbijając w powietrze tasiągletni kurz. – Tekst powie nam, kto jest w nich pochowany.

– Chwila – powiedział Tyler. – Patrzcie. – Poświecił na kolumnę, która stała pośrodku. Po jednej jej stronie znajdowały się trzy sarkofagi, po drugiej cztery. Miała jakiś metr dwadzieścia wysokości, a na jej głowicy spoczywała półprzezroczysta kula wielkości piłki i koloru syropu klonowego. Oto-

czona była innymi kulami, nieco mniejszymi.

Dilara przeczytała tekst umieszczony na kolumnie.

– Tu spoczywa amulet Sema. Tu pozostanie jako symbol zła człowieka i przypomnienie o miłości Boga oraz ostrzeżenie dla tych, którzy wzbudzą Jego gniew.

Tyler pochylił się i oświetlił kule. Od razu się zorientował, co to jest. Ogromne kawałki bursztynu, żywicy drzew, która skamieniała miliony lat temu. W bursztynie często znajdowano uwięzione owady, zachowane w idealnym stanie, ponieważ chronione były przez bursztyn przed wpływem powietrza i wody.

Kule ustawione wokół brzegu kolumny były idealnie przezroczyste i bez skazy, ale amulet Sema zawierał szkielet żaby, długi na pięć centymetrów. Szkielet unosił się w pełnej lepkiego płynu bańce.

Kiedy Dilara zrobiła zdjęcie, Tyler wziął do ręki kulę. Płyn poruszył się, kości zaczęły się obracać.

– To jest źródło choroby – powiedział. – Materiał wyjściowy dla Ulrica. Żaba wpadła w żywicę, a potem rozłożyła się pod wpływem choroby. Priony zachowały się w bursztynie. Kiedy Ulric znalazł amulet Jafeta, domyślił się, że ciecz w środku to jakaś śmiertelnie niebezpieczna choroba.

– Wydobył arkon z żaby? – spytał Grant. – Jak w *Parku Jurajskim*?

Tyler kiwnął głową.

– Tekst w Khor Virap mówi, że amulet zawiera coś strasznego. Ulric prawidłowo założył, że w środku amuletu znajdują się zarazki choroby, która zabiła wszystkich ludzi i zwierzęta w czasach Noego. Wiedział, że potrafi dokładnie je zbadać i na ich podstawie stworzyć zabójczą broń. Kiedy się zorientował, co ma w rękach, opracował plan Oasis.

Grant wziął amulet od Tylera i wpatrzył na szkielet.

– To stąd wzięło się to coś, co zabiło ludzi w samolocie Haydena?

– Jeśli ta rozpuszczona żaba jest nosicielem arkonu, choroba musi pochodzić z czasów, kiedy żyła – stwierdził Tyler. – W tej chwili nie mamy pojęcia, kiedy to było. Równie dobrze mogła wpaść w żywicę w czasach tyranozaura rekxa.

– Myślisz, że właśnie to zabiło dinozaury? – spytał Grant.

– Nigdy się tego nie dowiemy, ale arkon na pewno był wystarczająco zjadliwy.

Dilara zajęła się tekstem na ścianie.

– Hej, chłopaki – powiedziała, robiąc zdjęcie. – Tu jest opisane, co się stało. – Z trudem odczytywała tekst. – Noe znalazł te kawałki bursztynu w wyschniętym korycie rzeki. To odkrycie było pierwszym znakiem od Boga, że powinien zbudować arkę. – Odwróciła się do Tylera i Granta. – Bursztyn był zawsze ceniony ze względu na swój kolor i blask. Te kawałki to była fortuna.

– Jak priony się uwolniły? – spytał Tyler. Dilara przesunęła palcem po tekście.

– Mam nadzieję, że dobrze to odczytuję. Napisano tu, że Noe miał wizję, iż te kawałki bursztynu zesłał mu sam Bóg. Trzy największe zawierały kości żaby. Podróżny kupiec zobaczył je i powiedział, że płyn ze środka można by sprzedać jako medykamenty. Noe uznał, że byłaby to obraza Boga, i próbował ukryć bursztyny, ale kupiec ukradł jeden i zniknął.

Mówiła z przerwami; milkła, gdy miała kłopoty ze zrozumieniem tekstu.

– Noe miał kolejną wizję. Złodziej symbolizował zło ludzkości i to, że nawet sługa Boży nie jest wolny od tyranii innych ludzi. Potem usłyszał o dziwnej chorobie, która nadciągała z odległej krainy, z której pochodził kupiec. Uznał to za znak, że Bóg się rozgniewał. W następnej wizji otrzymał instrukcje, jak zbudować arkę. Wybudował ją wraz z synami i próbował przekonać innych, że nadchodzi śmierć i że powinni się do niego przyłączyć, ale nikt nie słuchał.

– I wtedy nadeszły deszcze – wpadł jej w słowo Tyler. Dilara pokiwała głową.

– I sprowadziły potop, jak nazwano epidemię. Noe zamknął wejście do arki w obawie, że zostanie zarażony przez uciekinierów.

– To miejsce jest suche jak pieprz – stwierdził Grant. – Skąd oni brali wodę?

– Tu nie jest napisane, ale zapewne ze strumienia spływającego z nieskażonego lodowca powyżej wejścia. Potem czekali.

– A skarb? Dilara czytała dalej.

– Kiedy potop minął, nie było już życia. Żadnych zwierząt, żadnych ptaków, żadnych ludzi.

– Choroba zabiła wszystko na świecie? – spytał Grant.

– Zapewne nie – odparł Tyler. – Ale jestem pewien, że Noe nie wyprawiał się poza okolice góry Ararat. Dla niego to było tak, jakby wymarło wszystko na świecie.

– Na zewnątrz jaskini znaleźli tylko kości i ślady chciwości ludzkiej – powiedziała Dilara. – Zebrali wszystko, co znaleźli, z pałaców królów i z domów kupców i przynieśli tutaj, na ofiarę w podzięce za ocalenie – urwała.

– Co?

– Teraz rozumiem – powiedziała. – Księga Jaskini Skarbów. To arka Noego jest Jaskinią Skarbów.

– No i niech zgadnę, kto tu jest pochowany. Noe i jego synowie – zaryzykował Tyler.

Dilara odetchnęła głęboko i położyła rękę na sarkofagu po prawej stronie kolumny z amuletem.

– Stoimy obok Noego. To dowód na to, że wydarzenia opisane w pierwszej księdze Biblii naprawdę miały miejsce. Pochowani są z nim dwaj synowie i cztery żony.

– Dlaczego pominięto jednego? – spytał Grant.

– Napisał to Cham – wyjaśniła Dilara. – Zamykał ciała członków swojej rodziny w arce, w miarę jak umierali. Tylko on nie zrabowałby skarbu i nie sprowadził z powrotem gniewu Bożego.

Tyler ostrożnie odebrał Grantowi amulet Sema. Wziął również jedną z przezroczystych kul z postumentu. Schował obie kule do kieszeni.

– Hej! – zawołał Grant. – Myślałem, że mamy nie zabierać niczego prócz amuletu!

– Sam amulet jest zbyt niebezpieczny, żeby przeprowadzać na nim próby. Ale jeśli ten drugi bursztyn został znaleziony równocześnie, może nam powiedzieć, jak stara jest ta żaba. Czy nie byłoby fascynujące, gdyby się okazało, że ma sześćdziesiąt pięć milionów lat?

– Fascynujące – zgodził się Grant sucho.

Tyler spojrzał na zegarek. Czas na łączność radiową z ochroną.

– Tu Tyler – powiedział do walkie-talkie. – Zgłoszcie się.

Cisza. Słyszał jedynie szumy. Spróbował jeszcze raz z tym samym skutkiem.

– Może jesteśmy za daleko od wejścia – powiedział Grant.

– Ponieważ znaleźliśmy już to, po co tu przyszliśmy, proponuję, żebyśmy wyszli.

– Pozwól mi tu zostać jeszcze kilka minut – poprosiła Dilara. – Chcę zrobić więcej zdjęć.

Tyler zawahał się. Utrata kontaktu była niepokojąca, ale doszedł do wniosku, że najemnicy powiadomiliby go, gdyby rozpoczął się atak.

– Ja z nią zostanę – powiedział Grant. – Jeśli się będzie ociągać, to ją stąd wyniosę.

– Nie martw się – powiedziała. – Wystarczy mi kilka minut.

– Dobrze – powiedział Tyler. – Niech będzie pięć. Podejdę bliżej wyjścia i przekażę naszym ludziom, żeby wezwali helikopter. Jeśli się nie zgłoszą, będziemy musieli założyć, że na zewnątrz coś się stało, a wtedy macie natychmiast do mnie dołączyć.

Dilara już zaczęła robić zdjęcia. Nie słuchała Tylera.

Wyszedł z sali skarbów i ruszył ku miejscu, gdzie zostawili plecaki, po drodze wywołując najemników. Im bardziej zbliżał się do wejścia, szumy robiły się coraz silniejsze.

Dotarł na odległość sześciu metrów od szczeliny, którą weszli. Tu zostawili plecaki, ale teraz ich nie widział. Był pewien, że się nie pomylił. Najwyraźniej ktoś zabrał ich rzeczy.

Czyli łączność radiowa była zagłuszana. Ktoś tu z nimi był. Nagle szumy ucichły jak nożem uciął.

– Cześć, Tyler – usłyszał czyjś głos za plecami. – Ręce na głowę, bądź tak dobry. Powoli. Tyler usłuchał.

– A teraz się odwróć.

Kiedy wykonał polecenie, w świetle czołowej latarki zobaczył Sebastiana Ulrica. Zbliżał się i celował w niego z pistoletu. Ulric przesunął na czoło noktowizor umożliwiający mu widzenie w ciemności. Zatrzymał się w odległości sześciu metrów od Tylera, a na jego twarzy pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

– Dzięki, że pokazałeś nam drogę.

– Świecisz mi w oczy tą latarką – powiedział Ulric. – Zgaś ją, proszę. I żadnych gwałtownych ruchów. Nie jestem tu sam.

Ktoś za Tylerem włączył latarkę. Jeden z jego ochroniarzy, stojący przy szczelinie. Tyler wyłączył lampkę na kasku. Jedyne oświetlenie stanowiła teraz latarka ochroniarza skierowana na Tylera. Inne źródła światła były zbyt słabe i znajdowały się za daleko.

– Nasi ludzie na zewnątrz? – spytał Tyler, choć już znał odpowiedź.

– Byli dobrzy. Nie wspaniali, ale dobrzy. Załatwili jednego z moich, nim Cutter ich usunął. A teraz rzuć broń. Powoli. Radio też.

Tyler odłożył karabinek maszynowy, pistolet i radio wraz ze słuchawką na ziemię.

– Odwróć się i kopnij je do Bretta.

Tyler odwrócił się i zobaczył chudego mężczyznę z pistoletem maszynowym w ręce i granatami przyczepionymi na piersi. On też miał na czole noktowizor.

– Gdzie reszta twoich lizusów? Na zewnątrz? – Chciał sprowokować Ulrica, żeby podał mu więcej informacji.

– Nie, są tu z nami. Cutter i Piętrowa szukają teraz Kenner i Westfielda.

– Ulric tu jest! – wrzasnął Tyler w ciemność.

– Prymitywne, ale skuteczne. Choć bez znaczenia. Nie macie noktowizorów tak jak my. Inaczej byś mnie zobaczył, kiedy tu szedłeś. Poza tym mam dla ciebie ofertę.

– Nie zamierzam ci powiedzieć, gdzie jest amulet.

– Wiem, gdzie on jest. Widzę go w twojej kieszeni. Nie mogę jednak dopuścić, żeby Kenner i Westfield tu zostali, i może nawet znaleźli inne wyjście z jaskini. To nie byłoby dobre. *Ergo* moja oferta.

Cały Ulric. Wystarczająco pretensjonalny, żeby używać takich słów jak *ergo*, kiedy komuś grozi.

– I tak nas zabijesz – stwierdził Tyler.

– Owszem. Nie mogę pozwolić żadnemu z was żyć. I w końcu ich znajdę. Po prostu chcę zaoszczędzić czas. – Skinął na Bretta. – Daj mi radio.

Brett rzucił krótkofalówkę Tylera Ulricowi, a ten ją złapał. Włączył mikrofon.

– Mówię do Dilary Kenner i Granta Westfielda. Wiem, że mnie słyszycie. Jeśli przyjdziecie tutaj w ciągu następnych dwóch minut, obiecuję wam szybką i bezbolesną śmierć. Jeśli nie przyjdziecie, zacznę strzelać do Tylera Locke'a. Najpierw przestrelę mu stopy. Potem dłonie. Kolana. I tak dalej. Nie wierzę w żadne ważne organy. W nic, co by go szybko zabiło, to będzie bardzo bolesna śmierć. Macie dwie minuty, począwszy od teraz.

– Nie zrobią tego – stwierdził Tyler.

– Lepiej się módl, żeby posłuchali.

– Czekales tu na nas, prawda?

– Jesteś zaradnym człowiekiem. Kiedy zobaczyłem cię w Khor Virap, wiedziałem, że zdołasz odszukać arkę i pokażesz mi wejście.

– Jak zwykle jesteś dobry w przewidywaniu wszelkich ewentualności. Tylko dlatego zdołałeś się wymknąć ze swojego laboratorium.

Ulric uśmiechnął się z satysfakcją.

– Znowu wygrałem. Robiąc nalot na Oasis, spowodowałeś zmianę moich planów, ale wynik będzie taki sam. Zostało wam sześćdziesiąt sekund – dodał do mikrofonu.

* * *

Grant popełnił błąd – oddalił się od Dilary.

Jeśli miał uratować Tylera, musiał działać szybko, a Dilara tylko by go opóźniła, kazał jej więc wrócić na drugie piętro i ukryć się. Nakazał jej również zgasić latarkę i używać tylko komputerowej projekcji.

Rozdzielili się więc. Grant zgasił swoją latarkę i włączył termowizor. Wszelkie źródła ciepła, szczególnie ciało ludzkie, jakie znajdą się w jego polu widzenia, będą świecić jak ognisko w bezksiężycową noc. Wiedział, że gdzieś w pobliżu jest Cutter i że będzie czekał grzecznie przez dwie minuty. A potem przyjdzie go szukać.

Pochylił się i pobiegł w stronę szczeliny, ale kiedy dotarł do rampy, uznał, że będzie miał przewagę, jeśli znajdzie się wyżej, wbiegł więc na pierwszy poziom, starając się poruszać jak najciszej.

Właśnie wtedy uświadomił sobie, że oddalenie się od Dilary było błędem.

Popatrzył na pasaż na drugim piętrze, żeby sprawdzić, gdzie się ukryła – później łatwo ją odszuka. Termowizor pokazał mu jej obraz w jednym z pomieszczeń. Zobaczył też drugą sylwetkę ludzką na drugim piętrze, uzbrojoną. A potem jeszcze jedną, na parterze. Żaden z przeciwników nie patrzył w jego stronę, więc ukrył się w jednej z sal. Podniósł ekranik znad oka i ostrożnie wyjrzał. Żadnych świateł. Czyli mają noktowizory.

Opuścił ekranik termowizora. Obraz nie był na tyle szczegółowy, żeby mógł zidentyfikować przeciwników, ale sylwetka na górze wydała mu się mniejsza. A zatem kobieta. Swiętłana Piętrowa, dziewczyna Ulrica. Był pewien, że ten drugi człowiek to Cutter.

Piętrowa byłaby idealnym zakładnikiem. Mógłby ją wymienić na Tylera albo przynajmniej kupić dość czasu, by zaplanować kolejny ruch, nim Ulric zacznie realizować swą groźbę. Gdyby udało mu się ją zająć od tyłu, mógłby ją rozbroić.

Wspiął się na rampę biegnącą na drugie piętro najszybciej, jak się dało. W słuchawce usłyszał głos Ulrica.

– Zostało wam sześćdziesiąt sekund.

Kończył mu się czas.

Wyjrzał na pasaż na drugim piętrze. Piętrowa znajdowała się jakieś dwanaście metrów od niego.

Niemal już dotarła do pomieszczenia, w którym ukryła się Dilara. Jeśli tam wejdzie, będzie po doktor Kenner. Tym ludziom nie byli potrzebni zakładnicy.

Wszedł na pasaż i podkradał się do Pietrowej, gotowy założyć jej nelsona.

* * *

– Pomyślałeś o wszystkim – stwierdził Tyler. – Nawet o tych noktowizorach. Trzeciej generacji?

– Najnowsze, jakie udało się dostać od ręki – odparł Ulric. – Niesamowite urządzenia. Wystarczy im światło z tej szczeliny – widzę całą jaskinię.

– Pomyślałeś o wszystkim oprócz jednego. A jeśli amuletu nie ma w mojej kieszeni? A jeśli schowałem go gdzieś w arce?

– Nie miałeś na to czasu. Jeśli nawet ma go któryś z twoich towarzyszy, domyślą się, że moja oferta dotyczy przede wszystkim amuletu.

– Mogą go ukryć, a wtedy jego odnalezienie może ci zająć wiele czasu. Arka Noego jest bardzo duża.

– Blefujesz.

– Po prostu pokazuję ci inne aspekty sytuacji. Ulric nadal celował w Tylera. Popatrzył na zegarek.

– Mamy jeszcze trzydzieści sekund. Dobrze. Upewnimy się. – Zwrócił się do Bretta: – Przeszukaj go, zaczynając od lewej kieszeni.

Tak jak Tyler przypuszczał, Ulric połknął przynętę. I nigdy sam nie wykonywał brudnej roboty. Zostawiał to swoim sługom.

Brett zbliżył się. Tyler zauważył, że ochroniarz trzyma latarkę w lewej ręce, a broń w prawej. Żeby go przeszukać, będzie musiał schować pistolet do kabury.

Mężczyzna wyjął amulet Sema z jego kieszeni. Kiedy rzucił go Ulricowi, Tyler zaatakował. Gdy Ulric złapał amulet, Tyler opuścił ręce i chwycił Bretta za kurtkę. Latarka poleciała na podłogę i zgasła. Brett zaczął walić pięściami w tors Locke'a, ale ten nie puszczał i pchał go z całej siły.

Ulric zaczął strzelać. W ciemności Tyler czuł, jak kule rozcinają powietrze. Jeden pocisk trafił go w udo, aż się zachwiał, ale adrenalina przytłumiła ból, więc nie potrafił powiedzieć, na ile poważna jest rana. Jego jedyna szansa to wepchnąć Bretta do szczeliny. Jeszcze dwa kroki. Pchnął po raz ostatni i ochroniarz poleciał do tyłu.

Tyler rzucił się do ucieczki. Miał tylko dwie sekundy, ponieważ przy ostatnim pchnięciu wyciągnął zawleczkę z granatu, który Brett miał przyczepiony do kamizelki.

Potoczył się po ziemi kilka metrów i zakrył głowę, mając nadzieję, że nie zawali przy okazji całej jaskini.

Fala wybuchu przygniotła go do ziemi. Granat wybuchł, nim Brett wstał. Huk eksplozji odbił się echem po jaskini, a kiedy ucichł, Tyler usłyszał, jak ściany szczeliny zapadają się. Jaskinia została całkowicie zamknięta.

Właśnie na coś takiego miał nadzieję. Nie tylko zamknął jedyne wyjście, ale i dopływ światła,

a bez światła jaskinie nie są po prostu mroczne, panuje w nich absolutna ciemność. Noktowizory, jakie miał Ulric i jego ludzie, działały doskonale w nocy, nawet jeśli nie było księżyca, ponieważ gwiazdy zawsze zapewniały dość światła. W jaskini, gdzie źródeł światła nie było wcale, noktowizory nie miały czego wzmacniać. Były bezużyteczne. Ulric, Cutter i Piętrowa nie mieli już przewagi. Będą musieli używać latarek.

Szanse zostały wyrównane.

Cutter miał nadzieję, że znajdzie Granta przykucniętego w kącie jakiegoś pomieszczenia – chciał go zastrzelić jak psa – ale nie miał tyle szczęścia. Zauważył go, dopiero kiedy spojrzał w górę, aby sprawdzić, jak sobie radzi Piętrowa. Zachowywali ciszę radiową, żeby nie zdradzać swoich pozycji. Na rampie powyżej, jakieś dwanaście metrów od niej, zobaczył wielką postać. Ten worek mięsa to mógł być tylko Westfield. Cutter wreszcie go znalazł, ale nie miał dobrej pozycji do oddania strzału, a chciał mieć pewność, że trafi w sam środek tarczy.

Westfield go nie widział. Tak jak w wojsku, był zbyt skupiony na celu, by chronić flanki. Teraz za to zapłaci.

Cutter znalazł rampę i po cichu wszedł na górę. Zamienił karabinek snajperski na pistolet automatyczny.

Westfield był już blisko Pietrowej, trzymał broń w ręku. Znajdował się tylko sześć metrów nad Cutterem, który celował prosto w jego wielką pierś. Cutter mógł już strzelać, ale bardzo chciał zobaczyć wyraz twarzy Westfielda, kiedy ten się zorientuje, kto go zaraz wykończy.

– Tu Piła Łańcuchowa! – zawołał.

Grant odwrócił głowę i nawet przez noktowizor Cutter zobaczył na jego twarzy zaskoczenie.

Nagle od strony pozycji Ulrica dobiegł huk eksplozji, który odbił się echem po jaskini. Równocześnie ekran noktowizora zgasł. Zapanowała całkowita ciemność.

Cutter strzelił, ale wiedział, że za późno. Usłyszał trzask kul wbijających się w drewno, a nie krzyki bólu.

Spudłował. I na domiar złego był ślepy.

* * *

Dilara nie czuła się dobrze w kryjówce, a wybuch i huk wystrzałów pobudziły ją do działania. Nie zostanie tutaj, nie będzie czekać, aż ją znajdą. Wyjęła pistolet.

Schowała się w pomieszczeniu pełnym broni, które znalazła wcześniej. Zachwyciły ją zebrane w nim noże, miecze i włócznie. Pamiętała, że pod ścianą stoją łuki, a obok urna pomalowana w purpurowe symbole, kojarzące się z modlącymi się postaciami w płaszczach. W urnie znajdował się kołczan ze strzałami. Zdawało jej się, że widziała już kiedyś takie symbole, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

Przeszła do otwartej części pomieszczenia i rozejrzała się w nadziei, że zobaczy jakieś światło.

Ciemność była całkowita. Po chwili jednak pojawił się promień światła. Latarka czołowa Granta. Światło przesuwano się po podłodze pasażu jakieś pięć metrów od niej.

Wtedy zobaczyła Piętrową, prawie w zasięgu ręki. Swietłana strzeliła w kierunku źródła światła i równocześnie cofnęła się, prosto na Dilarę, która nie była na to przygotowana. Pistolet wyleciał

z ręki Dilary, zrobiła więc jedyne, co przyszło jej do głowy. Rzuciła się na Rosjankę i przewróciła ją na ziemię.

Pchnięcie sprawiło, że Piętrowa upuściła broń, ale już po chwili uderzyła Dilare łokciem. Dilara odpowiedziała ciosem, ale zdawała sobie sprawę, że nie wygra starcia wręcz z tą kobietą – nie miała teraz takiej przewagi jak na „Genesis Dawn”.

Odwróciła się i zobaczyła, że Grant biegnie w jej stronę. A potem gwałtownie zmienił kierunek i walnął bykiem Cuttera, który stał na skraju pasażu, celując w nią i Piętrową. Obaj mężczyźni zniknęli z pola widzenia, spadli na pasaż poniżej.

Spojrzała na Piętrową, której twarz zmieniła się w maskę furii, i zdała sobie sprawę, że to jest walka na śmierć i życie. Nikt jej nie uratuje. Jeśli chce żyć, sama musi ją wygrać.

Tyler wiedział, że nie ma co liczyć na to, że Ulric zginął w wybuchu. Podniósł się, tłumiąc kaszel, żeby nie zdradzić swojej pozycji. Zgubił kask, zaczął więc macać po ziemi w jego poszukiwaniu. Trafił na niego ręką i z ulgą stwierdził, że projekcja komputerowa nadal działa. Widział schemat arki, ale termowizor był uszkodzony. Nie zobaczy Ulrica, póki nie włączy latarki czołowej, ale jeśli to zrobi, stanie się dla niego łatwym celem.

Usłyszał kliknięcie zwalnianego magazynka, a potem następne, kiedy nowy wskoczył na miejsce. A potem rozległ się grzechot kul wystrzeliwanych z automatu. Ulric był uzbrojony po zęby, Tyler nie.

– Locke, ty idioto! – wrzasnął Ulric. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś? Zawaliłeś wyjście! Blokuję je tysiąc ton skał!

Ulric wpadł w histerię. Dobrze. Czyli nie wiedział, że drzwi prowadzące do drugiej jaskini otwiera się od wewnątrz.

Tyler wstał. Rana na udzie dała o sobie znać przenikliwym bólem. Mógł chodzić, ale przy każdym kroku miał wrażenie, że ktoś wbija mu w nogę czekan.

– Zadowolony jesteś? Skazałeś ludzkość na zagładę! Ja chciałem ją ocalić, nie rozumiesz tego? Niszczymy siebie. Mój plan to jedyne wyjście. Musi my zacząć od początku. A ty wszystko zniszczyłeś!

Teraz to Ulric zarzucał przynętę. Chciał, żeby Tyler odpowiedział – wtedy wystrzeli w jego stronę cały magazynek. Jednak Locke nie dał się złapać.

Usłyszał, jak Ulric mówi do radia.

– Cutter! Świetłana! Odbiór!

Powtórzył to kilka razy, ale nikt się nie zgłosił.

Tyler na palcach ruszył przed siebie tak szybko, jak tylko pozwalała mu noga. Omal nie upadł, kiedy trafił stopą na coś, czego nie było na komputerowym schemacie. Pochylił się i wymacał swój plecak. Poszperał w nim. W środku znajdował się pojazd, kontroler i laptop, ale nie było broni.

Gdzieś w arce rozległy się strzały, ale nie usłyszał nic więcej. Nadal był ogłuszony po wybuchu. Spojrzał w tamtym kierunku i pomyślał, że chyba widzi słabe światełko. Zaczął bać się o Dilareę i Granta – tropili ich zawodowi zabójcy.

Nie mógł walczyć z Ulrikiem z powodu niesprawnej nogi i braku broni, na gwałt potrzebował więc planu. Miał do dyspozycji tylko jedną rzecz: pojazd bezprzewodowy. Zaczął obmyślać plan. Był ryzykowny, ale mógł się udać. Podniósł plecak i zarzucił go na ramię.

Musiał kupić sobie trochę czasu i odejść dalej. Wyjął laptopa, ostrożnie, żeby Ulric go nie usłyszał. Chwycił go jak frisbee i cisnął z całych sił w stronę szczeliny.

Laptop rozbił się o ścianę. Ulric zasypał to miejsce gradem kul.

Tyler w tym momencie pokuśtykał w przeciwną stronę, w kierunku drugiego wyjścia. Grzechot

pocisków zagłuszył jego kroki. Wykorzystywał jako osłonę naczynia stojące pod ścianą.

– Znajdę cię, Locke! – Ulric zapalił latarkę i zaczął metodycznie przeszukiwać jaskinię.

Tyler ruszył szybciej, starając się wyprzedzić promień latarki. Musiał dotrzeć do wyjścia, nim zostanie odkryty.

Ale żeby jego plan zadziałał, Grant i Dilara musieli do niego dołączyć. Nie zamierzał stąd wychodzić bez nich. Nie mógł krzyczeć. Miał nadzieję, że termowizor na kasku Granta nadal działa.

Nie zatrzymując się, uniósł rękę nad głowę i zaczął w ciemności sygnalizować do Granta.

Grant nie mógł puścić Cuttera, jeśli chciał wygrać to starcie.

Cutter był najlepszym strzelcem, jakiego znał, a poza tym doskonale posługiwał się nożem, ale Grant dorównywał mu w walce wręcz i więcej od niego ważył.

Kiedy spadli na pasaż na pierwszym piętrze, Grant był na wierzchu. Potoczyli się po ziemi i na chwilę stracił chwyt. Cutter zapalił latarkę i rzucił ją w bok, poza zasięg Granta, ale na tyle blisko, żeby mogli się widzieć w jej świetle.

Westfield złapał przeciwnika na wysokości piersi, ale nie zdołał otoczyć ramieniem jego szyi i wepchnąć jego głowy pod swoją pachę. Walka przypominała mu czasy, kiedy uprawiał zapasy – teraz nie musiał przestrzegać przepisów. Zamierzał grać nieczysto, podobnie jak Cutter.

Walnął przeciwnika w lewą nerkę, a Cutter całym ciężarem stanął mu na stopie. Ból przeszył nogę Granta. Upadł do tyłu. Cutter rzucił się na niego, ale Grant zdążył się podnieść. W oddali usłyszał strzały. Miał nadzieję, że to Tyler załatwił Ulrica.

Cutter sięgnął po broń. Westfield rzucił się na niego. Pistolet poleciał w powietrze, a oni obaj znów wylądowali na ziemi, Grant za plecami Cuttera – ale nadal nie miał dobrego chwytu.

– Walnąłbym cię w jaja, ale wiem, że to nie ma sensu. Jedyna korzyść z utraty fiuta – szepnął w ucho Cutterowi, kiedy przestali się toczyć.

Cutter ryknął z wściekłości i wyrwał mu się. Zza pleców wyciągnął nóż. Grant sięgnął po własny, ale pochwa była pusta.

– To twój nóż, ty durniu! – wrzasnął Cutter z triumfem. – Zawsze byłem lepszym żołnierzem od ciebie!

Cutter wyprowadził pchnięcie nożem. Grant odskoczył w tył, na skraj pasażu. Każdemu pchnięciu towarzyszyły słowa.

– Już... nie... żyjesz.

Gdyby Grant zeskoczył na parter i uciekł, Cutter po prostu poszukałby pistoletu i go zastrzelił. Więc Grant musiał zakończyć to tu i teraz.

– No chodź! – krzyknął. Celowo odsłonił lewy bok.

Nóż wbił się w jego lewe ramię. Ból był ostry, ale właśnie na coś takiego czekał.

Wykonał wariant swojego mistrzowskiego chwytu, detonatora. Obrócił się i chwycił Cuttera za szyję, a potem zeskoczył z pasażu.

Zaczęli spadać. Grantowi przypominały się walki, jakie toczył jako zapaśnik, więc obrócił się w powietrzu. Kiedy wylądowali, walnął w ziemię prawym barkiem – siła uderzenia wzmocniła jego

chwyt. Zgniółł tchawicę i złamał kręgosłup Cuttera.

Wyciągnął rękę spod ciała przeciwnika, a potem wyszarpnął nóż tkwiący w jego lewym ramieniu. Trysnęła krew, ale nie było jej wiele. Czyli Cutter nie przeciął mu żadnej tętnicy.

Usłyszał, jak przeciwnik rzezi w ciemności. Wiedział, że zostało mu tylko kilka sekund życia.

– Czujesz żar Palnika, dupku? – krzyknął.

Cutter zasyczał, a potem zamilkł.

Przyciskając do boku lewą rękę, Grant wstał, wziął latarkę i chwiejnie ruszył ku najbliższej rampie, żeby pomóc Dilarze.

* * *

Kiedy Piętrowa zrzuciła ją z siebie, Dilara poderwała się z ziemi. Nie wiedziała, co robić. To, czego się nauczyła na zajęciach samoobrony, pozwalało pokonać zwykłego bandytę, ale nie doskonale wyszkolonego zabójcę.

Piętrowa zapaliła latarkę i skierowała jej promień prosto w twarz Dilary, oślepiając ją. Dilara wycofała się w głąb zbrojowni i chwyciła jeden z mieczy leżących na podłodze. Wykonała pchnięcie w kierunku źródła światła – latarka spadła na podłogę, ale nadal się paliła.

Piętrowa z wdziękiem podniosła drugi miecz. Stała i machała nim bez wysiłku, co wskazywało, że potrafi się nim posługiwać.

– Czyli wybrałaś broń – stwierdziła. – Świetnie. To moja ulubiona. Dilara nigdy w życiu nie walczyła mieczem, więc starcie skończy się błyskawicznie, o ile czegoś nie wymyśli. Piętrowa rzuciła się na nią, robiąc zamach mieczem. Odruchowo Dilara uniosła swój oręż nad głowę, by zasłonić się przed ciosem. Miecz Pietrowej ześlizgnął się po klindze. Siła uderzenia wytrąciła broń z ręki Dilary. Miecz trafił w urnę z purpurowymi symbolami i rozsypał po podłodze strzały.

– Powinnam wtedy na lotnisku otruć i ciebie, kiedy miałam okazję – stwierdziła Piętrowa.

Truczna! To dlatego symbole na urnie wydawały się Dilarze znajome. To nie były żadne modlące się postacie, tylko kwiaty tojadu! Groty strzał zapewne zanurzono w truciźnie uzyskanej z tej rośliny, a symbole na urnie stanowiły ostrzeżenie.

Dilara chwyciła garść strzał i zaczęła rzucać nimi w Piętrową. Rosjanka odtrącała je na boki. Wówczas Dilara chwyciła mocniej ostatnią strzałę i zaatakowała. Zdołała wbić grot w nogę Pietrowej, nim ta zdążyła się zasłonić. W odwecie Rosjanka zamachnęła się mieczem i rozcięła jej ramię. Impet uderzenia rzucił Dilarę na ścianę.

Piętrowa z uśmiechem wyciągnęła strzałę z nogi.

– Tylko na to cię stać? Amatorka.

Dilara zdjęła ze ściany włócznię i wyciągnęła ją przed siebie. Wykonała kilka pchnięć, ale Piętrowa po prostu się odsuwała.

– Żałosne – stwierdziła i zamachnęła się mieczem.

Dilara utrzymała włócznię, ale miecz Piętrowej ciął ją raz po raz na kawałki. Kiedy został nie więcej niż metr długości, Rosjanka kopnęła przeciwniczkę w klatkę piersiową. Dilarze zaparło dech

i upadła na podłogę, a jej kask potoczył się w ciemność.

Piętrowa przyklękała i przycisnęła kolano do klatki piersiowej Dilary. Uniosła miecz, chcąc zadać śmiertelny cios w szyję, ale nagle zamarła. Chwyciła się za gardło, a miecz wypadł z jej bezwładnej ręki. Dilara odsunęła gwałtownie głowę. Miecz wylądował tak blisko jej szyi, że drasnął jej skórę.

Piętrowa zeszywniała, po czym upadła. Jej ciało drgało konwulsyjnie. Poruszała wargami, ale nie wydobywały się z nich słowa.

Dilara wstała i przyłożyła rękę do szyi. Spojrzała na dłoń, była pobrudzona krwią, ale tylko trochę.

Usłyszała za sobą kroki i porwała z podłogi miecz. Na szczęście to był tylko Grant. W przyćmionym świetle zobaczyła krew na jego ramieniu.

– O Boże – jęknęła. – Jesteś ranny?

– Miałem cię zapytać o to samo. – Spojrzał na wstrząsaną drgawkami Piętrową. – Co jej się stało?

– Zatruta strzała. Pamiętasz tojadę, które rosły na zewnątrz? Ta trucizna ma niezwykłą moc, działa nawet po sześciu tysiącach lat. Nie ma na nią antidotum.

Patrzyła beznamiętnie na Piętrową, w której oczach pojawił się strach przed śmiercią.

– Teraz wiesz, co czuł Sam Watson – stwierdziła.

Jakby w odpowiedzi ciało Pietrowej wygięło się w spazmie. Potem opadło bezwładnie na podłogę.

– Cutter? – spytała Dilara.

– Przybył do piekła kilka minut przed nią. – Grant podniósł kask Dilary i włożył go na głowę. – Chodź. To jeszcze nie koniec. Został Ulric.

– I Tyler – powiedziała, ale nie zabrzmiało to tak pewnie, jak zamierzała.

– Miejmy nadzieję – odparł Grant.

Grant odszukał pistolet Dilary i swój kask, do którego strzelała Pietrowa. Wyłączył latarkę czołową i włożył go na głowę Dilary, a potem razem przeszli na skraj pasażu na drugim piętrze. Włączył termowizor w kasku Dilary, który miał teraz na głowie.

Natychmiast zauważył dwie postacie na dnie jaskini. Jedna miała latarkę i poruszała nią na boki, ewidentnie szukając kogoś, kto znajdował się jakieś dwadzieścia metrów dalej, niemal dokładnie pod Grantem. Miał rękę uniesioną nad głową i wyraźnie kulał.

Jednym z tych ludzi był Tyler, tylko którym? Podczerwień nie pozwalała na rozróżnienie rysów twarzy, a Tyler i Ulric byli tego samego wzrostu. Gdyby Grant zawołał do nich, zdradziłby swoją pozycję.

Popatrzył na postać, która trzymała rękę nad głową, i nagle zrozumiał, że to Tyler. Sygnalizował do niego. Gdyby trzymał rękę na wysokości ciała, Grant nie widziałby jej ruchów. Na szczęście Tyler cały czas trzymał rękę nad głową – na tle zimnych ścian jaskini Grant potrafił odczytać wiadomość.

„Grant. Idź do wyjścia”.

Kamienne drzwi do jaskini, lak się stąd wydostaną.

Odpowiedział w ten sam sposób, ale Tyler nic widząc go, nadal powtarzał wiadomość.

Grant pochylił się ku Dilarze i szepnął jej do ucha.

– Wychodzi my.

– A Tyler? – spytała.

– Widzę go. Ma kłopoty. Pójdziemy po niego.

Wziął ją za rękę i sprowadził z rampy, cały czas patrząc na komputerowy model jaskini.

* * *

Tyler wyczuł zmianę w powietrzu, subtelną, ale niewątpliwą. Ktoś nadchodził. Zebrał się w sobie, gotów zaatakować.

Powąchał i poczuł znajomy zapach. Szampon Dilary. Pamiętał go doskonale po wspólnym prysznicu i nocy.

Poczuł mocny chwyt na ramieniu. Wyciągnął rękę i wymacał szeroki bark Granta. Przyjaciel cofnął się gwałtownie. Lepka ciecz na dłoni wyjaśniła mu dlaczego. Westfield był ranny. Na szczęście odebrał jego wiadomość.

Grant zdjął jego uszkodzony kask i włożył mu na głowę inny, w którym działała podczerwień. Tyler zobaczył obok siebie Westfielda i Dilarę.

Grant włożył mu do ręki pistolet.

„Cutter i Pietrowa nie żyją. Zaprowadź nas do wyjścia” – zasygnalizował.

Tyler schował pistolet, a potem ujął dłoń Dilary i zdrowe ramię Granta.

Teraz kiedy nie musiał już sygnalizować, poruszał się szybciej, choć nadal spowalniała go noga i konieczność zachowania ciszy. Oceniał, że mają do przejścia jeszcze około trzydziestu metrów. W prawo.

Posuwali się naprzód dość szybko. Zdążyli pokonać jakieś piętnaście metrów, kiedy Grant potknął się na kamieniu.

Przewrócił się na ranne ramię, pociągając za sobą Dilarę. Jej kask potoczył się po podłodze jaskini. Grant zdusił okrzyk, ale jego jęk był doskonale słyszalny.

– Mam cię! – usłyszał za plecami Tyler. Promień latarki przesunął się na nich. Ulric otworzył ogień z pistoletu maszynowego i kule zaczęły się odbijać od ścian i podłogi, ale ponieważ strzelał ze sporej odległości i w ciemnościach, nie trafił.

– Biegnijcie! – krzyknął Tyler. – Będę was osłaniał!

Grant wstał, włączył latarkę, ruszył naprzód i pociągnął za sobą Dilarę.

Tyler padł na ziemię i zaczął strzelać w stronę Ulrica.

* * *

Ulric wiedział, że ich dopadł. Najwyraźniej Westfield i Kenner zdołali przetrwać, a to oznaczało, że Cutter i Piętrowa nie żyją. Nie wzruszyło go to. Byli dla niego martwi w chwili, kiedy Locke wysadził w powietrze wyjście. Jego wielki plan legł w gruzach. Ta świadomość była straszna, więc w milczeniu złościł się na niesprawiedliwość Boga. Ale mógł jeszcze się zemścić.

Amulet w kieszeni nie miał już znaczenia. Żadne z nich się stąd nie wydostanie. Pragnął jednak zobaczyć, jak Locke cierpi.

Poświecił latarką, kryjąc się za kamieniem. Koło niego gwizdały kule – nie dość blisko, aby go zranić. W dodatku Locke miał zwykły pistolet, który nie mógł się równać z bronią Ulrica.

Przykucnął i odsunął się od ściany, opróżniając resztę magazynka w stronę leżącego Locke'a. Nie miał pojęcia, czy trafił.

Wrócił za osłonę, żeby przeładować. Wyjrzał i zobaczył, że miejsce, gdzie leżał Locke, jest puste, pozostał tam tylko plecak. Jego przeciwnik wykorzystał te kilka sekund, kiedy zmieniał magazynek, żeby się ukryć, ale gdzie?

Usłyszał łoskot kamieni. Brzmiało to tak, jakby po drugiej stronie arki poruszyła się wielka skała. Usłyszał też stękanie. A potem zobaczył coś zadziwiającego.

Blade światło. Padające z zewnątrz. Drugie wyjście. Oczywiście! Miejsce, gdzie skierował go Hasad Arvadi trzy lata temu. To jednak były drzwi!

Mógł się stąd wydostać. I znowu widział w ciemnościach. Zsunął noktowizor na oczy i go włączył, 'lak jak zapewnił go Cutter, nawet słabe światło wystarczy, żeby jaskinia wyglądała jak skąpana w słońcu.

Czyli jego wizja Nowego Świata nadal może się ziścić! Bóg odpowiedział na jego modły.

Widział, jak Westfield i Kenner pchają drzwi, żeby je otworzyć; Locke'a z nimi nie było. Wychy-

lił się, żeby ich zlikwidować, ale trzy strzały przyszpiliły go do ziemi. Westfield i Kenner zniknęli za drzwiami. Locke był gdzieś wśród glinianych naczyń pod ścianą jaskini. Tak! Za trzema wazami wysokimi do ramienia. Za środkową miał kask. Ulric wyszedł zza osłony i wycelował w głowę wroga.

Tylerowi zostały dwie kule, więc musiał je dobrze wykorzystać. Kask Dilary umieścił na wazie, a sam zajął pozycję. Termowizor nie ułatwiał celowania, a będzie miał tylko jedną szansę.

Czerwona sylwetka Ulrica wynurzyła się zza osłony. Jego broń była wycelowana w kask na wazie. Tyler skierował lufę w stronę głowy Ulrica. Wystrzelili równocześnie.

Huk jego dwóch strzałów utonął w grzechocie serii z pistoletu maszynowego Ulrica. Na Tylera poleciały odłamki naczyń, ale zdążył zobaczyć, jak głowa Ulrica odchyła się gwałtownie do tyłu. Runął na ziemię.

Tyler rzucił pistolet i pokuśtykał do Ulrica. Termowizor pokazywał czerwone ciało na ziemi i żółtą, rozgrzaną broń leżącą pod ścianą.

Latarka Ulrica nadal świeciła słabym światłem. Wziął ją i skierował na ciało. Wyciągając amulet z kieszeni kamizelki wroga, oświetlił jego twarz. Zamiast dziury w czole zobaczył stłuczone przekrzywione gogle noktowizora.

Ulric nagle otworzył oczy, a Tyler ujrzał w nich wściekłość. Nim zdążył zareagować, Ulric kopnął go w ranną nogę. Krzyknął z bólu. Upuścił latarkę, ale nadal trzymał w prawej dłoni amulet. Już go nie straci. Ulric poderwał się z ziemi, zdjął i odrzucił gogle, potem stanął w pozycji bojowej.

Tyler starał się nie zemdleć z bólu. Musiał ominąć Ulrica i dotrzeć do jego pistoletu maszynowego leżącego pod ścianą.

– Oddaj mi amulet – zażądał Ulric. Uderzył Tylera w pierś, pozbawiając go tchu, ten jednak zdołał zrobić zamach prawą ręką i walnąć przeciwnika w głowę twardym jak skała amuletem. Nigdy dotąd nie słyszał równie satysfakcjonującego trzasku.

Kiedy odzyskiwał oddech, Ulric zatoczył się do tyłu – potrząsnął głową i zaatakował znowu. Tym razem Tyler padł na zdrowe kolano i walnął Ulrica prosto w splot słoneczny. Przeciwnik zgiął się wpół, a wówczas Locke poprawił – cios w nerkę posłał Ulrica na ziemię.

Tyler wstał i pokuśtykał w stronę pistoletu. Ulric zaatakował nogą i przewrócił go na plecy, po czym skoczył na niego i zaczął okładać pięściami.

Tyler chwycił lewą ręką tył głowy napastnika i walnął go w twarz kaskiem. Krew trysnęła z nosa i ust Ulrica, a wówczas Tyler zebrał wszystkie siły i za pomocą zdrowej nogi przerzucił go nad sobą. Za późno zorientował się, że ciało wroga toczy się w stronę ściany i pistoletu maszynowego.

* * *

Ulric wyczuł leżącą obok broń. Lufa nadal była ciepła. Wypluł krew i złapał pistolet. Usiadł i zaczął strzelać na oślep tam, gdzie przed chwilą był Locke.

Kule uderzały w podłogę jaskini i ceramiczne wazy. Ulric zauważył sylwetkę Locke'a w świetle padającym przez wyjście. Kuśtykał w stronę przejścia, z plecakiem na ramieniu.

Ulric ruszył za nim, cały czas strzelając. Nie zdołał trafić Locke'a, zanim ten nie zniknął za drzwiami. W tym tempie jednak daleko nie zajdzie.

Bardzo smutne, naprawdę, Locke prawie się uratował. Ale tym większa będzie jego satysfakcja, gdy go zabije. Wyjdzie za nim i go zastrzeli.

Dotarł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz, obawiając się zasadzki, ale Locke kuśtykał teraz ku wyjściu z jaskini. Ulric znowu strzelił – Tyler padł na kolana.

Odwrócił się i cisnął coś w stronę Ulrica. Potoczyło się po ziemi jak granat.

– Weź to sobie! – zawołał. – Tylko pozwól nam odejść!

Kiedy przedmiot potoczył się bliżej, Ulric zobaczył bursztynowy kolor. Przykląkł, podniósł amulet i schował go do kieszeni.

Locke zostawił plecak i wstał, za wszelką cenę usiłując wydostać się na zewnątrz.

Ulric pokręcił głową i załadował nowy magazynek. Widać bezbronny i ranny Locke sądził, że uda mu się przekupić go amuletem. Ruszył powoli w stronę Tylera, nie spuszczając go z muszki. Ten nie przestawał kuśtykać. Twarz Ulrica pulsowała bólem, ale czuł radość.

– Nigdy mnie nie pokonasz, Locke! – wykrzyknął.

Jego przeciwnik wyszedł z jaskini i odwrócił się. Stał teraz w pełnym słońcu. I z jakichś powodów się uśmiechał. Ulric ponownie pokręcił głową.

Widocznie Locke nadal się łudzi.

Palec Ulrica nacisnął spust.

* * *

Tyler wiedział, że może tu zginąć, ale przynajmniej zobaczył, że twarz jego wroga zmieniła się w krwawą masę.

Ulric nadal był w środku jaskini. Celował w Tylera, a jego uśmiech mówił wszystko. Nie zauważył, co Tyler zostawił za sobą.

– Próbowałem ci pokazać, że na wszystko trzeba patrzeć z różnych stron – powiedział Tyler.

– I tak zrobiłem – odparł Ulric. – Przegrałeś. Znowu.

Tyler pokręcił głową.

– Wygrałem – powiedział i nacisnął spust kontrolera zdalnie sterowanego pojazdu.

Postawił pojazd na podłodze jaskini, kiedy udał, że upadł na kolana. Wycelował go prosto w skrzynkę z "płaczącym" dynamitem. Pojazd teraz ożył. Ulric spojrzał na niego, kiedy mijał jego nogi. Potem uniósł głowę i zobaczył skrzynki. Tyler był pewien, że Cutter wyjaśnił mu, jak niebezpieczne są te ładunki wybuchowe. Tak wrażliwe na wstrząsy, że kiedy uderzy w nie dwuipółkilogramowa zabawka rozpędzona do prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, wybuchną.

Tyler zobaczył, jak na twarzy Ulrica pojawia się zrozumienie, o sekundę za późno, żeby zatrzymać pojazd. Rzucił się w bok, a Ulric nacisnął spust pistoletu maszynowego. Kule przecięły powietrze tam, gdzie jeszcze przed chwilą była głowa Tylera.

Kiedy Tyler padał na ziemię, pojazd uderzył w skrzynkę z dynamitem i nastąpił wybuch. Tyler

wykorzystał rozpęd, żeby stoczyć się ze zbocza. Zakrył głowę rękami. Poczuł, że ogień liże jego ubranie.

Sufit jaskini zawalił się, wydmuchując przez wejście ogromną chmurę kurzu. Tyler spojrzał na szczyt góry Ararat, spodziewając się lawiny, ale w dół poleciało tylko kilka kamieni.

Usiadł i oparł się o zbocze.

Grant i Dilara wyszli zza skały, za którą się kryli. Oboje padli na ziemię obok Tylera. Ubrania mieli brudne i podarte, byli pokryci kurzem i zakrwawieni. Tyler był pewien, że sam wygląda jeszcze gorzej. Czuł się tak okropnie, jak oni wyglądali. Bardzo ubrudzą ten nowiutki helikopter, ale niewiele go to obchodziło.

– Jeśli to są twoje metody badawcze, nigdy nie pojedziesz ze mną na żadne wykopaliska – stwierdziła Dilara.

– Zapewniam cię, że nie – odparł Tyler. – Teraz myślę jednak raczej o znalezieniu hotelu z dobrą obsługą.

– A ja marzę o ciepłym wygodnym łóżku i jakichś dwudziestu miligramach morfiny – mruknął Grant.

– Ulric nie żyje? – spytała Dilara. Tyler kiwnął głową.

– Jest w jaski ni. Rozerwany na strzępy i pogrzebany razem z arką.

– Arka zostanie kiedyś odkopana. Mogę ci to zagwarantować. – Wyjęła z kieszeni aparat fotograficzny. – Społeczność archeologów nie zignoruje czegoś takiego.

– A co z amuletem? – spytał Grant.

– Spalił się w wybuchu. Już go nie ma.

– Mamy szczęście, że Ulric nie odciął nas od wyjścia – powiedział Grant. – Inaczej już by z nim uciekł.

– Dlaczego tego nie zrobił? – spytała Dilara.

– Nie wiedział, gdzie jest wyjście – odparł Tyler.

– Skąd wiesz?

– Domyślam się. Choć Sebastian Ulric był niezwykle inteligentny, miał jedną wadę.

– Jaka?

Tyler uśmiechnął się.

– Nie był inżynierem.

Tyler stał na balkonie swojego pokoju w hotelu Four Seasons w Stambule i dopijał poranną kawę. Deszczowe chmury unosiły się nad minaretami Hagia Sophia, ale w oddali widać było błękitne niebo. Słońce wyjdzie akurat wtedy, kiedy pójdą z Dilarą na spacer.

Odstawił filiżankę i wrócił do środka. Noga protestowała przy każdym kroku. Lekarz powiedział, że będzie go bolała przez kilka tygodni. Na szczęście nie potrzebował laski. Rana, choć bolesna, nie była poważna.

Nie włączył telewizora. Wiedział, co podadzą w wiadomościach. Minęły trzy dni od ich ucieczki z arki Noego – świat właśnie się dowiadywał o odkryciu mapy w Khor Virap. Przypuszczenia, że może doprowadzić do odnalezienia arki Noego, wprawiły media w amok. Na szczęście Tyler mógł się trzymać z dala od świateł jupiterów. Pozwolił, aby na Dilarę i jej ojca spłynęły wszystkie zaszczyty.

Kiedy odszukali nadajniki radiowe najemników, sprowadzili helikopter i polecili nim z powrotem do Wan, gdzie opatrzono im rany. Oczywiście trzy trupy wywołały wiele pytań władz tureckich, ale Sherman Locke uruchomił swoich politycznych przyjaciół w Waszyngtonie, a oni, dysponując zdjęciami z aparatu fotograficznego Dilary, przekonali Turków, że pytania mogą poczekać.

Grant stracił wiele krwi. Konieczna okazała się kilkudniowa hospitalizacja w najlepszym szpitalu w Stambule – tam zoperowano mu uszkodzony mięsień barku. Jego rekonwalescencja miała potrwać dłużej niż Tylera, ale obiecywano, że odzyska pełną sprawność. Tyler i Dilara zamierzali go później odwiedzić, ale najpierw musieli zrobić coś innego.

– Gotowa? – spytał Tyler.

Dilara siedziała przy stole i patrzyła na małą urnę, która zawierała skremowane szczątki Hasada Arvadięgo. Po sekcji zwłok w Erewanie policja armeńska przekazała dokumenty i zwłoki do Turcji. Dilara postanowiła zrezygnować z nabożeństwa żałobnego. Większość przyjaciół i kolegów jej ojca mieszkała w Ameryce, a Arvadi chciał, aby jego prochy pozostały w ojczyźnie.

– Dilaro?

Kiwnęła głową i otarła twarz. Z miłością przytuliła do siebie urnę.

– Tak. Chodźmy.

Wyszli z hotelu i ruszyli spacerkiem w krótką drogę na Kennedy Caddesi. Szli powoli. Tyler wyczuwał, że Dilara potrzebuje trochę czasu. Wreszcie przerwała milczenie.

– Tak bym chciała, żeby mógł to zobaczyć. Był już tak blisko.

– Myślę, że byłby szczęśliwy, że to ty ją znalazłaś – odparł Tyler.

– I że porzucasz nazwisko Kenner i wracasz do Arvadi.

– Dawno powinnam była to zrobić.

– Dilara i Hasad Arvadi to będą sławne nazwiska.

– Na pewno nie chcesz mieć w tym udziału?

– To nie w moim stylu – zapewnił. – Poza tym Miles Benson już wykorzystuje nasze odkrycie do załatwienia nowych kontraktów. Nie, ty i twój ojciec na to zasługujecie.

– Ocaliłeś świat, wiesz.

– Tak sobie myślę, że należałoby na nowo zinterpretować Biblię. Przymierze Boga z Noem mówiło o tym, że już nigdy nie wygubi On całej ludzkości.

– I nie wygubił.

– Tylko dlatego, że powstrzymaliśmy Ulrica od wykorzystania arkonu.

– A skąd wiesz, że nie jesteś wysłannikiem Boga? Bóg działa w tajemniczy sposób. Sam powiedziałeś, że arka to cud.

– Niech ci będzie. To naprawdę było zadziwiające, znaleźć ją nietkniętą po tylu wiekach, choć to zasługa warunków i izolacji. Wszystko to da się wyjaśnić naukowo. Nie ma w tym nic nadprzyrodzonego.

– To jest właśnie piękno i złożoność dzieła Bożego. Można je interpretować na najróżniejsze sposoby.

– Muszę przyznać, że za szybko odrzuciłem twoje teorie na temat arki – przyznał Tyler.

– A co z twoją reputacją niepoprawnego sceptyka?

– Nie ma nic złego w otwartym umyśle. – Wziął Dilare za rękę.

– Czyli co, zostajesz tu kilka dni, a potem wracasz na górę Ararat?

– Już się skontaktowałam z rządem tureckim w sprawie wykopalisk. Ponieważ to moje odkrycie i mam jedyne zdjęcia wnętrza, chcę, żebym brała w tym udział. Ale załatwienie zezwoleń może zająć wiele miesięcy. A do tego jeszcze czeka nas kopanie tuneli, nie wspominając już o badaniu wnętrza. Tym razem tak jak trzeba.

– Wygląda na to, że utkniesz tu na długo. Ja będę musiał wrócić do Seattle.

Kiwnęła głową.

– Kto wie? Może pewnego dnia oboje będziemy gotowi osiąść w jednym miejscu.

– Może. – Ścisnął jej rękę.

Dotarli do Kennedy Caddesi i weszli na falochron ciągnący się nad morzem Marmara. Azjatycka część Stambułu rozciągała się po drugiej stronie cieśniny łączącej Morze Czarne z Morzem Śródziemnym, przez którą przepływały liczne statki.

Tyler puścił rękę Dilary, a ona zeszła nad samą wodę. Widział, jak jej usta poruszają się bezgłośnie, kiedy uklękła i wysypała prochy swego ojca do morza.

Wstała i położyła dłoń na medalionie na szyi. Tyler podszedł do niej i objął ją ramieniem.

Stali tak przez chwilę. Wreszcie Dilara przerwała milczenie.

– Idziemy do Granta?

– Idź pierwsza. Spotkamy się przed szpitalem i kupimy mu duży lunch. Jestem pewien, że umiera z głodu po trzech dniach na szpitalnej diecie.

– Dokąd idziesz?

– Muszę coś załatwić. Dla Gordian.

Pocałował ją, a potem patrzył, jak odchodzi w stronę szpitala. Oto kobieta, która wie, czego chce. Uznał, że to niezwykle seksowne.

Obejrzała się raz i pomachała mu. Odmachał, a potem stracił ją z oczu, kiedy skręciła za róg. Zatrzymał taksówkę.

– Stalownia Araco – rzucił.

Piętnaście minut później taksówka wjechała do przemysłowej części miasta. Na tle nieba wznosiły się kominy. Wkrótce samochód zatrzymał się przed wielką bramą. Przez otwarte drzwi hali Tyler widział iskry unoszące się nad rozgrzaną surówką.

– Proszę poczekać – powiedział do kierowcy. – To potrwa tylko kilka minut.

Kierowca kiwnął głową i wyłączył silnik. Przy bramie Tyler pokazał swój paszport.

– Miles Benson załatwił mi wstęp.

Znudzony strażnik popatrzył na swoją listę, a potem dał Tylerowi kask i otworzył wejście.

Gordian pracował kiedyś dla jednego z zakładów Araco w Bułgarii, więc Miles znał właściciela. Kontakty Bensaona były często zaskakujące, ale Tyler nie stawiał pytań ani się nie skarżył. To one zrobiły z Gordian potęgę.

I znacznie ułatwiły realizację jego planu.

Nie bardzo wiedział, dlaczego nie powiedział Dilarze, co zamierza. Tłumaczył sobie, że nie musi wiedzieć, ale w głębi duszy podejrzewał, że po prostu nie chce jej narażać na kolejne niebezpieczeństwo. Już raz stracił ukochaną kobietę. Nie wiedział, czy kocha Dilarę, ale zależało mu na niej, a wydarzenia ostatnich dwóch tygodni uświadomiły mu, że nie zaryzykuje utraty kogoś, na kim mu zależy.

W odlewni było duszno. Żar z pieca przypominał mu letnie popołudnie w Phoenix. Wszedł po drabinie na kładkę na piętrze. Kiedy znalazł się nad jednym z tygli zawierających roztopioną stal, sięgnął do kieszeni i wyciągnął amulet Sema.

Bursztyn połyskiwał w blasku surówki, ukazując kości płaza, które mogły spowodować śmierć tak wielu istot. Tyler rzucił Ulricowi kulkę z litego bursztynu, zakładając, że ten nie będzie miał czasu się jej przyglądać. Nie chciał, żeby amulet został przypadkowo odnaleziony po odkopaniu arki. Ktoś mógłby znowu stworzyć dzięki niemu broń.

– Tyler był o tym przekonany. A wtedy wszystkie jego wysiłki poszłyby na marne.

Nikt nie wiedział, że nadal ma prawdziwy amulet, nawet Dilara i Grant. Gdyby armia się o tym dowiedziała, żołnierze czekali by na niego na lotnisku w Stambule.

Po raz ostatni przyjrzał się amuletowi, zastanawiając się, jak coś tak prostego i pięknego może być aż tak zabójcze. Potem zdecydowanym ruchem ręki cisnął kawałek bursztynu w roztopioną stal. Kula zapaliła się i wpadła do surówki rozgrzanej do temperatury tysiąca sześciuset stopni. Priony wreszcie zostały zniszczone.

Tyler zszedł na dół i oddał kask przy bramie. Zabrzęczała jego komórka. Dzwonił Miles Benson.

– Dzięki za zakwaterowanie nas w Four Seasons, Miles.

– Nie ma za co, zasłużyłeś sobie. Zawarliśmy ugody we wszystkich sprawach związanych z wywrotką. Nie wydamy ani grosza z pieniędzy Gordian, a to wszystko dzięki uprzejmości Ulrica. Byłeś w odlewni?

– Właśnie wychodzę.

– Zapewne mi nie powiesz, po co tam poszedłeś.

– Powiem ci, jak się zobaczymy w przyszłym tygodniu.

– Być może będę ci musiał skrócić wakacje. Twoje ostatnie eskapady zwróciły na Gordian uwagę kół wojskowych i agencji strzegących porządku publicznego. Dojrzewa nam kilka nowych kontraktów, a ty jesteś odpowiednią osobą do tej roboty. Czy Grant wyszedł już ze szpitala?

– Mam go właśnie odwiedzić.

– No to mu powiedz, żeby się zbierał z tego łóża bóleści. Potrzebuję was obu.

Tyler powstrzymał śmiech. Benson wiedział, jak korzystać z okazji.

– Miles, coś przerywa. Fatalny tu odbiór. Zadzwoń za kilka dni.

– Tyler, czy ty wiesz, ile pieniędzy...

Zakończył połączenie, a potem wyłączył dzwonek telefonu. Gordian i reszta świata dadzą sobie radę bez niego przez tydzień. Musiał chwilę odpocząć.

Kiedy otwierał drzwi taksówki, poczuł na twarzy wilgotną mgiełkę, ostatnie wspomnienie deszczu. Spojrzał w górę i zaczął się zastanawiać, co Dilara myśli o zjawisku, które pojawiło się właśnie na niebie. Można je było wyjaśnić naukowo, ale być może ona sądzi, że jego znaczenie jest inne, zważywszy na ostatnie wydarzenia.

„Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią”.

Stał tak przez chwilę i napawał się tym widokiem. Życie jest krótkie i od czasu do czasu warto się zatrzymać i przyjrzeć się światu. Nigdy nie widział piękniejszej tęczy.

POSŁOWIE

We współczesnych thrillerach coraz trudniej jest określić, które nowinki techniki są prawdziwe, a które zostały wymyślone. Jeśli jest tak również w przypadku mojej *Arki*, uznaję to za komplement, ponieważ oznacza to, że dobrze wykonałem swoje zadanie i to, co opisałem, jest wiarygodne, przynajmniej w kontekście tej historii. Tym, których dręczy ciekawość, poniżej zdradzam, co jest prawdziwe, a co (jeszcze) nie.

Priony rzeczywiście wywołują chorobę szalonych krów. Fascynujące w nich jest to, że nie są żywe. To czynniki zakaźne, złożone z białek, które zostały nieprawidłowo zsyntetyzowane. Choroby powodowane przez priony są potworne, ponieważ nie da się ich leczyć i zawsze kończą się śmiercią. Jak na razie nie odkryto na szczęście takich prionów, które powodują rozpadanie się tkanek – arkon to oczywiście twór mojej wyobraźni. Jednak nadal nie rozumiemy prionów, więc miejmy nadzieję, że pozostanie jedynie fantazją.

Niektóre urządzenia używane przez Tylera i firmę Gordian w rzeczywistości nie istnieją, na przykład system G-Tag do opisywania szczątków na miejscu katastrofy samolotowej, translator mowa-tekst w okularach Aideny MacKenny czy program do tworzenia trójwymiarowego obrazu, z którego bohaterowie korzystali w arce, ale są to wszystko rzeczy możliwe do skonstruowania. Być może istnieje nawet coś zbliżonego, ja jednak na to nie natrafiłem. Z kolei wózek inwalidzki iBOT używany przez Milesa Bensona jest jak najbardziej prawdziwy. Został stworzony przez Deana Kamena, wynalazcę segwaya.

USS „Dunderberg” również nie jest wymyślony. Ten pokryty żelazem okręt wojenny o drewnianym szkieletcie powstał w czasie wojny secesyjnej. Miał sto piętnaście metrów długości – uznaje się go za najdłuższy drewniany statek, jaki kiedykolwiek istniał. Był jak widać o wiele krótszy od arki Noego, która miała podobno sto trzydzieści siedem metrów. Czasami można spotkać się z opiniami, że najdłuższym drewnianym statkiem był stotrzydziestosiędmietrowy szkuner „Wyoming”, jednak jego długość mierzono od końca bukszprytu do noka bomu bezana. Pokład miał sto sześć metrów, a jego kadłub był krótszy od kadłuba „Dunderberga”.

W *Arce* wspominam o kilku prawdziwych katastrofach. Prywatny samolot Payne’a Stewarta rzeczywiście rozbił się w opisanych okolicznościach, a bezrobotny hydraulik faktycznie jeździł po San Diego kradzionym czołgiem. Boeing 747 British Airways naprawdę zapalił się, przelatując przez chmurę popiołu wulkanicznego, ale załozce udało się ponownie uruchomić silniki i bezpiecznie wylądować.

Większość pojazdów opisanych w *Arce* również istnieje naprawdę. Wywrotka Liebherra to największy samochód na świecie, choć o ile mi wiadomo, nigdy żadna nie zniszczyła sportowego elektrycznego kabrioletu Tesli. Choć wycieczkowiec „Genesis Dawn” to fikcja, co roku woduje się nowe megastatki, takie jak dwustudziestotonowy „Oasis of the Seas” należący do Royal Caribbean.

Poliwęglan faktycznie staje się kruchy, jeśli potraktuje się go acetonem, czego dowiedziałem się ze wspaniałej książki Marka Eberharta *Why Things Break*. Pozostawiam „pogromcom mitów”

sprawdzenie tego w praktyce.

Massive Ordnance Penetrator, czyli MOP, został przetestowany i ma niedługo wejść do arsenału sił powietrznych.

Khor Virap to przepiękny klasztor i sanktuarium ormiańskie usytuowane w cieniu góry Ararat.

Co do arki Noego, faktycznie mogłaby się okazać jaskinią pełną skarbów, ale póki jej nie odnajdziemy, jest to tylko teoria.

PODZIĘKOWANIA

Napisanie i opublikowanie książki to długa i trudna droga, ale jeśli tak jak mnie otaczają pisarza wspaniali ludzie, podróż staje się o wiele łatwiejsza. No i oczywiście zabawniejsza.

Mam wiele szczęścia, że moja agentka Irene Goodman dojrzała potencjał w mojej twórczości i nie porzuciła mnie w trudnych czasach. Jest lepsza niż najlepszy agent, jakiego można sobie wymarzyć.

Agenci reprezentujący mnie za granicą, Danny Baror i jego córka i współpracowniczka Heather Baror, są nie tylko profesjonalistami, ale również wspaniałymi ludźmi i jestem dumny, że to właśnie oni przemawiają w moim imieniu.

Jestem wdzięczny Sulay Hernandez, mojej redaktorce z Touchstone, za to, że jako jedyna dała mi szansę i że pomogła mi przerobić surowy materiał w prawdziwą powieść.

Dziękuję Stacy Creamer, Davidowi Falkowi, Marcii Burch, Kelly Bowen, Joshowi Karpfowi, Cherlynnie Li, Erwinowi Serranowi i całemu zespołowi z Touchstone za pomoc, jakiej udzielili nowicjuszowi podczas całego procesu wydawniczego.

Wiele osób pomogło mi w kluczowych kwestiach związanych z treścią książki i zasługują na wzmiankę. Pamiętajcie jednak, że za wszystkie błędy winę ponoszę jedynie ja.

Chciałbym podziękować doktorowi Markowi Eberhartowi, profesorowi chemii w Colorado School of Mines, za pomoc przy zbieraniu materiału naukowego, Gary'emu Bruggerowi za rady na temat konsultingu, a także mojemu przyjacielowi, chirurgowi urazowemu doktorowi Erikowi Van Eatonowi, za objaśnienie kwestii medycznych.

Mojemu bratu, emerytowanemu pilotowi podpułkownikowi Martinowi Westerfieldowi, chciałbym wyrazić wdzięczność za informacje o samolotach i procedurach lotniczych.

Mojej siostrze, doktor Elizabeth Morrison, kuratorowi sekcji średniowiecznych manuskryptów w J. Paul Getty Museum, należą się podziękowania za bezcenne informacje na temat starożytnych tekstów, ich przekładów i miejsc kultu.

Mojemu szwagrowi, geologowi doktorowi Frankowi Morettiemu, chciałbym podziękować za informacje na temat procesów geologicznych, a także za uwagi o tekście.

Susan Tunis, moja przyjaciółka od czasów pierwszej konferencji ThrillerFest, już na wczesnym etapie pracy nad tekstem podzieliła się ze mną swoimi uwagami, za co jestem jej bardzo wdzięczny.

Kiedy samodzielnie opublikowałem elektroniczną wersję tej powieści, wielu czytelników dało mi, nieznanemu pisarzowi, szansę, a potem broniło mojej pracy. Bez ich entuzjastycznej reakcji moje życie ułożyłoby się zupełnie inaczej, więc chciałbym tu wymienić kilku z tych najpierwszych: T.J. Zecca, Catherine Weatbrook, Leo Bricker, Charlie Roth, Gayla Timmerman, Gwyn Evans i S.J. Dunham. Żałuję, że nie mogę wymienić wszystkich, którzy pisali do mnie i rekomendowali moje e-booki innym czytelnikom.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że nie poradziłbym sobie bez wsparcia, jakiego udzielała mi za-

wsze moja żona Randi. Była moją opoką, moją cheerleaderką i moją najlepszą czytelniczką. Nie mieliśmy pojęcia, dokąd zaprowadzi nas życie, ale wiedzieliśmy, że póki podróżować będziemy razem, pozostanie wspaniałym i pamiętnym doświadczeniem. I mieliśmy rację. Nasze wspólne życie jest większą przygodą niż te, które opisuję.

Przypisy

[1] NTSB – Narodowa Rada Bezpieczeństwa Transportu (przyp. tłum.).

[2] Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej i Materiałów/Wybuchowych (przyp. tłum.).

[3] Centrum Zwalczania i Zapobiegania Chorobom (przyp. tłum.).